

KSIĄDZ MICHAŁ SOPOĆKO
PROFESOR, WYCHOWAWCA
I OJCIEC DUCHOWY
ALUMNÓW I KAPŁANÓW

Ks. Henryk Ciereszko

KSIĄDZ MICHAŁ SOPOĆKO
PROFESOR, WYCHOWAWCA
I OJCIEC DUCHOWY
ALUMNÓW I KAPŁANÓW

Białystok 2008



STUDIA SEMINARII BIALOSTOCENSIS

3

Rada naukowa:

ks. dr hab. Mieczysław Olszewski (przewodniczący)
ks. prof. dr hab. Adam Skreczko
ks. prof. dr hab. Józef Zabielski
ks. dr Tadeusz Kasabuła
ks. dr Wojciech Łazewski
ks. dr Andrzej Proniewski

Autor tomu:

ks. Henryk Ciereszko

Recenzent:

ks. prof. dr hab. Marian Graczyk

Projekt okładki i skład komputerowy:

Teresa Muszyńska
ZNAKI Projektowanie Wydawnictw Drukowanych
tel. 0 504 049 162

Fotografie:

Archiwum Archidiecezji Białostockiej,
ks. Henryk Ciereszko

Copyright by Henryk Ciereszko, 2008

Copyright by Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku, 2008

Wydawca:

Wydawnictwo Kurii Metropolitalnej Białostockiej
Wydział Duszpasterstwa

ISBN 978-83-926822-8-8

Druk:

OFFSET-PRINT, Białystok, ul. Broniewskiego 14
tel. 085 651 28 86

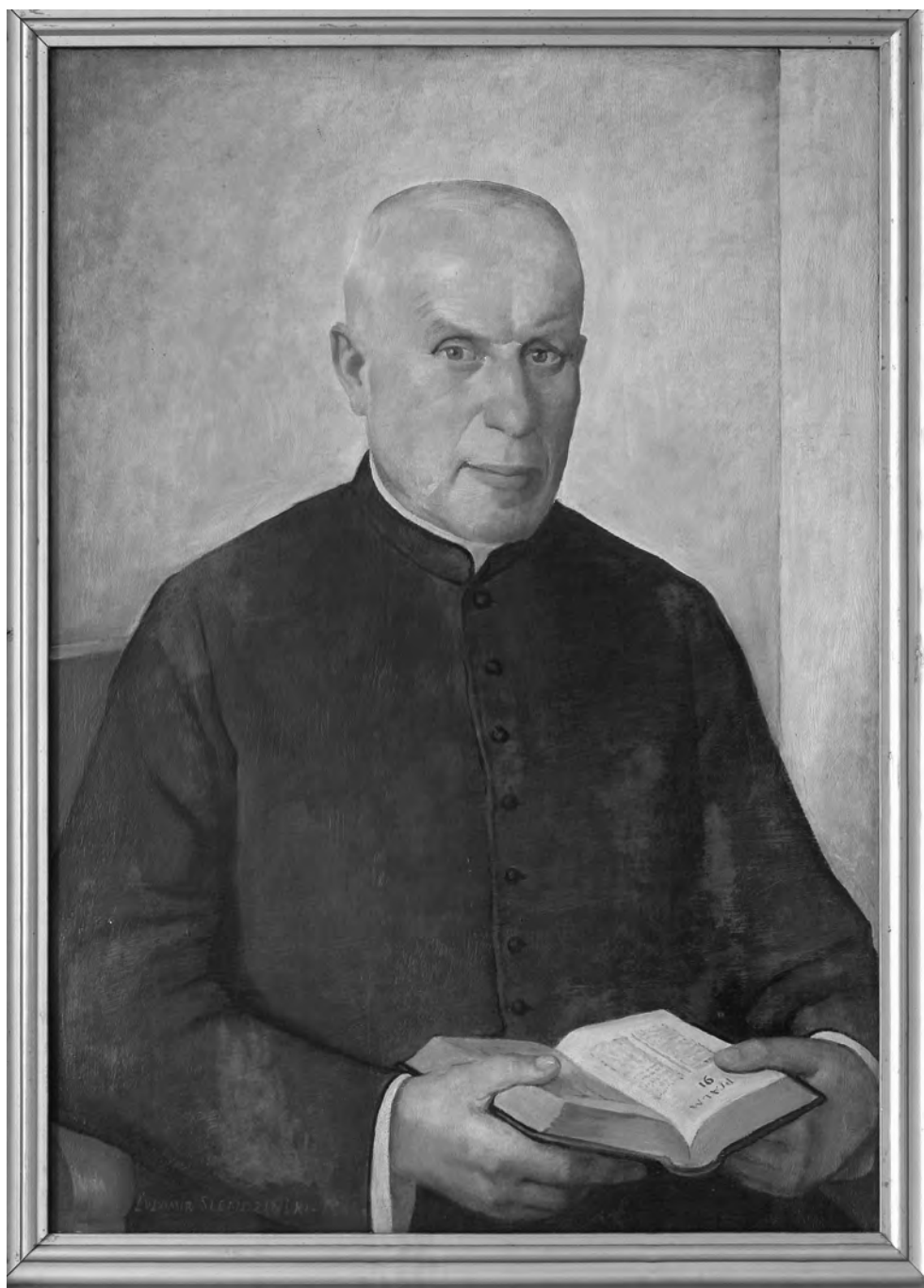
SPIS TREŚCI

Wykaz skrótów	7
Fenomen świętości (przedmowa)	11
Wstęp	15
W METROPOLITALNYM SEMINARIUM DUCHOWNYM I NA WYDZIALE TEOLOGICZNYM USB W WILNIE	19
1. Metropolitalne Seminarium Duchowne i Wydział Teologiczny USB w Wilnie	19
2. Posługa ojca duchownego w seminarium	24
3. Praca naukowa i dydaktyczna	32
W ARCHIDIECEZJALNYM WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM W BIAŁYMSTOKU	44
1. Praca dydaktyczna i wychowawcza	45
2. Uczestnictwo w życiu społeczności seminaryjnej	54
3. Przejście na emeryturę	57
4. Wychowawca i ojciec alumnów	60
PRACA NAD FORMACJĄ DUCHOWIEŃSTWA	63
1. Działalność na polu naukowym i publicystycznym	63
2. Uczestnictwo w życiu prezbiterium diecezjalnego	66
3. Staranie o zaszczerpienie idei Miłosierdzia Bożego wśród księży	71
4. Jubileusze 50- i 60-lecia kapłaństwa	73
W TROSCE O WŁASNE KAPŁAŃSTWO I ŻYCIE DUCHOWE	75
1. Święcenia i początki kapłaństwa	75

2. W rozkwicie kapłańskiego życia i posługi	79
3. Spełnione chrześcijaństwo i kapłaństwo	83
Formacyjne „ślady” ks. Michała Sopoćki (posłowie)	87
ANEKSY	93
1. Teksty ks. M. Sopoćki o kapłaństwie i formacji kapłańskiej	93
2. Wspomnienia wychowanków	108
BIBLIOGRAFIA	146
DOKUMENTY I FOTOGRAFIE	

Wykaz skrótów

- AAB – Archiwum Archidiecezji Białostockiej
- AKAB – Archiwum Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku
- Dziennik* – M. Sopoćko, *Dziennik*, rękopis w Archiwum Archidiecezji Białostockiej
- StTBł – „Studia Teologiczne”, wyd. Kuria Metropolitalna Białostocka, Białystok 1983-
- Wspomnienia* – M. Sopoćko, *Wspomnienia z przeszłości*, maszynopis w Archiwum Archidiecezji Białostockiej
- WAW – „Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie”, Wilno 1927-1939
- WKAB – „Wiadomości Kościelne Archidiecezji w Białymstoku”, wyd. Kuria Metropolitalna Białostocka, Białystok 1957-1958, 1975-



*Portret ks. Michała Sopočki namalowany przez L. Sleńdzińskiego
(ze zbiorów Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego)*

Fenomen świętości

Ks. Michał Sopoćko już za życia na ziemi rozbudził zainteresowanie swoją osobą: tym, co czynił i tym, co mówił. Jedni słuchali go uważnie i starali się iść za jego wskazaniem, inni odnosili się krytycznie do jego nauk, a jeszcze inni go zwalczali. Po śmierci natomiast zainteresowanie stopniowo zamieniało się w cześć. Kulturowały ją przede wszystkim siostry ze Zgromadzenia Jezusa Miłosierdnego oraz panie z Instytutu Bożego Miłosierdzia – wspólnoty powstałe z inspiracji Sługi Bożego. Także wielu świeckich w kraju i za granicą żyło nauką głoszoną przez ks. Michała. Do ugruntowania kultu Bożego Miłosierdzia i uhonorowania zasług ks. Sopoćki przyczynili się wydatnie rządcy (archi)diecezji (w Białymstoku) białostockiej (arcy)biskupi H. Gulbinowicz i E. Kisiel.

Powoli (zwłaszcza po 1978 r.) zaczęto opracowywać naukę ks. Michała i pisać prace biograficzne o nim. W następstwie powstało kilka dysertacji magisterskich i wyższego stopnia. Pióro do ręki wzięli historycy białostoccy: ks. M. Paszkiewicz i ks. T. Krahel. Wydawnictwo „Wybór” zainicjowało „Bibliotekę Miłosierdzia”: seria A – źródła i seria B – opracowania. Niektóre z opracowań zostały przełożone na język angielski, hiszpański, włoski, tagalo i wietnamski. Dzięki nim ks. Michał jest coraz lepiej znany poza granicami Polski.

Do wybitnych biografów ks. Sopoćki należą: ks. inf. Stanisław Strzelecki i ks. prał. Henryk Ciereszko. Pierwszy z nich zamieścił w swoich publikacjach wiele materiału wspomnieniowego. Był on penitentem Sługi Bożego, naocznym świadkiem jego życia i uważnym słuchaczem opowiadań o nim. To, co pisał, posiada dzięki temu wartość źródła. Ks. H. Ciereszko natomiast opracował „positio” w procesie beatyfikacyjnym ks. Michała. Z naukową akrybią przebadął koleje życia ks. Sopoćki, zeznania świadków i jego twórczość pisarską. Na obecnym etapie jest najlepszym znawcą osoby i dzieła Błogosławionego. Posiada on solidne przygotowanie do pracy naukowej, opanowany warsztat pisarski i poprawny język. Jego publikacje czyta się łatwo i z zainteresowaniem.

Książka „Książka Michał Sopoćko profesor, wychowawca i ojciec duchowny alumnów i kapłanów” odznacza się tym samym charakterem. Ogarnia ona odci-

nek, który w życiu ks. Michała zajmował poczesne miejsce i pokazuje jak temat Miłosierdzia Bożego w działalności ks. Sopoćki dochodził do głosu w sposób teoretyczny i praktyczny. Był to temat powiązany z całym kapłańskim życiem Błogosławionego, a nie tylko z jego teoretycznymi wykładami. Z książki wynika, że ks. Sopoćko był zawsze nauczycielem i wychowawcą wobec kleryków i księży. Wiedzę teologiczną łączył z umiejętnościami pedagogicznymi, katechetycznymi i homiletycznymi.

Ks. H. Ciereszko pokazuje także, iż w życiu ks. Michała bardziej aktywny był okres wileński niż białostocki. Złożyły się na to okoliczności zewnętrzne i stan zdrowia. Po przybyciu w 1947 r. do Białegostoku, ks. Michał znalazł się w niezwykle trudnych warunkach bytowych: niewygodne mieszkanie, skromne pożywienie. Władze komunistyczne niemal całkowicie sparaliżowały publikowanie na tematy teologiczne i kościelne. Nie wolno było używać nazwy „Archidiecezja Wileńska”. Stopniowo pogarszał się stan zdrowia ks. Michała, zwłaszcza po wypadku, któremu uległ w Zakopanem.

Nakłada to na badaczy obowiązek modyfikacji metody. Przy opisie okresu wileńskiego, do dyspozycji uczonego są liczne źródła pisane. Okres białostocki można rekonstruować głównie na podstawie świadectw. Świadców wileńscy w większości już umarli, świadkowie białostoccy jeszcze niektórzy żyją, ale niedługo też odejdą do Pana. Wprawdzie świadectwo zawsze zabarwione jest subiektywnie i często przemyca błędy w szczegółach, ale dołączone do innych pozwala utworzyć obraz całości. Do nauki należy weryfikacja przedstawionego obrazu.

Fenomen świętości przejawia się i w tym, że niezwykłość występuje w zwyczajny sposób. Stąd zwykle się jej nie zauważa. Kandydaci na ołtarze przez to idą jakby pod prąd. Najpierw o nich się powątpiewa, potem się ich zwalcza, wreszcie kamieniuje lub krzyżuje. Nawet Chrystus szedł tą drogą. Wszystko radykalnie zmieniło się po śmierci. Jeżeli w życiu ziemskim człowiek był prawdziwie święty, po śmierci zmartwychwstaje w oczach otaczających go ludzi. Chrystus prawdziwie zmartwychwstał. Święci czekają na zmartwychwstanie w dniu ostatecznym. W odbiorze świadków ich życia już są uznawani za żyjących życiem wiecznym. W dniu pogrzebu Jana Pawła II na placu św. Piotra pojawił się transparent z napisem „santo subito”. Był on wyrazem przekonania o świętości papieża. Uwarunkowania te są także udziałem ks. Michała.

Zadaniem hagiografa jest pokazanie, jak łaska Boża łączyła się z codziennym życiem opisywanego bohatera. Powinien on unikać ubierania świętego w odświętne szaty, robienia makijażu na jego twarzy. Działanie takie byłoby odczłowieczeniem postaci. Hagiograf ma obowiązek dotarcia do prawdy. Uczeń Chry-

stusa jest uczestnikiem Chrystusowego Krzyża. Każdy, kto idzie za Chrystusem niesie Jego Krzyż. Nie jest on ozdobą, lecz obumieraniem ku powstawaniu z umarłych. Radość i cierpienie idą razem po tej drodze.

Gdy umiera ktoś bliski, rodzi się żal, że nie zdążyło mu się wszystkiego powiedzieć, że nie można już z nim prowadzić dialogu. Jednocześnie po śmierci osoby bliskiej, lepiej się widzi, kim była. Wszystkie świadectwa, spisane po śmierci człowieka, potwierdzają to zjawisko. Historia się nie powtarza, a człowiek (zwyczajnie) raz tylko umiera. Tak również należy sporządzać i czytać zapisy hagiograficzne o ks. Michale.

Osobiście mam radość, że byłem uczniem ks. Sopocki. Spotkałem go w 1958 r. na egzaminie wstępnym z łaciny do Seminarium Duchownego w Białymstoku. Potem tego języka uczył mnie już ktoś inny. Ks. Sopoćko natomiast wykładał nam katechetykę i uczył jęz. rosyjskiego. Nie były to lekcje gramatyki. Ks. Sopoćko zakładał, że każdy alumn posiada już podstawy tego języka. Uczył natomiast modlitw w języku rosyjskim i kazał przyswajać na pamięć bajki Kryłowa. Tłumaczył nam przy tym, iż powinniśmy jechać na Wschód i tam głosić Ewangelię. Kiedy udałem się do Sankt Petersburga, aby w tamtejszym Seminarium prowadzić wykłady z eklezjologii i sakramentologii, wydawało mi się, iż wypełniam testament mego białostockiego profesora. Znajomość zaś bajek Kryłowa w języku rosyjskim bardzo była mi pomocna w prowadzeniu wykładów.

Pamiętam również uwagi praktyczne, jakie czynił nam alumnom ks. Sopoćko: np. aby chodzić prosto, mówić wyraźnie i powoli, myć się rano do pasa zimną wodą, czytać powieści dla wzbogacenia języka. Kontaktów osobistych z ks. Michałem miałem niewiele, ale we wszystkim był wobec mnie bardzo serdeczny. Cieszę się, że mogłem brać udział jako diakon w obchodzie jubileuszu 50-lecia jego święceń kapłańskich. Bliskość ks. Sopoćki łączyła się z dystansem. Wynikało to z jego sposobu bycia: nie mówił o sobie, nie lubił się zwierzać, ukrywał przed wzrokiem ludzkim swoje wnętrze. Znacznie więcej napisał o sobie w „Dzienniku”. Wszystko to sprawiało, iż ks. Sopoćko był obecny jakby za zasłoną. Prawdopodobnie jego przyjaciele mieli możliwość przeniknięcia poza zasłonę. Nam alumnom natomiast nie było to dane.

Książka ks. H. Ciereszki jest jedną z takich prób, tyle że czynionych z czasowego dystansu. Dziękuję mu za to. Czytelnikom zaś życzę, by chcieli przyłączyć się do wysiłku – nazwijmy – „zdejmwania pieczęci”. Jeśli im się to uda, zobaczą świat godny podziwu i zdumienia.

Abp Edward Ozorowski

Wstęp

Misją życiową księdza Michała Sopocki było apostołstwo Miłosierdzia Bożego. Dzieła tego podjął się pod wpływem objawień danych św. Faustynie Kowalskiej, która była jego penitentką w Wilnie, bardziej zaś jeszcze odkrywając potrzebę i wielorakie duszpasterskie odniesienia kultu Miłosierdzia Bożego. Jako kapłan oddawał się przede wszystkim gorliwie duszpasterskiej posłudze, która łączyła w sobie jego różnorodną działalność, wynikającą z pełnionych funkcji, zdobytych umiejętności, bądź będącą odpowiedzią na potrzeby czasu i okoliczności, w których żył. Jako młody wikariusz w Taboryszkach zajął się organizacją podstawowego szkolnictwa na terenie parafii po ustąpieniu carskiej administracji. Zaciągnął się w szeregi kapelanów wojskowych w tworzących się siłach zbrojnych niepodległej Polski. Zabiegał o budowę świątyń, już jako wikariusz w Taboryszkach, jako kapelan wojskowy, a później czynił starania aby zbudować kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Wilnie i w Białymstoku. Był działaczem trzeźwościowym, inicjował akcje charytatywne i społeczne. Udzielał się w dokształcaniu nauczycieli, organizował kursy katechetyczne w Wilnie i w Białymstoku, gdy nastąpiły utrudnienia i zakazy nauczania religii przez socjalistyczne władze. Przez wiele lat był spowiednikiem w zgromadzeniach zakonnych, a z własnej woli spieszył dodatkowo z posługą słowa i Eucharystii. Udzielał się duszpastersko w kościelnych ruchach i organizacjach, obejmujących osoby świeckie. Zaangażowany w apostołstwo Miłosierdzia Bożego współtworzył zgromadzenie zakonne, które istnieje dziś jako Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego. Położył także podwaliny pod świecki Instytut Miłosierdzia Bożego. Ta jego życiowa misja wytrwale i z wielkim poświęceniem realizowana, dopełniona ofiarą i cierpieniem z powodu trudności i przeszkód, stanowi niewątpliwie niezmiernie ważny wkład w upowszechnienie kultu Miłosierdzia Bożego i jego kościelną aprobatę w dzisiejszych czasach.

Pośród tak ogólnie nakreślonych dzieł ks. Sopocki istotne i znaczące miejsce – także z tej racji, że najdłuższy okres życia obejmowała – stanowiła jego praca profesorska i wychowawcza w seminarium duchownym i na uniwersytecie oraz

ogólnie jego zaangażowanie na polu formacji kapłańskiej. Przedstawieniu tej działalności poświęcone jest niniejsze opracowanie. Nie jest to pierwsza publikacja o tej problematyce, niemniej wydanie jej w tym kształcie uznać należy za wystarczająco uzasadnione, jako że podejmuje zagadnienie w nowy sposób, w monograficznym i zwartym ujęciu.

Pierwszą i niejako pionierską pracą dotyczącą omawianego zagadnienia oraz ogólnie osoby i dzieła ks. Sopoćki, była książka, napisana niedługo po jego śmierci, przez profesora seminarium białostockiego, ks. Stanisława Strzeleckiego zatytułowana *Wkład księdza Michała Sopoćki w formację duchowieństwa*. Autor, bazując na dostępnym wtedy materiale, jeszcze nie tak bogatym jak dzisiaj po przeprowadzonym procesie beatyfikacyjnym, a także z zamiarem bardziej biograficznego ujęcia, dokonał wstępnej, jakkolwiek cennej i wnikliwej, prezentacji dorobku ks. Sopoćki w dziedzinie formacji kapłańskiej. Poza tym, temat ten jedynie wycinkowo pojawiał się w powstających na przestrzeni lat biografiach, czy artykułach dotyczących osoby i dokonań ks. Sopoćki. Był on wprawdzie w zasadniczych rysach przedstawiony w pełnej monografii postaci, przygotowanej do procesu beatyfikacyjnego, ale rozproszony w rozdziałach, zestawiających chronologicznie przebieg życia i działalności Sługi Bożego. Stąd niniejsze opracowanie, jakkolwiek zawiera w dużym stopniu partie tekstu z pełnej biografii, jednakże od nowa spaja w jedną całość tematyczną działalność profesorską i wychowawczą ks. Sopoćki na rzecz formacji do kapłaństwa i w kapłaństwie. Dodany jest także rozdział poświęcony prezentacji, przynajmniej w zarysie, osobistej pracy formacyjnej w przeżywaniu własnego kapłaństwa przez ks. Sopoćkę. Ponadto cennym oraz nadającym żywszego kolorytu całemu opracowaniu dopełnieniem są dołączone w aneksach własne zapiski ks. Sopoćki, odnoszące się do jego działalności profesorskiej i wychowawczej, jak też wspomnienia jego wychowanków, kapłanów. Wspomnienia te po części zebrane zostały w ramach procesu beatyfikacyjnego, jak również napisane zostały specjalnie do niniejszej publikacji.

Materiał źródłowy prezentowanego opracowania – do części traktujących o działalności dydaktycznej i formacyjnej – stanowią teksty autobiograficzne ks. Sopoćki (*Dziennik i Wspomnienia z przeszłości*), archiwalia dotyczące jego osoby, znajdujące się w Archiwum Archidiecezji Białostockiej oraz spisane o nim wspomnienia. W części zawierającej prezentację oddziaływania formacyjnego ks. Sopoćki poprzez twórczość naukową i piśmienniczą wykorzystane zostały jego publikacje z tegoż zakresu. Natomiast ukazaniu jego własnej formacji kapłańskiej posłużyły głównie duchowe zapiski z *Dziennika i Wspomnień z przeszłości*.

Publikacja niniejsza, poza wskazanymi powyżej racjami, wyrasta też niejako z potrzeby chwili, jaką tworzy perspektywa bliskiej już beatyfikacji ks. Sopoćki. Środowisko Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku pragnie też, między innymi, w taki sposób włączyć się w dzieło duchowego przygotowania tejże uroczystości, przypominając świetlaną i wielce zasłużoną postać swego profesora i wychowawcy.

Autor wyraża wdzięczność wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej pracy. Środowisku seminaryjnemu za inspirującą i twórczą podpowiedź przygotowania jej w niniejszym kształcie. Księdzu Arcybiskupowi Edwardowi Ozorowskiemu, Metropolicie Białostockiemu, za słowo przedmowy i życzliwe uwagi. Księżom wychowankom ks. Sopoćki, z grona profesorskiego Seminarium i spoza niego, za przedstawione wspomnienia. Wdzięczną pamięcią pragnie ogarnąć przede wszystkim kapłanów już nieżyjących, którzy swe wspomnienia napisali do potrzeb procesu beatyfikacyjnego, a dziś mogą być one udostępnione w niniejszej publikacji.

W METROPOLITALNYM SEMINARIUM DUCHOWNYM I NA WYDZIALE TEOLOGICZNYM USB W WILNIE

1. Metropolitalne Seminarium Duchowne i Wydział Teologiczny USB w Wilnie

Wileńskie Seminarium Duchowne w swej kilkusetletniej historii dzieliło losy Kościoła i Ojczyzny, przeżywając okresy rozwoju ale też poddawane było zewnętrznym ograniczeniom czy wprost represjom w momentach szczególniejszego ucisku Kościoła przez carskiego zaborcę. Odzyskanie niepodległości przez Polskę otworzyło przed seminarium nowe perspektywy pracy i rozwoju.

Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne – taką nazwę nosiło od momentu powstania metropolii wileńskiej – mieściło się w centrum Wilna, nieopodal katedry, przy ul. Śniadeckich 6, w pokarmelitańskim zespole klasztornym z kościołem św. Jerzego, pełniącym rolę kościoła seminaryjnego. Wprawdzie jego warunki materialne, tak jak ogólnie w społeczeństwie powojennym były raczej skromne, niemniej przy opiece i zatroskaniu ordynariuszy: biskupa J. Matulewicza, a po nim arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego mogło podejmować swą, nieskrępowaną już, działalność. Zarządzający diecezją zabiegali też bardzo o odpowiedni poziom formacji alumnów zarówno pod względem duchowym, jak i intelektualnym. W 1925 roku po zawarciu konkordatu ze Stolicą Apostolską seminarium zostało połączone z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego. Klerycy odtąd byli jednocześnie studentami uniwersytetu i mieli możliwość uzyskiwania stopni naukowych. Dla zachowania jednakże własnego rytmu życia seminaryjnego większość wykładów dla kleryków odbywała się w budynku seminaryjnym. Uwzględniając też specyfikę przygotowania do posługi kapłańskiej, oprócz wykładów uniwersyteckich, rozszerzano w seminarium wykłady z teologii moralnej i pastoralnej, wykładano dodatkowo liturgikę, teologię wschodnią, śpiew kościelny oraz języki: łaciński, litewski i ruski. Liczba alumnów w latach międzywojennych wahała się od stu kilkunastu do ponad 160.¹

¹ L. Piechnik, *Seminaria Duchowne w (Archi)diecezji Wileńskiej do 1939 r.*, StTbł 5-6(1987-88), s. 220-221; T. Krahel, *Wileńskie Seminarium Duchowne po 1652 roku*, WKAB 10(XII) (1984) nr 3(53), s. 96.

Wileńskie seminarium znane było z wysokiego poziomu duchowego oraz wiedzy jego wychowanków. Wpływał na to sam klimat duchowy oraz dziedzictwo historyczno-kulturowe miasta Wilna, związki seminarium z uniwersytetem oraz wyjątkowych walorów kadra wychowawczo-profesorska. Alumni wychowywani byli w – jakże żywym ówczasie, świeżo po uzyskaniu niepodległości – duchu umiłowania wartości religijnych i patriotycznych, w promieniach szerzącego się kultu Matki Bożej Miłosierdzia z Ostrej Bramy i w klimacie intensywnego rozwoju życia kościelnego w archidiecezji. Towarzyszyła im też świadomość bogatych i dramatycznych dziejów miasta, jego niezłomnej walki o wolność i własną religijno-kulturową tożsamość, co niewątpliwie miało istotne znaczenie dla kształtowania ich kapłańskich osobowości. Połączenie natomiast seminarium z wydziałem teologicznym uniwersytetu, dawało możliwość stykania się z wybitnymi profesorami i czerpania z ich bogatych pokładów wiedzy filozoficznej i teologicznej. Grono wychowawców stanowili zaś doświadczeni kapłani z długoletnią praktyką pedagogiczną. Rektorem był bowiem piastujący niezmiennie tę funkcję już od 1907 roku i przez cały okres międzywojenny ks. Jan Uszyłło, a wicerektorem świątobliwy kapłan i społecznik ks. Karol Lubianiec, pozostający na tym stanowisku do 1931 roku.² Od 1936 roku wicerektorem był ks. Władysław Suszyński. Funkcje ojca duchownego pełnili: w latach 1918-1928 ks. S. Zawadzki, 1928-1932 ks. M. Sopoćko, 1932-1933 ks. W. Urmanowicz, a od roku 1933 ks. J. Ellert. Ojcowie duchowni jako odpowiedzialni za duchową formację alumnów przewodniczyli ich praktykom duchowym, wygłaszali do nich konferencje duchowe i rekolekcje, spowiadali kleryków i prowadzili z nimi indywidualne rozmowy duchowe, roztaczali opiekę nad księgozbiorem ascetycznym, pozostającym do dyspozycji seminarzystów.³

Nauka w seminarium odbywała się przez 5 dni w tygodniu i obejmowała codziennie 5 godzin. Większość przedmiotów wykładano w języku łaćnińskim. Poza studium filozofii i teologii istniały lektoraty języka łaćnińskiego, greckiego, hebrajskiego, polskiego, litewskiego i rosyjskiego i języków zachodnich. Alumni uczęszczali na wybrane przez siebie seminaria naukowe, prowadzone przez profesorów uniwersyteckich, na których przygotowywali prace magisterskie. Uczestniczyli też w ćwiczeniach z katechetyki i homiletyki, organizowanych przez wykładowców tychże przedmiotów. Wiedzę swą i naukowe zainteresowania alumni rozwi-

² L. Piechnik, *Seminaria Duchowne...*, s. 221; por. H. Chruściel, *Metropolitalne Seminarium Duchowne w okresie międzywojennym*, WKAB 8(X) (1982) nr 1(43), s. 44-46.

³ E. Ozorowski, *Nauczanie teologii w Wilnie i w Białymstoku w XX wieku*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1995*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s.145.

jali poprzez uczestnictwo w kołach naukowych. Istniejące przy wydziale teologicznym Koło Teologów, do którego należeli także seminarzyści, prowadziło między innymi szeroko zakrojoną akcję sporządzania skryptów do wykładów, które – wielokrotnie powielane – były wydatną pomocą w studiowaniu, a ich przygotowywanie wdrażało w arkana pracy naukowej.⁴

Urobieniu duchowemu i ogólnemu rozwojowi ku dojrzałej postawie kapłańskiej służyły istniejące w seminarium stowarzyszenia i koła o charakterze pobożnościowym i pastoralnym. Były to: Koło Eucharystyczne, Sodaliczka Mariańska, Trzeci Zakon św. Franciszka, Koło Abstynentów, Koło Misyjne, Koło Homiletyczne, Koło Bratniej Pomocy.⁵

Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie zaistniał z momentem wskrzeszenia do życia uniwersytetu w 1919 roku. Do tego czasu, po zlikwidowaniu przez władze carskie uniwersytetu i przeniesieniu w 1842 roku Akademii Duchownej do Petersburga, nauczanie teologii w Wilnie dokonywało się jedynie w seminarium duchownym. W chwili reaktywowania uniwersytetu naturalnym stało się wznowienie studium teologii, istniejącego zawsze na tej uczelni. Ze strony kościelnej papież Benedykt XV pozytywnie odpowiedział na prośbę ordynariusza diecezji, biskupa Jerzego Matulewicza, o utworzenie wydziału teologicznego. Ze strony państwowej zaś Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego również wydało zgodę na jego powołanie.⁶

Początki wydziału były bardzo skromne. W pierwszym roku jego funkcjonowania, tj. 1919/20, kadre naukową stanowiło tylko 3 profesorów, a studentów było zaledwie 10 – 5 księży i 5 świeckich. Stopniowo jednak przybywali kolejni profesorowie i powoływane były nowe katedry. Profesorowie wydziału reprezentowali na ogół wysoki poziom i wielu z nich piastowało ważne stanowiska w Kościele wileńskim.⁷ Z racji nielicznej kadry profesorskiej, choć Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zezwalało na powołanie 10 katedr, początkowo obsadzone były tylko niektóre z nich.⁸ Z biegiem lat ukształtowały się następujące: historii Kościoła, teologii fundamentalnej, teologii dogma-

⁴ Tamże, s. 146.

⁵ *Wspomnienia...*, rozdz. VII, s. 91-92.

⁶ S. Hołodok, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Białymstoku (1945-1951)*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1995*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s. 46-47; E. Ozorowski, *Nauczanie teologii w Wilnie i w Białymstoku w XX wieku*, s.142.

⁷ E. Ozorowski, *Nauczanie teologii w Wilnie i w Białymstoku w XX wieku*, s.142-145.

⁸ R. Mienicki, *Uniwersytet Wileński*, w: *Wilno i Ziemia Wileńska*, red. Z. Hartung i inn., T. II, Wilno 1937, s. 16-17.

tycznej, teologii pasterskiej, Pisma świętego Starego Zakonu, Pisma świętego Nowego Zakonu, chrześcijańskich nauk społecznych, filozofii chrześcijańskiej.⁹ Liczba studentów także sukcesywnie wzrastała, co wyraźnie się uwidoczniło po przyłączeniu seminarium do wydziału. Rozwój wydziału nie zawsze współgrał z jego zasobami materialnymi. Był okres (lata 1923-26), że groziła likwidacja niektórych katedr, a nawet całkowite zamknięcie przez połączenie z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.¹⁰

Wyrazem żywotności i naukowego dorobku wydziału teologicznego był jego periodyki naukowe. Najpierw był to „Kwartalnik Teologiczny Wileński”, a później „Studia Teologiczne”, w których publikowali swe artykuły profesorowie wydziału.¹¹

Metropolitalne Seminarium Duchowne, połączone z Wydziałem Teologicznym USB, przygotowując rzetelnie odpowiednich duszpasterzy, odegrało w 20-leciu międzywojennym, ważną rolę w życiu Archidiecezji Wileńskiej. Wychowankowie seminarium dali piękne świadectwo przywiązania do wiary, Kościoła i Ojczyzny, najpierw przez swą rzetelną pracę kapłańską, a później potwierdzając to niezłomnymi postawami, czy niejednokrotnie, nawet oddaniem swego życia w czasie II wojny światowej.

Podczas tejże wojny i krótko po niej, do momentu relegowania przez władze radzieckie w 1945 r. do Białegostoku, seminarium dzieliło dramatyczne losy Wilna i jego mieszkańców.

Mimo wybuchu wojny seminarium rozpoczęło we wrześniu swe zajęcia. Naukę podjęło około 90 alumnów. Początkowo działał też Wydział Teologiczny USB. Gdy w grudniu uniwersytet został zamknięty przez władze Litewskiej Republiki Radzieckiej, działalność wydziału ograniczyła się do seminarium duchownego. Seminarium mimo ciężkich warunków okupacyjnych, najpierw radzieckich, a od 1941 r. pod okupacją niemiecką, funkcjonowało aż do marca 1942 r. W miesiącu tym nastąpiły liczne aresztowania duchownych. Część z nich została wywieziona do obozów na Litwie, a część zwolniona. Nawet arcybiskup R. Jałbrzykowski został internowany w Mariampolu. 3 marca profesorowie i alumni zostali aresztowani przez gestapo i litewską policję i umieszczeni w wileńskim więzieniu na Łukiszkach. Uwięzieni profesorowie zostali następnie przewiezieni najpierw do Wilkowsizek, a stamtąd do obozu pracy w Szałtupiu na Litwie.

⁹ B. Żongołowicz, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w okresie 1919-1929 r.*, Wilno 1931, s. 27-31.

¹⁰ R. Mienicki, *Uniwersytet Wileński*, s.25-28.

¹¹ E. Ozorowski, *Nauczanie teologii w Wilnie i w Białymstoku w XX wieku*, s. 147.

Kilku z nich z racji zdrowotnych zostało uwolnionych w marcu i październiku 1943 roku, a pozostali przebywali w obozach i więzieniach aż do odejścia Niemców w 1944 roku. Alumnów natomiast przeznaczono do wywózki do Niemiec. W czasie transportu niektórym udało się zbiec, a około 30 dowieziono do Nadrenii, gdzie przydzielono ich do pracy w zakładach przemysłowych i gospodarstwach rolnych. Tam udało się im szczęśliwie przetrwać wojnę i wielu z nich po wojnie ukończyło studia i przyjęło święcenia kapłańskie.¹²

W miejsce zlikwidowanego seminarium, zarządzający wówczas archidiecezją abp M. Reinys zorganizował w Wilnie jesienią 1942 roku, seminarium litewskie. Kadre profesorską stanowili, sprowadzeni z Litwy Kowieńskiej księża litewscy, a alumnami byli również wywodzący się stamtąd Litwini. Polacy nie mogli znaleźć się w tym seminarium, gdyż wobec nich istniał zakaz uczenia się w gimnazjach i na uniwersytetach, ale zaproponowano im, by chętni zamieszkali na plebaniach i prywatnie przygotowywali się do egzaminów. 18 marca 1943 r. seminarium litewskie zostało zamknięte przez władze niemieckie, ale po odwołaniu wystosowanym przez abp. Reinyśa Niemcy pozwolili kontynuować naukę, aż do swego odejścia z Wilna.¹³

Z obu seminariów wileńskich wyszło w czasie okupacji około 50 neoprezbiterów, którzy znacząco zasilili wykruszone brutalnie przez okupantów szeregi kapłańskie archidiecezji.¹⁴ Duchowieństwo wileńskie w czasie okupacji złożyło drogą daninę krwi za wierność wierze, Kościołowi i Ojczyźnie. Ogółem śmierć poniosło 105 księży. Wielu musiało przejść przez więzienia i obozy.¹⁵ Pośród nich byli kapłani, którzy świadomie przyjęli śmierć w obronie wiary i wartości chrześcijańskich, zasługując tym samym na miano męczenników.

Po ustąpieniu Niemców z Wilna, w lipcu 1944 roku, nowe władze radzieckie początkowo nie ingerowały w życie religijne mieszkańców. W pierwszych dniach sierpnia powrócił z internowania w Mariampolu abp Jałbrzykowski i podjął na powrót zarządzanie archidiecezją. Powrócili też z obozów pracy księża profesorsowie, a także inni księża ukrywający się przed Niemcami. Od 1 października rozpoczęło swą działalność seminarium duchowne, a w ramach jego, w sposób ukry-

¹² T. Krahel, *Wileńskie Seminarium Duchowne w czasie II wojny światowej*, WKAB 8(10) (1982) nr 1(43), s. 108-112; tenże, *Archidiecezja wileńska*, w: *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939-1945*, red. Z. Zieliński, Katowice 1992, s. 24-27; F. Stopniak, *Archidiecezja wileńska...*, s. 344-345.

¹³ T. Krahel, *Wileńskie Seminarium Duchowne w czasie II wojny światowej*, s. 112; tenże, *Archidiecezja wileńska*, s. 27-28; F. Stopniak, *Archidiecezja wileńska...*, s. 345.

¹⁴ T. Krahel, *Archidiecezja wileńska*, s. 28.

¹⁵ Tamże, s. 65.

ty, Wydział Teologiczny USB. Odradzanie się struktur kościelnych, organizowanie się duszpasterstwa, nie mogło być na dłużej tolerowane przez ateistyczne władze republiki. 20 lutego 1945 r. zostało zamknięte seminarium. Abp Jałbrzykowski zdecydował przenieść je do Białegostoku. Profesorowie i alumni jednym z transportów przesiedleńczych wyjechali do Białegostoku, gdzie w maju rozpoczęły się zajęcia. Arcybiskup pozostał w Wilnie, ale wskutek nacisku władz musiał także w lipcu 1945 roku opuścić Wilno i udać się do Białegostoku. Kościół wileński poddany silnym represjom, umacniającej się coraz bardziej władzy radzieckiej, skazany został na długie lata ciężkich doświadczeń.¹⁶

2. Posługa ojca duchownego w seminarium

Ksiądz Michał Sopoćko, zanim rozpoczął swą pracę wychowawczą i dydaktyczną w seminarium wileńskim, miał za sobą kilkanaście lat owocnej i gorliwej posługi kapłańskiej. Wyświęcony 15 czerwca 1914 roku w Wilnie, przez cztery lata duszpasterzował jako wikariusz w parafii Taborzyski. Już wtedy wykazał wiele energii i apostołskiej gorliwości w pełnieniu swych obowiązków. Do jego nieklamanych osiągnięć z tego okresu można zaliczyć ogólne ożywienie życia religijnego w parafii oraz zorganizowanie podstawowego szkolnictwa na jej terenie. W 1918 r. przybył do Warszawy w celu podjęcia dalszych studiów z teologii. Z powodu wynikłej niebawem wojny z bolszewicką Rosją, rozpoczęcie studiów przesunęło się w czasie, a w ich miejsce weszła posługa kapelana wojskowego. Ksiądz Sopoćko przeszedł najpierw front na wschodzie, później zaś na długie lata związał się z duszpasterstwem wojskowym w Warszawie i Wilnie. Jednocześnie też odbył studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, zwieńczone doktoratem z teologii moralnej w 1926 r. oraz dodatkowo zdobył specjalizację pedagogiczną w Państwowym Instytucie Pedagogicznym w Warszawie. W 1924 roku powrócił do Wilna, pozostając nadal kapelanem wojskowym, a w diecezji zlecono mu organizację katolickich stowarzyszeń młodzieży. Angażowany był także przez kuratorium wileńskie w dziedzinie metodyki i dydaktyki szkolnej katechizacji. Posługiwał ponadto w zakonach jako spowiednik oraz włączył się w życie ruchów i stowarzyszeń katolickich.

¹⁶ M. Sopoćko, *Życie religijne w Metropolii Wileńskiej 1939-1945*, mps, AAB, VIII 2, s. 13-14; tenże, *Kwestionariusz do historii Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1939-1945*, mps, AAB, VIII 1, s. 8; T. Krahel, *Wileńskie Seminarium Duchowne w czasie II wojny światowej*, s. 112-113.

Ojcem duchownym w Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Wilnie mianowany został dekretem arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego z dnia 8 sierpnia 1927 roku.¹⁷ Wprawdzie już wcześniej był powiadamiany o zamiarach powołania go na to stanowisko, niemniej nominacja ta była dla niego dużym zaskoczeniem. Najpierw z uwagi na poczucie osobistej niegodności tak ważnej posługi. Wysoko bowiem cenił rolę ojca duchownego w formacji przyszłych kapłanów, a siebie nie uważał za odpowiedniego by ją pełnić. Uważał, że nie posiadał należytego przygotowania, jakkolwiek miał za sobą studia specjalistyczne w zakresie teologii oraz ukończył studium pedagogiczne. Po drugie sprawował wciąż funkcję proboszcza garnizonu i kierownika rejonu duszpasterstwa wojskowego, będąc dodatkowo pochłonięty odbudową kościoła garnizonowego św. Ignacego. Powody te sprawiły, że pokornie odmówił przyjęcia posługi ojca duchownego, gdy arcybiskup zwrócił się do niego najpierw z jej propozycją. Stanowisko przełożonego było jednakże zdecydowane. Zależało mu najprawdopodobniej na osobie ks. Sopoćki, skoro zamierzał powierzyć mu to zadanie. W jego ocenie musiał on niewątpliwie spełniać odpowiednie wymagania co do osobistych kwalifikacji duchowych oraz posiadać wystarczającą wiedzę i doświadczenie. Trudno bowiem przypuszczać, iż wybór arcybiskupa wynikał z braku odpowiednich kandydatów, a tym bardziej był nieprzemysłany i przypadkowy. Wyznaczając ks. Sopoćkę na tak odpowiedzialne stanowisko, dotyczące duchowej formacji alumnów, musiał postrzegać u niego wyróżniającą się postawę kapłańską oraz duchowe walory predestynujące do tej funkcji.

Wydany dekret arcybiskupa postawił ks. Sopoćkę niejako przed faktem dokonanym. Nie mógł się sprzeciwić decyzji przełożonego. Zaczął więc zabiegać o zwolnienie z duszpasterstwa wojskowego. Biskup połowy jednakże nie uwzględnił jego prośb. W tej sytuacji pozostało pogodzić się z decyzjami przełożonych i podjąć wyznaczone mu podwójne obowiązki. Jeszcze przez cały miesiąc pozostawał on jednak w wewnętrznej rozterce, zanim w końcu września przeniósł się do seminarium. Ostatecznie przynagliło go do tego stanowcze żądanie księdza rektora seminarium, zatroskanego o opiekę duchową nad alumnami. Poprzedni ojciec duchowny opuścił już bowiem seminarium, a trzeba było rozpoczynać nowy rok nauki.¹⁸

Ksiądz Sopoćko przyjmując wyznaczone mu podwójne obowiązki, których właściwe wypełnienie przekraczało możliwości jednej osoby, wystarał się przy-

¹⁷ Dekret Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego z dn. 8 VIII 1928 r. mianujący ks. M. Sopoćkę ojcem duchownym alumnów Metropolitalnego Seminarium Duchownego, AAB, XII 9.

¹⁸ *Wspomnienia*, rozdz. IV, s. 57-58; tamże, rozdz. V, s. 61; *Dziennik*, zeszyt 2, s. 35.

najmniej o pewne odciążenie. Najpierw udało mu się uzyskać w Kurii Polowej trzeciego kapelana do posługi w wojsku. Następnie uzyskał w kuratorium zwolnienie z prowadzenia wykładów na Kursie Nauczycielskim.¹⁹

Z chwilą podjęcia posługi ojca duchownego ks. Sopoćko zmuszony został do zreorganizowania planu swoich codziennych zajęć. Trzeba było zgrać ze sobą obowiązki w seminarium i w wojsku, rezerwując dodatkowo czas na nadzorowanie odbudowy kościoła św. Ignacego. W związku z tym dzień pracy rozpoczynał się bardzo wcześnie, już około godziny piątej rano. Ksiądz Sopoćko udawał się najpierw na budowę, by z kierownikiem robót ustalić zakres prac na cały dzień. Następnie wracał do seminarium, gdzie uczestniczył w modlitwach porannych i rozmyślaniu alumnów oraz odprawiał dla nich Mszę świętą. Godziny przedpołudniowe przeznaczał na pełnienie obowiązków w wojsku, głównie w kancelarii duszpasterstwa, gdzie trzeba było załatwiać bieżące sprawy. W południe powracał do seminarium, na modlitwę z alumnami, łączoną z rachunkiem sumienia. Po obiedzie, w czasie rekreacji przebywał zazwyczaj w gronie alumnów, niejednokrotnie też udawał się z nimi na spacer w okolice Wilna. W godzinach popołudniowych wyjeżdżał do oddziałów wojskowych z pogadankami dla żołnierzy, względnie prowadził rozmowy indywidualne z alumnami. Zwykle trzy popołudnia poświęcone były dla wojska i trzy dla pracy duchowej z alumnami. Wieczorem po kolacji i rekreacji uczestniczył w modlitwach alumnów, w czasie których podawał punkty do porannego rozmyślania. Poza wskazanym planem, uwzględniającym konkretne obowiązki wynikające z pełnionych funkcji, ks. Sopoćko musiał odnajdywać dodatkowo czas na przygotowywanie konferencji duchowych, kazań, rozmyślań, pogadank dla wojska. Wszystko to ściśle wypełniało jego dzień pracy i wymagało niewątpliwie dużego wysiłku, powodując z czasem fizyczne wyczerpanie.²⁰

Posługa ojca duchownego, którą ks. Sopoćko przyjął bardziej w duchu posłuszeństwa ordynariuszowi, niż z osobistego przekonania, niebawem zaczęła odpowiadać jego zainteresowaniom i wewnętrznym potrzebom. Bardzo pomocne w jej pełnieniu okazało się jego pedagogiczne przygotowanie. Gdy zaś chodzi o wiedzę z zakresu życia duchowego i kierownictwa duchowego, zaczął on ją poszerzać poprzez indywidualne studium, odpowiednie lektury oraz samą praktykę, w którą wszedł z całym zaangażowaniem. Podjęte starania o jak najlepsze wypełnianie swego nowego obowiązku, szczere oddanie się pracy z alumnami,

¹⁹ *Wspomnienia*, rozdz. IV, s. 58.

²⁰ *Tamże*, s. 58.

zaczęło przynosić mu wewnętrzne odczucie zadowolenia i satysfakcji, a przede wszystkim pojawiły się też owoce duchowe u wychowanków. Zaczęły ustawać uprzednie obawy, posługa zaczęła mu się podobać, gdyż jak się okazało, odpowiadała jego uzdolnieniom i zainteresowaniom.²¹

Ksiądz Sopoćko, jakkolwiek z biegiem lat coraz bardziej odnajdywał się w roli ojca duchownego i czuł akceptację swych wychowanków, nie ustrzegł się pewnych trudności, najczęściej niezależnych od niego, które komplikowały jego posługę, czy przysparzały wewnętrznych trosk. Ogólnie nie była to łatwa praca. Między innymi z powodu pewnego obciążenia wymaganą w niej dyskrecją, ograniczającą możliwość korzystania z rady innych, czy też wyjaśnienia przyjętego stanowiska. Wskutek tego nieuniknione też były nieraz różnice zdań z innymi przełożonymi, którzy nie mając podobnego wglądu we wnętrza alumnów, inaczej podchodzili do spraw wychowawczych.²² Pomimo to ks. Sopoćko zatroskany o jak najlepszą formację przyszłych księży był szczerze oddany tej niełatwej posłudze. Przez dwa lata zmuszony był łączyć ją z pracą w wojsku, zanim w 1929 roku otrzymał trzyletni urlop wojskowy.²³ Od 1928 r. zatrudniony został ponadto do prowadzenia wykładów w seminarium i na Wydziale Teologicznym USB. W seminarium także, akurat w okresie jego posługi, nastąpiły zmiany na stanowisku prefekta oraz ustąpienie ks. K. Lubiańca ze stanowiska inspektora. W efekcie, będąc ojcem duchownym, musiał zastępczo podejmować niektóre obowiązki tychże wychowawców. Między innymi wychodzić na spacer z alumunami, towarzyszyć im przy obiedzie, występując w roli nadzorującego przełożonego, co wyraźnie kolidowało z jego funkcją. Sytuacje te, przy świadomości wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, Kościołem i społeczeństwem, za właściwe przygotowanie alumnów do kapłaństwa, rodziły w ks. Sopoćce wewnętrzne rozterki, smutek i zniechęcenie. Ponadto pojawiła się pogłoska o jego rzekomej kandydaturze na stanowisko rektora seminarium, co niekorzystnie odbiło się na współpracy z aktualnym rektorem, a nawet przysporzyło mu pewnych przykrości z jego strony.²⁴

Pełniąc funkcję ojca duchownego, ks. Sopoćko czynnie włączył się w życie seminarium, animując niejednokrotnie różne dzieła wśród alumnów. Był moderatorem Sodalicii Mariańskiej, Koła Eucharystycznego, Trzeciego Zakonu św. Fran-

²¹ *Dziennik*, z. 2, s. 37.

²² *Wspomnienia*, rozdz. V, s. 62.

²³ Ksiądz Sopoćko był zaangażowany równoległe w seminarium i w duszpasterstwie wojskowym przez dwa lata. W 1929 roku uzyskał on trzyletni urlop wojskowy, co odciążało go w zajęciach i mógł bardziej poświęcić się posłudze ojca duchownego.

²⁴ *Wspomnienia*, rozdz. IV, s. 58; tamże, rozdz. V, s. 62; *Dziennik*, z. 2, s. 37.

ciszka, Koła Kleryków Związku Misyjnego Kleru. Każde z tych kół miało co miesiąc spotkanie w niedzielne popołudnie.²⁵

Od początku swej pracy kapłańskiej ks. Sopoćko był uwrażliwiony i czynnie zaangażowany w działalność na rzecz trzeźwości. Do tej idei pragnął zapalić także alumnów seminarium, przyszłych duszpasterzy. W dobrowolnie przyjętej abstynencji postrzegał drogę do przeciwdziałania zagrożeniom alkoholizmu. W celu kształtowania postaw abstynenckich wśród alumnów i wdrażania ich w akcję trzeźwościową założył w seminarium w roku akademickim 1927/28 Koło Alumnów Abstynentów. Do koła należało około 60 % alumnów. Urządzali oni comiesięczne spotkania, na których wygłaszano referaty ukazujące problem pijaństwa i alkoholizmu, szkodliwość i zgubny wpływ alkoholu na życie religijne oraz społeczne. Prelekcje głosili zapraszani przez ks. Sopoćkę goście, on sam, jak również alumni, na podstawie wskazanych przez niego materiałów. W czasie ferii członkowie koła przeprowadzali badania ankietowe, obrazujące zasięg i skutki nałogu pijaństwa oraz zaprawiali się do akcji uświadamiającej o szkodliwości i zagrożeniach płynących z nadużywania alkoholu.

Dzięki zachętom i osobistemu przykładowi abstynencji ks. Sopoćki wielu alumnów, a później księży, wytrwało w podjętych w seminarium postanowieniach abstynenckich i podczas swej pracy w parafiach, z wielkim zaangażowaniem zwalczało nałóg pijaństwa u wiernych, szerząc idee wstrzemięźliwości od alkoholu.²⁶

Ksiądz Sopoćko, uczestnicząc w życiu rekreacyjnym młodzieży seminaryjnej, po części z obowiązku – powierzano mu bowiem towarzyszenie alumnom w obowiązkowych spacerach w okolicy Wilna – a w dużej mierze ze względów pedagogicznych, stał się inicjatorem zorganizowanych form czynnej rekreacji. Dostrzegając potrzebę dbania o zdrowie fizyczne, wpływające też na samopoczucie psychiczne i duchowe, propagował wśród alumnów głównie gimnastykę oraz zabawy sportowe. Osobiście nie zaniedbywał gimnastyki w swym życiu, doświadczał jej pozytywnego wpływu na zdrowie, a nawet miał do niej swoiste zamiłowanie. Zależało mu na wdrożeniu w tę praktykę także swych podopiecznych. Uważał, że ćwiczenia fizyczne są konieczne w seminarium, aby hartować zdrowie przyszłych kapłanów, ci bowiem głównie z braku ruchu są bardziej podatni

²⁵ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 91; Nominacja na Dyrektora Koła Kleryków Związku Misyjnego Kleru, z dn. 22 XI 1929 r. nr 4836, AAB, XVI 27.

²⁶ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 92; S. Fiedorczuk, *Wspomnienia o księdzu Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 5; zob. Koło Alumnów Abstynentów w Sem. Metr., WAW 7(1933) nr 9, s. 123.

na choroby. Organizował więc kilka razy w tygodniu, gdy warunki na to pozwalały, ćwiczenia gimnastyczne w seminaryjnym ogrodzie. Do ich urozmaicenia wprowadzał dostępne w tym czasie przyrzady, które zakupował z własnych środków, względnie sporządzał według własnych pomysłów.²⁷ Ta inicjatywa ks. Sopoćki, nawet w ocenie alumnów, była na owe czasy czymś rewolucyjnym, ale zarazem przyjmowano ją w większości pozytywnie.²⁸ Funkcję ojca duchownego pełnił ks. Sopoćko przez pięć lat. Pozostałby przy niej zapewne dłużej, gdyż – jak sam zaznaczył we *Wspomnieniach* – ukochał ten obowiązek,²⁹ a także dostrzegał pozytywny wpływ na alumnów, których kochał z wzajemnością z ich strony.³⁰ Zastniałe jednakże, wskazane wyżej trudności zewnętrzne, do których doszły przynaglenia ze strony wydziału, dotyczące przeprowadzenia jak najszybciej habilitacji oraz większego zaangażowania się w pracę naukową, zmusiły go do przedstawienia ordynariuszowi prośby o zwolnienie z funkcji ojca duchownego. Nie mógł jej dłużej kontynuować, gdyż nie pozwalała mu na to realna ocena sytuacji. Nie sposób było dobrze wypełniać kilku funkcji równocześnie, tym bardziej iż wiązałyby się to z narażeniem na uszczerbek duchowej formacji alumnów, za którą czuł się odpowiedzialny.

W roku 1932, po zakończeniu urlopu wojskowego i uzyskaniu całkowitego zwolnienia z czynnej służby kapelana wojskowego, pod koniec roku akademickiego ks. Sopoćko złożył podanie u arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego o zwolnienie go ze stanowiska ojca duchownego. Arcybiskup najpierw nie chciał przyjąć podania, tłumacząc, że nie ma następcy na to stanowisko. Zasugerował ks. Sopoćce wakacyjny odpoczynek, odkładając na ten czas rozstrzygającą decyzję. Urlop spędzony w Jastarni nad Morzem Bałtyckim przyniósł ks. Sopoćce odprężenie i wzmocnienie sił po intensywnym okresie pracy w seminarium i na uczelni. Po powrocie do Wilna ponowił on prośbę u arcybiskupa, który po pewnym wahaniu ostatecznie zgodził się zwolnić go z posługi ojca duchownego. Jednakże po roku ponownie zaproponował mu podjęcie pracy w seminarium, tym razem jednak już wyłącznie wychowawczej, bez żadnych dodatkowych obowiązków. Ksiądz Sopoćko był wtedy jednakże bardzo zajęty przygotowaniem pracy habilitacyjnej i dlatego nie przyjął propozycji arcybiskupa.³¹

²⁷ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 92; S. Fiedorczuk, *Wspomnienia...*; J. Graszewicz, *Wspomnienia o ks. Prof. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 11.

²⁸ J. Bujonek, „Niekóre” *wspomnienia o Ks. Prof. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 47.

²⁹ *Wspomnienia*, rozdz. V, s. 62.

³⁰ *Dziennik*, z. 2, s. 37; S. Fiedorczuk, *Wspomnienia...*

³¹ *Wspomnienia*, rozdz. IV, s. 60; *Dziennik*, z. 2, s. 37.

Ksiądz Sopoćko po latach snując refleksję nad postugą ojca duchownego, tak pisał: *Ojciec duchowny winien być dobrym kapłanem, mężem wypróbowanej cnoty i uczciwości, poważnym, roztroptym i ozdobionym wszelakiego rodzaju cnotami, – człowiekiem, który by był zdolny przez swój przykład zachęcić alumnów do pobożności i cnoty oraz słowem i przykładem przewodniczyć im pod każdym względem. Przede wszystkim ma odznaczać się miłością, by ukochać swych wychowanków w Bogu, darzyć ich szacunkiem i zaufaniem, a w ten sposób zjednać ich zaufanie ku sobie, bez którego oddziaływanie wychowawcze jest prawie niemożliwe. Miłość serdeczna alumnów jest najlepszym środkiem wychowawczym.*³²

Tak nakreślona sylwetka ojca duchownego, jakkolwiek ujawniona przez ks. Sopoćkę gdy już przestał pełnić tę funkcję, niewątpliwie była zawsze żywa w jego sercu i świadomości oraz stanowiła wzorzec, który sam starał się realizować.

W *Dzienniku*, wspominając swą pracę w seminarium, zapisał: *Widziałem wpływ na alumnów i kochałem ich oraz czułem ich pod tym względem wzajemność.*³³ Miłość alumnów stanowiła zatem istotny wymiar jego postugi. Zauważalne było u niego wielkie zatroskanie o właściwe wypełnienie powierzonej mu funkcji w duchu odpowiedzialności za wychowanków, w przyszłości kapłanów. Sumiennie i gorliwie wywiązywał się ze swych obowiązków. Mimo zaangażowania w duszpasterstwo wojskowe, zawsze był obecny na nabożeństwach w seminarium, miał zarezerwowany czas na rozmowy indywidualne z alumnami. Jak bardzo mu zależało na właściwym wypełnianiu postugi duchowej wobec alumnów, poświadczają wyrażone we *Wspomnieniach* rozterki spowodowane obciążaniem go zadaniami przynależnymi wychowawcom zewnętrznym, kolidującymi z rolą kierownika duchowego, czy też kontrowersjami z innymi wychowawcami seminaryjnymi na tle koncepcji formacyjnych.³⁴ Dobro wychowanków, ich duchowy rozwój były pierwszą troską ks. Sopoćki. Dlatego zależało mu bardzo na wzbudzeniu i zachowaniu zaufania u nich, niezbędnego w indywidualnym ich prowadzeniu. W tej służbie wobec podopiecznych wielką rolę przypisywał też pokorze, zgodnie z zapisem, że *przebija niebiosa i ściągnie na ojca duchownego światło i łaski Boże, (...) uczyni go kochanym przez przełożonych i alumnów, utworzy z niego męża o spiszowych zasadach.*³⁵ Jako, że ważną rolę we właściwym prowadzeniu alumnów przypisywał wiedzy ojca duchownego, a tej, jak wyznawał, nie posiadał na początku w wystar-

³² *Wspomnienia*, rozdz. V, s. 61.

³³ *Dziennik*, z.2, s. 37.

³⁴ Zob. *Wspomnienia*, rozdz. V, s. 62.

³⁵ Tamże, s. 61.

czającym stopniu, dlatego podjął się trudu uzupełniania jej. Dotyczyło to przede wszystkim nauk teologicznych, ale także innych, związanych zwłaszcza z rozwojem osobowym i ogólnokulturowym człowieka. W ramach teologii zabiegał głównie o pogłębienie znajomości ascetyki i mistyki. Spośród zaś nauk pozateologicznych – psychologii.³⁶ Spełnianie się wizji posługi ojca duchownego w osobie ks. Sopočki jeszcze dobitniej poświadczają wspomnienia jego wychowanków, byłych alumnów wileńskiego seminarium. Wspominano np., że był *uosobieniem prawdziwego ojca duchownego*.³⁷ Postrzegano go jako kapłana, który swą postawą wybiegał ponad przeciętność, wyróżniając się wśród innych profesorów głębszym życiem wewnętrznym. Istniało ogólne przeświadczenie, że był człowiekiem głęboko wierzącym. Wiara jego ujawniała się w entuzjazmie i zaangażowaniu, gdy pouczał o prawdach wiary, wygłaszał konferencje ascetyczne, a także w sposobie sprawowania Mszy św. i modlitwie, które przeżywał w głębokim skupieniu i zupełnym oderwaniu się od otoczenia. Zauważalna była też w nim miłość do Boga, wyrażająca się w jego całkowitym oddaniu służbie Bogu w kapłaństwie. Świadczyły o niej także jego konferencje i rozmyślania przeprowadzane dla kleryków. Miłość do Boga łączyła się u ks. Sopočki z miłością do bliźniego. W stosunku do wychowanków wyrażała się ona w jego życzliwości i dobroci im okazywanej, a także w zatroskaniu, zwłaszcza o tych, którzy pozostawali w jakiejś trudności czy kłopotcie. Potrafił cierpliwie i ze zrozumieniem wysłuchać, z wrażliwością i delikatnością udzielić porady. Wprawdzie uważano go za ascetę, a w odbiorze niektórych sprawiał nawet wrażenie człowieka surowego, ale mimo to, jakby wbrew temu odczuciu, coś w nim jednocześnie pociągało. Budził szacunek do siebie, ale nigdy nie dało się odczuć, aby odpychał od siebie, albo był zamknięty czy niedostępny. Wielokrotnie przygarniał odchodzących z seminarium wychowanków, podtrzymując ich na duchu oraz wspierając materialnie.³⁸

Przymioty ks. Sopočki jako ojca duchownego ujawniały się szczególnie w jego posłudze spowiednika i kierownika duchowego. Miał wielu penitentów, mimo że w opinii alumnów uchodził za wymagającego i surowego. W rzeczywistości odznaczał się wielką cierpliwością i serdecznością, chociaż gdy zachodziła potrzeba potrafił skarcić i okazać stanowczość. Jego spowiedzi nie ograniczały się tylko do suchego rozgrzeszenia, ale były łączone z pouczeniem i wskazaniem, w oparciu

³⁶ Zob. *Wspomnienia*, rozdz. V, s. 62.

³⁷ *Ksiądz Michał Sopočko we wspomnieniach*, relacja Cz. Kulikowskiego, w: M. Paszkiewicz, *Ksiądz Michał Sopočko 1888-1975*, Białystok 1987, s. 151.

³⁸ J. Grasewicz, *Wspomnienia...*; E. Kisiel, *Wspomnienie o Ks. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 41; Cz. Barwicki, *Wspomnienie o ks. Prof. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 49.

o wiedzę z teologii ascetycznej i osobiste doświadczenie. Przed posługą w konfesjonale, jak i rozmową duchową modlił się i to samo czynił po ich zakończeniu. Jako opiekun duchowy i kierownik miał czas dla alumnów, nigdy nie było widać w nim pośpiechu. Potrafił wtedy cierpliwie słuchać, był wyrozumiały i otwarty na dalsze spotkania. Wszystkich traktował jednakowo, nikogo nie wyróżniał. Alumni darzyli go wielkim szacunkiem i zaufaniem, bardzo cenili osobisty kontakt z nim.³⁹

Wśród alumnów krążyła opinia o świętobliwości czy wprost świętości ich ojca duchownego. Rozpoznawano w nim kapłana bogobojnego, pobożnego, wewnętrznie wyciszzonego i skupionego. Widziano go często modlącego się w kaplicy seminarystycznej czy w kościele. Na modlitwie był bardzo skupiony. Odnosiło się wrażenie, że jest wtedy w bliskim kontakcie z Bogiem. Z wielkim uszanowaniem i czcią odnosił się do Eucharystii. Bardzo pobożnie i w wielkim skupieniu sprawował Mszę świętą. Odznaczał się szczególnym nabożeństwem do Męki Pańskiej, co ujawniało się w bardzo częstym odprawianiu Drogi Krzyżowej. Głębia jego życia duchowego i osobistej modlitwy zauważalna była w nabożeństwach, a zwłaszcza rozmyślaniach prowadzonych dla kleryków.⁴⁰

3. Praca naukowa i dydaktyczna

Pracę dydaktyczną w seminarium i na wydziale teologicznym uniwersytetu ks. Sopoćko rozpoczął w 1928 r. Najpierw tymczasowo, w zastępstwie, zlecono mu wykłady z historii filozofii, po opuszczeniu wydziału przez ks. prof. S. Domińczaka. Formalnie zaś został zatrudniony na mocy decyzji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 7 sierpnia 1928 roku, zatwierdzającej go na stanowisku zastępcy profesora na Katedrze Teologii Pastoralnej Wydziału Teologicznego.⁴¹

³⁹ J. Grasewicz, *Wspomnienia...*; E. Kisiel, *Wspomnienie...*; S. Fiedorczuk, *Wspomnienia...*; E. Mirowski, *List*, AKAB, XXIV 4.

⁴⁰ J. Bujonek, „*Niektóre*” *wspomnienia...*; J. Zawadzki, *Wspomnienia o śp. ks. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 18; E. Mirowski, *List*; Cz. Barwicki, *Wspomnienie...*, 9.

⁴¹ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 91; Pismo Dziekana Wydz. Teolog USB do Senatu USB z dn. 1 czerwca 1928 r. stwierdzające uchwałę o powołaniu ks. M. Sopoćki na stanowisko zastępcy profesora na katedrze teologii pastoralnej, wnoszące prośbę o zatwierdzenie tej uchwały, (odpis) AAB, IV 53; Pismo Senatu i Rektoratu USB do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie z dn. 28 lipca 1928 r. wnoszące prośbę o powierzenie zastępstwa na katedrze teologii pastoralnej w r.a. 1928/29. (odpis) AAB, IV 51; Pismo Senatu i Rektoratu USB w Wilnie do Ks. Dra M. Sopoćki powiadamiające, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozporządzeniem z dn. 7 VIII 1928 r. Nr IVSW.8274/28 powierzyło mu zastępstwo na katedrze teologii pastoralnej w pełnym wymiarze obowiązków profesorskich, AAB, XII 13.

Podjęcie pracy na uczelni wiązało się z obowiązkiem osiągania kolejnych stopni naukowych. Ksiądz Sopoćko zobligowany został do przygotowania rozprawy habilitacyjnej. Za temat pracy obrał problematykę wychowania duchowego u Mikołaja Łęczyckiego (1574-1653), polskiego jezuitę, teologa i wychowawcy. Skłoniły go ku temu jego zainteresowania pedagogiczne, czego wyrazem były wcześniejsze studia w Instytucie Pedagogicznym w Warszawie. Motywowały go także: posługa ojca duchownego, którą wtedy pełnił oraz praktyczna potrzeba posiadania pogłębionej wiedzy z zakresu pedagogiki w pracy księdza i wychowawcy. Ponadto, jego zdaniem, zebranie i ukazanie poglądów Łęczyckiego oraz jego nauki o wychowaniu, mogło wnieść nowe pozytywne inspiracje do współczesnej działalności wychowawczej w ogóle, a zwłaszcza na płaszczyźnie duchowej.⁴²

Mikołaj Łęczycki był zasłużonym pedagogiem i płodnym pisarzem, ale jego działalność i spuścizna naukowa prawie nie były znane, a tym bardziej opracowane. Ksiądz Sopoćko dokonał najpierw kwerendy dzieł Łęczyckiego w dostępnych mu bibliotekach w Wilnie i w kraju. Jakkolwiek odnalazł szereg pozycji, potrzeba było poszukać reszty w bibliotekach zagranicznych. Dlatego w miesiącach wakacyjnych, jeszcze w roku 1930 udał się w tym celu za granicę. Podróż ta miała cel naukowy, ale jednocześnie była okazją do zwiedzenia krajów Europy zachodniej. Przyniosła też, poza korzyściami naukowymi, cenne przeżycia duchowe i religijne. Ksiądz Sopoćko w ciągu dwóch i pół miesiąca odwiedził biblioteki w Berlinie, Kolonii, Achen, Brukseli, Antwerpii, Paryżu, Lyonie, Genewie, Fryburgu, Mediolanie, Rzymie, Neapolu, Florencji, Padwie, Innsbrucku, Monachium i Pradze. W Antwerpii brał udział w międzynarodowym zjeździe liturgicznym. Przemierzając kolejne kraje, zwiedzał zabytki i muzea znanych miast, Brukseli, Paryża, Genewy, Mediolanu, Rzymu, Neapolu, Innsbrucku, Monachium, Pragi, obserwując też życie i obyczaje tam panujące. Szczególniej przeżywał nawiedzenia miejsc i ośrodków kultury oraz życia religijnego. W Lisieux przy relikwiach św. Teresy od Dzieciątka Jezus, doznał szczególnych łask wewnętrznych, wyjeżdżając odnowiony, jakby po rekolekcjach. Bardzo przeżył odwiedzinę Lourdes, gdzie doświadczył atmosfery wiary i duchowej podniosłości, umocnił się płynącymi z tego miejsca łaskami. Nawiedził relikwie św. Tomasza w Tuluzie, św. Jana Vianeya w Ars, św. Piotra Kanizjusza we Fryburgu, św. Franciszka i św. Klary w Asyżu, św. Antoniego w Padwie oraz św. Piotra w Rzymie. Na zwiedzanie Rzymu i Watykanu poświęcił tydzień ze świadomością, że tylko część pamiątek da-

⁴² *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 104; tamże, rozdz. IV, s. 59.

ne było mu zobaczyć. Przeżył głęboko spotkanie z papieżem na audyencji generalnej, w poczuciu wielkości i mocy Kościoła, któremu sam Chrystus dał zapewnienie, że bramy piekielne go nie zwyciężą. W drodze powrotnej przez Austrię i Niemcy, odwiedził Konnersreuth, ale z samą Teresą Neumann nie udało mu się spotkać, gdyż akurat w tym czasie nie była obecna w swej miejscowości. Na koniec w Pradze, przy grobach św. Waława i św. Jana Nepomucena, zaskoczony był oziębłą i obojętną na sprawy religijne postawą Czechów. Przeżycia i doświadczenia z podróży były wielkim ubogaceniem osobistym ks. Sopoćki. Przede wszystkim zaś zebrał bogaty i wartościowy materiał do własnej pracy naukowej, jak również do wykorzystania w pracy dydaktycznej i wychowawczej w seminarium i na uczelni.⁴³

Uzyskanie zwolnienia z funkcji ojca duchownego w seminarium, umożliwiło ks. Sopoćce pełniejsze oddanie się pisaniu pracy habilitacyjnej. Od 1932 r. zamieszkał przy klasztorze sióstr wizytek w Wilnie, w budynku przynależącym do klasztoru, przy ul. Rossa 2. Wobec sióstr nie miał żadnych zobowiązań duszpasterskich, jedynie korzystał z wynajętego mu mieszkania.⁴⁴ Mógł więc w pełni oddać się pracy naukowej, głównie dotyczącej przygotowania pracy habilitacyjnej. W ciągu dwóch lat opracował zebrane materiały i napisał rozprawę pt. *Cel, podmiot i przedmiot wychowania duchowego według Mikołaja Łęczyckiego*, firmowaną przez profesorów Uniwersytetu Warszawskiego: ks. Antoniego Borowskiego, profesora teologii moralnej i ks. prof. Zygmunta Kozubskiego, profesora teologii pastoralnej. W roku 1933 wydał ją drukiem w Wilnie⁴⁵ i na jej podstawie 14 maja 1934 roku odbyło się jego kolokwium habilitacyjne na Uniwersytecie Warszawskim.⁴⁶ Rada Wydziału Teologicznego tegoż uniwersytetu w dniu 15 maja tegoż roku uchwaliła przyjęcie habilitacji, Senat Akademicki potwierdził tę decyzję 13 czerwca, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło ją pismem z dnia 20 października 1934 roku. W wyniku powyższych decyzji ks. Sopoćko uzyskał tytuł docenta teologii pastoralnej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego.⁴⁷ Będąc jednakże zatrudnionym na Wy-

⁴³ *Dziennik*, z. 2, s. 41-44; *Wspomnienia*, rozdz. IV, s. 59; Zaświadczenie L. 6354 ex 1929/30, wystawione dnia 3 VII 1930 r. przez Rektorat USB do Władz Administracyjnych w celu uzyskania paszportu na wyjazd ks. Sopoćki w celach naukowych za granicę (do Niemiec, Włoch i Francji). AAB, IV 2.

⁴⁴ *Dziennik*, z. 2, s. 37; *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 103.

⁴⁵ *Cel, podmiot i przedmiot wychowania duchowego według Mikołaja Łęczyckiego*, Wyd. Studiów Teologicznych, Wilno 1933.

⁴⁶ *Dziennik*, z. 2, s. 37; *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 104.

⁴⁷ Pismo Ministra Wyznań i Oświecenia Publicznego z dn. 20 października 1934 r. Nr BP-16350/34 do ks. dra M. Sopoćki powiadamiające o zatwierdzeniu jego habilitacji i mianowaniu docentem teologii pastoralnej na Wydz. Teolog. Uniwersytetu Warszawskiego, AAB, LV 6.

dziale Teologicznym USB, zwrócił się pismem z dnia 5 listopada 1934 roku do własnej Rady Wydziału o przeniesienie jego habilitacji do tutejszego uniwersytetu.⁴⁸ Rada Wydziału na posiedzeniu w dniu 13 grudnia tegoż roku przychyliła się do tej prośby, a Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego potwierdziło jej decyzję.⁴⁹

Książd Sopoćko, kontynuując badania nad spuścizną naukową Łęczyckiego, opracował całość jego nauczania o wychowaniu duchowym, zawierając to w czteroczęściowym dziele pt. *Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowym*,⁵⁰ które wydał drukiem w Wilnie w 1935 roku. Dwie pierwsze jego części stanowiła praca habilitacyjna, a dwie następne dotyczyły środków i metod wychowania. Dzieło to w zamierzeniach autora stanowiło przyczynek do jego dalszej promocji na polu naukowym. W ocenie profesorów praca ta faktycznie dawała wystarczającą podstawę do przyznania ks. Sopoćce tytułu profesora nadzwyczajnego.⁵¹ Na prośbę o zaopiniowanie kandydatury ks. Sopoćki na stanowisko profesora na katedrze teologii pastoralnej, rozesłaną przez dziekanat Wydziału Teologicznego do profesorów teologii pastoralnej i moralnej na wydziałach teologicznych polskich uniwersytetów, nadeszło osiem odpowiedzi. W sześciu wskazano na ks. Sopoćkę jako na jedynego kandydata, zasługującego na nominację, z racji na jego dorobek naukowy i merytoryczne przygotowanie. W jednej umieszczono go na pierwszym miejscu z wymienianiem jeszcze drugiego kandydata. A tylko jedna odpowiedź sugerowała innego kandydata.⁵² Pozytywne opinie dały podstawę ks. prof. I. Świrskiemu, Dziekanowi Wydziału Teologicznego do formalnego zwrócenia się do Rady Wydziału o zatwierdzenie kandydatury ks. Sopoćki na kierownika katedry teologii pastoralnej w charakterze profesora nadzwyczajnego.⁵³ Niestety, mimo powszechnej akceptacji najbardziej kompetentnego, bo naukowego środowiska, nie

⁴⁸ Pismo ks. M. Sopoćki do Rady Wydziału USB w Wilnie z prośbą o przeniesienie habilitacji, AAB, III 17.

⁴⁹ Pismo Dziekana Wydz. Teolog. USB L.277 ex 1934/35, z dnia 13 grudnia 1934 r. do Senatu USB w Wilnie w sprawie przeniesienia habilitacji Ks. Dr Michała Sopoćki, (odpis) AAB, IV 3; Pismo Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego N BP-42667/34, z dnia 5 stycznia 1935 r. do Dziekanaty Wydziału Teologicznego USB w Wilnie informujące o przyjęciu do wiadomości decyzji o przeniesieniu habilitacji ks. dra M. Sopoćki, (odpis) AAB, III 18; por. Charakterystyka działalności naukowej ks. M. Sopoćki przedstawiona przez ks. Ignacego Świrskiego, Dziekana Wydz. Telog. USB, (rękopis) AAB, IV 22.

⁵⁰ *Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowym. Studium teologiczno-pedagogiczne*, Wilno 1935.

⁵¹ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 104; *Dziennik*, z. 2, s. 37.

⁵² Pismo Rady Wydziału Teologicznego z dnia 18 września 1935 roku, proszące o zaopiniowanie kandydatur na stanowisko profesora teologii pastoralnej, (odpis) AAB, III 13; Opinie profesorów o kandydaturze ks. Sopoćki na stanowisko profesora teologii pastoralnej. AAB III, 1,2,3,4,5,6,7,8.

⁵³ Charakterystyka działalności naukowej ks. M. Sopoćki przedstawiona przez ks. prof. Ignacego Świrskiego, Dziekana Wydz. Telog. USB w Wilnie (rękopis), AAB, III 22.

doszło jednak ostatecznie do jego promocji na profesora. Najprawdopodobniej zawały na tym względy finansowe. Komisja wydziału teologicznego, prowadząca sprawę obsadzenia wakującej katedry teologii pastoralnej, przedstawiła w roku 1936 Radzie Wydziału wniosek o zatwierdzenie kandydatury ks. Sopočki, jednakże nie doszło do głosowania. Rada Wydziału wstrzymała się od głosowania ze względów budżetowych. Jakkolwiek katedra teologii pastoralnej figurowała w budżecie uczelni, to fundusze jej przeznaczone wystarczały tylko na pokrycie wykładów zleconych, obowiązujących w programie studiów. Wydział czynił starania w sprawie zwiększenia budżetu i od tego uzależniał obsadzenie katedry.⁵⁴ Stan ten przedłużał się z roku na rok aż do wybuchu wojny w 1939 roku, kiedy to w zmienionych warunkach politycznych tym bardziej nie było możliwości rozwiązania wskazanej trudności. Po wojnie wydział teologiczny, w osobach jego profesorów, zmuszony był przenieść się do Białegostoku, gdzie nie uzyskał zatwierdzenia władz Polski Ludowej.⁵⁵ Tym samym sprawa profesury ks. Sopočki zupełnie upadła.

Poza pracą naukową stałym obowiązkiem ks. Sopočki od chwili zaangażowania go na uczelni w 1928 roku było prowadzenie zajęć dydaktycznych. Najpierw, od lutego 1928 roku, były to wykłady zlecone z historii filozofii (1 godzina tygodniowo) w katedrze filozofii. Wykłady te choć na początku miały status tymczasowych, przeciągnęły się aż do roku 1933, niemniej dla ks. Sopočki były to zawsze zajęcia dodatkowe.⁵⁶ Główny profil jego nauczania, związany z jego naukowym przygotowaniem i zainteresowaniami, stanowiły zajęcia w katedrze teologii pastoralnej. Jako zastępca profesora ks. Sopočko prowadził je od roku akademickiego 1928/29. Obejmowały one 5 godzin wykładów i 2 godziny ćwiczeń tygodniowo oraz prowadzenie seminarium naukowego. W skład nich wchodziły wykłady z homiletyki, katechetyki i pedagogiki oraz proseminaria z tychże przedmiotów. Powyższe zajęcia, ks. Sopočko prowadził nieprzerwanie, aż do za-

⁵⁴ Zaświadczenie wystawione w Siedlcach 28 IV 1948 roku przez biskupa Ignacego Świrskiego, byłego Dziekana Wydz. Teolog. USB w Wilnie, informujące o sprawie obsadzenia katedry teologii pastoralnej w związku z kandydaturą ks. M. Sopočki, (odpis), AAB, XII 14; Protokół z dwukrotnego posiedzenia Komisji w sprawie obsadzenia Katedry Teologii Pastorskiej w dniu 28 maja 1936 r. i w dniu 4 czerwca 1936 r., AAB, XII 15.

Zastanawiające jednakże jest, że w tym samym okresie kiedy były trudności z nominacją ks. Sopočki na stanowisko profesora, ze względów finansowych, dwaj inni tj. ks. A. Pawłowski i ks. M. Klepacz zostali mianowani w 1936 roku profesorami nadzwyczajnymi na Wydziale Teologicznym. (zob. E. Ozorowski, *Nauczanie teologii w Wilnie i w Białymstoku w XX wieku*, s. 144).

⁵⁵ Zob. S. Hołodok, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Białymstoku (1945-1951)*, s. 46-70.

⁵⁶ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 91; Życiorys Księdza Michała Sopočki, (rękopis), AAB, IV 4; Zachowały się dwa pisma Rektora i Senatu USB zlecające ks. Sopočke wykłady zlecone z historii filozofii w r. a. 1931/32 i w r. a. 1932/33, AAB, IV 36 i AAB, IV 41.

mniknięcia uniwersytetu i seminarium w czasie II wojny światowej.⁵⁷ Od roku 1933 wykładał on również palestynologię.⁵⁸

Ksiądz Sopoćko kładł duży nacisk na praktyczne przygotowanie alumnów do ich przyszłej pracy duszpasterskiej. Jego nauczanie zmierzało zawsze do łączenia wiedzy z umiejętnościami praktycznymi. W ramach ćwiczeń homiletycznych pracował nad dykcją oraz prawidłowym opracowywaniem i wygłaszaniem kazań przez alumnów. Prowadził też dodatkowo Koło Homiletyczne, w ramach którego organizował między innymi konkursy homiletyczne. Służyły one rozwijaniu umiejętności kaznodziejskich wśród alumnów oraz uczyły zasad zdrowej rywalizacji. Księdzu Sopoćce zależało bardzo, aby przyszli kapłani byli dobrymi kaznodziejami. Zapraszał więc na zebranie koła specjalistów od poprawnej wymowy, którzy podczas praktycznych ćwiczeń udzielali rad i wskazówek. Zachęcał też alumnów do opracowywania kazań i przemówień, wyrażania swych przemyśleń na piśmie, aby w ten sposób mogli wypracowywać umiejętności kaznodziejskie.⁵⁹

Z równą pieczołowitością traktował przygotowywanie i prowadzenie próbnych katechez w szkołach. Wymagał uczęszczania na katechezy prowadzone przez wykwalifikowanych katechetów, by od nich uczyć się właściwego prowadzenia zajęć. Gdy zaś chodzi o przekaz teoretycznej wiedzy, opracował odpowiednie skrypty do wykładanych przez siebie przedmiotów, aby ułatwić jej przyswajanie. Zabierało to mu sporo czasu, ale wpływało na owocność studiów, gdyż brak było wówczas odpowiednich podręczników. Opracowane przez niego skrypty, odbijane później na powielaczu przez szereg lat służyły alumnom i studentom teologii w zdobywaniu wiedzy.⁶⁰ Temu celowi służył też stworzony przez niego księgozbiór literatury z zakresu katechetyki, pedagogiki i homiletyki. Profesorowi zależało aby zawierał on aktualnie ukazujące się pozycje, o co dbał osobiście. Ze zbioru tego, poza alumnami, korzystali niejednokrotnie także profesorowie i księża doksztalający się w teologii.⁶¹ Podobna troska o studentów, o wdrożenie ich w arkana pracy naukowej, przyświecała ks. Sopoćce w prowadzeniu semina-

⁵⁷ Zachowało się kilka umów o pracę na stanowisku zastępcy profesora teologii pastoralnej oraz kilkanaście zleceń prowadzenia wykładów z okresu pracy ks. Sopoćki na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. (AAB, IV 7, 8, 12, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 37, 39, 40, 41, 43, 44, 50, 51.)

⁵⁸ *Życiorys Księdza Michała Sopoćki*, (rękopis), AAB, IV 4.

⁵⁹ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 91; B. Szostało, *Moje wspomnienia o Księdzu Profesorze Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 25.

⁶⁰ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 91; B. Szostało, *Moje wspomnienia...*; J. Grasewicz, *Wspomnienia...*

⁶¹ J. Bujonek, „Niekłóre” wspomnienia...

rium naukowego. Zgodnie z jego specjalizacją było to seminarium z katechetyki i pedagogiki. Liczba studentów uczęszczających na to seminarium była niewielka, ze względu na dość wysokie wymagania stawiane uczestnikom. Ci jednak, którzy zdecydowali się na pisanie pracy magisterskiej pod kierunkiem ks. Sopoćki, przechodzili rzetelną szkołę metodyki pracy naukowej.⁶²

Duch kapłański i walory duchowe ks. Sopoćki, tak czytelne w jego posłudze ojca duchownego, ujawniały się także w jego pracy profesorskiej i wychowawczej. Świadectwem tego jest znamienna wypowiedź jego studenta i wychowanka: *W pamięci mojej z okresu pobytu w Seminarium Duchownym w Wilnie ks. profesor Sopoćko pozostał jako staranny, dobry wykładowca i gorliwy kapłan, stale usiłujący nas, swoich uczniów umysłowo wzbogacić, a duchowo pobudzić do postępu w doskonałości.*⁶³ I faktycznie tak właśnie czynił. Zależało mu bardzo i na przekazaniu właściwej wiedzy, odniesieniu jej do praktycznych zastosowań i jednocześnie na udzieleniu wskazówek wychowawczych i duchowym ubogaceniu swoich słuchaczy.⁶⁴ Trafnie ilustruje tę postawę, dopełniając jego charakterystykę jako profesora i wychowawcy, dalsza część wypowiedzi wspomnianego już wychowanka: (...) *uczył nie dla szkoły, ale dla życia. Naprawdę wkładał w to wszystkie swe siły, serce, umiejętności i doświadczenie. Robił to jak mógł i umiał – najlepiej.*⁶⁵ (...) *czy wprost, czy ubocznie, mimochodem, zawsze łądował na zachęcie do świętości, a z obfitości serca usta mówią.*⁶⁶

Wyczulenie ks. Sopoćki na sprawy wychowawcze, życiową praktykę, łączyło się z rzetelnym przekazem wiedzy, którą zdobywał przez osobiste studium i pracę naukową. W tej dziedzinie także ujawniała się jego wielka pracowitość. W prowadzeniu zajęć dydaktycznych był bardzo staranny i gorliwy.⁶⁷ Jego wykłady były rzeczowe, jasne w ujęciu myśli, ukierunkowane na konkretne cele praktyczne i życiowe, a przez to cenione przez słuchaczy. Ogólnie uważano go za profesora wymagającego, ale sprawiedliwego, co widoczne było zwłaszcza na egzaminach.

Zatroskanie ks. Sopoćki o duchową formację swoich studentów, zwłaszcza kleryków seminarium duchownego, sprawiało wrażenie, iż jest on bardziej wy-

⁶² J. Bujonek, „Niekłóre” wspomnienia...; B. Szostało, *Moje wspomnienia...*

⁶³ Tamże

⁶⁴ E. Kisiel, *Wspomnienie...*; *Ksiądz Michał Sopoćko we wspomnieniach*, relacja W. Laszuka, w: M. Paszkiewicz, *Ksiądz Michał Sopoćko 1888-1975*, Białystok 1987, s. 151.

⁶⁵ B. Szostało, *Moje wspomnienia...*

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ J. Zawadzki, *Wspomnienie...*

chowawcą niż profesorem, a przede wszystkim ujawniało bogactwo jego życia duchowego. Poświadczają o tym byli uczniowie, znający go już tylko w funkcji profesora.⁶⁸ Oddany posłudze kapłańskiej wobec uczniów, sumienny w pracy dydaktycznej i zatroskany o osobowy i duchowy rozwój wychowanków, był dla nich prawdziwym nauczycielem, wychowawcą i duchowym ojcem.

Na Wydziale Teologicznym prowadzone były również dodatkowe zajęcia dla księży i osób świeckich, zazwyczaj katechetów zatrudnionych już w szkolnictwie, a ubiegających się o stopnie magisterskie i doktorskie. Ksiądz Sopoćko i w te zajęcia był zaangażowany. Prowadził wykłady z niektórych przedmiotów teologicznych oraz praktyczne ćwiczenia katechetyczne, mające na celu podniesienie kwalifikacji zawodowych u katechizujących. W związku z tym, za pozwoleniem Kuratorium Oświaty w Wilnie, organizował hospitacje i próbne lekcje religii, prowadzone przez studentów teologii i katechetów, w szkołach powszechnych i szkołach ćwiczeń przy Państwowych Seminariach Nauczycielskich miasta Wilna.⁶⁹ Natomiast w roku akademickim 1935/36 nauczał też religii w Instytucie Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie.⁷⁰ Na uniwersytecie były organizowane ponadto wykłady powszechne z różnych dziedzin, które powierzano profesorom o odpowiedniej specjalizacji. Jako wykłady otwarte, gromadziły zróżnicowane audytorium pod względem zainteresowań i poziomu wiedzy, niemniej były okazją do wartościowego oddziaływania edukacyjnego na społeczeństwo. Ksiądz Sopoćko wielokrotnie był zapraszany do prowadzenia takich wykładów.⁷¹

Praca na uczelni obowiązywała ks. Sopoćkę do badań naukowych. Wyrazem tego były osiągnięte kolejno stopnie i tytuły naukowe oraz publikacje, głównie z teologii pastoralnej, homiletyki, katechetyki i pedagogiki. Przybierały one formę samodzielnych pozycji, haseł do encyklopedii katolickiej, recenzji naukowych i wydawniczych, artykułów naukowych i popularno-naukowych, a także publicystyki, jeśli dotyczyły aktualnych problemów religijno-społecznych. Prace swe ks. Sopoćko drukował zarówno w czasopiśmie o zasięgu ogólnopolskim, takich jak: „Ateneum Kapłańskie”, „Homo Dei”, „Przegląd Powszechny”, jak również w lokalnych „Wiadomościach Archidiecezji Wileńskiej”, czy miejscowych gazetach:

⁶⁸ E. Kisiel, *Wspomnienie...*; J. Bujonek, „*Niektóre*” wspomnienia...

⁶⁹ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 91; Zezwolenia na hospitacje i lekcje próbne wydane przez Kuratorium Oświaty, AAB, I 35, 36, 37, 38, 39, 40.

⁷⁰ Pismo Kurii Arcybiskupiej nr RS-478 z dnia 28 IX 1935 r. mianujące ks. M. Sopoćkę nauczycielem religii w Instytucie nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie, AAB, XVI 30; Pismo nr 148/35 dyrektora Instytutu do ks. M. Sopoćki powiadamiające o mianowaniu go nauczycielem religii w Instytucie, AAB, XI 5.

⁷¹ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 92.

„Słowie” i „Dzienniku Wileńskim”.⁷² Ponadto współpracował z ks. Józefem Wojtukiewiczem redagującym w Wilnie miesięcznik „Ku Szczytom”, poświęcony problemom pedagogiki i wychowania.⁷³

Wraz z podjęciem pracy na uniwersytecie ks. Sopoćko stał się członkiem Związku Zakładów Teologicznych w Polsce. Uczestniczył tym samym czynnie w jego corocznych zjazdach, między innymi poprzez wygłaszanie referatów z dziedzin dotyczących jego specjalności, tj. z homiletyki, katechetyki, pedagogiki i teologii życia wewnętrznego.⁷⁴ Na zjeździe związku, który odbył się w 1933 roku w Wilnie, wszedł do jego zarządu w charakterze sekretarza. Z obowiązku przypadło mu w udziale przygotowanie księgi pamiątkowej tegoż zjazdu. Kosztowało to go wiele wysiłku i na dodatek doznał sporo przykrości z powodu nie wywiązania się z terminu opracowania księgi, spowodowanego opieszałością pracy członków zarządu. Przygotowana z rocznym opóźnieniem księga zyskała jednakże, ku pociesze sekretarza, pochwałę członków związku za wzorowe techniczne opracowanie.⁷⁵

W 1934 roku ks. Sopoćko uczestniczył w pielgrzymce do Ziemi Świętej. Bardzo zależało mu na tym, aby odwiedzić drogie chrześcijaństwu miejsca, związane z życiem i zbawczymi dziełami Chrystusa. Do wyjazdu tego nakłaniały go również motywy naukowe, gdyż od roku 1933 zlecono mu prowadzenie na uniwersytecie wykładów z palestynologii. Obecność w Palestynie stwarzała doskonałą okazję bezpośredniego zapoznania się z tym krajem, jego kulturą, geografią, życiem mieszkańców. Gdy więc został zwolniony z funkcji ojca duchownego i mógł bardziej indywidualnie decydować o swych zajęciach, zamiar ten zaczął przybierać coraz bardziej realne kształty. Bezpośrednią zaś zachętą do podjęcia pielgrzymki było świętowanie w 1934 roku w Kościele, Jubileuszowego Roku ku uczczeniu 1900-lecia Odkupienia. Z Polski wyruszyło w tym roku sześć pielgrzymek. Ksiądz Sopoćko udał się do Ziemi Świętej w ostatniej z nich. Grupa wyruszyła 19 marca z Katowic, najpierw koleją przez Lwów do Konstancy, a stąd drogą morską do Palestyny.⁷⁶

⁷² Tamże, s. 93; tamże, s. 105; *Dziennik*, z. 2, s. 66. W okresie pracy profesorskiej na uniwersytecie i w seminarium do ich zamknięcia w czasie II wojny światowej ks. Sopoćko wydał około 90 publikacji.

⁷³ J. Bujonek, „*Niektóre wspomnienia...*”

⁷⁴ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 99; *Dziennik*, z. 2, s. 60; zob. M. Sopoćko, *Program katechetyki w seminariach duchownych*, w: *Pamiętnik Siódmego Zjazdu w Wilnie 19 IV - 21 IV 1933*, Wilno 1934, s. 309-319; zob. tenże, *Program homiletyki w Seminarjach Duchownych i na Wydziałach Teologicznych* (referat wygłoszony na Zjeździe Związku Zakładów Teologicznych i Towarzystwa Teologicznego w Krakowie w dniach 30,31 VIII i 1 IX 1938 r.), „*Kazalnica Popularna*” 2(1938), s. 153-163.

⁷⁵ Zob. *Związek Zakładów Teologicznych w Polsce pod. wezw. św. Jana Kantego. Pamiętnik Siódmego Zjazdu w Wilnie 19 IV - 21 IV 1933 r.*, Wilno 1934.

⁷⁶ *Wspomnienia*, rozdz. VI, s. 76; M. Sopoćko, *Podróż do Ziemi Świętej*, WAW 8(1934) nr 21, s. 280; *Życiorys Księdza Michała Sopoćki*, (rękopis) AAB, IV 4.

Ksiądz Sopoćko potraktował pielgrzymkę przede wszystkim jako religijne przeżycie, ale też wykorzystał ją do zapoznania się z krajami, które odwiedził oraz ich kulturą. Po drodze zwiedzono Konstantynopol, a na koniec także udano się na krótko do Egiptu, ażeby zwiedzić Kair. W Ziemi Świątej odwiedzone zostały wszystkie istotne miejsca związane z życiem i działalnością Jezusa. Rozpoczęto od Galilei i Nazaretu, by kolejno odwiedzić Kanę Galilejską, Kafarnaum i Jezioro Tyberiackie, górę Tabor i górę Karmel.⁷⁷ Od Wielkiej Środy pielgrzymi przebywali w Jerozolimie zwiedzając ją i uczestnicząc w nabożeństwach obchodów Wielkiego Tygodnia.⁷⁸ Ksiądz Sopoćko swoją obecność i uczestnictwo w tych nabożeństwach przyjął jako wielkie błogosławieństwo, uznając ten czas za „Wielki Tydzień” swego życia. Uczestnicząc w nabożeństwach, każdego dnia kilkakrotnie mógł nawiedzać święte miejsca związane z śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa. Przebywanie i modlitwa w tych miejscach rodziły bogactwo przeżyć duchowych, umacniały wiarę, przynosiły wdzięczność wobec Jezusa za jego zbawcze dzieło, a także nieodparte wyzwanie wczytywania się w znaki czasu i plany miłosiernej Opatrzności Bożej, aby bardziej być wiernym Bożym wezwaniom oraz bardziej sumiennym w spełnianiu swych obowiązków.⁷⁹

Nawiedzając miejsca święte, ks. Sopoćko ogarniał również pamięcią najbliższe mu środowisko, tj. seminarium wileńskie. Powierzał Bogu w modlitwie zarówno profesorów, jak i kleryków. Szczególniej intencje te zanosił przy skale upamiętniającej wniebowstąpienie Jezusa, prosząc między innymi o to, aby z seminarium wychodzili święci kapłani.⁸⁰

Po zakończeniu uroczystości wielkanocnych ks. Sopoćko wraz ze swą grupą kontynuował nawiedzanie kolejnych miejsc związanych z historią Ziemi Świątej. Były to okolice Jerozolimy z Górą Oliwną, Emmaus, Ain Karim, Betlejem, Betania, Jerycho. Pielgrzymi udali się też nad Jordan, miejsce działalności Jana Chrzciciela i chrztu Jezusa oraz nad Morze Martwe.⁸¹

Pielgrzymka do Ziemi Świątej była dla ks. Sopoćki wielkim przeżyciem. W kilka lat po jej odbyciu zapisał w Dzienniku: *Długo podróż ta pozostanie*

⁷⁷ *Dziennik*, z. 2, s. 45; *Wspomnienia*, rozdz. VI, s. 81-82; *Podróż do Ziemi Świątej*, WAW 9(1935) nr 3, s. 28-29.

⁷⁸ *Wspomnienia*, rozdz. VI, s. 83-84; *Dziennik*, z. 2, s. 46; *Podróż do Ziemi Świątej*, WAW 9(1935) nr 9, s. 126.

⁷⁹ *Dziennik*, z. 2, s. 46; *Wspomnienia*, rozdz. VI, s. 84-86; *Podróż do Ziemi Świątej*, WAW 9(1935) nr 10, s. 143-144.

⁸⁰ B. Szostało, *Moje wspomnienia* ...

⁸¹ *Wspomnienia*, rozdz. VI, s. 89-90; *Dziennik*, z. 2, s. 47; *Podróż do Ziemi Świątej*, WAW 9(1935) nr 20, s. 289-291.

u mnie w pamięci. Już tyle razy miewałem o niej odczyty z przeźrocami, tyle pisałem o niej w czasopiśmie, a zawsze z przyjemnością o niej wspominam, ilekroć oglądam pamiątki z tej Świętej Ziemi...⁸² I rzeczywiście ubogacony osobistym doświadczeniem duchowym oraz wiedzą o Ziemi Świętej, dzielił się nimi przy okazji różnych spotkań z klerykami w seminarium⁸³ oraz ze studentami w ramach wykładów, zwłaszcza z palestynologii. Niebawem po powrocie z pielgrzymki opublikował też w urzędowym piśmie kościelnym, „Wiadomościach Archidiecezjalnych Wileńskich” artykuł *Podróż do Ziemi Świętej*. W nim, poza relacją z przebiegu podróży oraz z przeżyć i refleksji, które jej towarzyszyły, pozostawił szereg informacji dotyczących historii i aktualnego stanu odwiedzanych miejsc świętych.⁸⁴

W dowód uznania za zaangażowanie w pracę naukową i dydaktyczną ks. Sopoćko był nagradzany przez uczelnię. Już w 1929 roku Rektor USB na mocy upoważnienia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przyznał mu prawo do Medalu Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości.⁸⁵ Natomiast w 1938 roku uniwersytet uhonorował go Brązowym Medalem za długoletnią służbę.⁸⁶

W czasie wojny ks. Sopoćko wykładał w seminarium i na Wydziale Teologicznym do czasu ich zamknięcia przez niemieckich okupantów. Jako, że mieszkał poza seminarium, i akurat w dniu aresztowania profesorów i alumnów nie miał wykładów, uchronił się przed aresztowaniem i zsyłką do obozu pracy. Wprawdzie Niemcy chcieli go ująć w jego mieszkaniu przy ul. św. Anny, ale i tu go nie zastali, gdyż był w tym czasie w kościele. Ostrzeżony przez gospodynię, nie wrócił do mieszkania i po kryjomu dotarł do sióstr urszulanek do Czarnego Boru, gdzie ukrywał się do ustąpienia Niemców z Wilna w sierpniu 1944 r.⁸⁷ Opatrznościowo – tak można uznać – ochroniony, pozostając w ukryciu, przy pośrednictwie sióstr i zaufanych osób, które dostarczały mu literaturę, oddawał się pracy naukowej. Przygotował wtedy i opracował materiały, z których wyrosły powojenne jego publikacje, dotyczące głównie prawdy Miłosierdzia Bożego.⁸⁸

⁸² *Dziennik*, z.2, s. 49.

⁸³ B. Szostało, *Moje wspomnienia* ...

⁸⁴ WAW 8(1934) nr 21, s. 280-283, 299-302, 327-331; 9(1935) nr 9, s. 28-30, 126-128, nr 10, s. 143-145, nr 11, s. 159-162, nr 20, s. 289-291.

⁸⁵ Pismo Senatu i Rektora USB L.6155 ex 1928/29 wystawione 1 sierpnia 1929 r. o przyznaniu Medalu Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, AAB, IV 46.

⁸⁶ Dyplom Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie podpisany dnia 17 grudnia 1938 r. przez prorektora, nadający ks. M. Sopoćce Brązowy Medal za długoletnią służbę, AAB, II 14.

⁸⁷ *Dziennik*, z. 1, cz. 2, s. 13-14; tamże, z. 2, s. 78-80; *Wspomnienia*, rozdz. VIII, s. 107-108.

⁸⁸ *Wspomnienia*, rozdz. VIII, s. 109.

W początkach września 1944 r. abp Jałbrzykowski zdecydował o wskrzeszeniu seminarium po jego brutalnym zamknięciu w 1942 r. przez Niemców. Ksiądz Sopoćko podjął znowu wykłady. Niestety trwały one tylko do lutego następnego roku, kiedy to nowe już władze radzieckie definitywnie rozwiązały seminarium, ich zdaniem nielegalnie funkcjonujące. W tej sytuacji arcybiskup zdecydował przenieść seminarium do Białegostoku. Ksiądz Sopoćko postanowił jednakże, że pozostanie w Wilnie. Arcybiskup zaakceptował jego decyzję. Liczył się bowiem z możliwością zorganizowania seminarium litewskiego, a wtedy potrzebna byłaby opieka nad ewentualnymi kandydatami polskiego pochodzenia, którzy zgłaszałyby się do tegoż seminarium. Ksiądz Sopoćko mógłby pełnić tę rolę. Ponadto arcybiskupowi zależało także na tym, ażeby o ile to możliwe, zachować jak najwięcej księży w Wilnie. Innym jeszcze motywem skłaniającym ks. Sopoćkę do pozostania w Wilnie była otwierająca się wówczas możliwość duszpasterzowania wśród Rosjan, którzy osiedlali się w mieście.⁸⁹

Przez trzy lata udało się jeszcze przetrwać ks. Sopoćce w Wilnie. Mieszkał w plebanii kościoła św. Jana i tam też udzielał się w duszpasterstwie. Katechizował młodzież i dzieci mimo ograniczeń i pojawiających się zakazów ze strony władz radzieckich. Zorganizował nawet potajemnie kurs katechetyczny dla zakonnic i świeckich, pragnąc w ten sposób przygotować osoby, które prywatnie i w ukryciu przed władzami mogłyby nauczać prawd wiary. Podjął też śmiałą inicjatywę celebrowania nabożeństw w języku rosyjskim dla katolików, którzy posługiwali się tym językiem oraz z myślą o ewangelizowaniu Rosjan. Ta działalność została zauważona przez władze i pojawiło się niebezpieczeństwo aresztowania księdza. Jednocześnie w lipcu 1947 r. przyszło wezwanie od arcybiskupa Jałbrzykowskiego, aby przyjeżdżał do Białegostoku. W tej sytuacji ks. Sopoćko musiał opuścić Wilno. Nie była to łatwa decyzja, wymagała bowiem pozostawienia bliskich sobie osób i miejsc, środowiska, w którym wzrastał i przeżył wiele ważnych życiowych wydarzeń, jednakże przebywanie tam dłużej, ze względu na wskazane okoliczności, było niemożliwe. Pod koniec lipca wyjechał z Wilna.⁹⁰

⁸⁹ *Dziennik*, z. 2, s. 81; *Wspomnienia*, rozdz. VIII, s. 111 i 113; M. Sopoćko, *Kwestionariusz do historii...*, s. 8; tenże, *Życie religijne...*, s. 13; Ksiądz Sopoćko nie ujawnił bliżej powodów pozostania w Wilnie. W *Dzienniku* zapisał jednakże: *Ja z wielu względów wolałem zostać w Wilnie, co świadczy, że musiały istnieć konkretne przyczyny takiej decyzji.* (*Dziennik*, z. 2, s. 81)

⁹⁰ *Dziennik*, z. 2, s. 81-83; *Wspomnienia*, rozdz. VIII, s. 115-117.

W ARCHIDIECEZJALNYM WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM W BIAŁYMSTOKU

Seminarium Duchowne przeniesione z Wilna do Białegostoku wiosną 1945 roku, już 8 maja tegoż roku zainaugurowało swe zajęcia. Od tego momentu funkcjonować zaczął też powiązany z nim Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego. Pierwszym rektorem seminarium został ks. prof. Ignacy Świrski, a dziekanem wydziału ks. prof. Michał Klepacz. Grono profesorów seminarium i wydziału stanowili przybyli z Wilna profesorowie. Aż siedmiu z nich w przeciągu kilku lat zostało konsekrowanych na biskupów i opuściło seminarium oraz wydział. W 1946 roku ks. I. Świrski został mianowany biskupem siedleckim, w 1947 ks. M. Klepacz – biskupem łódzkim, w 1948 ks. Wł. Suszyński – biskupem pomocniczym arcybiskupa Jałbrzykowskiego, w 1949 ks. Cz. Falkowski – biskupem łomżyńskim, w 1950 ks. A. Pawłowski – biskupem wrocławskim, w 1952 ks. A. Mościcki – biskupem pomocniczym w Łomży, w 1963 ks. A. Sawicki – biskupem administratorem w Białymstoku. Wydział Teologiczny, chociaż początkowo uznany przez władze, został jednak ostatecznie przez nie zlikwidowany w 1948 roku, ale nieoficjalnie działał jeszcze w ramach seminarium duchownego w Białymstoku do końca 1951 roku.⁹¹

Seminarium umiejscowiono w budynku przy ul. Słonimskiej 8, wydzierżawionym od Zgromadzenia Braci Sług NMP i św. Franciszka. Budynek był bardzo zniszczony, ale dzięki staraniom białostockiego dziekana ks. A. Chodyki został wyremontowany i mógł przyjąć nowych gospodarzy. W następnych latach, gdy liczba kleryków zaczęła się zwiększać, okazał się za mały. Część z nich musiała zamieszkać w domach przy kościele św. Wojciecha i kościele Serca Jezusowego. Z tychże samych powodów także większość księży profesorów musiała zamieszkiwać gościnnie w plebaniach, czy wynajmować mieszkania w mieście. Seminarium pozostawało przy ul. Słonimskiej do 1961 roku, kiedy to po wygaśnięciu umowy dzierżawnej, władze miasta nie zezwoliły na jej przedłużenie i nakazały

⁹¹ T. Krahel, *Zarys dziejów (Archi)diecezji Wileńskiej*, StTbI 5-6 (1987-1988), s. 71-72; tenże, *Dzieje Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1995*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s. 19-20; E. Ozorowski, *Nauczanie teologii w Wilnie i w Białymstoku w XX wieku*, s. 151-153; S. Hołodok, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Białymstoku (1945-51)*, s. 56-57.

przeniesienie się do niewielkiego budynku przy ul. Orzeszkowej 5. W budynku tym zamieszkali uczniowie wraz z wychowawcami, natomiast za sale wykładowe służyły pomieszczenia przy kościele św. Wojciecha przy ul. Warszawskiej. Kościół ten był też już wcześniej obsługiwany duszpastersko przez księży profesorów seminarium, a budynki przy nim także służyły dla celów seminarium. Czynione w międzyczasie starania ze strony władz kościelnych o zezwolenie na budowę seminarium były ustawicznie odrzucane. Dopiero w latach 80. doszło do budowy gmachu dla seminarium.⁹²

1. Praca dydaktyczna i wychowawcza

Ksiądz Sopoćko opuścił Wilno w końcu lipca 1947 roku, a na początku sierpnia dotarł do Białegostoku. Nieoczekiwanym zrzędzeniem losu, znalazł się w nowym, znanym mu tylko z przejazdów czy sporadycznych wizyt, mieście. Wyjeżdżając z Wilna żył nadzieją, że opuszcza je tylko na pewien czas, a okazało się, że w Białymstoku dane mu będzie spędzić resztę życia. Wtedy oczywiście nie mógł znać czekającej go przyszłości. Wspominając swoje przenosiny do Białegostoku nie zdradzał specjalnie uczuć, które mu towarzyszyły, poza wzmianką, iż łudził się nadzieją szybkiego powrotu do Wilna.⁹³ Tą nadzieją, choć zapewne słabnącą z upływem lat, musiał jednakże w jakimś sensie żyć, gdyż po kilkunastu latach zapisze w *Dzienniku*, że odezwało się w nim przecucie, iż jeszcze wróci do Wilna. Uwzględniając nawet tę jedyną wzmiankę, trzeba przyjąć, że w momencie zagospodarowywania się w Białymstoku, ks. Sopoćko swą nową sytuację życiową traktował raczej jako czasową. Niemniej przyjmował ją, jak należy przypuszczać, jako zrzędzenie Bożej Opatrzności oraz wyraz woli swego ordynariusza, który zawezwał go z Wilna. Podstawowym zajęciem, które czekało na ks. Sopoćkę była funkcja profesora w seminarium.

Jadąc do Białegostoku ks. Sopoćko zapewne nie przypuszczał, że znajdzie się w niedogodnych, a nawet uciążliwych warunkach bytowych. Sądził, że otrzyma zakwaterowanie w seminarium, a tymczasem okazało się, że sam musi zatroszczyć się o mieszkanie dla siebie. W gmachu wynajmowanym przez seminarium nie można było wygospodarować mieszkań dla profesorów. Arcybiskup Jałbrzy-

⁹² T. Krahel, *Dzieje Archidiecezjalnego...*, s. 13-15, 30-33; Tenże, *Zarys dziejów...*, s. 71; E. Ozorowski, *Nauczanie teologii w Wilnie i w Białymstoku w XX wieku*, s. 153-154.

⁹³ *Wspomnienia*, rozdz. VIII, s. 116-117; *Dziennik*, z. 2, s. 83.

kowski, do którego zgłosił się po przyjeździe również nie miał możliwości przydzielenia mu mieszkania. Zatrzymał się więc tymczasowo w budynku seminarium, w jednej z sal wykładowych, gdyż jeszcze trwały wakacje, mając przed sobą perspektywę wystarania się o mieszkanie przed rozpoczęciem roku akademickiego. Tak się jednak złożyło, że prawie nie korzystał z tegoż przejściowego miejsca zatrzymania, gdyż niemal cały wrzesień upłynął mu na wyjazdach poza Białystok. Najpierw udał się do Warszawy, aby odebrać swoje książki zabrane z Wilna, a które z granicy zostały odtransportowane do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Następnie został skierowany przez arcybiskupa, do pomocy w prowadzeniu misji parafialnych w pozostałym w granicach Polski skrawku diecezji pińskiej.⁹⁴

Wykłady w seminarium rozpoczęły się 4 października. Do tego czasu udało się ks. Sopoćce wynająć mieszkanie. Mieściło się ono w domu przy ul. Złotej 9 m 4, odległym od budynku seminarium przy ul. Słonimskiej 8 o około kilometr. Ksiądz Sopoćko z pomocą braci ze Zgromadzenia Braci Sług N.M.Panny wyremontował je i przystosował do zamieszkania i pracy. W tych prostych i skromnych warunkach, jak się później okazało, przyszło mu przeżyć długie jeszcze lata życia. Odtąd każdego dnia przemierzał pieszo drogę do seminarium na wykłady i posiłki czy też inne zajęcia i spotkania tam się odbywające. Przyzwyczaił się niebawem do tego rytmu codzienności, którym naznaczone zostało jego życie.⁹⁵

Podobnie jak w Wilnie, ks. Sopoćko podjął wykłady obejmujące główne jego specjalności: pedagogiczną i pastoralną. Prowadził wykłady i ćwiczenia z pedagogiki, katechetyki i homiletyki oraz seminarium naukowe obejmujące te dziedziny, a także okresowo wykłady z psychologii i historii filozofii. Później doszły jeszcze wykłady z teologii pastoralnej, teologii życia wewnętrznego i teologii wschodniej. Ponadto uczył też języka łacińskiego i języka rosyjskiego.⁹⁶ Ta różnorodność i wielość zajęć wynikała z personalnej sytuacji kadry profesorskiej, ulegającej częstym zmianom oraz braku wystarczającej liczby wykładowców do odpowiednich przedmiotów.⁹⁷

⁹⁴ *Wspomnienia*, rozdz. VIII, s. 118; tamże, rozdz. IX, s. 122.

⁹⁵ Tamże, s. 123.

⁹⁶ Tamże, s. 123; *Dziennik*, z. 2, s. 93; Dokument nr 677/52 wystawiony przez arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego dn. 17 X 1952 r. potwierdzający piastowanie przez ks. M. Sopoćkę stanowiska profesora zwyczajnego na katedrze Teologii Pastoralnej w Archidiecezjalnym Seminarium Duchownym w Białymstoku, AKAB, XXI 29a (odpis).

⁹⁷ Por. T. Krahel, *Zarys dziejów...*, s. 72; *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 126.

W związku z pracą dydaktyczną ks. Sopoćki w seminarium macierzystej archidiecezji należy wspomnieć o przedłożonej mu propozycji podjęcia zajęć na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Otóż w 1949 roku przeszedł na emeryturę ks. prof. A. Borowski, który firmował pracę habilitacyjną ks. Sopoćki i pozytywnie opiniował jego kandydaturę na profesora. Wynikła potrzeba obsadzenia katedry teologii moralnej. Ze strony wydziału warszawskiego pojawiła się sugestia aby na to stanowisko powołać ks. Sopoćkę. Arcybiskup Jałbrzykowski nie zgodził się jednakże na objęcie przez niego powyższej katedry, gdyż niebawem wydział teologiczny na uniwersytecie został zlikwidowany, a utworzona na jego bazie Akademia Teologii Katolickiej, jako wyższa szkoła kierująca się przepisami państwowymi, nie cieszyła się w owym czasie przychylnością władz kościelnych.⁹⁸

Głównymi przedmiotami wykładanymi w seminarium przez ks. Sopoćkę, które szły po linii jego fachowego przygotowania oraz zainteresowań, w których też miał już za sobą długoletni staż profesorski w Wilnie, były pedagogika, katechetyka i homiletyka. Już w Wilnie opracował on do nich odpowiednie skrypty, które i teraz w Białymstoku stały się podstawą do indywidualnego studium dla kleryków. Tym bardziej były one cenne, gdyż seminaryjny księgozbiór biblioteczny pozostał w Wilnie i w zasadzie brak było podręczników.⁹⁹ Skrypty te, starannie opracowane, miały przejrzysty, a zarazem syntetyczny układ materiału, gruntowną treść, przekazaną jasnym i czytelnym językiem, realizującą wymagania programu nauczania w seminarium. Każdy z nich dzielił się na trzy części: historyczną, teoretyczną i praktyczną. Sam profesor uważał je za swoiste summarium niezbędnej wiedzy, a nigdy za dzieła doskonałe i wyczerpujące. Dlatego zachęcał swych słuchaczy, o ile było to tylko możliwe – przy znikomym na początku księgozbiornie seminaryjnym – do korzystania z literatury, poszerzającej skryptowe wiadomości.¹⁰⁰

Ucząc katechetyki i przygotowując przyszłych katechetów do ich pracy poprzez praktyczne ćwiczenia, ks. Sopoćko starał się nie tylko przekazać odpowiednią wiedzę, ale i obudzić w nich zapał do pracy katechetycznej oraz chęć doskonalenia się w zdobywanych umiejętnościach, by jak najlepiej mogli wypełniać swe zadania. Często przypominał, że praca katechety nie może ograniczać się jedynie do przekazywania wiedzy religijnej, ale ma formować do prawdziwie chrześcijańskiego życia. Doskonale bowiem znał i rozumiał znaczenie katechizacji w umacnianiu i rozwijaniu wiary oraz postaw chrześcijańskich u wiernych.

⁹⁸ *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 126; M. Sopoćko, *Oświadczenie*, maszynopis z dn. 31 I 1963 r., AAB, LV 10.

⁹⁹ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 1.

¹⁰⁰ S. Strzelecki, *Wkład księdza Michała Sopoćki w formację duchowieństwa*, Białystok 1982, s. 91.

Ważnym elementem w kształceniu przyszłych katechetów były praktyczne ćwiczenia prowadzone przez ks. profesora. Aby zdynamizować zaangażowanie w zdobywaniu wiedzy i obudzić zainteresowanie alumnów czekającą ich pracą wychowawczo-katechetyczną zlecał im opracowywanie niektórych zagadnień z dziedziny wychowania czy katechizacji, które po ich zreferowaniu na zajęciach poddawane były wspólnej dyskusji. Bezpośredniemu zaś wdrażaniu w praktykę katechizacji służyły próbne katechezy. Odbywały się one najpierw w szkołach, a później, po usunięciu nauczania religii ze szkół, w salach katechetycznych przy kościołach. Te zmienne losy nauczania religii w szkołach, restrykcyjne odniesienie władz do sprawy katechizacji objawiające się między innymi przesadnym egzekwowaniem odpowiednich warunków do nauki w tymczasowo i naprędce przygotowywanych salkach katechetycznych, utrudniały niezmiernie katechizację. Ze strony katechetów potrzeba było niejednokrotnie dużego wysiłku i poświęcenia, by pokonywać zaistniałe przeszkody i w skromnych warunkach, przy braku też często podstawowych pomocy dydaktycznych, prowadzić dzieło katechizacji. Ksiądz Sopoćko brał to wszystko pod uwagę w przygotowywaniu alumnów do katechezy. Wymagało to jednocześnie z jego strony większego wkładu pracy czy zabiegów organizacyjnych, aby realizować ćwiczenia katechetyczne na terenie miasta. A nawet same przemarsze z grupą kleryków do odległych punktów katechetycznych wymagały sporo wysiłku i czasu, tym bardziej, że nie były one rzadkie z racji na sporą w owym czasie liczbę alumnów. Plusem tychże wypraw katechetycznych była możliwość rozmów i bliższego kontaktu z ich uczestnikami czy wprost przekazania konkretnych uwag i wskazówek na świeżo, przed lub po katechezie. Po każdej katechezie była przeprowadzana rzeczowa ocena jej prowadzenia oraz dyskusja pod kierunkiem ks. profesora. On zaś dbał zawsze zarówno o jej stronę merytoryczną, jak i o to, aby nie naruszała, zwłaszcza przy wypowiadaniu uwag pod adresem prowadzącego próbną katechezę, wymogów sprawiedliwości i miłości. Zaangażowanie się profesora i jego wysiłek dydaktyczny i wychowawczy wnoszony w nauczanie katechetyki i pedagogiki mobilizowały jego uczniów do starań o dalsze, już bardziej własne przygotowanie do przyszłej posługi w katechezie, co wyrażało się w gromadzeniu materiałów, tekstów, przygotowywaniu plansz z pogładowym przedstawianiem treści religijnych czy zbieraniu wszelkich innych ewentualnych pomocy dydaktycznych. W latach powojennych bowiem trudno było zdobyć odpowiednie podręczniki czy inne pomoce do nauki religii i w zasadzie zatroszczenie się o nie, względnie ich przygotowanie, wielokrotnie pozostawione było osobistej inwencji i umiejętnościom katechetów. To obudzenie zainteresowania katechezą i wzniecenie zapału do

pracy katechetycznej w swych podopiecznych można uznać niewątpliwie za oznakę sukcesu dydaktycznego i wychowawczego ks. profesora.¹⁰¹

Przedmiotem bliskim katechetyce, ze względu na duszpasterskie odniesienie w kwestii formowania i pogłębiania wiary u wiernych, była homiletyka. Przedmiot ten przejął ks. Sopoćko w 1949 roku po ks. prof. Cz. Falkowskim.¹⁰² Wykładał do roku 1959, kiedy to ze względu na stan zdrowia zrezygnował z prowadzenia go.¹⁰³ Nauczając homiletyki, podobnie jak w przypadku pedagogiki i katechetyki, starał się najpierw przekonać alumnów o powyżej wskazanym znaczeniu homiletyki jako dyscypliny poświęconej sztuce przepowiadania Słowa Bożego. W ten sposób chciał i w tym wypadku obudzić i zainteresowanie kaznodziejstwem oraz zapał ewangelizacyjny u przyszłych duszpasterzy. Dlatego zwracał też często uwagę na warunki jakie winien spełniać nauczający i jego przepowiadanie, aby Słowo Boże docierało do słuchaczy, było przez nich rozumiane, przyjęte i wydawało owoce w postaci prawdziwego życia wiary. Dzięki umiejętnościom dydaktyczno-pedagogicznym ks. profesora oraz osobistemu zaangażowaniu, wykłady i ćwiczenia z homiletyki stawały się źródłem ciekawej wiedzy, a bardziej jeszcze szkołą praktycznych umiejętności kaznodziejskich. W celu wyrobienia dobrego stylu wyrażania treści, poprawności języka, zachęcał do studiowania twórczości kaznodziejskiej wybitnych mówców kościelnych, a także do śledzenia pod tym kątem spuścizny klasyków literatury polskiej. Na zajęciach praktycznych zachęcał do ćwiczeń nad prawidłowym oddechem, właściwą wymową i poprawną dykcją. Zalecał systematyczne głośne czytanie i deklamacje. Te nieraz bardzo proste i podstawowe ćwiczenia, łatwe w wykonaniu, podejmowane przez alumnów, przynosiły faktycznie oczekiwane efekty i sprawdzały się w późniejszej ich kaznodziejskiej praktyce. Każdy alumn uczęszczający na zajęcia z homiletyki, zgodnie z wymogami programu, przygotowywał i wygłaszał raz w roku próbne kazanie. Profesor przeglądał treść kazania, nanosił ewentualne poprawki, zlecał pamięciowe opanowanie tekstu i przygotowanie do wygłoszenia. W wyznaczonym czasie odbywała się generalna próba wygłoszenia kazania wobec uczestników ćwiczeń, a po niej krytyczna dyskusja, prowadzona przez profesora, podobnie jak w wypadku próbnych katechez, z wielką cierpliwością i życzliwym odniesieniem do wygłaszającego, ale jednocześnie z zachowaniem merytorycznej rzeczowości i sprawiedliwej oceny.¹⁰⁴

¹⁰¹ Tamże, s. 91-93.

¹⁰² *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 126.

¹⁰³ *Dziennik*, z. 2, s. 93.

¹⁰⁴ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 93-94.

Wykłady z teologii pastoralnej prowadził ks. Sopoćko niedługo, w ostatnich latach przed odejściem na emeryturę. W tej dziedzinie nie brakło mu również wiedzy i praktycznego doświadczenia, chociaż wcześniej nie prowadził bezpośrednio zajęć z tego przedmiotu. Przed wojną zatrudniony był wprawdzie na stanowisku zastępcy profesora przy katedrze teologii pastoralnej Wydziału Teologicznego USB, ale wykładał tylko katechetykę i homiletykę oraz prowadził seminarium naukowe z tychże dyscyplin. Podobnie krótko wykładał teologię życia wewnętrznego i teologię wschodnią, również tuż przed odejściem na emeryturę. Wykłady te przejął po śmierci ks. S. Sieluka w 1960 roku.¹⁰⁵ Z wiedzą z zakresu życia duchowego był wystarczająco zaznajomiony, chociażby z racji na studium nad chrześcijańskimi ideałami wychowawczymi M. Łęczyckiego, a tym bardziej w związku z solidnym kształceniem siebie w tej dziedzinie podczas pełnienia funkcji ojca duchownego w seminarium wileńskim. Najcenniejsze zaś było jego osobiste doświadczenie życia duchowego, które w sobie pielęgnował oraz jego praktyczne umiejętności w dziedzinie formacji duchowej i kierownictwa duchowego zdobyte w bogatej posłudze w tym względzie. Stąd też jego wykłady z teologii życia duchowego odznaczały się głęboką znajomością przedmiotu i sugestywnością przekazu. Gdy zaś chodzi o teologię wschodnią, plusem wykładów ks. profesora była jego życiowa znajomość problematyki Kościoła wschodniego, zdobyta wskutek kontaktów z wyznawcami prawosławia już od najmłodszych lat. Mimo przykrych doświadczeń agresywnej polityki proprawosławnej caratu w okresie jego nauki w szkole, nie żywił niechęci do tegoż wyznania, okazując wobec jego wyznawców dużo sympatii i życzliwości oraz uszanowania dla autentyczności i szczerości ich wiary, zwłaszcza szerokich mas prostego ludu. Tę postawę starał się zaszczepiać także w swych słuchaczach.¹⁰⁶

Ksiądz Sopoćko, jakkolwiek nie odbył specjalistycznych studiów filozoficznych, niemniej zatrudniony był przez pewien okres jeszcze w Wilnie do nauczania historii filozofii. Zapewne też ze względu na ten staż wykładowcy oraz z wspomnianych już trudności kadrowych, zostały zlecone mu także i w Białymstoku te zajęcia. Przy ich prowadzeniu trzymał się ściślej gotowych opracowań z zakresu historii filozofii oraz skupiał się na wystarczającym od strony treściowej przekazie obszernego materiału, ograniczanego wąskimi ramami czasowymi, przeznaczonymi na ten przedmiot. Niemniej zdobywał się też na uaktualniającą tematykę dygresje, wskazując na przykład na odzwierciedlenie we współczesnych kierunkach filozoficznych niepokojów i problemów nurtujących ludzkość

¹⁰⁵ *Dziennik*, z. 2, s. 95.

¹⁰⁶ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 89.

owego czasu, nie usposabiających bynajmniej do optymizmu, po świeżym doświadczeniu okrucieństw ostatniej wojny czy jawiącego się coraz bardziej zagrożenia ze strony środków masowej zagłady. Poruszanie tej czy podobnie trudnej tematyki przywoływało żywą wciąż w świadomości ks. profesora ideę Miłosierdzia Bożego, w którym widział on jedyną szansę ocalenia ludzkości i świata, czym też dzielił się wtedy ze swymi słuchaczami. Temat ten bardzo go poruszał, zapalał, co niejednokrotnie udzielało się też słuchającym. Niestety jednak zbyt rzadko byli oni obdarowywani przez ks. profesora tak bardzo osobistym jego przeżywaniem drogiej mu sprawy.¹⁰⁷

Nauczanie języka łacińskiego przypadło w udziale ks. Sopoćce z podobnych względów jak w wypadku filozofii. Niemniej pod uwagę wzięto niewątpliwie jego znajomość łaciny oraz umiejętności nauczycielskie. Bezpośrednią zaś przyczyną przejścia przez niego nauki łaciny było odejście w 1948 roku ks. prof. P. Nowickiego, nauczającego dotychczas tego przedmiotu, na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego.¹⁰⁸ Ksiądz Sopoćko był bardzo zatroskany o odpowiednie zapoznanie kleryków z łaciną. Dlatego wymagał od nich pilności w nauce.¹⁰⁹ Na każdej lekcji łaciny odpytywał kilku alumnów z zadanego materiału, a gdy któryś z nich nie był właściwie przygotowany, karmił go, ale bez cienia surowości czy srogości, a raczej z udawanym gniewem, który szybko ustępował miejsca autentycznemu zatroskaniu o wiedzę odpowiadającego.¹¹⁰ Ksiądz Sopoćko wspominając swe nauczanie łaciny w seminarium przyznał, że przedmiot ten z powodu braku odpowiedniego przygotowania alumnów – w owym czasie zaprzestano nauczania języka łacińskiego w szkołach, stąd większość alumnów stykała się z nim dopiero w seminarium – przysparzał mu dużo pracy, a nawet nieraz i przykrości.¹¹¹ Ciekawą inicjatywą ks. Sopoćki, ku zachęcie do uczenia się języka i ćwiczenia się w jego znajomości, były tzw. „dni łaciny”, w których wskazanym było rozmawianie tylko po łacinie.¹¹² Pod koniec swej pracy w seminarium ze względów zdrowotnych przekazał nauczanie łaciny E. Szelachowskiemu, ale w dalszym ciągu interesował się postępami alumnów w poznawaniu tegoż języka. Gdy – w swym odczuciu – zauważył pewną pobłażliwość swego następcy wo-

¹⁰⁷ Tamże, s. 88-89.

¹⁰⁸ S. Hołodok, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Białymstoku (1945-51)*, s. 60; *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 126.

¹⁰⁹ E. Szelachowski, *Moje wspomnienia o ś.p. ks. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 23.

¹¹⁰ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 90.

¹¹¹ *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 126.

¹¹² M. Paszkiewicz, *Ks. Michał Sopoćko 1888-1975*, Białystok 1987, s. 114.

bec uczących się, skonfrontował go z rektorem, który dyskretnie przypomniał mu wcześniejszą obietnicę, iż będzie wymagający. Innym razem natomiast, po egzaminie komisyjnym, przy którym asystował wspomniany nauczyciel łaciny, bardzo pochlebnie wyraził się o nim, mówiąc że zdający winni być wdzięczni temuż nauczycielowi za jego łagodność przy ich ocenianiu. Wobec tegoż nauczyciela, który ukończył klasykę, kierując się troską o znajomość łaciny, wyraził też pewnego razu życzenie, aby opracował on podręcznik łaciny żywej, łatwo dostępnej, w interesującej formie, czerpiącej materiał z życia codziennego ale z uwzględnieniem też katolickiego ducha.¹¹³

Nauczanie języka rosyjskiego w seminarium w Białymstoku było osobistą inicjatywą ks. Sopoćki. Ujawniło się w niej jego dalekowzroczne spojrzenie duszpasterskie, przewidujące ewentualną jego przydatność w działalności apostołskiej. Sam ks. profesor doświadczył osobiście dobrodziejstwa znajomości tegoż języka, gdy stykał się z Rosjanami w czasie wojny, a potem gdy duszpasterzował pośród nich i Polaków mówiących po rosyjsku w powojennym Wilnie. Nauczanie rosyjskiego nawiązywało też do istniejącej od wielu lat praktyki w tym względzie w seminarium wileńskim. Nauka trwała jednakże bardzo krótko, bo tylko przez jeden rok i po jednej godzinie tygodniowo w grupie stworzonej z dwóch pierwszych roczników. Nie mogła więc kończyć się wystarczającą znajomością języka. Niemniej dawała podstawową orientację w nim, umiejętność czytania i pisania w odmiennym od łacińskiego alfabecie. Ksiądz Sopoćko potrafił zachęcić alumnów do lekcji rosyjskiego wskazaną powyżej motywacją duszpasterską i przykładami ze swego życia. Biorąc pod uwagę zawsze możliwe apostołstwo w tym języku, starał się zapoznać uczących się ze słownictwem dotyczącym podstawowych prawd wiary, nauczyć na pamięć przynajmniej wyznania wiary i pacierza. Bardziej zainteresowanych zachęcał też do indywidualnego studium, sugerując np. czytanie klasyków literatury rosyjskiej, zwłaszcza uwzględniających treści religijne w swych utworach. Ucząc łaciny i rosyjskiego ks. Sopoćko uwrażliwiał też alumnów na ogólną potrzebę znajomości języków obcych, zwłaszcza ze względów naukowych. Gdy zachodziła potrzeba służył radą, praktycznymi wskazówkami czy posiadany-
mi przez siebie pomocami do nauki języków.¹¹⁴

Ksiądz Sopoćko będąc wykładowcą w seminarium, rolę swą traktował szerzej niż tylko przekazywanie wiedzy. Dbał niewątpliwie o rzetelność wykładów, zależało mu na postępach w nauce jego studentów, ale bardziej jeszcze chodziło mu

¹¹³ E. Szelachowski, *Moje wspomnienia...*

¹¹⁴ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 90.

o kształtowanie w nich autentycznych postaw kapłańskich i duszpasterskich. Do pracy formacyjnej przyszłych kapłanów angażował całą swą osobowość, talenty i umiejętności. Nie szczędził też trudu w nią wkładanego. Nie narzekał nigdy na nadmiar zajęć w seminarium, jakkolwiek niemało ich było, jak wyżej zostało to ukazane. Wymagając od siebie, również od swych uczniów oczekiwał rzetelnego przyswajania wiedzy. Ale będąc pedagogiem, a także ze względu na swą wrażliwość wobec drugiego człowieka oraz świadomość, że istotniejsze jest kształtowanie samej osobowości przyszłego kapłana i jego przejęcie się czekającą posługą, niż czysta wiedza – przy zaniedbaniu wspomnianych osobowych przymiotów – dlatego w ocenianiu wiadomości alumna miał wzgląd na całą jego postawę i zaangażowanie w pracę formacyjną. Stąd też wiedza przedstawiana na egzaminach nie była jedynym kryterium oceny. Potrafił wniknąć w trudności i stan psychiczny zdającego. W razie potrzeby dodawał ducha, rozładowywał ciężką atmosferę, okazywał dużo cierpliwości. Alumni mimo pozorów zewnętrznej surowości profesora czuli jego szczerą życzliwość. Otwartość i wyrozumiałość dla zdających nie oznaczała jednak pobłażliwości ze strony profesora. Był wymagający, gdyż zależało mu aby alumni maksymalnie rozwijali swe możliwości intelektualne i w ogóle osobowościowe. Tę postawę dyktowało mu umiłowanie prawdy i studenta. Potrafił postawić ocenę niedostateczną, jeśli stwierdził brak przygotowania u zdającego egzamin. Właściwe odpowiedzi nagradzał dobrymi i bardzo dobrymi ocenami, dając odczuć swe zadowolenie z takich wyników. Nikt też nie kwestionował sprawiedliwości jego ocen, gdyż miały zawsze swe uzasadnienie we właściwych racjach dydaktycznych i wychowawczych.¹¹⁵

Ksiądz Sopoćko, co daje się zauważyć we wszelkich jego zajęciach w seminarium i kontakcie z alumnami, starał się zawsze włączyć wątek wychowawczy, pouczający. Zależało mu bowiem, aby alumni wszechstronnie się rozwijali, intelektualnie, kulturalnie, a przede wszystkim w sferze duchowej, będącej podstawą ich przyszłej kapłańskiej postawy i duszpasterskiej posługi.¹¹⁶ Udział jego w kształtowaniu wewnątrz kleryckich zaznaczał się ponadto wprost w posługach pełnionych wobec nich w zakresie formacji duchowej. Wygłaszał on bowiem wielokrotnie na prośbę ojca duchownego konferencje duchowe i rekolekcje dla alumnów, celebrował Msze święte, głosił homilie, przewodniczył adoracji Najświętszego Sakramentu oraz podobnie jak w Wilnie był spowiednikiem alumnów.¹¹⁷

¹¹⁵ Tamże, s. 95.

¹¹⁶ Por. tamże, s. 99.

¹¹⁷ *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 131; S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 98.

2. Uczestnictwo w życiu społeczności seminaryjnej

Poza zajęciami, wyznaczonymi programem studiów seminaryjnych, ks. Sopoćko żywo interesował się życiem wspólnoty kleryckiej. Był inicjatorem szeregu działań na jej rzecz. Na różne sposoby starał się dzielić swą wiedzą, doświadczeniem, pobudzać alumnów do aktywności na różnych polach ich życia, inspirować zainteresowania. Wszystko to miało służyć ubogaceniu ich rozwoju duchowego, intelektualnego, zaprawiać do przyszłej posługi duszpasterskiej.

Służył swą osobą i wiedzą poprzez wygłaszanie prelekcji na spotkaniach naukowych, akademiach seminaryjnych czy innych okazjnie przygotowanych wystąpieniach. Najczęściej były to referaty na akademiach ku czci Najświętszej Maryi Panny w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia i ku czci św. Tomasza w dniu jego wspomnienia. Zdarzało się też, że podczas wieczornej rekreacji zbierał grupę alumnów i wyświetlał im na epidiaskopie, podobnie jak wcześniej w Wilnie, widokówki z Ziemi Świętej, Rzymu, Lourdes, Wilna czy innych miast i miejsc, które odwiedził. Obraz opatrywał komentarzem, prostym ale ciekawym i pouczającym. Spotkania te wzbogacały z jednej strony wiedzę alumnów, a z drugiej z racji na wątki wspomnieniowe z osobistych przeżyć i doświadczeń ks. profesora budowały ich wewnątrznie.¹¹⁸

Istotną sferą zaangażowania ks. Sopoćki na forum seminarium była opieka nad Kołem Abstynentów i Kołem Homiletycznym. W obu wypadkach wynikało to z jego zatroskania o formację przyszłych duszpasterzy w dziedzinie akcji trzeźwosciowej i głoszenia Słowa Bożego. Idea abstynencji i walki z pijaństwem i alkoholizmem była mu zawsze bliska. Sam był abstynentem i zabiegał o zaszczepienie takiej postawy u innych. W Wilnie był inicjatorem Koła Księży Abstynentów oraz takiegoż koła wśród alumnów. W Białymstoku, naturalnym niejako biegiem rzeczy, podjął tę samą inicjatywę. Przejęty walką o trzeźwość narodu starał się wyczulić środowisko duchownych i seminarzystów na zagrażającą społeczeństwu klęskę alkoholizmu. Dlatego organizował m. in. specjalne spotkania w seminarium poświęcone problematyce trzeźwosciowej. O jednym z nich wspomina kronika seminaryjna. Odbyło się ono 17 XII 1955 roku. Ksiądz Sopoćko zapoznał wówczas alumnów z postulatami zjazdu antyalkoholowego, zorganizowanego w Warszawie pod protektoratem Episkopatu Polski oraz przekazał uwagi, jak usprawnić praktyczną stronę akcji antyalkoholowej poprzez afisze i uświadamianie słowem.

¹¹⁸ *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 131; *Kronika Alumnów Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego*, t. I, s. 76; S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 99.

Kronikarz seminaryjny podkreślił, że *prelekcja zrobiła na słuchaczach silne wrażenie, gdyż mimowolnie dało się odczuć, że tak przemawiać może tylko człowiek przekonany o słuszności głoszonej przez siebie prawdy.*¹¹⁹ Seminaryjne Koło Abstynentów, reaktywowane w Białymstoku przez ks. profesora, przez niego kierowane i wspierane jego autorytetem, realizowało w osobach swych członków idee czasowej lub dożgonnej abstynencji i starało się ją rozpowszechniać wśród kleryków. Praca w Kole, której główne rysy nadał również ks. profesor, obejmowała samokształcenie, akcję uświadamiającą oraz modlitwę o trzeźwość. Nie była ona jednakże ani wdzięczna, ani łatwa. Postawy i hasła głoszone przez członków Koła nie zawsze cieszyły się uznaniem, gdyż różnie zapatrywano się na kwestię abstynencji, zwłaszcza całkowitej i na całe życie. W tym wypadku osobista postawa i autorytet opiekuna Koła, był ważnym oparciem dla zaangażowanych w prace Koła. To w dużym stopniu dzięki niemu alumni abstynenci nie zrażali się trudnościami, umacniali się w przekonaniu o słuszności szerzonej idei. Organizowali wytrwale zebrania, na które zapraszali kolegów. Wygłaszali na nich referaty, wdrażające w problematykę trzeźwościową, ukazujące wieloraką szkodliwość nadużywania alkoholu oraz sposoby przeciwdziałania szerzeniu się pijaństwa. Prowadzili dyskusje, niejednokrotnie i polemiki, w których bronili i uzasadniali wartość abstynencji, przekonywali o znaczeniu profilaktyki antyalkoholowej i potrzebie walki z pijaństwem i alkoholizmem. Ksiądz profesor w alumnach zaangażowanych w ruch abstynencki widział przyszłych kontynuatorów jego wysiłków na rzecz trzeźwości społeczeństwa. Dlatego całym sercem wspierał ich działania słowem zachęty, podtrzymania na duchu, życzliwej rady, a także modlitwą. Wobec zaś tych alumnów, którzy mniej odpowiedzialnie odnosili się do abstynenckich idei odnosił się mimo wszystko z cierpliwą wyrozumiałością, dając jednocześnie im odczuć, że liczy na zmianę ich poglądów, oraz że w najgorszym wypadku samo życie udzieli im przekonującej lekcji. Ci z alumnów, którzy wskutek oddziaływania ks. Sopocki i przykładu jego osobistego zaangażowania na rzecz akcji trzeźwościowej przejęli się wagą problemu alkoholizmu i podjęli abstynencję w seminarium, w późniejszej swej pracy duszpasterskiej zachowali wyczulenie na tę problematykę i niejednokrotnie stali się oddanymi apostołami trzeźwości.¹²⁰

Koło Homiletyczne, zwane też Kółkiem Poprawnej Wymowy, któremu patronował ks. Sopoćko obejmowało raczej niewielkie grono alumnów zainteresowa-

¹¹⁹ Kronika Alumnów Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, t. I, s. 45.

¹²⁰ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 97; por. H. Ciereszko, *Koło Alumnów Abstynentów*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1995*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s. 226-228.

nych szkoleniem siebie w umiejętnościach kaznodziejskich. Praca w kole miała cel i charakter wybitnie praktyczny. Uczestniczący w zajęciach ćwiczyli się w zakresie fonetyki i dykcji, uczyli się poprawnego czytania perykop Pisma świętego, tekstów zaczerpniętych z mów Ojców Kościoła lub wybitnych kaznodziejów. Przygotowywali i wygłaszali własne krótkie przemówienia. Ksiądz Sopoćko wysyłał na te zajęcia także alumnów mających jakieś wady wymowy, aby drogą ćwiczeń mogli je przezwyciężyć. Uczestnictwo w Kole, poza możliwością pracy nad poprawną wymową, przyczyniało się do budzenia zainteresowania ważną w duszpasterstwie dziedziną głoszenia słowa Bożego, rodziło zdrowe ambicje kaznodziejskie, a także wyczulało na potrzebę stałego doskonalenia się w tym względzie. Ksiądz profesor zwykle bezpośrednio nie angażował się w zajęcia Koła czy prowadzenie ćwiczeń. Czuwał jednakże nad całością pracy, inspirował, doradzał, udzielał rzeczowych wskazówek. Tą drogą uczył alumnów samodzielności w inicjatywach, odpowiedzialności, poczucia obowiązkowości w podjętych działaniach. Cieszył się sukcesami członków Koła, zawsze potrafił docenić ich wysiłki, dając odczuć chociażby w tej formie jak bliska mu była działalność Koła.¹²¹

Innym jeszcze polem oddziaływania ks. Sopoćki na życie społeczności kleryckiej, ujawniającym też jego zatroskanie o formację i ogólny rozwój alumnów była promocja zdrowia i dobrego samopoczucia poprzez kulturę fizyczną. Akcję tę prowadził już w seminarium w Wilnie. Będąc pedagogiem z wykształcenia, uznawał sport za jeden z elementów procesu wychowania, dlatego też zachęcał do ćwiczeń sportowych, wskazując jednocześnie na pozytywny wpływ kultury fizycznej na ogólny rozwój człowieka. Organizował między innymi, w wydzierżawionym przez seminarium dla celów rekreacyjnych ogrodzie, spotkania pod hasłem: „Więcej ruchu i radości”, w czasie których wyjaśniał znaczenie i rolę sportu oraz czynnej rekreacji dla prawidłowego rozwoju człowieka, zarówno fizycznego, jak i duchowego. Spotkania te kończone były zwykle zaprezentowaniem kilku ćwiczeń czy gier, które zdobywały dużą popularność wśród alumnów. Niejednokrotnie też w czasie rekreacji osobiście prowadził gimnastykę dla alumnów.¹²² Podobnie jak w Wilnie wystarał się o najprostsze przyrządy do ćwiczeń, np. kije które służyły do obmyślonych przez niego oryginalnych ćwiczeń, przypominających coś w rodzaju musztry wojskowej, mocowania się i szermierki. Ćwiczenia te, a bardziej zabawy, poza efektem gimnastycznym i sprawno-

¹²¹ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 98.

¹²² Kronika Przełożonych Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, t. I, s. 35-36; s. 26/5; s. 26/6.

ściowym, wносиły dużo humoru i radości, będąc doskonałą okazją do relaksu. Ogólnie ks. profesor był zwolennikiem zdrowo rozumianej tężyzny fizycznej, wpływającej na entuzjazm i optymizm życiowy. Był zdania, że wszelką słabość fizyczną, nawet i chorobę można przezwyciężyć dzięki hartowi ducha i sile woli. Poza więc zachętami do uprawiania sportu i czynnym wdrażaniu w tego rodzaju zajęcia, udzielał niejednokrotnie alumnom mądrych praktycznych wskazówek, jak należy dbać o zdrowie i kulturę ciała. Przestrzegał przed szkodliwymi nałogami i używkami. Zachęcał do umiarkowanego i zdrowego odżywiania się, pracy fizycznej, gimnastyki na świeżym powietrzu. W spartańskim trybie życia, który sam stosował, widział jedno z lekarstw na niedomagania zarówno ciała, jak i duszy. Powyższe zapatrywania i wskazania oraz osobisty przykład ks. profesora zaszczyliły w niejednym jego wychowanku pożyteczny nawyk uprawiania ćwiczeń fizycznych.¹²³

3. Przejście na emeryturę

Ksiądz Sopoćko rozpoczynając pracę w Seminarium w Białymstoku liczył 59 lat. Bezpośrednio za sobą miał trudne przejścia wojenne oraz niełatwy okres powojenny w Wilnie. W dotychczasowym życiu nie oszczędzał się w pracy, a stan jego zdrowia nadwerżony był przebytymi chorobami. Pomimo to nadal prowadził intensywny tryb życia. Pracy jego w seminarium towarzyszyły też inne zaangażowania na polu duszpasterskim czy społecznym. Wszystko to coraz bardziej oddziaływało na jego zdrowie. Dla jego wzmocnienia udawał się zazwyczaj w czasie wakacji na odpoczynek nad morze. W 1958 roku w lipcu, podczas głoszenia rekolekcji kapłańskich, doznał uszkodzenia nerwu twarzowego. Z dolegliwością tą, musiał przeprowadzić jeszcze następną serię rekolekcji, gdyż nie znalazł do niej zastępcy. Podjęte leczenie nie dało rezultatu i we wrześniu musiał poddać się poważnej operacji. Jej wynik także nie był zadowalający. Pozostało chroniczne zwyrodnienie nerwu twarzowego, ujawniające się w zauważalnym skurczu lewego policzka. Niedomaganie to miało i tę konsekwencję, że utrudnionym stało się przemawianie, zwłaszcza wymagające większego wysiłku, np. głośniejsze i wobec większego audytorium. Z tego powodu też zwolnił się z prowadzenia niektórych wykładów. Odtąd nie wykładał już pedagogiki i homiletyki

¹²³ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 99-100.

oraz nie uczył języka łacińskiego, ale przejął wykłady z teologii pastoralnej, a w 1960 roku wykłady z teologii życia wewnętrznego i teologii wschodniej.¹²⁴

W 1961 roku wygaśła umowa dzierżawna dotycząca korzystania przez seminarium z budynku przy ul. Słonimskiej 8. Władze miejskie nie zezwoliły na jej przedłużenie i nakazały przeniesienie seminarium do pomieszczeń przy kościele św. Wojciecha przy ul. Warszawskiej oraz do domu należącego do Sióstr Pasterzanek przy ul. Orzeszkowej 5. Rok akademicki 1961/62 rozpoczęto w nowych, trudniejszych i niedogodnych dla funkcjonowania seminarium warunkach. Klerycy zamieszkali w budynku przy ul. Orzeszkowej, a na wykłady i posiłki dochodzili do pomieszczeń przy kościele św. Wojciecha. Od tego też czasu kościół ten przeszedł pod obsługą duszpasterską księży profesorów. Ksiądz Sopoćko odczuł bardzo tę zmianę. Jego mieszkanie znalazło się teraz w odległości ok. 2 kilometrów od seminarium. Dochodzenie na zajęcia, przy podeszłym już jego wieku, stawało się coraz bardziej uciążliwe. Ponadto od kilku już lat dochodził on również codziennie na Mszę św. do kaplicy przy ul. Poleskiej, odległej od jego mieszkania o około kilometr. Posługa w kościele św. Wojciecha, choć rozdzielona pomiędzy księży profesorów, nie była łatwa dla ks. Sopoćki. Przy jego wieku i dolegliwości związanej z uszkodzeniem nerwu twarzowego, dużo trudu wymagało zwłaszcza wygłaszanie 6 kazań na Mszach świętych niedzielnych, które wypadało każdemu z księży profesorów co kilka tygodni.¹²⁵ Na dodatek jeszcze, w lutym 1962 roku, ks. Sopoćko, będąc na zjeździe profesorów teologii pastoralnej w Zakopanem, uległ wypadkowi samochodowemu. Doznał silnego potłuczenia ciała i wstrząsu nerwowego. Po tym zdarzeniu, wygłaszanie 6 kazań w ciągu jednego dnia stało się niemożliwe. Już po dwóch czy trzech kazaniach odczuwał on silne bóle głowy i ostatecznie wyręczany był w dalszym głoszeniu przez młodszych kolegów. Niedzielny wysiłek pogarszał ponadto fizyczne samopoczucie ks. profesora, co z kolei obniżało jego zdolność do pracy w pierwszych dniach tygodnia. Z pomocą księży profesorów, którzy zastępowali go często w posługiwaniu w kościele, udało mu się dotrwać przy naznaczonym obowiązku do końca roku akademickiego.¹²⁶ Wtedy też oświadczył, najpierw rektorowi seminarium biskupowi Wł. Suszyńskiemu, a potem wobec księży profesorów na ich sesji 22 czerwca 1962 roku, że nie jest w stanie, ze względu na odległość kościoła od miejsca zamieszkania oraz na swój stan zdrowia, posługiwać nadal w kościele św. Wojciecha. W odpowiedzi zwrócono mu

¹²⁴ *Dziennik*, z. 2, s. 92-93; *Tamże*, s. 100; *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 131; M. Sopoćko, *Oświadczenie...*

¹²⁵ *Dziennik*, z. 2, s. 103; *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 130.

¹²⁶ *Dziennik*, z. 2, s. 101; *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 130; M. Sopoćko, *Oświadczenie...*

uwagę, że jeśli może dochodzić z posługą do kaplicy przy ul. Poleskiej, to również może przychodzić do kościoła św. Wojciecha.¹²⁷ Następnie, Wikariusz Kapitulny, ks. infułat A. Sawicki, który był obecny na wspomnianej sesji, poinformował ks. Sopockę pismem z dnia 4 lipca tegoż roku, że nie może zwolnić go z posługi w kościele, ale dołoży starań, aby otrzymał on mieszkanie w pomieszczeniach seminarium.¹²⁸ To rozwiązanie nie satysfakcjonowało ks. Sopocki, gdyż ważniejszym powodem odmówienia posługi był jego stan zdrowia. Natomiast zaproponowane przez Wikariusza Kapitulnego mieszkanie było zimne i ciemne, w przeciwieństwie do mieszkania aktualnie zajmowanego przez niego, które ponadto przed rokiem odnowił, ponosząc własne koszty. Dlatego też i z tych względów nie przyjął on propozycji przenosin, a w piśmie do Kurii Arcybiskupiej z dnia 7 lipca tegoż roku podtrzymał swą odmowę posługi w kościele.¹²⁹ Wtedy Kuria pismem z dnia 12 lipca, podpisanym przez Wikariusza Kapitulnego, poinformowała ks. Sopockę, że nie znajduje aktualnie innego rozwiązania sprawy posługi w kościele św. Wojciecha, jak łączenie jej z gronem księży profesorów i dlatego prosi go o traktowanie udziału w obsłudze tegoż kościoła jako rzeczy nierozłącznej z obowiązkami profesora seminarium.¹³⁰ Pismo to ks. Sopoćko odebrał ze swej skrzynki w seminarium dopiero po wakacjach i 15 września zwrócił się z prośbą do Wikariusza Kapitulnego o pewne ulgi w obowiązkach w kościele św. Wojciecha, do momentu gdyby zwolniło się stosowne mieszkanie w seminarium, o którym wspominał mu biskup rektor.¹³¹ Tymczasem Wikariusz Kapitulny, po zasięgnięciu jeszcze dodatkowo informacji od władzy seminaryjnej, potwierdzającej stanowisko ks. Sopocki, dopuszczające tylko zmniejszony udział w głoszeniu kazań, pismem z dnia 18 września 1962 r. zwolnił go ze stanowiska profesora w seminarium. Decyzję tę motywował wskazaną już wcześniej zasadą o nierozłączności pracy profesorskiej z obowiązkami duszpasterskimi w kościele św. Wojciecha, uznawanym za kościół seminaryjny.¹³² Ksiądz Sopoćko próbował jeszcze uzyskać odwołanie tej decyzji. Już następnego dnia poinformował na piśmie Wikariusza Kapitulnego, że po porozumieniu z biskupem rektorem, biorąc wzgląd na trudne aktualnie położenie se-

¹²⁷ *Dziennik*, z. 2, s. 101; M. Sopoćko, *Oświadczenie...*

¹²⁸ Pismo Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku, nr 1469, z dn. 4 VII 1962 r., AAB, XII 22.

¹²⁹ Pismo ks. Sopocki do Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku z dn. 7 VII 1962 r., AKAB, XXI 44.

¹³⁰ Pismo Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku do ks. Sopocki z dn. 12 VII 1962 r., AAB, XII 23; *Dziennik*, z. 2, s. 102.

¹³¹ Pismo ks. Sopocki do Wikariusza Kapitulnego w Białymstoku z dn. 15 IX 1962 r., AKAB, XXI 46; *Dziennik*, z. 2, s. 102.

¹³² Pismo Kurii Arcybiskupiej do ks. Sopocki z dn. 18 IX 1962 r., AAB, XII 24; *Dziennik*, z. 2, s. 102; M. Sopoćko, *Oświadczenie...*

minarium, decyduje się wziąć udział w obsłudze kościoła św. Wojciecha na dotychczasowych warunkach. Wikariusz Kapitulny jednakże nie zmienił już swej decyzji, a na piśmie ks. Sopočki własnoręcznie odnotował, że biskup rektor po naradzie z księżmi profesorami zakomunikował mu, iż na powrót ks. Sopočki do seminarium nie zgadza się, a przedmioty przez niego wykładane przejęli inni profesorowie.¹³³

W następstwie wskazanych wypadków ks. Sopočko z początkiem roku akademickiego 1962/63, po 35 latach profesorskiej pracy, przeszedł na emeryturę. Przebieg zdarzeń dotyczący zwolnienia go ze stanowiska profesora sugeruje, że rozstanie się z seminarium nie było dla niego czymś łatwym. Nie spodziewał się takiej decyzji swych przełożonych. Sądził, że uwzględnią oni jego sytuację zdrowotną, utrudnienia ze względu na odległe zamieszkanie i zwolnią z posługi w kościele seminaryjnym, ale w seminarium jeszcze pozostanie. Sam, mimo wspomnianych trudności, nie zamierzał odchodzić z seminarium. Myślał nawet o ewentualnym pozostawieniu obsługi kaplicy przy ul. Poleskiej, ale że była ona położona o połowę bliżej niż kościół św. Wojciecha, nie zrezygnował z uczęszczania do niej. Zapoczątkowanie posługi w tej kaplicy wynikło ponadto z osobistej inicjatywy ks. profesora, stąd też zapewne trudno byłoby mu z tą posługą się rozstawać.¹³⁴

4. Wychowawca i ojciec alumnów

Istotny wymiar w kapłańskim życiu i posłudze ks. Sopočki, jak nie trudno założyć, stanowiła praca profesorska i wychowawcza. Jego studia pedagogiczne sprawiły, że odniesienie wychowawcze towarzyszyło mu we wszelkich posługach kapłańskich i duszpasterskich, a przede wszystkich w funkcjach dydaktycznych i formacyjnych w seminarium duchownym oraz do pewnego stopnia także na uniwersytecie czy w posłudze w grupach religijnych.

Przedstawiona powyżej praca profesorska ks. Sopočki w seminarium w Białymstoku, naznaczona była wyraźnym wymiarem pedagogicznym. Nie był on tylko nauczycielem, ale w pewnym sensie mistrzem, świecącym przykładem, zatroskanym o całościowy rozwój swoich studentów, w duchu zasad chrześcijańskiej i kapłańskiej formacji. Nie pełnił wprawdzie funkcji bezpośredniego wychowaw-

¹³³ Pismo ks. Sopočki do Wikariusza Kapitulnego w Białymstoku z dn. 19 IX 1962 r., AKAB, XXI 48.

¹³⁴ *Dziennik*, z. 2, s. 103.

cy i nie należał do ścisłego grona seminaryjnych moderatorów, niemniej miał kontakt z alumunami poprzez funkcję profesora oraz samą obecność w seminarium, a także w indywidualnych już bardzo relacjach poprzez konfesjonał, jako ich spowiednik. Siła jego oddziaływania i wpływu na alumnowo opierała się głównie na jego własnym autorytecie i osobistych walorach. Z troską o formację przyszłych kapłanów, pragnął im przekazać to czym sam żył, czemu służył, co było mu drogą, swoją wiedzę i doświadczenie, by mogło im to posłużyć do własnego rozwoju oraz w czekającej ich pracy duszpasterskiej. Dokładał też starań, aby stopniowo pobudzić ich do osobistego, świadomego zaangażowania się w tenże własny rozwój ku dojrzałości duchowej, zarówno intelektualnej jak i moralnej. Dużym atutem w tych zabiegach formacyjnych było jego naturalne i szczere zainteresowanie sprawami kleryków oraz ojcowskie, a nawet przyjacielskie odniesienie do nich.¹³⁵

Postawa wychowawcy, a bardziej może ojca i przyjaciela, ujawniała się także w kontaktach z klerykami poza katedrą profesorską. Okazją do nich było jego zaangażowanie się w animację kół kleryckich, abstynenckiego, homiletycznego czy akcja promocji ćwiczeń fizycznych, albo zwykła obecność na rekreacji seminaryjnej. Nierzadkie też były indywidualne, jakby przypadkowe spotkania z alumunami na przerwie, w ogrodzie seminaryjnym, podczas spaceru. Ksiądz profesor potrafił w nawet najbardziej osobistych rozmowach z alumunami wspomnieć o kapłaństwie, jako inspirującej i pięknej idei, której warto poświęcić swe życie. Zachęcić do wytrwałej pracy nad sobą, warunkującej rozwój kapłańskiej osobowości oraz owocność posługiwania duszpasterskiego. Owe, jakby mimochodem dotknięte sugestie, uwagi czy napomnienia, wypowiedane już nie z profesorskiej katedry, ale w przyjacielskiej rozmowie głęboko zapadały w umysły i serca wychowanków.¹³⁶

W swym przyjaznym odniesieniu do alumnowo, nikogo nie wyróżniał, a tym bardziej nie faworyzował. Wszystkich traktował jednakowo. Okazywał szacunek, co odwzajemniane było jeszcze większym uszanowaniem i uznaniem wobec niego. Nawet do najmłodszych alumnowo zwracał się tytułując ich „ksiądz”. Nie uważano aby kiedykolwiek któregoś z alumnowo poniżył. Nie był jednakże pobłażliwy. Gdy zachodziła potrzeba i wymagało tego dobro wychowanka, potrafił postawić wymagania, a w przypadku jakiejś niestosowności także okazać gniew, bądź niezadowolenie, stanowczo i po ojcowsku skarcić winowajcę. Po takim ge-

¹³⁵ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 96.

¹³⁶ Tamże, s. 104.

ście, nie mającym oczywiście ani cienia poniżenia czy obrażenia karconego, zwykle uśmiechał się życzliwie czy w jakiś inny sposób starał się dać odczuć, że nie nosi zagniewania, ani jakiegokolwiek urazy do niego. Owa zdecydowana postawa ks. Sopoćki, stawiania rzeczowych wymagań i udzielania słusznych napomnień, ujawniała się zwłaszcza gdy chodziło o sprawy istotne dla kapłańskiej formacji. Przekazano o nim, że mawiał, iż mniejszym złem byłoby nie dopuścić do święceń dziesięciu dobrych kandydatów niż pozwolić, aby kapłanem został ktoś niegodny. W stwierdzeniu tym oczywiście chodziło mu bardziej o podkreślenie wielkości zła, jakie pociągnąć za sobą mogłoby wyświęcenie osoby niegodnej, aniżeli faktyczne wnoszenie postulatu zastosowania tak nakreślonej zasady. Wyraża ono zaś przede wszystkim wielkie poczucie odpowiedzialności i zatroskanie ks. profesora o dobro wiernych i Kościoła w związku z kwestią formacji kandydatów do kapłaństwa.¹³⁷

Ksiądz Sopoćko, jak było już wspomинane, będąc profesorem seminarium, był jednocześnie przez cały okres tej pracy spowiednikiem alumnów. W postudze tej jego ojcowska postawa jeszcze bardziej się ujawniała. Długoletnie doświadczenie spowiadania osób duchownych i świeckich, kierownictwo duchowe wobec nich prowadzone, predysponowało go do roli prawdziwego duchowego ojca swych penitentów. Takie też świadectwo o nim pozostawili korzystający z jego posługi w konfesjonale. Postrzegano go jako osobę posiadającą gruntowną wiedzę z zakresu życia duchowego oraz doświadczenie w kierownictwie duchowym, a także osobiście zaangażowaną w rozwój własnego życia duchowego. Jednocześnie, ale poza kręgiem jego penitentów, panowała opinia o nim, że jest wymagającym, a nawet surowym spowiednikiem, gdy tymczasem spowiadający się u niego wskazywali na jego wyrozumiałość i łagodność, co nie przeszkadzało w zachowywaniu stanowczości. Ta ostatnia oraz stawiane wymagania dotyczyły niezbędnego w pracy nad sobą wysiłku i trudu, których oczekiwał od swych penitentów. Nie był on na pewno suchym rygorystą, gdyż rozumiał i uwzględniał subiektywne i obiektywne uwarunkowania penitenta, wnikał w jego trudności, doceniał dobrą wolę i wysiłek.¹³⁸

¹³⁷ Tamże, s. 103-106.

¹³⁸ Tamże, s. 101-102.

PRACA NAD FORMACJĄ DUCHOWIEŃSTWA

Ksiądz Sopoćko, zarówno w Wilnie jak i w Białymstoku, nie pełnił specjalnej urzędowej funkcji w archidiecezji – wyjąwszy posługę ojca duchownego w seminarium – która obligowałaby go do konkretnych działań na rzecz formacji kapłańskiej i duszpasterskiej wspólbraci w kapłaństwie. Niemniej tego rodzaju zaangażowanie, wynikające z osobistych pobudek, ujawniało się w jego postawie. Pisał artykuły i konferencje dotyczące aktualnych spraw duchowieństwa i jego formacji, uczestniczył czynnie w działalności stowarzyszeń kapłańskich, służył swą wiedzą w prowadzonej w diecezji akcji dokształcania księży. Owo zainteresowanie sprawą formacji kapłanów-duszpasterzy wynikało, jak można przypuszczać, z gorliwości apostołskiej oraz troski o indywidualne dobro duchowe wspólbraci w kapłaństwie, a także powierzonych im wiernych. Znał bowiem naturalną zależność religijności wiernych od duchowego poziomu i zaangażowania ich duszpasterzy. Niewykluczone, że to zaangażowanie było też naturalną niejako kontynuacją – teraz już wobec kapłanów – posługi, którą pełnił w seminarium jako ojciec duchowny i profesor.

1. Działalność na polu naukowym i publicystycznym

Wkład ks. Sopoćki w formację wspólbraci w kapłaństwie zaznaczył się wyraźnie w jego działalności naukowej i publicystycznej prowadzonej w Wilnie. W latach 30. wydał kilka opracowań naukowych oraz z różną intensywnością drukował artykuły poświęcone tematyce formacyjnej głównie w „Wiadomościach Archidiecezjalnych Wileńskich”. To urzędowe pismo archidiecezji, poza zarządzeniami administracji kościelnej, informacjami z życia Kościoła i archidiecezji, zawierało dział poświęcony sprawom duchowym, formacyjnym i duszpasterskim. Docierało do wszystkich parafii i kapłanów w archidiecezji, stąd poprzez to pismo mogło dokonywać się powszechne oddziaływanie na całe duchowieństwo. Ksiądz Sopoćko zapewne z tą myślą zamieszczał w nim swe artykuły. Poza archidiecezją publikował, ale już rzadziej, między innymi w „Ateneum Kapłańskim” artykuły o tematyce ogólnoduszpasterskiej czy w „Przeglądzie Homiletycznym” poświęcone kaznodziejstwu.

Z treści i charakteru odrębnych pozycji oraz artykułów publikowanych w rodzimym periodyku można wywnioskować, że autorowi zależało zarówno na wzbogaceniu wiedzy teologicznej i umiejętności duszpasterskich czytających, jak również na pogłębieniu ich osobistego życia duchowego. Wśród publikacji były bowiem i opracowania ściśle naukowe, i bardziej praktyczne, zawierające wskazania duszpasterskie, a także konferencje, rozważania i homilie. Pojawiały się też recenzje prac innych autorów z zakresu powyższej tematyki, zachęcające do zainteresowania się nimi.

Naukowe opracowania obejmowały problematykę związaną ze specjalnością księdza profesora, czyli głównie z zakresu teologii pastoralnej, w tym katechetyki, homiletyki i pedagogiki chrześcijańskiej. Pośród nich najcenniejszymi były prace o wychowaniu duchowym według Mikołaja Łęczyckiego. Publikacje te, owoc badań prowadzonych w związku z przewodem habilitacyjnym, przybliżyły chrześcijańską wizję wychowania. Mogły służyć duszpasterzom, wychowawcom młodzieży w ich pracy pedagogicznej.¹³⁹ Opracowania z zakresu katechetyki i homiletyki, zwłaszcza ze względu na ich praktyczne odniesienia, mogły być wykorzystywane jako cenna pomoc w ich postudze katechetycznej i kaznodziejskiej.¹⁴⁰

Artykuły, konferencje i rozważania adresowane głównie do współbraci w kapłaństwie, poświęcone formacji kapłańskiej, zaczęły ukazywać się w „Wiadomościach Archidiecezjalnych Wileńskich” od 1931 roku. Przez pierwszy rok niemal każdy numer tego pisma je zawierał. Natomiast w następnych latach aż do wybuchu wojny, pojawiały się już z mniejszą częstotliwością. Ksiądz Sopoćko podejmując w nich tematy dotyczące wprost duchowieństwa, względnie nawiązując do aktualnie przeżywanych świąt czy okresów roku liturgicznego, bądź do wydarzeń w życiu Kościoła powszechnego i lokalnego, starał się przekazać sugestie, wskazania i rady odnoszące się do życia kapłanów i ich formacji. Pisał o jedności kapłańskiej,¹⁴¹ o posłuszeństwie i łączności z przełożonymi, zwłaszcza z biskupem

¹³⁹ Zob. M. Sopoćko, *Cel, podmiot i przedmiot wychowania duchowego według Mikołaja Łęczyckiego*, Wilno 1933; tenże, *Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowym. Studium teologiczno-pedagogiczne*, Wilno 1935; tenże, *Polskie i katolickie ideały i systemy wychowawcze*, Poznań 1936; tenże, *Przyrodzone i nadprzyrodzone czynniki wychowania*, Kraków 1937.

¹⁴⁰ Zob. między innymi: M. Sopoćko, *Główny czynnik owocności nauczania religii*, WAW 10(1936), s. 302-304; tenże, *Korelacja w nauczaniu religii z innymi przedmiotami*, Warszawa 1937; tenże, *Wygłoszenie kazania*, Kielce 1938; tenże, *Rekolekcje i misje ludowe*, WAW 12(1938), s. 40-42, 58-60, 72-75, 89-93; tenże, *Nauka i wychowanie religijne w szkole*, Wilno 1939.

¹⁴¹ M. Sopoćko, *W jedności siła*, WAW 5(1931), s. 27-28; *W jedności siła*, tamże, s. 44-45; *W jedności zbawienie*, tamże, s. 58-59; „*Sacerdos alter Christus*”, tamże, s. 75-76. *W jedności pomyślność*, tamże, s. 90-91; „*Lauda Sion Salvatore...*”, tamże, s. 141; „*I zebrał się apostołowie... (Dz 15,6-120)*”, tamże, s. 186; *Na pasterkę*, tamże, s. 294.

ordynariuszem,¹⁴² o wzajemnej miłości kapłańskiej.¹⁴³ Poza wskazanymi tematami dominującymi w tekstach kierowanych do kapłanów ks. Sopoćko, snując rozważania przy okazji świąt kościelnych, zachęcał do wierności praktykom duchowym, pielęgnowania pięknych tradycji pobożności kapłańskiej: eucharystycznej,¹⁴⁴ nabożeństwa do Ducha Świętego,¹⁴⁵ kultu Serca Jezusowego,¹⁴⁶ czci dla Matki Bożej.¹⁴⁷ Odrębny artykuł dotyczący pobożności kapłańskiej poświęcił modlitwie brewiarzowej.¹⁴⁸ Znaczącym dla formacji kapłanów w sferze ich życia duchowego był artykuł-konferencja o św. Janie od Krzyża i mistyce. Kapłani są szczególnie wezwani do osiągnięcia świętości, czyli kroczenia drogą jednoczącą, gdyż jest to jeden z warunków uświęcania innych, a to jest ich pasterskim obowiązkiem. Pisząc o tym, ubolewał nad brakiem znajomości mistyki u kapłanów. Przekonywał przeto o niezbędności wiedzy z jej zakresu dla własnego uświęcenia i prowadzenia innych drogami doskonałości. Dlatego zachęcał do czytania literatury ascetyczno-mistycznej, zwłaszcza do studiowania dzieł św. Jana od Krzyża, podając jednocześnie spis ich wydań dostępnych w kraju.¹⁴⁹

Należy też wspomnieć o dwóch artykułach umieszczonych w „Głosie Kapłańskim” w 1939 roku, w których nawiązał do coraz bliższej mu idei Miłosierdzia Bożego, wskazując na jej znaczenie dla duchowości i posługi kapłanów. Pisał, że pośród cnót właściwych kapłanowi, jedną z najważniejszych winna być ufność w miłosierdzie Boże. W uciekaniu się do tegoż miłosierdzia, w czym przewodzić mają kapłani, widział drogę do odbudowywania zrywanych coraz bardziej przez grzech i zło świata więzów z Bogiem oraz ratunek w narastającym zagrożeniu katalizmem wojny.¹⁵⁰ Chrystus uczynił ponadto kapłanów pośrednikami w okazywaniu ludziom Bożego miłosierdzia, stąd też winni naśladować Go w tym dziele, czyli uświadamiając stale swe zadanie szafarzy tego miłosierdzia świadczyć je przez nauczanie i posługę sakramentalną.¹⁵¹

¹⁴² Tenże, „*Christus factus est pro nobis... (Flp 2,8)*”, WAW 5(1931), s. 105-107; „*Et principem fecit illum...*”, WAW 6(1932), s. 149-152.

¹⁴³ Tenże, *O czynną i ofiarną miłość kapłańską*, WAW 6(1932), s. 166-168; *W jedności pomyślność*, WAW 5(1931), s. 91; „*Et principem fecit illum...*”, WAW 6(1932), s. 150.

¹⁴⁴ Tenże, „*Lauda Sion Salvatorem...*”, WAW 5(1931), s. 105-107.

¹⁴⁵ Tenże, „*Veni Creator Spiritus*”, tamże, s. 156-157.

¹⁴⁶ Tenże, „*Cogitationes Cordis eius in generationem et generationem*”, tamże, s. 171-172.

¹⁴⁷ Tenże, *Pośrednictwo N.P. Maryi*, WAW 6(1932), s. 198-201.

¹⁴⁸ Tenże, „*Quam magnificata sunt opera tua...*”, WAW 5(1931), s.123-124.

¹⁴⁹ Tenże, *Konferencja o św. Janie od Krzyża i mistyce*, WAW 5(1931), s. 267-268.

¹⁵⁰ Tenże, *Ufność kapłana w miłosierdzie Boże*, „Głos Kapłański” 7-8(1939), s. 298-304.

¹⁵¹ Tenże, *Kapłan, jako szafarz Miłosierdzia Bożego*, „Głos Kapłański” 9(1939), s. 356-358.

Po wojnie w Białymstoku ks. Sopoćko zasadniczo nie publikował już, tak jak w Wilnie, artykułów i konferencji kierowanych do kapłanów. Zapewne nie miał teraz, w nowej rzeczywistości państwowej takich możliwości publikowania, tym bardziej, że przez szereg lat nie było kontynuowane przedwojenne pismo diecezjalne. Tym co mogło służyć kapłanom w ich pracy duszpasterskiej i w jakimś stopniu też odnosić się do ich kapłańskiego życia, były kazania drukowane w periodykach homiletycznych¹⁵² oraz dzieła poświęcone problematyce Miłosierdzia Bożego. W tych ostatnich zwłaszcza odnaleźć można wiele cennych sugestii dotyczących wpływu prawdy Miłosierdzia Bożego na życie chrześcijańskie, czy wprost kapłańskie.¹⁵³ Stąd można uznać, że także tą pośrednią drogą ks. Sopoćko oddziaływał formacyjnie na kapłanów.

2. Uczestnictwo w życiu prezbiterium diecezjalnego

Aktywna obecność ks. Sopoćki w życiu i sprawach prezbiterium wileńskiego i białostockiego, jego oddziaływanie formacyjne na tę społeczność, poza wskazaną działalnością piśmienniczą, ujawniały się też w uczestnictwie w pracy stowarzyszeń kapłańskich oraz poprzez inicjatywy podjęte na rzecz tejże społeczności. 4 lutego 1927 roku założone zostało w Wilnie Koło Księży Abstynentów. Prezesem został wybrany ks. K. Lubianiec, a ks. Sopoćce powierzono funkcję sekretarza.¹⁵⁴ Ze wspomnień ks. Sopoćki wynika, że brał on czynny udział w zorganizowaniu tegoż Koła. Sprawa walki z alkoholizmem nie była mu bowiem obca od początku kapłańskiej posługi. Pozyskanie księży dla idei abstynenckiej rokowało większe powodzenie tej akcji.¹⁵⁵

Ksiądz Sopoćko przez szereg lat pełnił różne funkcje w Kole. Był sekretarzem, członkiem komisji rewizyjnej,¹⁵⁶ a także prezesem.¹⁵⁷ Z faktu pełnienia tych funkcji oraz współudziału w zakładaniu Koła można wnioskować, że był on czynnie zaangażowany w pracę wewnątrz Koła. Dowodem tego są też jego publikacje na

¹⁵² W 1951 r. ks. Sopoćko opublikował np. we „Współczesnej Ambonie” cykl kazań o Sercu Jezusowym na I piątki miesiąca.

¹⁵³ Tego rodzaju odniesienia można odnaleźć między innymi w pracach: *Poznajmy Boga w Jego Miłosierdziu. Rozważania o miłosierdziu Bożym na tle litanii*. Poznań 1949; *Miłosierdzie Boże w dziełach Jego*, t. 1, Londyn 1959, t. 2-3, Rzym-Paryż-Londyn 1962, t. 4, Paryż 1967.

¹⁵⁴ Koło Księży Abstynentów, WAW 1(1927), s. 109.

¹⁵⁵ *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 92.

¹⁵⁶ Por. WAW 4(1930), s. 278.

¹⁵⁷ J. Matulewicz, Koło Księży Abstynentów, WAW 13(1939), s. 102.

temat abstynencji i przeciwdziałania alkoholizmowi. Ujawniają one szczerą troskę o postawy abstynenckie u współbraci.¹⁵⁸ Podobnie jego propozycje kazań o pijaństwie, abstynencji i trzeźwości, nie tylko dostarczały księżom bogaty materiał do prowadzenia akcji trzeźwościowej, ale też zawierały liczne akcenty wskazujące na potrzebę osobistej abstynencji duszpasterzy.¹⁵⁹ Wszystko to świadczy, jak bardzo zależało ks. Sopoćce na urabianiu postaw abstynencji u kapłanów, budzeniu ich wrażliwości na problem alkoholizmu. Te same intencje towarzyszyły mu również w ogólnych wystąpieniach wobec księży. Zachowały się adnotacje o jego prelekcjach na temat walki z alkoholizmem na kursach duszpasterskich w Wilnie w 1930 i 1933 roku.¹⁶⁰

Drugą odważną inicjatywą ks. Sopoćki dotyczącą duchowieństwa archidiecezji, było wniesienie i poddanie do dyskusji na łamach „Wiadomości Archidiecezjalnych” w 1932 roku propozycji utworzenia wspólnoty kapłańskiej. Pomysłowi temu przyświecała troska o dobro duchowe kapłanów, o ich wielostronny rozwój, o stworzenie warunków do ich pełniejszej współpracy i wzajemnej pomocy oraz zapewnienie materialnego zabezpieczenia, pozostającym w ciężkich warunkach życiowych. W szerszej perspektywie chodziło mu o dobro wiernych, jako że księża uwolnieni od indywidualnego zabiegania o sprawy bytowe, mogliby pełniej oddawać się apostołstwu.¹⁶¹

Propozycja ks. Sopoćki przedstawiona w urzędowym piśmie archidiecezjalnym musiała być niewątpliwie zauważona przez kapłanów. W odpowiedzi na zaproszenie do wypowiedzania się na jej temat pojawiły się jednakże tylko dwa głosy. Jeden bardzo przychylny, drugi bardziej krytyczny.¹⁶² Ostatecznie nie podjęto jednak inicjatywy pomysłodawcy. Niemniej samo jej wniesienie poświadcza niewątpliwie o uwrażliwieniu ks. Sopoćki na aktualne sprawy duchowieństwa i o szczerych intencjach szukania rozwiązań służących dobru tejże społeczności. Jest też świadectwem odpowiedzialności za wspólnie przeżywane kapłaństwo oraz zadania apostołskie z nim związane.

¹⁵⁸ M. Sopoćko, *Abstynencja a trzeźwość*, WAW 4(1930), s. 191-194.

¹⁵⁹ Tenże, *Szkic kazania o pijaństwie*, WAW 8(1934), s. 3-11; tenże, *Szkice kazania o abstynencji*, WAW 10(1936), s. 25-29; tenże, *Na Tydzień Wstrzemięźliwości. Szkic kazania o abstynencji*, Nowa Biblioteka Kазnodziejska 50(1936), s. 40-47; tenże, *Szkice kazań o abstynencji i pijaństwie*, Wilno 1936.

¹⁶⁰ WAW 4(1930), s. 274; WAW 7(1933), s. 255 - Prelekcja wygłoszona przez ks. Sopoćkę nosiła wprawdzie tytuł: *Bractwa i Stowarzyszenia Religijne a Akcja Katolicka*, niemniej w jej treści poruszona była tematyka organizacji i działalności antyalkoholowej.

¹⁶¹ Tenże, *Wspólnota Chrystusowa*, WAW 6(1932), s. 292-295.

¹⁶² X. J. M., *Uwagi do artykułu „Wspólnota Chrystusowa”*, WAW 7(1933), s. 117-118; X. W., *O wspólnotcie Chrystusowej*, WAW 7(1933), s. 151-152.

Wkład ks. Sopoćki w formację duchowieństwa, zwłaszcza w wymiarze intelektualnym i pastoralnym, zaznaczał się też w jego działalności związanej ze stanowiskiem profesora na Wydziale Teologicznym USB oraz w Seminarium Duchownym. Jak było już wspomniane, angażowany był on do prowadzenia wykładów dla duchownych doksztalających się w teologii, czy poszerzających umiejętności duszpasterskie, np. w dziedzinie katechizacji. Pod jego kierunkiem pisano prace dyplomowe.¹⁶³ Ponadto już poza uczelnią, służył swą wiedzą teologiczną, doświadczeniem duszpasterskim i pedagogicznym wygłaszając odczyty na zjazdach duchowieństwa. Co roku odbywały się w Wilnie Kursy Duszpasterskie. Kilkakrotnie powierzano mu na nich referaty. Między innymi w roku 1933 wygłosił referat pt.: *Bractwa i Stowarzyszenia Religijne a Akcja Katolicka*,¹⁶⁴ w 1934 roku referat: *Poglądowość w nauczaniu. Teoria i praktyka*,¹⁶⁵ w 1935 roku referat: *Organizacja kursów religijnych, dni i zjazdów katechetycznych*,¹⁶⁶ w 1936 roku referat: *Duszpasterz jako katecheta młodzieży wiejskiej*,¹⁶⁷ w 1938 roku referat: *Nauka i wychowanie religijne w szkołach publicznych*.¹⁶⁸ Referaty te odznaczały się gruntownym wykładem w sferze teoretycznej, ale też trafnym odniesieniem praktycznym. Przebijało z nich również wyraźnie osobiste doświadczenie autora. Zaś sposób ich opracowania wskazywał ponadto na rzetelne potraktowanie podejmowanych zagadnień. Można więc przypuszczać, że znajdowały one pozytywny odbiór u słuchaczy i najprawdopodobniej spełniały swe zadanie wzbogacania ich wiedzy i praktycznych umiejętności duszpasterskich.

Okres wojny i okupacji był wielką próbą dla duchownych. Poddani byli szczególnym prześladowaniom ze strony okupantów. Ksiądz Sopoćko opatrnościowo ochroniony przed aresztowaniem i wywiezieniem do obozu pracy, nie był obojętny na bolesne doświadczenia współbraci. Interesował się ich losami, współczuł ich niedoli, ale był bezradny w niesieniu im jakiegokolwiek pomocy. Po wojnie, czynnie włączył się ponownie w życie wspólnoty kapłanów pracujących na Wileńszczyźnie. Kilkakrotnie prowadził rekolekcje kapłańskie przy okazji zgromadzeń księży podczas rekolekcji parafialnych, gdyż oficjalnie zabronione były odrębne spotkania samych kapłanów.¹⁶⁹

¹⁶³ Por. *Wspomnienia*, rozdz. VII, s. 91.

¹⁶⁴ Zob. WAW 7(1933), s. 255.

¹⁶⁵ WAW 8(1934), s. 334.

¹⁶⁶ Zob. WAW 9(1935), s. 336-342, 354-358, 10(1936), s. 7-13.

¹⁶⁷ Zob. WAW 10(1936), s. 316-319, 331-334, 351-352, 11(1937), s. 7-9, 25-26, 35-37, 57-58, 75-77, 93-94, 109-111.

¹⁶⁸ *Dziennik*, z. 2, s. 65; zob. M. Sopoćko, *Nauka i wychowanie religijne w szkole*, Wilno 1939.

¹⁶⁹ *Wspomnienia*, rozdz. VIII, 114.

W Białymstoku ks. Sopoćko, będąc profesorem w seminarium, podobnie jak w Wilnie, czuł się odpowiedzialny za formację kapłanów, w wielkiej liczbie już jego wychowanków. Nie łączyło się to oczywiście ze specjalną funkcją dotyczącą tegoż zadania, a wynikało z osobistego wewnętrznego przynaglenia i zatroskania o kapłanów-duszpasterzy. Stąd też starał się on możliwymi sobie środkami służyć duchowieństwu. Wygłaszał wykłady, referaty i konferencje na zjazdach duchowieństwa i na spotkaniach katechetycznych, służył kierownictwem duchowym, ojcowską przestrogą i zachętą oraz przyjacielską radą. Często przewodniczył rekolekcjom kapłańskim. Jego oddziaływanie na kapłanów poprzez wskazane formy, oparte było o osobiste życie wewnętrzne, szeroką wiedzę teologiczną i znajomość życia kapłańskiego. Wszystko to sprawiało, że pouczenia jego docierały do umysłów i serc kapłanów, a przykład autentycznego życia kapłańskiego zachęcał do naśladowania.¹⁷⁰

Życzliwe i pełne troski o ich kapłaństwo odniesienie ks. Sopoćki do współbraci w kapłaństwie ujawniało się także w jego indywidualnych kontaktach z nimi. Były one zazwyczaj przedłużeniem zadzierzgniętych w seminarium więzów przyjaźni profesora i jego ucznia. Ksiądz Sopoćko był otwarty na wszelkiego rodzaju kontakty ze swymi wychowankami. Spotkania z nimi były zwykle okazją do udzielenia czy to naukowej, czy duszpasterskiej konsultacji, mądrej porady życiowej, życzliwego wysłuchania rozmówcy, doradzenia w sprawach duchowych. Byli też księża, którzy korzystali z jego posługi spowiedzi i kierownictwa duchowego. Ksiądz Sopoćko bardzo cenił te indywidualne kontakty ze współbraćmi. Dostrzegał w nich możliwość dalszego oddziaływania wychowawczego wobec nich. Był zawsze gotów przyjąć każdego, kto do niego chciałby się zwrócić. Księża, którzy utrzymywali kontakty z ks. profesorem, bardzo je sobie cenili, byli pełni szacunku i wdzięczności wobec niego i niewątpliwie wiele przez te kontakty korzystali dla osobistego życia, kapłaństwa i duszpasterskiej posługi.¹⁷¹

Ksiądz Sopoćko, jak przekazali jego wychowankowie-kapłani, nosił też w sobie plany utworzenia instytutu dla księży diecezjalnych, który służyłby pogłębianiu ich formacji oraz stwarzałby możliwość wzajemnego wspierania się i pomocy w realizowaniu kapłańskiego posłannictwa. W swych założeniach instytut ten nawiązywałby także do idei Miłosierdzia Bożego i miałby za cel szerzenie kultu Miłosierdzia Bożego. Nie zachowały się jednakże bliższe informacje odnośnie powyższych planów. On sam też, w pozostawionych po sobie wspomnieniach i zapiskach nigdzie

¹⁷⁰ *Wspomnienia*, rozdz. IX, s. 131; S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 107-108.

¹⁷¹ Por. S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 108-110.

wyraźnie o nich nie wspominał. Jedynie tylko krótko napomknął o tym w liście do siostr organizującego się przy jego udziale zgromadzenia, mającego za cel szerzenie idei Miłosierdzia Bożego oraz do o. Mieczysława-Marii, karmelity.¹⁷²

Przejsie ks. Sopočki na emeryturę, nie stało się, jak to zwykle bywa w takich wypadkach, przejściem w stan spoczynku. Odeszły bowiem jedynie obowiązki w seminarium, natomiast inne zajęcia, które poza seminarium podejmował z własnej inicjatywy oraz pomniejsze funkcje w diecezji, nadal były przez niego pełnione. Przede wszystkim zaś aktywne wciąż było jego uczestnictwo w życiu prezbiterium diecezjalnego. Gdy był jeszcze wystarczająco sprawny i siły mu pozwalały starał się być obecny na różnego rodzaju spotkaniach kapłańskich: rekolekcjach, konferencjach dekanalnych, zjazdach katechetycznych czy sympozjach naukowych.¹⁷³ Zawsze starał się coś pozytywnego swą obecnością wnosić. Dzielił się swym doświadczeniem życiowym i wiedzą. Zdumiewał znajomością ciągle rozwijającej się nauki teologicznej, a także bieżących spraw i problemów życia kościelnego i religijnego. Budował też innych dojrzałą postawą kapłańską, prostotą i pokorą. Całym sercem popierał wszelkie inicjatywy duszpasterskie, zachęcał współbraci do rzetelnego zaangażowania w służbę Bożą i osobistą formację duchową. Czuł się bowiem ciągle odpowiedzialny za prezbiterium diecezji, które w większości stanowili jego wychowankowie.¹⁷⁴

Podobnie żywo interesował się seminarium duchownym. Chociaż niespodziewanie i nagle został zwolniony z wykładów, wskutek czego – po ludzku biorąc – miałby powody nosić w sobie jakiś uraz do przełożonych seminaryjnych czy ogólnie do seminarium, ostatecznie fakt ten uznał za wolę Bożą i w dalszym ciągu duchem i pamięcią był w seminarium obecny. Interesował się jego życiem, cieszył się z sukcesów i martwił się problemami. Chętnie uczestniczył w uroczystościach seminaryjnych. Przede wszystkim zaś wspierał seminarium duchowo swoją modlitwą, a także materialnie, zwłaszcza co uboższych kleryków, czyniąc to z niezwykłą delikatnością i dyskrecją. Z wielu swymi wychowankami, później kapłanami, utrzymywał kontakty, służąc im radą, duchową posługą, pomocą oraz wiedzą i kapłańskim doświadczeniem.¹⁷⁵

¹⁷² Zachowały się dwa listy ks. Sopočki, w których wspomina o planach utworzenia zgromadzenia męskiego Miłosierdzia Bożego. Być może był to ten sam projekt, o którym wspominał swym księżom wychowankom, określany wtedy jako projekt instytutu dla księży diecezjalnych. (zob. List ks. M. Sopočki do siostr w Mysliborzu z dn. 21 VI 1949 r. (odpis) AKAB, X 35; List ks. M. Sopočki do o. Mieczysława Marii – karmelity w Wadowicach z dn. 17 VI 1957 r. (kopia) AKAB, X F1).

¹⁷³ *Dziennik*, z. 1, cz. II, s. 1, 6; tamże, z. 3, s. 146; tamże, z. 4, s. 26.

¹⁷⁴ St. Strzelecki, *Wkład Księdza...*, s. 119-120.

¹⁷⁵ *Dziennik*, z. 1, cz. II, s. 3; S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s. 120.

3. Starania o zaszczepienie idei Miłosierdzia Bożego wśród księży

W kontaktach ks. Sopoćki z duchowieństwem i kandydatami do kapłaństwa nie mogła nie ujawnić się sprawa kultu Miłosierdzia Bożego, będąca jego misją życiową. Gdy u schyłku życia ks. Sopoćki stopniowo zaczął się zmieniać klimat wokół tejże sprawy, także w rodzimej diecezji, starał się – czując też, że jego czas zbliża się ku końcowi – zapalić od nowa duchownych, swych wychowanków do drogiej mu idei. Wcześniej czynił to bardzo oględnie z racji na istniejące zakazy i ograniczenia oraz zachowawcze stanowisko swych przełożonych. Teraz, mimo iż oficjalnie obowiązywał wciąż zakaz z notyfikacji Kongregacji Św. Oficjum z 1959 roku, czując jednakże milczące przyzwolenie władz kościelnych, odważniej nawiązywał do prawdy o miłosierdziu Bożym oraz mówił o potrzebie rozwijania kultu ku uczczeniu tejże tajemnicy w Bogu. Zależało mu bardzo, aby to czym żył i co głosił, szczególnie rozwijało się w jego rodzimej diecezji. Zasadniczą zaś rolę w tym dziele przypisywał kapłanom. Stąd przy różnych okazjach, np. zjazdów i konferencji dekanalnych czy spotkań katechetycznych, podejmował sprawę kultu Miłosierdzia Bożego. Bardzo pragnął, aby jego dzieło przejęli jego wychowankowie, głównie profesorowie seminarium duchownego. W styczniu 1973 roku wielu z nich odwiedził i indywidualnie prosił o zainteresowanie ideą Miłosierdzia Bożego oraz zaangażowanie się w jej służbę, zwłaszcza na polu teologicznych badań. Jakkolwiek reakcje profesorów były raczej powściągliwe, niemniej te podejmowane z wielkim wysiłkiem starania zmęczonego już wiekiem człowieka, doprowadziły w efekcie do specjalnie zorganizowanych spotkań w seminarium duchownym, poświęconych tematyce Miłosierdzia Bożego, popularyzacji kultu na terenie archidiecezji oraz kwestii kontynuacji prowadzonego przez ks. Sopockę dzieła. Pierwsze miało miejsce 10 lutego 1973 roku. Uczestniczyli w nim, ówczesny Administrator Apostolski Archidiecezji biskup Henryk Gulbinowicz oraz siedmiu profesorów seminarium. Ksiądz Sopoćko wystąpił z specjalnie przygotowanym orędziem, przedstawiając najpierw wskazane wyżej intencje zwołania tegoż zgromadzenia. Z pokorą ponowił publicznie wobec zgromadzonych prośbę o współpracę w pogłębianiu i popularyzacji idei Miłosierdzia Bożego. Wskazał następnie na jej wyjątkową aktualność na owe czasy, naznaczone dekadencją, ideową dezorganizacją, zniechęceniem i smutkiem przeradzającym się niejednokrotnie w melancholię czy nawet rozpacz. Rozwijające się w świecie nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego, wyrastające z biblijnej nauki, mogłoby stać się, jego zdaniem, skutecznym środkiem zaradczym na te współczesne choroby duchowe w świecie. Do ich uleczenia – jak przedkładał zebrany – potrzebne są

takie cnoty jak miłość, sprawiedliwość, wyrozumiałość, wielkoduszne przebaczenie i bezgraniczna ufność, które ześrodkowują się niejako w cnocie miłosierdzia. Wystąpienie swe zakończył przedstawieniem propozycji szeregu ewentualnych tematów dotyczących prawdy Miłosierdzia Bożego i prośbą do profesorów i alumnów seminarium o podjęcie się ich opracowania. Apel ks. Sopočki, nie zyskał natychmiastowego i pełnego przyjęcia. Niemniej ustalono, że tematyce Miłosierdzia Bożego należy poświęcić odrębną sesję księży profesorów z udziałem profesorów z sąsiedniego seminarium duchownego w Drohiczynie oraz zainteresować powyższą problematyką alumnów i księży uczęszczających na regularne wykłady w ramach istniejącego w Archidiecezji Ośrodka Kształcenia Soborowego. Drugie spotkanie odbył ks. Sopočko 12 marca 1973 roku, tym razem z alumnami seminarium, ale także w obecności kilku profesorów. Przedstawił na nim w syntetycznym skrócie genezę i teologię kultu Miłosierdzia Bożego, jego znaczenie we współczesnym świecie oraz dzieje swoich starań i zabiegów o ustanowienie święta, dołączając skrót argumentacji za jego wprowadzeniem, zawartej w licznych swych publikacjach. Wykład wzbudził żywe zainteresowanie i dyskusję, w której podeszły już w wieku prelegent ujawnił wiele energii i zaangażowania, wypływających z głębokiego przeżywania głoszonej prawdy oraz z troskania o swe życiowe dzieło. Wystąpienie sędziwego rzecznika idei Miłosierdzia Bożego wywarło wielkie wrażenie, zwłaszcza na młodzieży seminaryjnej i stało się zasiewem cennych ziaren pod dzieło Miłosierdzia Bożego.¹⁷⁶ W przyszłości w ramach prac dyplomowych pisanych na seminariach naukowych powstało szereg opracowań poświęconych problematyce Miłosierdzia Bożego oraz przybliżających myśl i działalność ks. Sopočki, jako promotora idei i kultu tegoż Miłosierdzia. Prace w postaci monograficznych opracowań oraz artykułów naukowych pojawiły się wraz z prowadzonym od 1987 r. procesem beatyfikacyjnym ks. Sopočki.¹⁷⁷ Gorące pragnienie ks. Sopočki przejścia w jego rodzimej diecezji dzieła, któremu poświęcił swe życie, w jakimś stopniu się spełniło i jak się wydaje jest ciągłym wyzwaniem dla duchowieństwa i wiernych archidiecezji.

¹⁷⁶ S. Strzelecki, *Wkład księdza...*, s.121-123; *Kronika Seminaryjna*, t. 4 (1970-1973), zapis pod datą 12 III 1973 r.

¹⁷⁷ A. Szczęsny, *Miłosierdzie Boże w nauce ks. M. Sopočki*, WKAB 16 (18) (1990) nr 1 (75), s. 54-61; J. Zabielski, *Święto Najmiłosierniejszego Zbawiciela jako liturgiczna forma kultu Miłosierdzia Bożego w ujęciu ks. M. Sopočki*, tamże, s. 61-75; S. Strzelecki, *Idea Miłosierdzia Bożego w życiu i działalności ks. M. Sopočki*, Homo Dei (1979), nr 1, s. 59-65; S. Strzelecki, *Ks. Michał Sopočko apostoł Miłosierdzia Bożego*, w: *Posłanie Miłosierdzia Bożego*, red. Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, t. I, Gorzów Wielkopolski 1981, s. 77-101; R. Kimsza, *Nauka ks. M. Sopočki o Miłosierdziu Bożym w świetle encykliki Jana Pawła II „Dives in misericordia”* (misp.), Białystok 1993; H. Ciereszko, *Naukowa i publicystyczna działalność księdza Michała Sopočki na polu krzewienia idei i kultu Miłosierdzia Bożego*, *Studia Theologica Varsaviensia* 39 (2001) nr 2, s. 203-220; H. Ciereszko, *Ksiądz Michał Sopočko apostoł Miłosierdzia Bożego*, WAM, Kraków 2004.

4. Jubileusze 50- i 60-lecia kapłaństwa

Ksiądz Sopoćko doczekał pięknych jubileuszy 50- i 60-lecia kapłaństwa. Obchody obu tych rocznic w seminarium duchownym stały się dla ich uczestników wzruszającymi i pouczającymi przeżyciami. Dla kapłanów były one zapewne powodem głębszej refleksji nad własnym kapłaństwem i wezwaniem do ofiarniejszej postugi duszpasterskiej. Natomiast wielu młodych kandydatów do kapłaństwa, może po raz pierwszy, usłyszało o bogatym w wieloraką i wyjątkową działalność życia kapłańskim jubilata oraz jego duchowej postawie.

Można uznać, że uroczystości, w których przywołano świadectwo pięknego kapłańskiego życia głównego ich bohatera, stały się jakby praktyczną lekcją przeżywanego kapłaństwa, zwieńczeniem jego wieloletniego trudu w dziedzinie formacji kapłańskiej.

Jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. Sopoćki obchodzony był w seminarium 17 czerwca 1964 roku łącznie z 25-leciem kapłaństwa księży wyświęconych w Wilnie w 1939 roku, uczniów i wychowanków księdza profesora. Centralnym punktem uroczystości była Msza św. odprawiona w kościele seminaryjnym pw. św. Wojciecha. W przemówieniu jubileuszowym biskup pomocniczy archidiecezji, Władysław Suszyński, przedstawił bogate w dokonania życie ks. Sopoćki, podkreślając jego całkowite oddanie szeregowaniu chwały Bożej i służbie dobru duchowemu ludzi. Na koniec podziękował w imieniu archidiecezji za jego ofiarny trud i pełną poświęcenia pracę w lokalnym Kościele oraz życzył dalszego Bożego błogosławieństwa w życiu i kapłańskiej postudze.¹⁷⁸ Były też inne przemówienia, gratulacje i życzenia pod adresem dostojnego jubilata, ujawniające jego zasługi i wzór kapłańskiego życia. W odpowiedzi ks. Sopoćko zwięźle i z wielką pokorą wyraził podziękowanie za życzliwość i ciepłe słowa wobec jego osoby.

Jubileusz 60-lecia święceń obchodził ks. Sopoćko mając 86 lat. Był już bardzo schorowany i niedołączny. Uroczystość zorganizowano w seminarium duchownym 17 czerwca 1974 roku. Mszy św. koncelebrowanej w kościele św. Wojciecha z udziałem ks. jubilata oraz nowo wyświęconych kapłanów, przewodniczył biskup Henryk Gulbinowicz. W homilii ks. profesor Mieczysław Paszkiewicz ukazał przebieg życia ks. Sopoćki oraz wyakcentował jego kapłańską postawę charakteryzującą się całkowitym oddaniem sprawie Bożej. Z kolei ksiądz biskup w swym

¹⁷⁸ Zob. Przemówienie biskupa Władysława Suszyńskiego podczas Jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. M. Sopoćki, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1980*, red. E. Ozorowski, Białystok 1981, s. 286-288.

przemówieniu przed zakończeniem Mszy św. podkreślił najbardziej istotne i znamienne momenty z życia i działalności jubilata, wyróżniając przede wszystkim jego apostołskie zaangażowania w służbie Miłosierdzia Bożego. W całej uroczystości największe i najbardziej przejmujące wrażenie wywarła sama postawa i mowa – choć najkrótsza ze wszystkich – sędziwego jubilata. Naznaczony wiekiem i trudami życia, a także bolesnymi wewnętrznymi doświadczeniami, zbliżający się do kresu swego życia kapłan, wyraził najpierw głęboką wdzięczność Bogu za dar kapłaństwa i szereg innych łask, a następnie z wielką pokorą wyznał, że nie zawsze w swym długim życiu kapłańskim był wierny zleconym sobie zadaniom, za co pragnie Boga szczerze przeprosić, a zebranych uprasza o modlitwę, aby miłosierny Bóg darował mu jego niewierności. Uroczystość ta, w odczuciu i ocenie wielu jej uczestników, była wielką moralną nagrodą i rekompensatą czcigodnemu i wielce zasłużonemu dla sprawy Bożej – a zwłaszcza dla szerzenia idei i kultu Miłosierdzia Bożego – kapłanowi. Bywało bowiem, że wcześniej spotykał się on niejednokrotnie z niezrozumieniem, rezerwą i niedocenianiem jego wysiłków oraz oddania w służbie Bogu i ludziom w kapłaństwie, a szczególnie na polu apostołstwa Miłosierdzia Bożego.¹⁷⁹ Znakiem uznania wielorakich zasług księdza jubilata dla Kościoła i archidiecezji było mianowanie go w 1972 roku, kanonikiem gremialnym Kapituły Bazyliki Metropolitalnej.¹⁸⁰

¹⁷⁹ S. Strzelecki, *Wkład Księdza...*, s. 123; M. Paszkiewicz, *Ks. Michał Sopoćko 1888-1975*, Białystok 1987, s. 130-131, 134; *Kronika Seminaryjna*, t. 5 (1974-), zapis pod datą 17 VI 1974.

¹⁸⁰ Nominacja na Kanonika Gremialnego Kapituły Bazyliki Metropolitalnej z dn. 9 VI 1972 r., AKAB, XXI 62; *Dziennik*, z. 4, s. 38.

W TROSCE O WŁASNE KAPŁAŃSTWO I ŻYCIE DUCHOWE

1. Świecenia i początki kapłaństwa

Ksiądz Sopoćko od początku swego kapłaństwa, a wcześniej przygotowując się do święceń, ujawniał wielkie zatroskanie o własną formację duchową. Wyczytać to można z jego zapisków duchowych w prowadzonym przez niego *Dzienniku* oraz ze spisanych *Wspomnień z przeszłości*.

O swym pobycie w seminarium zapisał: *Czas tu spędzony zaliczam do najbardziej owocnych.*¹⁸¹ A w innym miejscu: *Najciekawsze były konferencje ojca duchownego o życiu wewnętrznym oraz rozmowy z kierownikiem sumienia, którego każdy alumn mógł sobie wybierać spośród profesorów i przychodzących z miasta kapłanów.*¹⁸²

Sam moment święceń i poprzedzająca je sytuacja były wyjątkowym przeżyciem dla niego. W czasie sesji egzaminacyjnej kończącej II rok studiów, został wezwany przez rektora, który oświadczył, że ma przystąpić o rok wcześniej do święceń subdiakonatu i diakonatu, jako że groziło mu wcielenie do carskiego wojska. Miał on wprawdzie szczere pragnienie dojścia do kapłaństwa, jednakże wiadomość ta bardzo go zaskoczyła. Nie myślał bowiem jeszcze wprost o przystępowaniu do święceń i nie był bezpośrednio do nich duchowo przygotowany.¹⁸³ Posłuszny jednak rektorowi, dołączył do odpowiadających rekolekcje. Podczas ich trwania udał się jeszcze z wątpliwościami do swego spowiednika, a ten nie tylko zezwolił mu na przyjęcie święceń, ale nawet poniekąd nakazał. Mimo to, gdy po spowiedzi modlił się przed Najświętszym Sakramentem, usłyszał wewnętrzny głos, który sugerował mu aby nie przystępował do święceń.¹⁸⁴ Przeżycie to wzmogło wewnętrzną walkę i odnowiło wahania, które nie opuściły go aż do momentu święceń subdiakonatu. Udzielił ich w Kownie 14 maja 1912 r. biskup Kasper

¹⁸¹ *Dziennik*, z. 2, s. 14.

¹⁸² M. Sopoćko, *Formacja kapłańska w Seminarium Duchownym*, maszynopis, AAB, VI 16.

¹⁸³ *Wspomnienia*, rozdz. I, s. 15; M. Sopoćko, *Formacja kapłańska w Seminarium...*

¹⁸⁴ „Spowiednik mi zezwolił przyjąć święcenia, ale potem w kościele usłyszałem głos: Jeszcze teraz nie idź! Długo się wahałem”. (*Dziennik*, z. 2, s. 15); „Byłem zdecydowany do święceń nie przystępować. Ale spowiednik (Ks. Michnowicz) nie tylko mi pozwolił, ale poniekąd nakazał. Po spowiedzi ukląknłem przed Sanctissimum i jak gdybym usłyszał głos wewnętrzny: Nie idź. Odtąd walczyłem ze sobą”. (M. Sopoćko, *Formacja kapłańska w Seminarium...*)

Felicjan Cyrtowt ponieważ stolica biskupia w Wilnie już od kilku lat wakowała. Przed samymi święceniemi, już w katedrze, zapewne w związku z noszoną w sobie ciągnącą niepewnością, doznał przeżycia, które określił później jako widzenie Jezusa. Otóż ujrzał on w ołtarzu ubiczowanego Jezusa, który spojrzawszy na niego wyrzekł słowa o noszeniu krzyża, nieodłącznym od naśladowania Go, a potem zaprosił do pójścia za sobą.¹⁸⁵

Subdiakonat, jakkolwiek zaliczany był już do wyższych święceń, traktowano w owym czasie, bardziej jako krótki etap przejściowy do święceń diakonatu, za którym te święcenia konsekwentnie następowały. Sprawa przyjęcia subdiakonatu, zdominowała jednoznacznie relacje o obu święceniach. O święceniach diakonatu pozostawił ks. Sopoćko tylko krótką wzmiankę, iż odbyły się one w kilka tygodni po przyjęciu subdiakonatu oraz, że udzielił ich biskup z Kielc, Augustyn Łosiński.¹⁸⁶ Odbyły się one już w Wilnie w kościele seminaryjnym św. Jerzego 10 czerwca 1912 r.¹⁸⁷ Również o święceniach kapłańskich pozostawił tylko krótką informację, że przyjął je 15 czerwca 1914 r. z rąk biskupa Franciszka Karewicza.¹⁸⁸ O przeżyciach, towarzyszących temu tak ważnemu w jego życiu wydarzeniu, niestety nie pozostawił żadnych wzmianek. Można jedynie, sięgając do wcześniejszych opisów o święceniach subdiakonatu i diakonatu, przypuszczać, że z równie wielkim uszanowaniem dla tego sakramentu i świadomością wielkości kapłaństwa, przyjął święcenia. Jego zaś przygotowanie do nich, rozciągające się na całe niemalże wcześniejsze życie, zintensyfikowane w okresie pobytu w seminarium, osiągnęło zapewne w momencie święceń swój punkt kulminacyjny, co najprawdopodobniej zaowocowało też głębokimi przeżyciami wewnętrznymi. Zaś zakończenie I rozdziału *Wspomnień*, zatytułowanego: *Jak zostałem kapłanem*, wyraźnie sugeruje, że całą drogę do kapłaństwa, osoby, które na niej spotkał i samo kapłaństwo, które stało się jego udziałem, odczytał jako wielki dar i łaskę daną mu przez Boga. Zapisał on bowiem po la-

¹⁸⁵ *Wspomnienia*, rozdz. I, s.15; *Dziennik*, z.2, s. 15; M. Sopoćko, *Formacja kapłańska w Seminarium...*; Ks. Sopoćko wspominając swe święcenia subdiakonatu tak opisał przeżycia z nimi związane: „Było to na uroczystość Zielonych Świąt. Po obiedzie wybraliśmy się do Kowna, bo w Wilnie nie było biskupa. Nocowaliśmy w hotelu. Rano Ks. Lubianiec odprawił nam rozmyślanie 'Et tu puer Altissimi'. Poszliśmy do katedry. Przed święceniemi ujrzalem Zbawiciela ubiczowanego, który patrzył na mnie i powiedział: 'Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i idzie za mną'. To mi wlało trochę otuchy i ze drżeniem stanąłem w szeregu, przystępujących do święceń, których udzielił Bp Cyrtowt”. (M. Sopoćko, *Formacja kapłańska w Seminarium...*); „Wreszcie udałem się do Kowna (w Wilnie nie było biskupa) i wcióż się wahałem. Przed samymi święceniemi ujrzalem w ołtarzu ubiczowanego Chrystusa, który mi rzekł: Weź krzyż mój i idź za mną! Poszedłem tedy i rzeczywiście wcióż dźwigam krzyż”. (*Dziennik*, z. 2, s. 15)

¹⁸⁶ *Wspomnienia*, rozdz. I, s. 15; *Dziennik*, z. 2, s. 14; M. Sopoćko, *Formacja kapłańska w Seminarium...*

¹⁸⁷ *Dwutygodnik Diecezjalny Wileński*, 3(1912) nr 11, s. 158.

¹⁸⁸ *Wspomnienia*, rozdz. I, s. 15; *Dziennik*, z. 2, s. 15.

tach: „*Sięgając tedy wstecz aż do lat dziecinnych, widzę jedno pasmo objawów nie-kończonego Miłosierdzia Bożego, które pozwoliło mi urodzić się z bogobożnych rodziców chrześcijańskich, którzy odmawiając sobie rzeczy koniecznych troszczyli się mimo wielkich trudności o moje wychowanie, pobudzając w podświadomości zamiłowanie do kultu. To miłosierna Opatrzność stawiała na drodze mojej idealnych kapłanów będących po dziś dzień dla mnie niedościgłym wzorem, a przede wszystkim sprawiła, iż poznałem Józefa Zmitrowicza i Jadwigę Waltz,¹⁸⁹ którzy w najkrytyczniejszym momencie podali mi rękę i ułatwili najbliższe przygotowanie i wstąpienie do Seminarium Duchownego, gdzie również znalazłem wzorowych Wychowawców i Profesorów. Za to Misericordiam Dei in aeternum cantabo*”.¹⁹⁰

Ksiądz Sopoćko wchodził w swe kapłaństwo z poczuciem wielkiej odpowiedzialności za nie i wiążącą się z nim misję. Postrzegał je, jako włączenie się w powszechne dzieło Kościoła, mające za cel budowanie Królestwa Bożego na ziemi. W refleksji nad początkami swej posługi kapłańskiej pozostawionej w *Dzienniku*, zapisał: „*Rok temu siedziałem w Janiszkach nad brzegiem szerokiego jeziora i wzrokiem pożegnalnym obrzucałem je myśląc o przyszłej pracy. Zatrzymałem się nad strumykiem, wlewającym się do olbrzymiego jeziora i przyrównałem go do siebie. Krople wody wciąż się sączyły do niezmiernie głębokiej, jeszcze z początku ich wirowanie było znaczne, a potem niknęły łącząc się w jedną olbrzymią masę. Tak praca moja ma płynąć cichym strumieniem, by się z innymi połączyć i utworzyć jedno dzieło, wielkie, olbrzymie – Królestwo Boże na ziemi*”.¹⁹¹

Cały kształt kapłaństwa i liczne dzieła prowadzone przez młodego jeszcze ks. Sopoćkę, wypływały z jego wnętrza, w którym rozwijało się autentyczne życie duchowe. Z osobistej więzi z Bogiem czerpał on natchnienie i moc do swej pracy kapłańskiej. Owa bliskość z Bogiem pozwoliła mu, już na początku posługi w Taboryszkach, przezwyciężyć pokusę zniechęcenia. Mały zakres obowiązków, dystans ze strony proboszcza, samotność, były niełatwą próbą dla pełnego zapału i gorliwości neoprezbitera. I tylko oparcie w Bogu, uchroniło przed zniechęceniem i skierowało ku pełnej poświęcenia służbie. W *Dzienniku* tak przedstawił, swe doświadczenia z tego okresu: „*Ale co mówię; miałem towarzysza, który mi ponad wszystko wystarczył i który smutek w radość, a zniechęcenie w czyn zamienił. On mi podyktował, co mam czynić, czym się zając, przypomniał o malucz-*

¹⁸⁹ Jadwiga Waltz prowadziła internat dla chłopców w Wilnie, gdzie Michał został przygarnięty oczekując na przyjęcie do seminarium. Józef Zmitrowicz był wychowawcą w internacie.

¹⁹⁰ *Wspomnienia*, rozdz. I, s. 15.

¹⁹¹ *Dziennik*, z. 1, cz. I, s. 1.

kich, których sam najbardziej kochał i nazywał młodszymi braćmi. Jąłem się więc tego, co uważałem za możliwe”.¹⁹²

Ważne światło na życie duchowe ks. Sopocki w początkach jego kapłaństwa rzuca już pierwsza notatka w *Dzienniku* z dnia 10 czerwca 1915 roku. Jest ona głęboką i trafną refleksją autora nad własnym wnętrzem. Zawiera rzetelną analizę jego postawy duchowej z krytycznym odniesieniem do przebytej dotychczas drogi. Ksiądz Michał z pokorą wyznaje zaniedbania i niepowodzenia w pracy nad sobą. Realnie ocenia istniejące przeszkody i trudności. Dojrzałe wypowiada swe uczucia, także żalu, niezadowolenia czy rozczarowań, trafnie odczytując ich podłoże w uleganiu niedojrzałym motywacjom. W całej prawdzie swego wnętrza, nie ukrywając słabości, odwołuje się do Boga, w Nim szukając mocy do sprostania jawiącym się przed nim zadaniom, które przyjmować pragnie jako wyraz woli Bożej. Doświadcza bliskości Boga i wyraża wdzięczność Bogu za Jego opiekę. Tekst przeplatany wezwaniami skierowanymi do Boga Ojca i Jezusa Chrystusa przybiera miejscami postać modlitwy. W całości jest niewątpliwie świadectwem solidnej pracy nad sobą oraz pogłębionego życia duchowego. Także fakt, iż jawi się jako pierwszy w *Dzienniku*, poświadcza o wadze, jaką autor przykładał do sfery duchowej w swym życiu. Ksiądz Sopoćko pisze: „O Boże mój, jakże ciężko! Ani uczyć się, ani myśleć nie mogę. Plany moje rozbijają się o słabą wolę, brak wytrwałości. Tyle zamiarów, tyle myśli i porywów dobrych ginie wobec słabości charakteru. Wprawdzie czuję słabość i klucie we wszystkich członkach; czuję że ciało mdłe, ale i duch nie mocny. „Domine, ad adiuvandum me festina”. Czuję żal do swoich przełożonych, że mię tu trzymają, a czyż mógłbym gdzie indziej być lepszym. Fiat voluntas Tua. Jakże wstydzić się trzeba tych myśli. Dzięki Ci, Panie, za światło. „Nie jest uczeń nad mistrza”. „Synu, spójrz na mnie kłęczącego w Ogrójcu, to co teraz cierpisz, ja stokroć więcej przecierpiałem”. Choroby się nie obawiaj, gdyż nie samym chlebem żyje człowiek. Wymagam zupełnej ofiary, byś nic sobie nie zostawił, nawet wyrzekaj się woli swojej, nie szczędź siebie w niczym, oddaj się Mnie całkowicie. O Panie, czuję jeszcze że mnie nie opuściłeś, dzięki Ci za to. Zdaje mi się nic już sobie nie zostawiłem – a twoje Ja?! Skąd pochodzą smutki, skąd to przygnębienie i niesmak? Toć to żałujesz, że nie jesteś wymarżonym w dzieciństwie lalką-kapłanem. Toć to się niepokoisz najmniejszym niepowodzeniem w świecie, toć to myślisz nieraz jakie wrażenie sprawisz swym wystąpieniem, co o tobie mówią, co myślą; mieszasz pszenicę z kłkołem i narzekasz na gorzkość chleba. Nieraz nawet siebie we Mnie szukasz. – Intende, Christi, in adiutorium meum”.¹⁹³

¹⁹² Tamże, s. 3.

¹⁹³ *Dziennik*, z. 1, cz. I, s. 1.

Innym cennym świadectwem duchowej postawy ks. Sopočki jest opinia o nim sporządzona własnoręcznie przez księdza proboszcza Andrzeja Lackiego. Ksiądz proboszcz bardzo pozytywnie wyrażał się o swym wikariuszu. Z jego relacji można wnioskować, iż młody kapłan był osobą posiadającą ogólnie dodatnie cechy charakteru. Rozważnie pracował nad kształtowaniem niższych uczuć, związanych z posiadaniem temperamentem. Był raczej żywego usposobienia, ale kontrolował swe popędy. Nie poddawał się zapamiętaniu w gniewie wobec osób mu nieprzychylnych, lecz z cierpliwością i rozumnie do nich się odnosił. Brak w nim było zuchwałości i pretensjonalności, spotykanych często u młodych ludzi. Odznaczał się pilnością i czuwał nad wypełnianiem swych obowiązków. Posiadał aspiracje do pogłębiania wiedzy naukowej, stosownej do zajmowanego stanowiska. Wobec innych kierował się współczuciem, a obca mu była obojętność. Gdy zaś idzie o sferę duchową zauważało się u niego zamiłowanie do samotności, którą wyraźnie przenosił nad zgiełk światowego życia. Od strony religijno-moralnej nie można było przypisać mu żadnego zarzutu. Ksiądz proboszcz dostrzegał bowiem, szczególne wyczulenie swego wikariusza pod tym względem. W przekonaniu ks. Lackiego zalety charakteru i ducha oraz postawa moralna ks. Sopočki, rokowały mu – jak się wyraził – „pocieszającą przyszłość”.¹⁹⁴

2. W rozkwicie kapłańskiego życia i posługi

Zaangażowanie ks. Sopočki w formację duchową alumnów i kapłanów oraz osób świeckich w Wilnie w latach 30. wpływało niewątpliwie z osobistej pracy duchowej i bardziej jeszcze do niej mobilizowało. Był on wierny praktykom duchowym. Odprawiał rekolekcje. Stawał wobec wielkich wyzwań duchowych, wyrastających z kontaktu z niezwykłą penitentką, siostrą Faustyną Kowalską.

Czym żył, co rozgrywało się w jego wnętrzu, jak zmagał się w sferze ducha i o kształt swego kapłaństwa, ujawniają zapiski w *Dzienniku*. Najwięcej wyczytać można w jego refleksjach odnotowanych podczas pobytu na kuracji zdrowotnej w Busku w lecie 1938 roku oraz na rekolekcjach z okazji 25-lecia święceń kapłańskich w Kalwarii Wileńskiej w dniach 5-8 września tegoż roku. W bardzo szczerych zwierzeniach dotykał on głębi swego wnętrza, ujawniając swe wewnętrzne przeżycia i odczucia, dokonując obrachunku ze sobą, kreśląc kierunki dla dalszej duchowej pracy.

¹⁹⁴ A. Lacki, *Cechy charakterystyczno-mistyczne posiadający wielebny Ks. Michał Sopoćko*, AAB, I 4.

Ważne miejsce w refleksji ks. Sopoćki zajmował problem napięcia pomiędzy pokorą i pychą, co mogło być przypuszczalnie oznaką wewnętrznej walki rozgrywającej się w jego życiu w owym czasie. To, co uderza najpierw w zapiskach poczynionych w Busku, to pokora, z jaką surowo ocenia samego siebie. Dokonuje tego przy okazji refleksji nad wymogami, które stawiane są kapłanom: nieskazitelności obyczajów, wykształcenia, uprzejmości i ogłady oraz ogólnie doskonałości, ujawniającej się w pełnieniu woli Bożej i obojętności wobec rzeczy stworzonych. Szczególnie odnośnie do ostatniego przyznaje się, że należy do kapłanów, którzy w teorii pojmują potrzebę wolności wobec stworzeń, a w praktyce są ludźmi natury. Wyznaje, że za mało walczył z trzema źródłami grzechu (pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota). Dlatego też oskarża się o brak zaufania do władzy, nawet – jak określa – o wątpliwą swą reputację oraz o brak wierności łaskom, świadomość czego niepokoi jego sumienie, wewnętrznie je nęka i zatruwa. Miotają nim raz uczucia gniewu i niechęci, poryw do wielkości i odznaczenia się czynami pełnymi poświęcenia i żarliwości o chwałę Bożą, to znów zbyt duża czułość wobec siebie. Przyznaje, że ma trudności z wypracowaniem obojętności, stąd odwołuje się do ufności w miłosierdzie Boga, a tym samym sugeruje, poprzez kontekst tegoż wyznania, iż na sobie polegać nie może.¹⁹⁵ Z kolei na tle rozważań o okolicznościach zapaścia się św. Piotra i jego nawróceniu, jako obrazie postaw wielu spośród kapłanów, głęboko wnika w subtelności pychy, która staje się i przyczyną upadków, i źródłem wewnętrznych rozczerowań, albo – wbrew jej obietnicom – spleciana jest doznawaniem wzgardy od innych. Święty Piotr upadł bo się nie modlił, nie czuwał, nie unikał okazji, szedł za Chrystusem z daleka. Nawrócił się pod wpływem miłosiernego spojrzenia Jezusa. Analizując własne życie, w oparciu o przykład św. Piotra, ks. Sopoćko zapisze: *Na paluszkach wzdętej pychy wznosić się pragnąłem ponad innych jeszcze na ławie szkolnej, wznosiłem się ponad Ciebie obrażając Cię grzechami. Upokorzenie mi było wstrętne, uciekałem od niego. Lubilem, gdy mnie chwalono. Za to teraz słusznie jestem wzgardzony i podeptany przez wszystkich. Jeszcze przychodzą marzenia pyszne, dogadzające miłości własnej, wyobraźnia roi w przyszłości rozmaite obrazy, które zatrzymuję i delektuję się, czasami mimo woli, dość często nieświadomie, ale wszystko to wskazuje na główny „fomes peccati”.*¹⁹⁶ Ta surowa ocena siebie, wnikliwe wyłuskanie podszeptów pychy, które go nękały i wobec których musiał być czujny, z jednej strony jest oznaką jego pokory, wewnętrznej szczerości i trafne-

¹⁹⁵ *Dziennik*, z. 2, s. 55.

¹⁹⁶ Tamże, s. 56-57.

go rozeznania swego wnętrza, a z drugiej świadczy o jego zatroskaniu i pracy nad uwalnianiem się od tychże podszeptów. Wydaje się, że na podstawie tego tak krytycznego zapisu, można wnioskować również, iż pycha o jaką oskarżał się ks. Sopoćko, będąca wynikiem ludzkiej słabości, była przez niego poskramiana i coraz mniej dochodziła do głosu w konkretnych zachowaniach i postawach. Także dalsze szczere wyznanie przez niego innych słabości świadczy, że pycha aż tak go nie dotykała, skoro odważał się na podobne zwierzenia, które należy raczej potraktować jako wyraz zwiększonej krytyczności wobec siebie. Pisał bowiem dalej o swym zawstydzeniu, gdy porównywał swe mieszkanie z obejściem Jezusa w Nazarecie. Owszem, przyznawał też, że nigdy nie chciał żyć wystawnie, a i teraz wolałby się pozbyć tego, co posiada. Dotknięta w tych zdaniach sprawa ubóstwa ukazuje, że i w tym wypadku zbyt surowo oceniał siebie, jako że jego troska o innych i hojność materialna, wystarczająco potwierdzała jego wolność w stosunku do dóbr doczesnych. Następnie, na tle ukrytego życia Jezusa w Nazarecie, przedstawiał zastrzeżenia co do swej pilności i pracowitości. Wyrzucał sobie marnotrawienie czasu na próżne rozważania swych trudności czy zaniedbania w pracy naukowej. I tę ocenę można zakwestionować, wskazując na znaczny już w owym czasie naukowy dorobek. Jeśli zaś chodzi o przeszkody, to były one natury obiektywnej – trwające w tym czasie kłopoty w rodzinie czy nieprzychylna atmosfera i trudności od innych. Należy też zwrócić uwagę, że owo krytyczne wyznanie kończy się postanowieniem poświęcenia reszty swego życia naśladowaniu Jezusa w pracy i uczynieniu wszystkiego, co możliwe, aby to zrealizować. To zaś niewątpliwie wskazuje też na pragnienie doskonalenia siebie i pod tym względem.¹⁹⁷ Potwierdzą to później kolejne lata jego pracy i działalności.

W efekcie więc wskazane tu krytyczne zwierzenia ks. Sopoćki o samym sobie, dotyczące problemu pychy w jego życiu, ukazują bardzo dojrzałe odniesienie do tego zagadnienia, rzeczową wiedzę duchową w tym względzie i – jak należy przypuszczać – o wiele większą wolność od podszeptów pychy, aniżeli sugeruje niezwykle krytyczny zapis, jeśliby go dosłownie odczytać. Zwierzenia te świadczą przede wszystkim o wielkiej pokorze piszącego.

Poza problemem pychy, ale też w powiązaniu z nim, pojawia się w zapiskach ks. Sopoćki odnotowanych w Busku zagadnienie poznania woli Bożej i poddania się jej. Rozważając scenę modlitwy Jezusa w Ogrójcu, uznaje on, że *przeżywanie Ogrójca*, czego doświadcza wciąż w swym życiu, jest konsekwencją tego, iż za

¹⁹⁷ Tamże, s. 57

mało poddaje się z woli Bożej. Ponownie z pokorą wyznaje, że jest w nim jeszcze dużo buntu i chęci urządzania wszystkiego według własnej woli. A przecież, jak przyznaje, ujawniany mu jest plan działania (należy przypuszczać, że chodziło mu o wezwanie do zaangażowania się w dzieło szerzenia idei i kultu Miłosierdzia Bożego czy też po prostu o misję kapłańskiej posługi), a napotymane trudności, ale i pomoc w nich, zostały przepowiedziane łaską miłosierdzia Bożego, co też faktycznie się spełnia. Przeto wyrzuca sobie marnotrawienie czasu na zbędne rozważanie tego, co minęło, czy zaprzątanie uwagi próżnymi myślami o przyszłości, gdy tymczasem ważna jest jedynie chwila obecna i ona zasługuje na nagrodę lub karę. Dlatego też napomina siebie, aby porzuciwszy to, zatroszczyć się bardziej o szukanie i poznawanie woli Bożej. Zamiast utyskiwać na wspomniane trudności czy przeciwnie mu osoby, winien widzieć w nich narzędzia w rękę Bożej Opatrzności, która w ten sposób go doświadcza. To lęk przed trudami i cierpieniami w walce powstrzymuje od postępu w doskonałości, gdy tymczasem pokonywanie ich, zwyciężanie siebie i umartwienie zaskarbia więcej łask. Kończy więc swą refleksję postanowieniem naśladowania Jezusa w Jego modlitwie z Ogrójca, proszącego Boga Ojca, aby nie Jego, ale Ojca wola się spełniła. Postanawia odtąd usilniej zwyciężać samego siebie. Z treści tejże refleksji, można ponadto odczytać bardzo dojrzałe rozeznanie przez autora drogi wiodącej do doskonałości. Droga ta prowadzi przez trudy i doświadczenia przyjmowane jako Boże zrządzenie. Samo zaś zatroskanie autora o spełnienie woli Bożej, widoczne w sposobie prowadzenia refleksji oraz szczerym wyznaniu swych trudności w tym względzie, dowodzi niewątpliwie, że to, co rozeznawał, starał się też wcielić w życie.¹⁹⁸

Do wątku pełnienia woli Bożej oraz poskramiania podszeptów pychy powróci też ks. Sopoćko w notatkach przy okazji rekolekcji kapłańskich w Kalwarii. Pośród myśli podawanych przez rekolekcjonistę odnotuje, że Bóg może działać tylko w takiej duszy i w niej przeprowadzić swą wolę, która wyrzeka się działania na własną rękę. Należy przeto całkowicie zapomnieć o sobie i mieć siebie za nic. Kapłan, który ustawicznie myśli o sobie niewiele zdziała w duszach. Następnie ks. Sopoćko podejmuje ponownie pytanie o przyczyny braku wewnętrznego pokoju, niepowodzeń w sprawach doczesnych i niezadowolenia ze swego aktualnego położenia. Z całą pokorą przyznaje, że wynika to z tego, iż sięgał zbyt wysoko, a i nadal mu się to zdarza. Gdy zaś tak wyznaczonych celów nie osiąga, doznaje smutku i udręki. To zastanawianie się nad sobą dopro-

¹⁹⁸ Tamże, s. 58-59.

wadza go do przypomnienia prawdy, iż nawrócenia świata – które jak należy przypuszczać mogło być owym sięganiem zbyt wysoko, dyktowanym podszeptami pychy – może dokonać jedynie Bóg mocą swej łaski, posługując się tym kogo wybierze. Natomiast zbawić siebie można tylko przez współpracę z Bogiem, ostatecznym sprawcą zbawienia. Stąd dalej snując tę myśl, zapisze: *Niebo winienem wyrobić i na nie zasłużyć. Tamte sprawy mogą się również dokonać beze mnie, ale zbawienie moje – tylko ze mną i we mnie. Tego nikt więcej nie uczyni. I dlatego do każdej sprawy mam iść z myślą o zbawieniu swoim.*¹⁹⁹ W zwierzeniach tych ponownie ujawnia się jego wielkie zatroskanie o swój rozwój duchowy oraz pokora i szczerść, z jaką dotyka osobistych słabości, które wyznaje po to, aby się od nich wyzwolić.

Podsumowując całość ukazanych tu refleksji księdza Sopoćki o samym sobie w najbardziej intensywnym okresie kapłańskiego życia i posługi, należy zauważyć, że dotykał on w nich niezwykle istotnych wyznaczników postępu duchowego, a mianowicie kwestii wolności w stosunku do podszeptów pychy oraz przyjęcia woli Bożej. Skoro zaś analizy te dotyczyły bardzo osobistych sfer własnego życia duchowego i podejmowane były jako obrachunek z samym sobą, czyli w celu poznania i przemieniania swego wnętrza, wydaje się być uzasadnionym postrzeżenie w ich autorze, na wskazanym etapie jego życia, osoby o wysokim poziomie nie tylko wiedzy duchowej, ale i rzeczywistego rozwoju duchowego. Świadczy też to o solidnej pracy nad sobą w ramach konsekwentnie podejmowanej, permanentnej formacji kapłańskiej.

3. Spełnione chrześcijaństwo i kapłaństwo

Ksiądz Sopoćko w całym swym życiu był człowiekiem czynu, osadzonego jednakże na mocnej podbudowie duchowej. W głębokiej wierze i autentycznym życiu duchowym tkwiło źródło jego wielorakiej działalności kapłańskiej. W ostatnich latach życia, gdy ustępowała sprawność fizyczna i przyszły niedomagania zdrowia, przez co trudniej było o aktywność zewnętrzną, sfera ducha stawała się głównym terenem jego zaangażowania i służby sprawom Bożym. Był w pełni świadomy swej nowej roli budowania Królestwa Bożego niejako w samej jego istocie, w jego duchowych podstawach. Zapiski prowadzone

¹⁹⁹ Tamże, s. 62-63.

przez niego w tym okresie w *Dzienniku*, głównie osobiste refleksje i przemyślenia, jak również cytaty z prowadzonych lektur, ujawniają także jego postawę, duchowego zaangażowania i służby – przykładem może być cytat zapisany pod datą 10 listopada 1967 roku: *Starość należy traktować jako powołanie do większej miłości Boga i bliźniego. Bóg ma względem starych nowe plany pogłębienia człowieka przez ujawnienie mu swego wewnętrznego życia twarzą w twarz.*²⁰⁰ Są też odzwierciedleniem jego wewnętrznego życia, ujawniają wartości którymi żył, treści, które syciły jego umysł i poruszały jego serce. Tematy podejmowane w zapiskach obracają się bowiem wokół zagadnień dotyczących wiary, życia duchowego. Źródłem refleksji i myśli autora są często teksty biblijne, które interpretuje. Gdy pisze o życiu duchowym, ujmuje zagadnienia z wnikliwością znawcy tej dziedziny. Daje się odczuć, że problematyka ta jest mu bliska nie tylko jako sfera zainteresowania, ale że on sam realizuje się w autentycznym życiu z Bogiem, życiu duchowym. Więcej, można odczytać z nich wielką dojrzałość tegoż życia i świadectwo ciągłego jego rozwoju. Pisze między innymi o miłości do Boga i bliźnich, która jest miarą doskonałości,²⁰¹ o wierze, która jest łaską i którą należy wypraszać u Boga.²⁰² Wskazuje na konieczność podporządkowania się woli Bożej, także trudnej, wyrażanej w cierpieniu, doświadczeniu, aby móc wzrastać duchowo, osiągać pokój, uświęcać się.²⁰³ Często przy tych refleksjach akcentuje drogą sobie prawdę o miłosierdziu Bożym, wskazując na ten przymiot w Bogu, jako źródło działania Bożego wobec człowieka, jego usprawiedliwienia, na miłosierdzie ujawniające się także w dalszym prowadzeniu ku świętości.²⁰⁴

Z perspektywy duchowej dojrzałości, która była niewątpliwie jego udziałem, ks. Sopoćko podejmował też u schyłku swego życia refleksję nad sobą. Ujawniał się w niej jako ciągle zatroskany o kształt swego życia duchowego. W podsumowaniach własnego życia, własnej ocenie, był, tak jak i wcześniej, bardzo krytyczny wobec siebie. Wykazywał dużo pokory w przyznawaniu się do słabości, czy zaniedbań w procesie doskonalenia się i współpracy z łaską Bożą. Przyznawał przy tym, iż wszystko zawdzięczał miłosierdziu Bożemu, które chroniło go przed upadkami, okazywało zmiłowanie, dopuszczało doświadczenia i upokorzenia,

²⁰⁰ Tamże, z. 4, s. 24

²⁰¹ Tamże, z. 1, cz. II, s. 5.

²⁰² Tamże, z. 1, cz. II, s. 6.

²⁰³ Tamże, z. 1, cz. II, s. 9, 20-22; z. 3, s. 51; z. 4, s. 9.

²⁰⁴ Tamże, z. 3, s. 20; z. 4, s. 25; z. 1, cz. II, s. 13, 15.

aby pełniej mógł poddawać się woli Bożej, którą równał z tymże miłosierdziem.²⁰⁵ Świadomość kończącego się życia nie wywoływała w nim poczucia zniechęcenia czy zrezygnowania, względnie postawy zaniechania nowych wysiłków dla wzrostu i dalszego rozwoju duchowego.²⁰⁶ Budził w sobie coraz to nowe pragnienia i postanowienia trwałego nawracania się, dążenia do świętości.²⁰⁷ Pisał o potrzebie wyrzeczeń, pokornego i ufego przyjęcia cierpień i doświadczeń, także w duchu wynagrodzenia za własne przewinienia i zaniedbania. Do końca swych dni zabiegał o swój duchowy wzrost, zmierzał ku świętości.²⁰⁸ W pokornym poddaniu się woli Bożej, gdy sił coraz bardziej ubywało i wzrastało poczucie odchodzenia już z tego świata, przygotowywał się na tę chwilę. Pogodzony z losem pisał w *Dzienniku: Mój koniec się zbliża wraz z przemijaniem mego życia. Muszę raczej myśleć o bliskiej śmierci, niż zabawiać się mrzonkami o długim życiu. Wola Boża jest naszym pokojem.*²⁰⁹ A w innym miejscu: *Jedynym aktem skutecznym, do którego jesteśmy zdolni, jest modlitwa. W tej czynnej bierności wszystko się przygotowuje, wszystko się decyduje, wszystko się wypracowuje. Niebo będzie odmawianiem Ojczy nasz.*²¹⁰ Teksty te, jak łatwo zauważyć, odzwierciedlają jego wnętrze, drogie mu wartości, którymi żył. Pozwalają odczuć, że piszący spełniał się w autentycznym życiu z Bogiem, w życiu duchowym. Więcej, można z nich odczytać wielką dojrzałość tego życia i świadectwo ciągłego jego rozwoju. Z całym przekonaniem, należy stwierdzić, że odchodził z tego świata jako chrześcijanin i kapłan, w pełni realizujący swe chrześcijańskie i kapłańskie powołanie, z daleko rozwiniętym życiem duchowym, w zażyłej przyjaźni z Bogiem, w pełnym oddaniu i zawierzeniu Jego woli, która, jak zapisał niedługo przed śmiercią, jest naszym pokojem.²¹¹

²⁰⁵ Tamże, z. 1, cz. II, s. 3, 5, 9, 18, 21-21; z. 3, s. 20, 91, 144. Adekwatną ilustracją wskazywanej postawy pokory w ocenie swego życia, ale też troski o jego kształt oraz wiary i zaufania miłosierdziu Bożemu wydaje się być refleksja zapisana pod datą 1 I 1967 roku: *Nowy Rok już 79 w moim życiu, a 53 w kapłaństwie, w którym odprawiłem około 19200 Mszy św. Gdybym po każdej z nich stawał się lepszy i miłszy Ojcu Miłosierdzia, niewątpliwie postąpiłbym daleko w doskonałości. Ale niestety mało w tym kierunku pracowałem. Nie wyzbyłem się siebie, nie zaparłem się siebie w takim stopniu, w jakim Pan tego żądał ode mnie i dlatego dziś czuję pustkę w sobie i żal za tyle łask Bożych zmarnowanych. Jakkolwiek przez całe życie miałem warunki bardzo trudne, jednak nie wykorzystałem wszystkich okoliczności by stać się coraz pokorniejszym, bardziej umartwionym i coraz mniej pożądanym. Nie wiem jak długo jeszcze pozostanę na tym padole płaczu, (...) cokolwiek nastąpi, postanawiam resztę dni życia przepędzić w bojaźni Bożej. Znając słabość swoją ufam tylko Miłosierdziu Zbawiciela mego: Jezu, ufam Tobie! (Dziennik, z. 3, s. 144)*

²⁰⁶ Tamże, z. 3, s. 51.

²⁰⁷ Tamże, z. 3, s. 20, 54.

²⁰⁸ Tamże, z. 1, cz. II, s. 22; z. 3, s. 8, s. 52.

²⁰⁹ Tamże, z. 4, s. 9.

²¹⁰ Tamże, z. 4, s. 27.

²¹¹ Tamże, z. 4, s. 9

Od początku 1975 roku ks. Sopoćko był już bardzo słaby. Jego życie dobiegało kresu. Śmierć przyszła 15 lutego tegoż roku. Jego pogrzeb zgromadził wielu duchownych, także spoza rodzimej diecezji, zakonników i zakonnice oraz wiernych z Białegostoku i archidiecezji. Stał się wydarzeniem, które przypomniało środowisku Kościoła lokalnego osobę wybitnego kapłana, gorliwego duszpasterza, profesora i wychowawcy kapłanów, społecznika, a przede wszystkim niestrudzonego apostoła Miłosierdzia Bożego. Z czasem wspomnianie jego świętobliwego życia, zasług na polu kapłańskiej i apostołskiej służby w Kościele, szczególnie w szerzeniu kultu Miłosierdzia Bożego, przeradzać się zaczęło stopniowo w pragnienie szczególniejszego jego wywyższenia w Kościele. Po pomyślnym przeprowadzeniu procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym w latach 1987-1993 i przekazaniu akt procesowych do Kongregacji Spraw Świętych w Rzymie, w 2004 r. uznano heroiczną cnotę Sługi Bożego, a w 2007 r. zatwierdzony został cud za jego przyczyną. W styczniu 2008 r. papież Benedykt XVI zatwierdził datę i miejsce beatyfikacji, która odbędzie się 28 września 2008 r. w Białymstoku.

Formacyjne „ślady” Księdza Michała Sopoćki

Nie chciałbym powtarzać tego, co już wcześniej napisałem w książkach *Wkład Księdza Michała Sopoćki w formację duchowieństwa; Ksiądz Michał Sopoćko, jakiego znałem i pamiętam* oraz *Białostockie ślady Sługi Bożego Księdza Michała Sopoćki*. W tym miejscu pragnę podzielić się nie tyle samymi wspomnieniami, ile garścią przemyśleń i refleksji, dotyczących roli Księdza Sopoćki w wychowaniu wielu pokoleń kapłanów. Tak się złożyło, że nie tylko znalazłem się w zasięgu jego formacyjnego oddziaływania, ale też mogłem zapoznać się bliżej z najgłębszymi motywami i ukierunkowaniem tegoż. Dziś mogę powiedzieć, że miało ono swe źródło w gruntownej tożsamości kapłańskiej, przenikniętej apostołskim charyzmatem w służbie Miłosierdzia Bożego. Nie mogę pominąć tego momentu w swoich wspomnieniach.

*

Gdzie tytułowe „ślady” biorą początek?

Ksiądz Sopoćko był urodzonym wychowawcą, jakich rzadko się spotyka. Wczesnie pojął i wierzył, że ludzkie charaktery, szczególnie młode, można i należy kształtować w oparciu o wypróbowane zasady i metody, tak by mogły przezwyciężać złe wpływy, służąc najwyższym wartościom. Jego aspiracje pedagogiczne ujawniły się już i skonkretyzowały w zabrzeskiej szkółce w rodzinnej parafii, rychło niestety zamkniętej przez administrację carską. Zrozumiał, że w ówczesnej sytuacji politycznej największe możliwości wychowania młodego pokolenia daje duszpasterstwo. Dlatego postanowił wstąpić w szeregi kapłańskie.

Zanim to mogło nastąpić, zgłębiał dostępną mu literaturę z zakresu wychowania. Czekając „na Bakszcie” (w internacie w Wilnie) na przyjęcie do Seminarium Duchownego, nie tylko spotkał tam znakomitych ideowych wychowawców, ale też współpracował z nimi w przygotowaniu niewiele młodszych od siebie kandydatów do kapłaństwa. Jako alumn doświadczył wpływu formacyjnego swoich profesorów i wychowawców. Otrzymawszy od nich prawidłową, inspirującą dla niego samego wizję kapłaństwa i pracy formacyjnej, zachował dla nich największy szacunek i wdzięczność.

Oświata i wychowanie zajmowały istotne miejsce w jego życiu i pracy duszpasterskiej. Organizował szkoły, werbował nauczycieli, dbał o ich funkcjonowanie. Kiedy losy wojenne rzuciły go do Warszawy, studiował tam teologię i pedagogikę. Swoje duszpasterstwo w wojsku traktował jako wychowanie tysięcy żołnierzy do służby Ojczyźnie oraz do życia w małżeństwie i rodzinie. Biskup Jerzy Matulewicz, doceniając jego kwalifikacje pedagogiczne, chciał, by spożytkował je w swojej macierzystej diecezji.

W Wilnie zaczęła się jego praca na polu formacji kapłańskiej. Młodzieży duchownej w Seminarium starał się przekazywać te wszystkie wartości, jakie w swym życiu otrzymał ze strony kapłanów. Pomnażał je w sobie przez pogłębienie teologiczne i doświadczenie. Jako profesor USB oddziaływał na alumnów i księży studentów tym, czego nauczał i czym stawał się przez stale doskonaloną tożsamość kapłańską. Posiadał umiejętność kierownictwa duchowego. Wiedział, ile dobrego może uczynić kapłan wierny powołaniu do służby Bogu i ludziom, wyposażony w niezbędne przymioty, ożywiony zapałem i gorliwością duszpasterską.

W Wilnie, od spotkania z siostrą Faustyną Kowalską, zaczęła się również jego wielka, na wskroś kapłańska przygoda w służbie Miłosierdzia Bożego. Wierzył i wyznał, że przygotował go do niej sam Bóg: *Sięgając wstecz, aż do lat dziecińczych, widzę jedno pasmo objawów nieskończonego Miłosierdzia Bożego, które pozwoliło mi urodzić się z bogobojnych rodziców chrześcijańskich, którzy troszczyli się mimo wielkich trudności o moje wychowanie, rozbudzając w podświadomości zamiłowanie do kultu. To miłosierna Opatrzność stawiała na mojej drodze idealnych kapłanów, będących po dziś dzień niedościgłym wzorem. Przede wszystkim sprawiła, iż poznałem ludzi, którzy w najtrudniejszym momencie podali mi rękę, ułatwili najbliższe przygotowanie i wstąpienie do Seminarium Duchownego, gdzie również znalazłem wzorowych wychowawców i profesorów. Najwięcej Miłosierdziu Bożemu zawdzięczam powołanie kapłańskie, które odczułem dość wcześnie, podtrzymywanie tej chęci pomimo tylu przeszkód, prowadzenie przez liczne doświadczenia, w których na pewno bym upadł i zginął, gdyby litość Stwórcy nie zsyłała mi wyraźnej pomocy z góry. To wyznanie rzuca wyraźne światło także na charakter jego zaangażowania w pracę formacyjną.*

Osobiste doświadczenie mocy Bożego miłosierdzia, także dzięki spotykanym kapłanom, uwrażliwiło go na istotę posłannictwa zleconego przez Jezusa Faustynie. W jego przesłaniu znalazł dosłownie wszystko, co inspirowało i porywało go jako wychowawcę i duszpasterza. Jako spowiednik i kierownik duchowy rozpoznał w swej penitencie duszę wybraną do zbawczej misji o zasięgu uniwersalnym. Pojął z całą jasnością, że ufne nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia stano-

wi niezastąpioną pomoc na wszystkich etapach i poziomach chrześcijańskiej i kapłańskiej formacji. Dlatego szerzył je jak i gdzie tylko mógł.

Wybitnie duszpasterska osobowość i mentalność księdza Sopočki pozwoliła mu dostrzec praktyczne implikacje przeżyć mistycznych Faustyny. Czyż Kościół nie istnieje po to, ażeby przybliżać światu orędzie Miłosierdzia Bożego i wcielać je w życie? Spełnia to zadanie, wyznając i głosząc Ewangelię miłosierdzia w całej prawdzie tego, co mówi o nim Pismo Święte, tradycja oraz liturgia. Wystarczy zagłębić się w depozyt wiary Kościoła, ażeby o tym się przekonać. Duszpasterska mądrość Kościoła uczy czerpać z nieprzebranych zasobów Bożego miłosierdzia, głównie przez sakramenty Pokuty i Eucharystii, które swój najpełniejszy sens i skuteczność zyskują w otwarciu się na to miłosierdzie. Nikt w ich sprawowaniu nie może wyręczyć kapłanów. Nikt też nie mógł wiedzieć o tym lepiej od księdza Sopočki, gdy słowem i przykładem wychowywał alumnów do godnej i owocnej służby przy ołtarzu, na ambonie i w konfesjonale.

*

W tajemnicy i kulcie Miłosierdzia Bożego ksiądz Sopočko rychło dostrzegł niezwykle istotne walory formacyjne, służące osiągnięciu tożsamości kapłańskiej, brzemienną darami łaski dla wiernych i zasługą u Boga. Tożsamość posługi i życia to klucz do zrozumienia i owocnego – dla siebie i drugich – sprawowania charyzmatu kapłaństwa, będącego bezcennym darem Bożego miłosierdzia. Ma ona swe źródło w miłosiernej miłości Chrystusa do tych, których wybrał i powołał do uczestnictwa w swoim kapłaństwie, aby z taką samą miłością spełniali posługę pasterską w Kościele. Kapłańskie upodobnienie się do Zbawiciela z konieczności odzwierciedla i przybliża ludziom Jego miłosierdzie przez gorliwą posługę. Kapłan, żyjąc i funkcjonując poza Bożym miłosierdziem byłby niemilosierny dla siebie i bezużyteczny dla Ludu Bożego. Ksiądz Sopočko dokładał wszelkich starań, ażeby tak nie było w przypadku jego wychowanków.

Dziś już nie trzeba przekonywać, że kapłaństwo hierarchiczne jest kapłaństwem służebnym. Dzięki prawidłowej formacji i wierności łasce powołania, kapłan przez żywą więź z Chrystusem i Kościołem stale spotyka się z tajemnicą Bożego Miłosierdzia, wnika w nią i doświadcza jej zbawczej mocy. To osobiste doświadczenie staje się świadectwem jego słów i czynów. Spełniając dobrze obowiązki swego powołania, uświęca siebie i drugich, realizując Boży plan zbawienia. Modlitwa Kościoła, zanoszona przez usta kapłanów, jakże często jest wołaniem o miłosierdzie *dla nas i całego świata!*

Ksiądz Sopoćko doskonale zdawał sobie z tego sprawę, gdy przez długie lata wychowywał przyszłych kapłanów w Wilnie i w Białymstoku. Dlatego nigdy nie ograniczał się do swoich obowiązków etatowych, nigdy nie żałował czasu, aby przygotować ich do posługi, która spełnia oczekiwania Miłosiernego Zbawiciela i ludu Bożego, a im samym daje satysfakcję, radość wewnętrzną i pokój Boży. To czuło się na każdym niemal kroku.

Pojmowanie istoty kapłaństwa przez księdza Sopoćkę doskonale harmonizowało z jego apostołstwem w służbie Miłosierdzia Bożego. Tak też pojmował swoją pracę formacyjną, nawet nie uciekając się do odnośnej retoryki. Struktura jego charyzmatycznej osobowości otwierała go na tajemnicę miłosierdzia w całym bogactwie praktycznych implikacji. Cenił i miłował Kapłaństwo w sobie i drugich. Każdy kontakt z nim miał charakter formacyjny z racji tego, czym żył i był. Dobrze o tym wiedzą ci, których wychowywał do kapłaństwa.

Jego wkład w formację wielu pokoleń sług ołtarza miał jasno określony cel: tożsamość, którą osiąga się przez codzienną współpracę z łaską powołania, a która ze swej natury spełnia posługę miłosiernej miłości. Zakorzeniona w sercu kapłana ogarnia całą jego egzystencję, kształtuje ją w sposób najlepszy z możliwych dla niego samego i przynosi wszystkim upragnione owoce zbawienia. Gorliwy kapłan urzeczywistnia ideę miłosierdzia przez samą swoją tożsamość i gorliwość w służbie Kościoła. Stąd brało się zaangażowanie formacyjne księdza Sopoćki.

*

Nie chciałbym ślizgać się po powierzchni wygrzebanych z pamięci detali, zwykle mało istotnych, najczęściej anegdotycznych. Gdybym poprzestał tylko na tym, niewiele mógłbym wnieść do tej publikacji tego, co powinno być nadal inspirujące i twórcze. Byłoby to raczej zamknięcie tematu, który dopiero teraz, w kontekście beatyfikacji kapłana i wybitnego wychowawcy kapłanów, ujawnia swoją prawdziwą, inspirującą wartość i czeka na otwarcie. Wspomnieniowa retrospekcja, wzbogacona o własne doświadczenia i przemyślenia odnoszące się do kapłaństwa, staje się czymś bez porównania więcej niż testem odtwórczej pamięci: sięga głębiej, docieka przyczyn, wyprowadza praktyczne wnioski. W Seminarium niewiele słyszałem od niego o tej wielkiej idei apostołskiej, której służył bez reszty. Nie wiedziałem o jego intensywnej działalności, staraniach o święto, obraz i formy kultu. Nie czytałem dzieł, które wydawał w kraju i za granicą. Nie należałem do jego nielicznych fanów, jak moi koledzy, Jan Jankowski czy Rysiek Hermanowicz.

Moja sześćoletnia zależność formacyjna od księdza Sopoćki, zdaje mi się, nie wykraczała poza regulaminową rutynę. Dzięki zrządzeniu miłosiernej Opatrzności musiała jednak trwać o wiele dłużej i dać mi dużo więcej niż się spodziewałem. Uświadomiłem to sobie w dniu pogrzebu, gdy do domu wróciłem z postanowieniem: muszę o nim napisać. Na szkicowanych niebawem wspomnieniach oparłem treść książki *Wkład księdza Michała Sopoćki w formację duchowieństwa*. Nie chciałem w niej poprzestać na samej faktografii i historii. Uczestnicząc w procesie beatyfikacyjnym musiałem sięgnąć do źródeł, w tym do jego bogatej spuścizny literackiej. Dotyczy ona w dużej mierze właśnie kapłaństwa, które stało się mu drogą do świętości i apostołstwa. Zrozumiałem, jak wiele zawdzięcza mu nasze prezbiterium w swoim formacyjnym rdzeniu. W tym kontekście myślę z wielką pokorą także o sobie.

W perspektywie beatyfikacji Księdza Michała Sopoćki, do której tak intensywnie przygotowuje się Miasto Miłosierdzia, możemy lepiej niż kiedykolwiek zdać sobie sprawę z tego, że przeżywanie przez niego kapłaństwa i apostołstwo w służbie wielkiej idei stanowią organiczną, współzależną całość. Kult Miłosierdzia Bożego rozpoznał, a następnie rozwijał go i umacniał jako teolog i duszpasterz. Na ołtarze zostanie wyniesiony jako kapłan. Wszystko, co składa się na jego świetlaną osobowość kapłańską, znalazło swój wyraz w pracy formacyjnej. Czy mogło być inaczej? I to jest dziedzictwo, jakie zostawił swoim wychowankom i braciom w kapłaństwie, aby stawało się i dla nich tym, czym było dla niego samego.

Wspomnieniowa retrospekcja raz jeszcze odsłania przede mną prawdę, że w swoim trudzie formacyjnym po prostu dzielił się z nami tym, co otrzymał od Boga jako „dar i tajemnicę” miłosierdzia. Czynił to z całym oddaniem. W głębokim przekonaniu, że w ten sposób najlepiej odpowie oczekiwaniom Najwyższego i Wiecznego Kapłana, którego rozpoznał i głosił jako Najmiłosierniejszego Zbawiciela. Czy jest jakiś powód, ażeby tego, co stanowiło tak istotną i odpowiedzialną dziedzinę jego pracy, nie czynił również po swojej śmierci, po wyniesieniu do chwały ołtarzy, dla dobra sług ołtarza? Tym bardziej, że jego apostołskie dzieło, ogarniające dziś cały świat, ma również swoją wymowę i wartość formacyjną. Właśnie ta wymowa powinna być najbardziej czytelna i zobowiązująca dla tych, których łączy z nim łaska kapłaństwa. Dlatego z pełną aprobatą odniosłem się do zamiaru arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego, ażeby błogosławionego Michała Sopoćkę, naszego kapłana, obrać za jednego z Patronów naszego białostockiego Seminarium Duchownego. Będzie to przedłużeniem jego pracy formacyjnej w „sercu diecezji”, z którym czuł się związany do końca życia i z którym najbardziej łączył swoje apostołskie nadzieje.

Myślę, że w prezentowanej publikacji ważne są nie tylko osobiste i subiektywne z natury wspomnienia, ale i dojrzała próba zgłębienia tego, co stanowi tajemnicę osobowości księdza Sopočki. Kluczem do niej mogą być jego własne słowa: *Kapłaństwo jest wielkim miłosierdziem Bożym dla wszystkich ludzi, a przede wszystkim dla samych kapłanów. W nim bowiem „ureczywistnia się” miłosierdzie Boże. Jego pojmowanie kultu Bożego Miłosierdzia pokrywa się z istotą i celem charyzmatu kapłaństwa: Mamy wielbić Boga w miłosierdziu dlatego, że ze wszystkich doskonałości Bożych ono najbardziej ujawnia się i najskuteczniej nakłania nas do chwaleń i ukochania Boga oraz ufania Mu, a kontemplacja tego przymiotu najpewniej prowadzi do świętości. Nade wszystko do świętości kapłańskiej, o jaką modli się lud Boży, mając na względzie zarówno dobro własne, jak i swoich duszpasterzy.*

*

Bardzo cenną dla mnie pamiątką są fotokopie obrazu Miłosiernego Zbawiciela, podarowane mi wraz z autografem przez księdza Sopočkę w dniach święceń diakonatu i kapłaństwa. Wywołują wiele żywych wspomnień i refleksji. Z upływem lat widzę coraz wyraźniej, że zadzierzgnięta w seminarium więź z moim profesorem i wychowawcą nie ograniczyła się do podstawowej formacji, nie ustała z chwilą otrzymania święceń. Wierzę, że trwa i nadal ujawnia swą wartość i znaczenie. Zresztą seminarium, jak wskazuje sama nazwa, jest tylko zasiewem, który ma wzrastać, dojrzewać i przynosić plon przez całe życie. Zasiane przez Księdza Sopočkę wartości formacyjne rozwijają się, sprawdzają i owocują w szeregu pokoleń kapłanów, w jakości ich życia i posługi kapłańskiej. Dzięki nim życiodajny obieg miłosierdzia zasila jednostki, rodziny, różne naturalne wspólnoty i cały naród.

Nie jestem do końca pewien, czy to, co napisałem, dokładnie odpowiada założeniom redakcyjnym całej publikacji. Ale taka właśnie narzuciła mi się treść, gdy moja pamięć i myśli skoncentrowały się na postaci księdza Michała Sopočki – *takiego, jakiego znałem i pamiętam*. Dobrze, że gdy idzie o konkrety i szczegóły, nie skąpią ich pozostali współautorzy wspomnień o tym świętym kapłanie i wychowawcy pokoleń kapłanów. Jego beatyfikacja pozwala nam uświadomić i pamiętać, jak wiele otrzymaliśmy od miłosierdzia Bożego przez jego formacyjną posługę dla nas. Nie wolno nam zatrzymać tego tylko dla siebie, gdyż kapłaństwo Miłosiernego Zbawiciela jest wieczne i nieprzemijające.

Ks. Stanisław Strzelecki

ANEKSY

Wspomnienia i teksty biograficzne ks. Michała Sopoćki

Dziennik

Praca naukowa była między innymi jednym z głównych zadań mojego życia. Toteż nigdy prawie jej nie zaniedbywałem. Wprawdzie mało nieraz było na nią czasu. Ale codziennie parę godzin znajdowałem. Rozpocząłem pisać jeszcze w Warszawie: *Obowiązki względem Ojczyzny* – 1922; *Alkoholizm a młodzież szkolna* – 1924. Po przyjeździe zaś do Wilna wydałem swoją pracę doktorską *Rodzina w prawodawstwie na Ziemiach Polskich* – 1926 i zacząłem pisywać artykuły do pism pedagogicznych i społecznych. W r. 1925-26 wykładałem psychologię na kursie wyższym nauczycielskim Stow. Chrz. Nauczycieli, a w roku następnym 1926-27 – na Państwowym Wyższym Kursie Nauczycielskim – psychologię, logikę, dydaktykę i metodykę historii. W latach zaś 1926, -27, -28 w czasie ferii letnich wyjeżdżałem na wykłady metodyki religii na kursach dokształcających dla nauczycieli szkół powszechnych. Nadto w roku 1926-27 byłem prefektem w Prywatnym Gimnazjum koedukacyjnym im. T. Czackiego. W r. 1927 otrzymałem nominację na ojca duchownego w Seminarium Archidiecezjalnym Wileńskim. Zaskoczyła ona mię niespodzianie i powiedziałbym nieprawdnie, gdyż byłem w rozporządzeniu biskupa W.P. i nie mogłem bez zwolnienia oficjalnego przejść do pracy tak odpowiedzialnej w diecezji. Ponieważ nie chciałem sprzeciwiać się Ordynariuszowi Wileńskiemu, musiałem przez dwa lata łączyć pracę w wojsku z pracą w seminarium. Nadto w r. 1928 po wyjeździe Ks. prof. Domińczaka powierzono mi wykładanie historii filozofii, a potem od nowego roku akademickiego 1928-29 powołano na zastępcę profesora na katedrze teologii pasterskiej (homiletyka, pedagogika i katechetyka).

Na trzech tych posiadach (przy budowie w dodatku kościoła) pracy było tyle, że dziś nie mogę wytłumaczyć, jak wszystko mogłem spełnić. Całą pensję z trzech źródeł (około 1300 zł) obracałem na budowę kościoła św. Ignacego, nie mając nadziei na jej powetowanie. Atoli wykazałem wszystko w długach i miałem na wszystko rzeczowe dowody. Postanowiłem za wszelką cenę skończyć kościół, zwolnić się potem z wojska i oddać się pracy naukowej. W r. 1929 w lipcu złożyłem podanie o zwolnienie z wojska. Biskup Gall dał mi tylko trzechletni urlop bezpłatny, prosząc bym potem wrócił do pracy w wojsku. Od 31 sierpnia 1929 r. odszedłem z wojska do pracy naukowej w Seminarium Duchownym i na Wydziale Teologicznym. Miałem jeszcze obowiązek uregulować długi i zlikwidować Komitet, gdyż moi następcy tego się podjąć nie chcieli. W roku 1930 udało mi się częściowo spłacić długi, a w roku następnym - nawet wycofać swoje oszczędności, które postanowiłem obrócić na budowę kościoła Miłosierdzia Bożego przy ul. Kalwaryjskiej. Z pomocą w tym wypadku przyszedł płk. Langner, który w Wilnie widział trudności odbudowy, podziwiał taniość robót i po sprawdzeniu rachunków pokrył je z sum pozostałych od niewykorzystanego budżetu. Resztę długu pokryły ofiary ludzi dobrej woli, nadsyłane do Komitetu na skutek jego odezwy, do której była załączona moja książka: „Rodzina w prawodawstwie”. Wobec tego istnienie Komitetu nadal było zbędne i na zebraniu likwidacyjnym w czerwcu 1933 roku został on zlikwidowany z pozostawieniem aktów w archiwum kościoła św. Ignacego.

Praca w seminarium na stanowisku ojca duchownego bardzo mi się podobała i odpowiadała moim uzdolnieniom i skłonnościom. Na razie nie byłem ku temu przygotowany, ale wkrótce odczytałem się i przyzwyczailem. Widziałem wpływ na alumnów i kochałem ich oraz czułem ich pod tym względem wzajemność. Atoli po paru latach napotkałem trudności z zewnątrz. Ktoś puścił pogłoskę, że mam zostać rektorem. Gdy to usłyszał ks. Rektor zaczął mi robić przykrości. Ustawiczna zmiana prefektów, a potem ustąpienie Ks. Inspektora Lubiańca, zmusiła mnie do pełnienia częściowo ich funkcji (chodzenie do refektarza, na spacer, prowadzenie gimnastyki itp.), co powoli wchodziło w kolizję z obowiązkami kapelana. Wreszcie obowiązki profesora kolidowały z obowiązkami kapelana jeszcze bardziej. Nadto koledzy z Wydziału nalegali na mnie, bym się prędzej habilitował i objął katedrę, czego nie mogłem uczynić będąc ojcem duchownym. Zważywszy to wszystko po zakończeniu roku akademickiego 1932 prosiłem Arcybiskupa o zwolnienie mnie z obowiązku kapelana. Po miesiącu złożyłem w tym celu podanie i po pewnym wahaniu się Arcybiskup mnie zwolnił. Wówczas opuściłem seminarium i udałem się do sióstr wizytek, gdzie pracując w ciszy i samot-

ności napisałem rozprawę *Cel, podmiot i przedmiot wychowania duchowego według Mikołaja Łęczyckiego* na podstawie której habilitowałem się 14 maja 1934 roku w Warszawie u Ks. Profesora Borowskiego. Następnie w r. 1935 wydałem pracę *Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowym*, która według oceny profesorów wystarczała, by mię powołać na profesora nadzwyczajnego. Miało to nastąpić w r. 1935-36, ale zaszły pewne przeszkody, które spowodowały zawieszenie mego powołania na katedrę na czas nieograniczony. (zeszyt 2, s. 35-38)

Wspomnienia z przeszłości

Rozdział VI

Duszpasterstwo w seminarium i zakonach

8 VIII 1927 r. J. E. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski mianował mnie ojcem duchownym Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Wilnie. Jakkolwiek już nieco wcześniej byłem o tym powiadomiony, nominacja była dla mnie wielkim zaskoczeniem. Zbyt ceniłem rolę ojca duchowego w formacji kapłanów, by uważać siebie za odpowiedniego na to stanowisko. Dlatego za propozycję pokornie podziękowałem, tłumacząc się, że nie czuję się być tego godnym, że nie mogę samowolnie opuścić stanowiska proboszcza garnizonu, że nie jestem do tego należycie przygotowany itp. Mimo to miałem dokument nominacyjny w ręku i byłem czas jakiś w rozterce. Wreszcie – jak się rzekło – za poradą rektora ks. Jana Uszyły w końcu września przenieśliem się do seminarium.

Ojciec duchowny winien być dobrym kapłanem, mężem wypróbowanej cnoty i uczciwości, poważnym, roztroptym i ozdobionym wszelkiego rodzaju cnotami – człowiekiem, który byłby zdolny przez swój przykład zachęcić alumnów do pobożności i cnoty oraz słowem i przykładem przewodniczyć im pod każdym względem. Przede wszystkim ma odznaczać się miłością, by ukochać swych wychowanków w Bogu, darzyć ich szacunkiem i zaufaniem, a w ten sposób zjednać ich zaufanie ku sobie, bez którego oddziaływanie wychowawcze jest prawie niemożliwe. Miłość serdeczna alumnów jest najlepszym środkiem wychowawczym.

Bardzo wysoko w naszych czasach ceni się cnoty naturalne, które stanowią o charakterze człowieka, a spośród nich ojcu duchownemu najbardziej jest potrzebna dyskrecja. Wskutek uchybień pod tym względem może on stracić wszelkie zaufanie u alumnów. Ojciec duchowny bowiem jest spowiednikiem i kierow-

nikiem duchowym alumnów. Nie wolno mu więc z prawa natury udzielać o nich żadnych informacji i dlatego nie wolno mu uczestniczyć w konferencjach dyscyplinarnych przełożonych, ani głosować za ukaraniem, a zwłaszcza dopuszczenia ich do święceń. Nawet w podnoszeniu dobrych stron wychowanków ma być bardzo skromny i roztropny, a nawet skąpy, bo pośrednio może innym zaszkodzić.

Spośród wielu przymiotów miłości, jakie św. Paweł podaje, trzeba wyróżnić jedną jej cechę tak potrzebną kierownikowi dusz, a mianowicie „Miłość pokorna jest” (por. 1 Kor 13,4). Ta pokora przebijie niebiosą i ściągnie na ojca duchownego światło i łaski Boże, których mu tak bardzo potrzeba. Pokora czyni go kochanym przez przełożonych i alumnów, utworzy z niego męża o spiżowych zasadach.

Oprócz odpowiednich cnót ojciec duchowny winien się odznaczać gruntowną wiedzą, która budzi szacunek i zaufanie. Winien on być wykształcony zarówno w kulturze ogólnej jak i przede wszystkim w teologii. Ze świeckich nauk najpotrzebniejszą jest mu psychologia, a zwłaszcza jej części omawiające charakter, temperamenty, żądze, namiętności, panowanie nad nimi. Ma on mieć dokładne pojęcie o osobie ludzkiej i jej czynnikach, odróżniać osobowość od indywidualności i być świadomym, że osobowość realnie urzeczywistniła się tylko w Chrystusie Panu i Jego Niepokalanej Matce, a dla nas jest celem, do którego mamy dążyć.

Z nauk teologicznych najpotrzebniejsza jest znajomość Pisma św., a zwłaszcza Nowego Testamentu, dogmatyki, teologii moralnej, hagiografii, apologetyki, a przede wszystkim ascetyki i mistyki. To jego właściwe pole pracy, by prowadzić swoich wychowanków na drodze doskonałości. Musi wiedzieć na czym polega doskonałość, kogo do czego ona zobowiązuje, jakie są przeszkody i środki do jej osiągnięcia, jakie cnoty wyrabiać i w jaki sposób. Musi on wiedzieć, co robić w różnych przypadkach, w jakich się człowiek może się znaleźć, w czym mają się ćwiczyć początkujący, postępujący i doskonali. Musi znać, jak ludzie oddalają się od Boga i jak ich do Niego prowadzić.

Starłem się tu szczegółowo przedstawić stanowisko i zadania ojca duchownego, jakie pełniłem przez kilka lat. Ukochałem ten obowiązek oraz pełniłbym go dłużej, gdyby nie wchodziły z nim w kolizję obowiązki profesora, a przede wszystkim habilitacja i praca naukowa, jak również w latach ostatnich dozоровanie alumnów zewnętrzne, które w żaden sposób nie da się pogodzić z kierownictwem duchowym. Po długim tedy namyśle złożyłem podanie do J. E. Abpa Jałbrzykowskiego o zwolnienie mnie z tego obowiązku.

Trudna to była praca, wymagająca wielkiej dyskrecji przy niemożliwości, by innych się poradzić. Zdarzało się wpaść w kolizję z innymi przełożonymi, przed którymi nie można było się tłumaczyć z takiego lub innego postępowania, i któ-

rzy bardzo często mniej wiedzieli o ich potrzebach. Wszystko to sprawiało, że czasami zdawało mi się, że jestem skazany na „triremes”, co spowodowało smutek i zniechęcenie, jak również świadomość wielkiej odpowiedzialności przed Bogiem, Kościołem i społeczeństwem.

(...)

Seminarium po przyjeździe z Wilna do Białegostoku w r. 1945 ulokowało się w domu Zgromadzenia Sług N.M.P. przy ulicy Słonimskiej 8, gdzie była ich kaplica, mogąca pomieścić około 600 wiernych, do której w dni świąteczne i niedzielne uczęszczała ludność z przedmieścia Bojary. Wspomniane Zgromadzenie nie zarejestrowało się w Urzędzie Wojewódzkim jako zakon, lecz jako świeckie stowarzyszenie rzemieślników, którego władze nie tolerowały i w r. 1947 rozwiązały, przywłaszczając sobie ich dom z młynem i warsztatami rzemieślników. Władze seminaryjne zawarły umowę z Zarządem tego Zgromadzenia na lat 15, to znaczy 1946-1961, że wydzierżawią część domu na Seminarium Duchowne za kosztą remontu poniesione w roku 1945-1946. Jakkolwiek gmach ten był za ciasny i alumni musieli mieszkać gdzie indziej (przy kościele św. Wojciecha i kościele Serca Jezusowego przy ul. Trauguta), ale z braku lepszych warunków Seminarium jakoś prosperowało.

Gdy termin dzierżawy w r. 1961 się skończył, władze wojewódzkie wymówiły lokal ten Seminarium, przeznaczając go na Dom Dziecka, a wyznaczając na pomieszczenie alumnów dom sióstr pasterzanek przy ul. Orzeszkowej. We wrześniu tedy 1961 roku Seminarium musiało się tam przenieść, likwidując przy ul. Słonimskiej kaplicę, ku wielkiemu rozgoryczeniu miejscowej ludności. Odtąd alumni musieli mieszkać przy ulicy Orzeszkowej, a na posiłek i wykłady chodzić do kościoła św. Wojciecha odległego o przeszło kilometr. Księża zaś profesorowie Seminarium objęli obsługę kościoła, odprawiając dla wiernych siedem Mszy św. i głosząc tyleż kazań w niedziele i dni świąteczne. Ustalono, że kazania ma głosić jeden przez cały dzień, tak że wypadało każdemu z profesorów co siódmą-ósmą niedzielę siedem razy dziennie przemawiać.

Moje mieszkanie znalazło się o prawie dwa kilometry od kościoła i miejsca pracy, środków komunikacji nie było żadnych, trzeba było chodzić pieszo, co w moim wieku i przy słabym zdrowiu stało się rzeczą fizycznie niemożliwą. Nadto 2 II 1962 roku na zjeździe profesorów teologii pastoralnej w Zakopanem uległem wypadkowi samochodowemu, doznając silnego potłuczenia ciała i wstrząsu nerwowego, tak że po drugim kazaniu doznawałem silnych bólów głowy, wzmagających się po kazaniu trzecim i czyniącym mnie na parę dni zupełnie niezdolnym do pracy. Wreszcie 3 VIII 1958 roku po rekolekcjach kapłańskich, któ-

rym przewodniczyłem, dostałem porażenia nerwu trójdzielczego, co mimo leczenia i operacji (trepanacja czaszki) gałazki lewego oka i lewej wargi tego nerwu zostały chronicznie zwyrodniałe i uniemożliwiały głośne mówienie do większego audytorium. Wszystko to spowodowało, że tylko dzięki uprzejmości kolegów, którzy mnie czasem wyręczali, zdołałem w roku akademickim jakoś dotrzymać kolejki w głoszeniu kazań, a w końcu musiałem oświadczyć, że nadal tego czynić nie mogę, przedstawiając świadectwo lekarskie (22 VI 1962 r.).

(...)

Niektórzy alumni zostali przyjęci do Seminarium na podstawie prywatnego świadectwa maturalnego i potem zdobywali maturę rządową, chodząc z Seminarium na wieczorowe kursy. Sprawiało to pewne zamieszanie w zachowaniu regulaminu, albowiem wykłady na tych kursach przeciągały się do późnych godzin i uczniowie wracali nieraz do domu, gdy koledzy układali się do snu. Dwaj alumni – Bielawski i Sepko z czwartego kursu zostali w r. 1958 (styczeń) usunięci za stałą nieobecność na pacierzach wieczornych. Znaleźli się oni w krytycznym położeniu, nie mając mieszkania w mieście, by kontynuować naukę na kursach. Przyjąłem ich do swego pokoju, by pomóc im w uzyskaniu matury nie przypuszczając, że przez to narażę się władzy seminaryjnej. Chłopcy po paru miesiącach uzyskali maturę i zostali przyjęci do Uniwersytetu w Warszawie, ale nie rozstawali się z myślą powrotu do Seminarium. Poradziłem im zwrócić się do Seminarium we Wrocławiu i poparłem ich listem do ks. Rektora, który ich chętnie przyjął i po paru latach dopuścił do święceń. Dziś już obaj są proboszczami, ciesząc się dobrą opinią. Jednak władze seminaryjne w Białymstoku powzięły za to do mnie uprzedzenie i skorzystały z okazji, że nie mogłem głosić w kościele seminaryjnym kolejno kazań, postanawiając się mnie pozbyć.

Zarówno w Wilnie od roku 1927 jak i w Białymstoku byłem stałym spowiednikiem alumnów i nie razna prośbę ojca duchownego prowadziłem dla nich rekolekcje. Na akademiach ku czci N. M. Panny i św. Tomasza wygłaszałem referaty, wyświetlając na epidiaskopie widokówki z Wilna, Ziemi Świętej, Rzymu, Lourdes i innych miast, jakie zwiedzałem. Byłem również spowiednikiem w zgromadzeniach zakonnych męskich i żeńskich, wygłaszając dla nich co miesiąc konferencję i prowadząc rekolekcje w Białymstoku, Nowym Mieście nad Pilicą, Warszawie, Wrocławiu, Zakopanym i Laskach. Kilkakrotnie przewodniczyłem również na rekolekcjach kapłańskich i po jednym z nich – jak się rzekło – dostałem „porażenia nerwu trójdzielczego”. Organizowałem i prowadziłem rekolekcje dla organistów, oraz organizowałem i wygłaszałem referaty na kursach katechetycznych w Białymstoku, Krakowie itp. A szczególnie rozszerzałem kult Miłosier-

dzia Bożego przede wszystkim w czasie ferii letnich, wygłaszając czasami po dziewięćdziesiąt referatów w tym czasie. To również przyczyniło się i do podkopania nadwątlonego już zdrowia i do niechęci władzy seminaryjnej, która kultowi Miłosierdzia Bożego była przeciwna.

W Białymstoku znalazłem pismo Wikariusza Kapitulnego, że mam traktować „udział w obsłudze kościoła seminaryjnego (co do kazań) i wykłady dla alumnów jako rzeczy nierozłączne”. Wówczas powołując się na wyżej przytoczone powody pismem z dn. 12 września 1962 r. oświadczyłem, że to jest fizyczną niemożliwością, jeżeli chodzi o moja osobę. Na co J. E. Wik. Kapitulny zwolnił mnie z obowiązku profesora Seminarium 18 IX 1962 r. bez żadnego zaopatrzenia.

(...)

Na razie było mi bardzo nudno po zwolnieniu, albowiem przyzwyczaiałem się do stałego jakiegoś zajęcia, ale z czasem znalazłem sobie pracę przy wykończeniu rozpoczętych uprzednio publikacji, które dzięki ludziom dobrej woli zaczęto wydawać za granicą. W związku z jubileuszem 50-lecia kapłaństwa w roku 1964 miałem bardzo liczną korespondencję, której załatwienie zajęło mi sporo czasu. W roku 1966 w związku z jubileuszem 1000-lecia chrztu Polski przybyło również sporo zajęć, przy których czas uchodził bardzo szybko.

Rozdział VII

Praca na Wydziale Teologicznym USB w Wilnie

Dnia 10 sierpnia 1928 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powierzyło mi zastępstwo na katedrze Teologii Pastoralnej Wydziału Teologicznego USB w Wilnie. Wprawdzie teologii pastoralnej jako takiej nie wykładałem (wykładał ją bowiem ks. Rektor Uszyłło), ale objąłem wykłady przedmiotów z teologią pastoralną ściśle związanych, a mianowicie homiletyki, katechetyki, pedagogiki oraz dodatkowo historii filozofii, jako że po wyjeździe ks. prof. Domińczaka katedra filozofii nie została obsadzona. Oprócz teoretycznych wykładów wymienionych przedmiotów prowadziłem seminarium teologii pastoralnej i proseminarium homiletyki, katechetyki i pedagogiki, zaprawiając alumnów praktycznie w dykcji, pisaniu i głoszeniu kazań, konspektów lekcji i w prowadzenie ich w szkołach powszechnych.

Nie było dla alumnów odpowiednich podręczników z tych przedmiotów, dlatego musiałem pisać skrypty, które alumni odbijali na powielaczu i z nich przygotowywali się do egzaminów. Skryptami moimi homiletyki, katechetyki i peda-

gogiki alumni posługiwali się w Wilnie aż do zamknięcia Uniwersytetu przez okupantów w roku 1939 i następnie w Seminarium zarówno w Wilnie jak potem po przeniesieniu się do Białegostoku, a nawet z niektórych korzystają i obecnie. Dostosowane są one do skąpego czasu udzielonego na te przedmioty w programie seminaryjnym.

Oprócz wykładów dla alumnów na Wydziale Teologicznym U.S.B. prowadzone były wykłady dla chcących się doktoryzować księży i ludzi świeckich przeważnie katechetów i katechetek zatrudnionych już w szkolnictwie. Z nimi również oprócz wykładów teologicznych prowadziłem ćwiczenia praktyczne, które polegały na napisaniu konspektu lekcji i przeprowadzeniu jej wobec kolegów w szkołach powszechnych, którzy potem brali udział w dyskusji i ocenie lekcji. Dyskusje po przeprowadzonej próbnej lekcji były bardzo ciekawe i pożyteczne, wykazywały bowiem braki i w sposób dyskretny zmierzały do ich usunięcia.

W Seminarium byłem moderatorem Sodalicji Mariańskiej, Koła Eucharystycznego, Trzeciego Zakonu św. Franciszka, Koła Homiletycznego, których zebrania odbywały się raz na miesiąc tak, że co niedzielę w godzinach poobiednich było jakieś zebranie. Od czasu do czasu były urządzone turnieje homiletyczne, na których można było poznać zdolności krasomówcze poszczególnych alumnów, wśród których wyrabiała się zdrowa rywalizacja. Najtrudniej było usuwać braki wrodzone dykcji, wymagające nieraz specjalistów. Dlatego chętnie korzystaliśmy z pomocy dr. Dylewskiego, który niektórych alumnów leczył w czasie ferii letnich z dobrym wynikiem.

Zamiłowanie do gimnastyki i błogie skutki jej dla zdrowia pobudziły mnie do uczenia i przyzwyczajania do niej alumnów. Dlatego kilka razy w tygodniu w czasie rekreacji poobiedniej odbywaliśmy ćwiczenia gimnastyczne przy pomocy specjalnych przyrządów, jakie sporządziłem własnym kosztem. Do nich należały ciężarki dębowe, kije gimnastyczne, ławki, sznury itp., jakie poznałem w sanatorium dr. Tarnawskiego w Kossowie (woj. lwowskie). Według mnie gimnastyka w Seminarium jest konieczna, by zahartować zdrowie przyszłych kapłanów, którzy często chorują z powodu braku ruchu.

Profesorowie USB prowadzili wykłady powszechne z różnych dziedzin. Z kolei wypadły one i dla Wydziału Teologicznego, w których brałem udział. Nie pamiętam już wszystkich tematów, jakie wygłaszałem, ale utkwiły mi w pamięci niektóre. Na początku roku szkolnego 1929 wypadło mi mówić o powołaniu do poszczególnych zawodów, a między innymi i do kapłaństwa. Po referacie wywiązał się dyskusja, która wykazała, jak bardzo błędne pojęcie mają młodzieńcy o powołaniu kapłańskim.

Największą plagą doby obecnej w Polsce jest alkoholizm. Co prawda kraj nasz nie był wolny od niego nigdy. Ale gdy przedtem szerzył się on wśród arystokracji i szlachty, dzisiaj obejmuje wszystkie warstwy społeczne i coraz bardziej się potęguje. Toteż od początku swego życia wypowiedziałem walkę tej pladze i gdzie mogłem, zwalczałem to nadużycie. Jeszcze jako uczeń należałem do Stowarzyszenia Elsów, w Seminarium zorganizowałem „Koło Abstynentów”, do którego należało około 60% wychowanków. W tym kole odbywały się miesięczne zebrania z referatami uświadamiającymi o szkodliwości tej trucizny oraz w czasie ferii alumni przeprowadzali po parafiach ankiety w tej kwestii. Sam również przeprowadziłem ankietę – jak się rzekło – wśród młodzieży szkół podstawowych, średnich i wyższych, a rezultaty jej ogłoszono w czasopiśmie „Przegląd Pedagogiczny” w 1925r. Wreszcie w roku 1927-ym zorganizowałem Koło Księży Abstynentów Archidiecezji Wileńskiej. Jakkolwiek nie wszyscy członkowie Koła Abstynentów Alumnów i Koła Księży Abstynentów wytrwali w swych postanowieniach, ale ci, co pozostali wierni swym przyrzeczeniom, świecili przykładem dla innych i niektórzy z nich bardzo energicznie zwalczali ten nałóg wśród wiernych.

Przy KUL-u zorganizowało się Koło Inteligencji Katolickiej, którego filię dało się zorganizować w Wilnie. Wielkie zasługi położyli w tej sprawie ks. dr Józef Czerniawski i prof. Wacław Staszewski, którzy werbowali członków, zdobyli się na własny lokal i zorganizowali własną bibliotekę. W Kole tym były sekcje, między innymi sekcja życia wewnętrznego, której zebrania odbywały się w moim mieszkaniu przy ul. św. Anny 13. Do niej należeli głównie profesorowie USB oraz nauczyciele szkół średnich, przeważnie nauczyciele przedmiotów przyrodniczych i technicznych.

Zapraszano mię często z referatami do Sodalicii Panów i Pań oraz Sodalicii Akademiczek oraz Juventus Christiana i Konferencji św. Wincentego. Z tych organizacji miałem dużo pomocy w pracy nad młodzieżą pozaszkolną, albowiem niektórzy bardziej wyrobieni członkowie i członkinie ich chętnie podejmowali się obowiązków patronów i patronek. Podobnie pomagali oni w organizowaniu kwest ulicznych i innych imprez na budowę kościoła św. Ignacego. Szczególnie podziwiałem poświęcenie się niektórych pań, które nie żałowały czasu ani fatygi w zbiórkach na ulicach, a potem w obliczaniu z puszek zebranych pieniędzy.

Praca w organizacjach religijnych uzupełniała pracę naukową, która nie ograniczała się tylko do przygotowania się do wykładów powierzonych mi przedmiotów, ale sięgała do pisania artykułów do czasopism i dzienników. Umieszczałem artykuły w Ateneum Kapłańskim, Homo Dei, Przeglądzie Powszechnym, Wiadomościach Archidiecezjalnych oraz w dziennikach: Słowie i Dzienniku Wileńskim. Nadto od roku 1928 zostałem członkiem Związku Zakładów Teologicznych, co roku brałem

czynny udział w jego zjazdach, wygłaszając referaty z dziedziny mojej specjalności – homiletyki, katechetyki, pedagogiki i życia wewnętrznego. W roku 1933 taki zjazd odbył się w Wilnie, na którym wybrano Zarząd jego z księży wileńskich, a mnie sekretarzem, którego obowiązkiem było wydanie pamiętnika tego zjazdu. To wydanie mię nie tylko kosztowało wiele pracy ale i przykrości. Prezesem bowiem w Zarządzie został ks. prof. Puciata, który odznaczał się gruntownością i zarazem niezwykłą powolnością w korygowaniu artykułów nadsyłanych z całej Polski. Ta powolność jego spowodowała, że nie zdołaliśmy wydać pamiętnika zjazdu w Wilnie w ciągu roku, a wobec tego i zjazd trzeba było odłożyć na drugi rok, jaki się odbył w Częstochowie w roku dopiero 1935. Jako sekretarz musiałem załatwiać całą korespondencję w tej sprawie, co zajęło mi – jak się rzekło – nie tylko dużo czasu, ale niemało przykrości. Złagodziła je pochwała wszystkich członków Związku Zakładów Teologicznych na zjeździe w Częstochowie, że wydanie tego pamiętnika pod względem technicznym było wzorowe.

Dziennik

3 XII 1965 r. Mam teraz dużo czasu. Poza Mszą św. i spowiedzią nie mam innych obowiązków. Jeżeli nie ma planu pracy, albo nieściśle stosowanie się do niego, marnuje się dużo czasu; a przecież z każdej chwili trzeba zdać sprawę na sądzie. Ileż to chwil się zmarnowało! Uczyłem się niegdyś języków obcych (niemieckiego, francuskiego, angielskiego, włoskiego), ale niesystematycznie, z przerwami. Dziś już mało się z tego pamięta. Miałem przynaglenie wewnętrzne, by się uczyć tylko łaciny bo inne języki mnie się nie przydadzą. I rzeczywiście to się spełnia. Łacina dla mnie najpotrzebniejsza. (zeszyt 1, cz. II, s. 2)

4 XII 1965 r. Mieszkam już przy ul. Złotej 18 lat, a zdaje się, że dzień jeden. Czas mija, szybko. Na początku zamierzałem mieszkać rok dwa i wciąż zdawało mi się że wyjadę, tymczasem oczekiwanych zmian nie ma i nie ma. Jak długo to potrwa? Nikt nie wie. To jest tylko rzeczą pewną, że nic nie spotka, czego Bóg od wieków nie przewidział i nie postanowił, byle się tylko nie sprzeciwiać Jego woli. (zeszyt 1, cz. II, s. 2)

5 XII 1965 r. Niedzielna ewangelia (II Adwentu) uderza w zdaniu „Pośród was staną, którego wy nie znacie.” Stosuje się ono i do mnie, albowiem, mimo

iż szerzę kult Miłosierdzia Bożego, należycie go nie znam. Wiem tylko, że to tajemnica, której zgłębić nie jestem w stanie. (zeszyt 1, cz. II, s. 2)

28 I 1966 r. Nawrócenie moje wielkopostne ma polegać na tym, by zdążyć doskonale drogą doskonałości czyli do świętości. Pragnienie świętości jest osią życia doskonałego. Im to pragnienie będzie większe i gorętsze, tym więcej pobudzi do życia świętobliwego i całkowitego oddania się Panu Bogu. Często mówiłem „muszę zacząć!” ale jakoś to mi się nie udawało. Teraz muszę zacząć, ale już opieram się nie na sobie, lecz na pomocy Najmiłosierniejszego Zbawiciela. Miarą miłości jest miłować bez miary.

Siły, pragnienia i uczucia łatwo się rozpraszają i zatrzymują na płaszczyźnie ludzkiej. Trzeba je teraz zebrać w jedną wiązankę i zwrócić do Boga, mego jedynego i ostatecznego celu. W tym pierwszym tygodniu W. Postu postaram się obudzić w sobie i wzmocnić postanowienie świętości. Wprawdzie czyniłem to już nie raz, ale te postanowienia nie osiągnęły w pełni celu. Teraz znowu to czynię i ufam w pomoc nieskończonego miłosierdzia Bożego? (zeszyt 3, s. 20)

1 V 1966 r. „Już niedługo, a nie będziecie mię oglądać”. Każdy z nas w podszłym wieku może te słowa powtórzyć. Jestem pielgrzymem i stoję już blisko celu, o którym – niestety – mało kiedy pamiętam. Powstają jeszcze różne plany i zamiary na przyszłość, jakich już chyba nie wykonam. Już wprawdzie nic mię na ziemi nie cieszy i nie wiąże, oprócz urzeczywistnienia tych zamiarów, ale czy Bóg pozwoli, czy to będzie dla większej Jego chwały, czy nie ma w tych chęciach u mnie miłości własnej?? Niech się dzieje wola Twoja. Tymczasem, póki sił wystarczy muszę jeszcze pracować. Siły wprawdzie maleją, już pamięć zawodzi, szczególnie gdy chodzi o przeżycia i zdarzenia ostatnie, wczorajsze. Ale niech i to niedołęstwo posłuży ku większemu upokorzeniu. Rozpoczynamy nabożeństwo majowe, może już ono będzie ostatnie w moim życiu. Dlatego muszę odprawiać je jako takie. (zeszyt 3, s. 52)

1 I 1967 r. Nowy Rok, już 79 w moim życiu, a 53 w kapłaństwie, w którym odprawiłem około 19200 Mszy św. Gdybym po każdej z nich stawał się lepszym i miłszym Ojcu Miłosierdzia, niewątpliwie, postąpiłbym daleko w doskonałości. Ale – niestety za mało w tym kierunku pracowałem. Nie wyzbyłem się siebie, nie zapałem się siebie w takim stopniu, w jakim Pan tego żądał ode mnie, i dlatego dziś czuję pustkę w sobie i żal za tyle łask Bożych zmarnowanych. Jakkolwiek przez całe życie miałem warunki bardzo trudne, jednak nie wykorzystałem

wszystkich okoliczności, by stać się coraz pokorniejszym, bardziej umartwionym i coraz mniej pożądlivym. Nie wiem, jak długo jeszcze pozostanę na tym padole płaczu, samopoczucie mówi mi, że jeszcze wrócę do Wilna; cokolwiek nastąpi, postanawiam resztę dni życia przepędzić w bojaźni Bożej. Znając słabość swoją ufam tylko Miłosierdziu Zbawiciela mego: „Jezu, ufam Tobie”! (zeszyt 3, s. 144)

Przemówienie ks. Sopočki na rozpoczęcie roku akademickiego*

Tempus agendi est Domino: violaverunt legem tuam (Ps 119, 126)

Ekscelencje, Carissimi Confratres et Carissimi Alumni,
„Czas działać Panu: naruszyli prawo Twoje.”

Cały świat przeżywa okres kryzysu moralnego. Bankructwo polityków i kierowników państw, narzekanie i skrajny pesymizm, a nawet rozpacz obywateli, są dziś na porządku dziennym. Wyraża się zniechęcenie duchowe, pewien lęk i nieufność do wysiłków i zdobycia środków naprawy i zaradzenia złemu. Ogólne zakłamanie, upodlenie i znieprawienie powstało na świecie, dlatego że ludzie „naruszają prawo Boże”, a kierownicy państw prawie powszechnie odbiegli od tego prawa i występują przeciw Kościołowi. Nadszedł tedy czas działania dla sług Bożych, dla tych co się poświęcają Jego służbie, czas działania i dla nas. Po odpoczynku wakacyjnym, czas usilnej pracy. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże sam i na wieki” (Hbr 13, 8). „Jam jest światłość świata, kto idzie za mną nie chodzi w ciemnościach, ale będzie miał światłość żywota” (J 8, 12). Do pracy.

Praca jest to ujawnienie siły przez człowieka świadomie kierowanej. Siły ludzkie bywają duchowe i fizyczne. Przeto i praca jest duchowa i fizyczna. Ale tu zabieramy się przede wszystkim do pracy duchowej. Ta praca dla nas jest koniecznością życiową. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb” (Rdz 3,19). Przykład Chrystusa, którego całe życie było pracą usilną; „Przeszedł dobrze czyniąc” (Dz 10,38), „Dobrze wszystko uczynił” (Mk 7, 37). „Ojciec Mój zawsze działa i Ja działam” (por. J 5, 17). Jedną z przyczyn rozdrowju społecznego jest niedooc-

* Maszynopis, a po części rękopis przemówienia nie jest oznaczony datą. W tekście ks. Sopočko wspomina, że rozpoczyna się trzynasty rok w Białymstoku, a więc chodzi najprawdopodobniej o rok akademicki 1956/57.

nianie pracy. „Bądź zawsze czymkolwiek zajęty, by cię diabeł przy pracy zastał” (św. Hieronim).

Praca duchowa nasza, do której teraz wracamy ma iść w podwójnym kierunku – zdobycia wiedzy z umiejętnością jej przekazywania innym i zdobycie cnoty, czyli postępu w życiu wewnętrznym. Już w Starym Zakonie od kapłanów wymagano nauki. „Wargi kapłańskie będą strzec umiejętności, i zakonu pytać będą z ust jego”. Za zaniedbanie nauki grozi Bóg kapłanom przez Ozeasa karami i odrzuceniem: „Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię, abys mi w kapłaństwie nie służył; a zapomniałeś zakonu Boga Twego. Zapomnę i ja synów twoich” (Oz 4,6). Za ćwiczenie się w nauce obiecuje nagrodę: „A którzy uczenie będą, świecić będą jako światłość utwierdzenia; a którzy ku sprawiedliwości wprawują wielu, będą jako gwiazdy na wieki wieczne” (Dn 12,3). Najwyższy kapłan miał na naramienniku wyszyte: „Nauka i Prawo”.

Chr. P. „Zdumiewały się rzesze nad nauką Jego” (Mt 4, 23). „Idąc tedy nauczajcie” (Mt 28, 18). „Wy jesteście światłością świata” (Mt 5, 14).

Św. Paweł: „To przykazuj i nauczaj... pilnuj czytania, napominania i nauki” (Tm 4, 11). „Ty mów co przystoi zdrowej nauce” (Tt 1, 9) Św. Augustyn w krótkich, ale wymownych słowach zaznacza potrzebę nauki w duchowieństwie i mówi do wiernych „Jesteśmy waszymi książkami”. Obowiązek sprawowania ofiary „Attendit, quod agitio, imitamini, quod tractatis”. Tylko ten będzie z namaszczeniem sprawował, kto dobrze pozna doniosłość świętych tajemnic.

Jako duszpasterz: *Ars artium est regimen animarum*. Inaczej bezmyślna rutyna, oziębłość. „Brak wiedzy w kapłaństwie nie zasługuje ani na uniewinnienie, ani na przebaczenie. Brak zaufania u wiernych” (Can. 129). Pius XII kładzie wielki nacisk na wykształcenie literackie i świeckie, filozoficzne i teologiczne, a ostatnio na praktyczne zastosowanie (25 IX 1950 r.).

Drugi kierunek pracy, pracy wewnętrznej był przedmiotem rekolekcji świętych. Dlatego o nim tylko wspomnę, tego wymaga samo pojęcie kapłaństwa. Kapłan nieświętobliwy, to jest ryker bez broni, tchórzliwy, to sprzeczność sama w sobie. *Homo Dei, Alter Chrystus*. „Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi” (1 Kor 3, 9). „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy” (2 Kor 5, 20). „Kto wstąpi na górę Pańską?... Niewinnych rąk i czystego serca, który nie wziął na marność duszy swojej, ani przysięgał na zdradzie bliźniemu swemu, ten weźmie błogosławieństwo od Pana i miłosierdzie od Boga Zbawiciela swego” (Ps 24, 3-5).

Świątobliwości wymaga dobro duchowe wiernych *verba docent, exempla autem trahunt*. Własne zobowiązanie „Pan częścią dziedzictwa mego i kielicha mego; Tyś jest, który przywrócisz dziedzictwo moje” (Ps 16, 5). „Mnie żyć jest Chrystus,

a umrzeć – zysk” (Flp 1, 21). Obierzmy sobie wzór do naśladowania: św. Wincentego, św. Antoniego, św. Karola Boromeusza, św. Franciszka Salezego, św. Franciszka z Asyżu, św. Jana Vianneya. Pamiętać, że Chrystus żywotem. „Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest” (2 Kor 3, 5).

Trzynasty rok rozpoczynamy w Białymstoku – zostawiliśmy poza sobą lat dwanaście. Okres to niedługi w życiu seminarium, które na stulecia liczą czas swego istnienia, ale okres doniosły i pełen wydarzeń i niezwykłych warunków. To, co poczytywano za umarłe, nie umarło. Seminarium jest widowym znakiem żywotności naszej archidiecezji, objawem jej dążeń i pragnień. Naród katolicki rozdarty i uciemiony umie wznosić przybytki wiedzy, jest w pełni sił żywotnych, jest nieśmiertelny, bo z Mądrością przedwieczną spowinowacony – *Immortalis est in cognatione sapientiae*. Życie seminarium w takich warunkach jest znakiem zmartwychwstania archidiecezji.

Przed stu pięćdziesięciu laty profesor wymowy na Uniwersytecie Wileńskim, przemawiając na uroczystości akademickiej wypowiedział te pamiętne słowa: „Może w tym samym, co nas dziś otacza młodocianym gronie jest tu przytomny i rośnie już wielki człowiek. Lubo go jeszcze za takiego nie mamy”. W owym gronie nie było jeszcze wielkiego człowieka. Przyszedł on w kilkanaście lat później. Profesor Golański go tylko przeczuwał, gotował mu wejście, niby jego przesłannik. Niech, i mnie wolno będzie wywołać tych, co w zorzy przyszłości przyjść mają, przyjść muszą. Czekam, przeczuwam, wieszczę na nowe czasy nowe światła, widzę nowe duchy w Kościele, mające wejść do katalogu świętych, aby wiedzione przez Boga głosiły światu, że w Polsce żyje prawda, żyje cnota, żyje idea, żyje poświęcenie, żyje ofiara. Ale to jest pieśń przyszłości. Na nią odpowie ten, co w przyszłości będzie tu mówił. Wracajmy do naszych czasów, do roku obecnego, do tej rzeczywistości twardej, codziennej, którą w dniu dzisiejszym otwieramy i rozpoczynamy, do nauki, która powiedzie nas wzwyż, do poznania rzeczy przez pierwsze i ostateczne przyczyny w nauce filozofii, do poznania Boga i Jego doskonałości w teologii, do poznania prawa jakie rządzi Kościołem, do poznania historii tej największej Instytucji, której jesteśmy żywymi członkami, do poznania sposobu zastosowywania swej wiedzy do maluczkich i prostaczków. Dążyć do wiedzy, to jest dążyć wzwyż, to jest *recta sapere* – zasmakować w rzeczach prawdziwych, o co się modlimy przed każdym wykładem do Ducha Świętego.

Recta sapere – to owo odwieczne pożądanie ludzkości i jej dążenie do udoskonalenia i uświęcenia siebie. *Recta sapere* – to wiązanie nabytych wiadomości z życiem, to syntetyzowanie samodzielnych sądów pod wpływem łaski. *Recta sapere* – to lot myśli sięgającej coraz wyżej, obejmujące szerokie kręgi i zarazem głębo-

kie zrozumienie poszczególnych gałęzi wiedzy teologicznej. *Recta sapere* – to samodzielne badania, to samodzielny sąd o rzeczach dla powiększenia dorobku naukowego, to ów błysk genialnej myśli, co niby błyskawica rozświetla nowe przestworza prawdy.

Oto na ławie jeszcze seminaryjnej alumn średniowieczny dojrzał sprzeczność w systemie Ptolomeusza i na ławie jeszcze akademickiej powiedział sobie *sapere auso* – śmiem rozumieć, i to się stało zadaniem jego żywota. Kopernik ośmielił się rozumieć i stał się mędrce, zatrzymując słońce. Dwa wieki temu z tym hasłem *sapere auso* Konarski Szymon widząc, że Polska ginie w zacofaniu i ciemności, wbrew wszelkim trudnościom, zapalił w Polsce kaganiec oświaty i wychowania. I wy kochani alumn ośmielcie się *recta sapere* – zasmakować w wiedzy teologicznej, wybrać sobie jakiś dział w niej i starać się go zgłębić, otwierajcie szeroko swój umysł na prawdę przedwieczną, a przede wszystkim zasmakować w doskonałości kapłańskiej, w świętości.

Niech was nie przestrasza nasza nędza i grzeszność. Nie tylko prośmy o to *recta sapere*, lecz całą siłą swej duszy powiedzmy sobie oportet *recta sapere*. Trzeba zasmakować, trzeba zechcieć. Dzisiejszy patron Ewangelista jest dla nas przykładem, jak z publicznego grzesznika można stać się wielkim świętym Apostołem. Dlatego św. Hieronim w homilii na dzień dzisiejszy mówi, że „nikomu nie wolno rozpaczać o zbawieniu swoim, jeśli się kto nawróci do lepszego, jeżeli kto szczerze zasmakuje w świętości” – *recta sapere*. Zasmakujmy tedy w rzeczach dobrych – w wiedzy teologicznej i w cnocie kapłańskiej. *Tempus est agendi*.

Wspomnienia wychowanków

Ks. Józef Grasewicz

Wspomnienia o ś.p. Księdzu Prof. Michale Sopoćce

Gdy wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Wilnie 1929 r. był wtedy ks. Sopoćko Kapelanem Seminarium. Robił na mnie wrażenie ascety zbyt surowego, ale miałem na tyle do niego zaufanie, że wybrałem go, jako spowiednika. Spowiadałem się u niego przez parę lat. I wielu innych kleryków u niego się spowiadało.

W następnych latach słuchałem jego wykładów z homiletyki i katechetyki. Poza wykładami troszczył się, żebyśmy mogli praktycznie w tych przedmiotach ćwiczyć się. Wybierał tematy, polecał przygotować nam lekcje i przeprowadzić je w klasach szkół powszechnych, a potem robił sam uwagi i zachęcał, żeby kole-dzy się wypowiadali. Także, co do kazań, jedno kazanie każdy z nas przygotował i wygłaszał w czasie obiadu w refektarzu, a potem powtarzał je w kościele semi-naryjnym. Ksiądz Profesor dawał też odpowiednie pouczenie i krytyczne uwagi. Także pouczał ks. Profesora kleryków na zebraniu kółka homiletycznego.

Miał pod opieką Sodalicję Mariańską i Kółko Abstynentów, gorliwie propagu-jąc abstynencję wśród kleryków.

Troszczył się o fizyczne ćwiczenia alumnów, zachęcał do gimnastyki. Dostar-czał nam różnych przedmiotów, które miały ułatwić gimnastykę.

To tyle z czasów seminaryjnych. Gdy zostałem księdzem w 1935 r. pół roku byłem wikarym w kościele Serca Jezusowego, a potem naznaczył mnie Arcybiskup redaktorem Tygodnika Diecezjalnego pt. „Tygodnik katolicki nasz Przyjaciół”. Wtedy zamieszkałem nie pamiętam z czyjej inicjatywy z ks. Profesorem Sopoćką przy kościele św. Michała. Przebywałem w jego mieszkaniu przeszło pół roku, do-póki nie przeniósłem się na kierownika bursy chłopców zorganizowanej przez diecezjalną „Caritas”.

(...) Gdy mieszałem z nim razem, to przychodził wieczorem do mego pokoju i czytał mi jeden rozdział Pisma Świętego. Miał on w tym czasie ciężkie przeżycie, słyszałem przez drzwi pokoju jak często wzdychał półgłosem „Boże mój”, „Jezu mój”.

(...) jeszcze szczególnie, gdy rozpoczęła się wojna w 1939 roku, to pierwszego spotkałem ks. Sopoćkę, który mnie o tym powiadomił. Pamiętam, że był bardzo przejęty.

Przyszła wojna. Moje uwięzienie. Wróciłem do Wilna w 1944 roku. Arcybiskup Jałbrzykowski nazaczył mnie proboszczem w Nowej Rudzie. Do Nowej Rudy zaprosiłem ks. Sopoćkę żeby wygłosił rekolekcje dla kilku księży z sąsiednich parafii. Chociaż nas było mało – zgodził się. Przyjechał i dał nam trzydniowe rekolekcje. Potem już się z nim nie spotkałem, bo ks. Sopoćko wraz z profesorami seminaryjnymi wyjechali do Białegostoku.

(...) Wiem, że ks. Profesor Michał Sopoćko umarł w opinii świętości, że Kuria w Białymstoku ma rozpocząć starania, zbierać materiały do jego beatyfikacji.

Ja na ile go znałem, to z radością i z przekonaniem przyłączam się do tej akcji. Stwierdzając, że był on jako kapłan, jako duszpasterz, jako wychowawca kleryków, wzorowy i bardzo gorliwy. (...)

Ks. Czesław Kulikowski

Ś.p. Ksiądz Michał Sopoćko

Osobę ś.p. ks. Profesora dra Michała Sopoćki poznałem w 1927 r., z chwilą przybycia do Wilna do wyższego Seminarium Duchownego, jako alumn na I rok studiów jesienią. Był wówczas ojcem duchownym naszego Seminarium. Z wiadomości od kolegów dowiedziałem się, że był kapelanem wojskowym i opiekował się kościołem garnizonowym w Wilnie. Zaraz musiałem brać udział w ćwiczeniach gimnastycznych, które odbywały się w ogrodzie seminaryjnym.

Przy zetknięciu się z jego osobą zauważyłem, że traktował nas z wielką troskliwością i życzliwością. Ćwiczenia duchowe odbywaliśmy pod jego przewodnictwem nacechowane powagą i spokojem oraz zapałem i gorliwością zeloty. Układ tematów rozmyślań porannych cechowała dokładność i przejrzystość, i praktyczność. Pacierze kleryckie odmawiano w kościele w tonie głośnym i dokładnym na co zważał ojciec duchowny, siedzący na ostatniej ławce. Każdy z nas musiał od czasu do czasu odczytać tekst modlitw. Muszę zaznaczyć, że nigdy nie pamiętam aby były jakieś zamieszania czy nieporozumienia w kościele czy refektarzu. Spokojny, zrównoważony wobec każdego z nas, a spoglądał na nas z uśmiechem przygaszonym. Był dla nas uosobieniem prawdziwego ojca duchownego, tak bardzo różniącego się od innych profesorów. Jako profesor homiletyki był wyrozumiały i czasem zbyt wymagający, a szczególnie trochę dziwny na tle wymowy litery „s”, chociaż sam miał trudności w tej wymowie. Kazania

próbne wygłaszane z ambonki w refektarzu miały komiczne momenty, na które ojciec duchowny umiał swoją dobrocią wpłynąć łagodząco.

Pewnego razu mając grudawkę na powiece oka musiałem poddać się operacji przy użyciu morfiny. Zaraz po operacji wróciłem do seminarium na obiad, bowiem nie wiedziałem, że dwie godziny nie wolno było jeść, więc skoro spożyłem kilka łyżek stawy – zemdlałem. Zaniesiono mnie do łóżka i wtedy przyszedł ojciec duchowny z szklanką wina mszalnego, aby pomóc wrócić do siebie. Byłem zdziwiony, że ojciec duchowny każe mi pić wino skoro sam jest stale abstynentem. Był to czyn prawdziwie ojcowski, pełen troski o mnie. Na ostatnim roku moich studiów ojciec duchowny odszedł i pozostał jako profesor homiletyki.

Po powrocie do kraju z Ameryki w 1957 r. spotkałem się z ks. Profesorem w Seminarium jako profesor prawa kanonicznego. Pewnego dnia przybył do Seminarium ś.p. ksiądz biskup Dudziec jako prelegent od abstynencji z wykładami dla alumnów. Przy obiedzie, a był to piątek, podano węgorza z wodą z cytryną – ja odmówiłem, chociaż lubię węgorkę. Wówczas ks. Biskup oznajmił, że temu „amerykanowi” można dać wódki. W nocy nikt nie spał i ks. Sopoćko wrócił do Seminarium po dwóch tygodniach po chorobie z węgorką. Przy obiedzie zamówił koniecznie znowu węgorkę i wódki ku naszemu zgorszeniu, i skoro to przyniesiono oświadczył publicznie: że tak, jak nie pije nigdy wódki, tak nigdy nie będzie jadł węgorkę. Był to wspaniały gest.

W roku 1958 odszedłem do Olsztyna na stanowisko kanclerza Kurii Warmińskiej i łączność została przerwana, chociaż kulka razy spotykałem ks. M. Sopoćkę na terenie mojej diecezji warmińskiej u swoich wychowanków.

Krótki ten reportaż niech będzie przyczynkiem do dalszych prac o wspaniałym kapłanie i profesorze naszej Archidiecezji Wileńskiej.

Białystok, 20 IV 1984 r.

Ks. Czesław Barwicki

Będąc w Seminarium Duchownym w Wilnie Ojca Duchownego ks. Michała Sopoćkę podziwiałem zawsze jako ascetę wysokiej klasy. Zachwycało mnie jego ogromne skupienie w czasie odprawianej Mszy świętej.

28 czerwca 1935 roku, wpadam do zakrystii kościoła św. Michała w Wilnie. *Laudetur Jezus Chrystus*. Ks. Sopoćko ubiera się do Mszy Św. nie odwraca się i nic nie odpowiada. Zbliżam się i proszę go na manufaktora prymicyj-

nego na jutro, 29 czerwca, przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zauważyłem u ks. Sopoćki jakby wzburzenie wewnętrzne, że zwracam się nie w porę, że on teraz stara się osiągnąć maximum skupienia przed Niekrwawą Ofiarą. Trwało to kilka sekund. Dobrze – odpowiedział z całym spokojem.

28 I 1985 r.

Ks. Stanisław Fiedorczyk

O księdzu Michale Sopoćce – wspomnienia

W 1930 roku wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Wilnie. Jeśli mnie pamiętać nie myli, już wtedy Ojcem Duchownym był, były kapelan wojskowy, ksiądz Michał Sopoćko. Jaki miał stopień naukowy, trudno mi powiedzieć. Chyba był docentem USB.

Wykładał homiletykę i pedagogikę. Z pedagogiki pod jego kierunkiem pisałem pracę magisterską. Dwa razy chodziłem na konsultację. Nie narzucał swego sposobu myślenia. Chciał, aby praca była jak najbardziej samodzielna. Owszem wskazywał, że któryś urywek tematu należałoby lepiej opracować, ale nie powiadał, o co mu chodzi. Zmuszał do głębszej samodzielnej analizy.

Z zapałem szerzył naukę o miłosierdziu Bożym. Mówił o nim nie tylko nam klerykom, ale i na ambonach w różnych dostępnych mu kościołach. O akceptację i święto miłosierdzia Bożego zabiegał u władz kościelnych. Nie zrażał się opozycją i wywodami teologicznymi kontrowersyjnymi. Wierzył w objawienie Faustyny.

Był propagatorem abstynencji od alkoholu. Samorzutnie wygłaszał nauki o szkodliwości alkoholu. Mówił prosto, zrozumiale. Popierał doświadczeniami dostępnymi dla każdego. Korzystałem z jego sposobu zwalczania alkoholizmu. Po takiej nauce, toczyła się dyskusja. A więc nauka trafiła, jeśli nie do przekonania, to przynajmniej do zainteresowania.

Jako Ojciec Duchowny prowadził rozmyślenia. Nie zawsze z książki. Czasem miał pisane kartki. Albo myśli były jego własne, albo były to skróty innych autorów – nie wiem. Świadczy to jednak o przygotowaniu się do każdorazowych rozmyślań.

Doceniał fizyczne zdrowie kleryków i przez pewien czas (okres 2-3 lat) na dużej poobiedniej przerwie prowadził dla chętnych gimnastykę. Zakupił toczone,

gładkie kije, pomocne do różnych ćwiczeń. Przy tym sam ćwiczył. Brał udział w spacerach.

Prawie zawsze wraz z klerykami zasiadał przy diakońskim stole do posiłków obiednich. Podawano mu te same potrawy, co i klerykom. Interweniował, gdy posiłki były nieodpowiednie. (np. wołowe mięso twarde nie do zjedzenia). Nie robił tego ostentacyjnie, ale widzieliśmy, że interweniował.

Wśród nas, kleryków cieszył się zaufaniem. Pamiętam o fakcie zgłoszenia się do niego ze swoją trudnością sumienia. Był bardzo wyrozumiały. Cierpliwie wysłuchał, zachęcił do spowiedzi. Zanim zasiadł w roli spowiednika – modlił się.

O księdzu Sopońce krążyły wówczas wśród kleryków i księży różne określenia, czy powiedzenia (miał wymowę oryginalną) ale zawsze cieszył się szacunkiem, więcej powiem, bo miłością, nawet u tych, którzy podchwytywali jego błędy wymowy.

7 II 1984 rok

Władysław Żukiewicz

*Wspomnienie o moim profeszorze ks. M. Sopońce
z okresu wrzesień 1941 r., a 3 marca 1942 r.*

Jako kleryk – starosta I kursu Arch. Sem. Duch. w Wilnie r. a. 1941-42 słu-chałem wykładów ks. prof. M. Sopoćki. W przerwach dużo nam opowiadał o mi-łosierdziu Bożym. Jego stosunek do nas był ojcowski, bardzo serdeczny oraz pe-łen godności. Brzmienie Jego głosu, uśmiech i zachowanie budziło wśród nas podziw i wielki szacunek. Jego spokój i wiele życiowych opowieści i rad dawa-ło nam wskazówki na przyszłe życie. Wiersze i czytanki ze starych ksiąg rosyj-skich dobierał według tekstów religijnych i głęboko duchowych. Wiem, że pod-czas pobytu w więzieniu podobnie jak ks. prof. Pawłowski – późniejszy ordynariusz diecezji włocławskiej, tak i ks. prof. M. Sopoćko przechodził od ce-li do celi i spowiadał znajdujących się w więzieniu kleryków*. Po wojnie już nie miałem osobistego kontaktu z ks. prof. Sopoćką.

Kalisz, 28 VI 1984.

* Autor wspomnienia błędnie podał informację o uwięzieniu ks. Sopoćki. Ksiądz Sopoćko uniknął aresztowa-nia 3 III 1942 r. i ukrywał się u siostr urszulanek szarych w Czarnym Borze. W więzieniu na Łukiszkach nie przebywał.

Moje wspomnienia o księdzu Profesorze Michale Sopoćce

Po raz pierwszy zetknąłem się z ks. profesorem Michałem Sopoćką jesienią 1932 w Seminarium Duchownym w Wilnie. Starsi koledzy mówili o nim, że „w przeszłym roku akademickim był u nas ojcem duchownym”. Poznałem go potem bliżej na wykładach homiletyki, pedagogiki i metodyki nauczania. Średniego wzrostu, mocno, ale zgrabnie zbudowany, blondyn o kanciastym czole, regularnych rysach twarzy i szarych, dobrych, uważnie patrzących oczach.

Na wykładach starał się o bardzo dobrą dykcją i wskutek tego charakterystycznie poruszał ustami, co my studenci teologii staraliśmy się na przerwach dla odprężenia naśladować. Mnie się udawało naśladować jego głos bezbłędnie. Razem z barwą głosu.

Na wykładach wyjaśniał i popierał teorię wspomnieniami ze swego życia i praktyki. Z tego dowiedzieliśmy się, że się urodził jako syn drobnego szlachcica - rolnika, że był dzieckiem polotnym, inteligentnym i ambitnym, że w Seminarium Duchownym miał u ks. Rektora bardzo dobrą opinię i jak pewnego razu do celi ks. Sopoćki przyszedł lokaj ks. Rektora z zawiadomieniem że, „ks. Rektor prosi księdza Sopoćkę do siebie”, a takie uprzejme zachowanie się lokaja ks. Rektora było rzeczą niezwykłą. Wytrącony z równowagi i zaintrygowany takim uhonorowaniem ks. Sopoćko poszedł do ks. Rektora i tam usłyszał pytanie, czy nie chce przyjąć święceń diakonatu o rok wcześniej od swego kursu. Owszem zgodził się przyjął diakonat i odmawiał potem brewiarz, ten jeszcze sprzed reformy Piusa X-go.

Jako ksiądz po święceniach kapłańskich pracował na parafii, jak można sądzić z jego wypowiedzi, bardzo gorliwie. Podawał raz nawet, jak człowiek po jego kazaniu poszedł piechotą do odległej miejscowości w upał letni pojednać się ze swym wrogiem. Podawał również, jak w czacie pierwszej wojny światowej był prześladowany przez władze niemieckie za szerzenie oświaty w języku polskim. Jak oponentom Białorusinom z powodzeniem tłumaczył, że zasadniczą rzeczą jest dla ludzi oświata, a nie język.

Zachęcał nas, swoich słuchaczy do gorliwości ilustrując przykładem ze swego życia, że jakiś czas był zmuszony mieszkać na odludziu, a jednak ludzie garneli się do niego – księdza i widząc, że jest bez środków do życia zaopatrywali go w żywność. Również ilustrując wykładaną teorię przykładami ze swego życia powiedział, że po zmartwychwstaniu Polski był w wojsku polskim kapelanem. Mówił o owym koledze, również kapelanie wojskowym, bohaterskim księdzu Igna-

cym Skorupce, i jego porywającym, decydującym zachowaniu się przy obronie Warszawy w 1920 r.

(...) Ks. Sopoćko do wykładów przygotowywał się starannie. Materiał czerpał z odnośnej literatury, brał istotne rzeczy i wydawał skrypty swoich wykładów. Zachowałem je dotychczas. Wykładał rzeczowo i przejrzyście oraz zajmująco. Na jego wykładach nigdy się nie nudziłem. Żartów dla odprężenia w czasie wykładów nie stosował, ale te jego wspomnienia z własnej praktyki spełniały tę rolę podwójnie, bo wyjaśniały teorię i odprężyły nerwowo. Na egzaminach był sprawiedliwy. Bardzo lubił, jeżeli student wykazywał się znajomością przedmiotu wykraczającą poza ramy jego skryptu.

Co mu zarzucali studenci? Ci, co u ks. Sopoćki pisali prace magisterskie sarkali, że za każdym razem konsultacji każe zmieniać plan pracy. Ten zarzut, moim zdaniem jest dyskusyjny, bo i ja pisałem pracę magisterską, chociaż u innego profesora i przy każdej konsultacji profesor po zapoznaniu się ze stanem pracy kazał uwzględnić i wciągać do pracy coraz to inne i inne, nowe i nowe materiały, zagadnienia i autorów.

(...) Dla poparcia swego twierdzenia, że musimy żyć święcie, opowiedział nam na wykładzie następujące zdarzenie. Przed paru dniami zawołano go do szpitala do beznadziejnie chorego, który uporczywie odmawiał spowiedzi. Przychodzących go wyspowiadać księży odprawiał z niczym mówiąc, że księża są niegodni i żyją grzesznie. Wezwany przez personel szpitalny ks. Sopoćko został również nie przyjęty. Zapytał wtedy chorego, czy on tylko złych księży widział, a nigdy ani jednego dobrego? Owszem, widział jednego dobrego. Ks. Sopoćko poprosił o adres tego księdza. Telegraficznie go wezwał. Ten w nocy przyjechał, w nocy zaraz chorego wyspowiadał i odjechał. Chory zaraz zmarł. Ks. Sopoćko opowiadał, a my słuchaliśmy go z zapartym tchem podziwiając, że wygrał dla Boga w beznadziejnym wypadku!

Pamiętam, był to chyba rok 1934. Ks. Sopoćko pojechał do Ziemi Świętej. Gdy wrócił z pielgrzymki przyszedł do nas do Seminarium i w refektarzu opowiadał nam o swojej pielgrzymce. Opowiadał barwnie. Z humorem mówił, że wszędzie są prawowierni mahometanie, których gorliwość na widok pielgrzymy chrześcijańskiego, od którego można dostać datek wzrasta niepomniernie, ale po otrzymaniu datku ci gorliwcy robią się raptem tolerancyjni i pozwalają chrześcijanom na modlitwę w miejscach świętych. Opowiadał, jak poszedł pomodlić się przy kamieniu wniebowstąpienia Pana Jezusa, jak zbiegli się łapczywi na „bakszysz” mahometanie i jak przyszedł nawet sam ich mułła, który okazał się emigrantem z Rosji, kozakiem znad Donu. Dowiedziawszy się, że ks. Sopoćko chce pomodlić się przy

kamieniu wniebowstąpienia P. Jezusa zamknął ks. Sopoćkę na umówiony czas w meczecie, a potem przyszedł i wypuścił. Ks. Sopoćko mówił, że mógł się spokojnie pomodlić. Mówił, że o wiele rzeczy się modlił wtedy. Również o to, by Pan Jezus powołał świętych z naszego Seminarium. I to mi w duszę zapadło! Pan Jezus musiał tej modlitwy ks. Sopoćki przy kamieniu wniebowstąpienia swego zaniesionej wysłuchać, bo w czasie okupacji niemieckiej męczeńską śmiercią za nauczanie dzieci religii zginęli moi kursowi koledzy, ks. Władysław Maćkowiak i ks. Stanisław Pyrtek, jak o tym w przeddzień swego stracenia sami donosili arcybiskupowi wileńskiemu ks. Jałbrzykowskiemu Romualdowi, pisząc do niego w brewiarzu między wierszami pożegnalny list. O tym mówił mi mój były profesor z Wilna ks. Walenty Urmanowicz, nadzwyczajny profesor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, zmarły na serce w Kołobrzegu na wczesnych 9 VIII 1969 r. Przyszłość pokaże, czy tylko tych dwóch, wymodlił ks. Sopoćko modląc się przy kamieniu wniebowstąpienia Pana Jezusa!

W pamięci mojej z okresu pobytu w Seminarium Duchownym w Wilnie ks. profesor Sopoćko pozostał jako staranny, dobry wykładowca i gorliwy kapłan, stale usiłujący nas, swoich uczniów umysłowo wzbogacić, a duchowo pobudzić do postępu w doskonałości. Pamiętam, raz miał odczyt o namiętnościach. Był ten odczyt tak charakterystyczny, że go zapamiętałem do dziś i streszczę go. Namiętności są to natarczywe poruszenia pożądania zmysłowego skierowane ku dobru zewnętrznemu. Jest ich 11: miłość, nienawiść, pragnienie, wstręt, radość, smutek, zuchwałość, bojaźń, nadzieja, rozpacz i gniew. W czasach starożytnych dwójakie było ustosunkowanie się do namiętności. Stoicy zwalczali je, a epikurejczycy im hołdowali. Hołdujący im wyniszczali swoje zdrowie fizyczne, wchodzili do gorącej wanny przecinali sobie żyły i kończyli samobójstwem. Stoicy, natury szlachetniejsze, uważali, że hołdowanie namiętnościom sprowadza nas do rządu zwierząt, a więc namiętności trzeba zwalczać. Nie mogli ich jednakże opanować, ulegali im po kryjomu i powstawał w ich życiu przykry rozdzwitek między głoszoną nauką, a jej wykonaniem. Tracili do siebie szacunek i kończyli otwarciem sobie żył w gorącej wannie. Przyszedł Jezus Chrystus i powiedział, że wszystko, tj. namiętności jest dobre, ale dopiero wtedy, gdy stoi na swoim miejscu. Jakie jest właściwe miejsce namiętności? Pierwotny, zamierzony przez Boga plan przewidywał następujący porządek: Bóg, rozum ludzki, wola ludzka, namiętności. W porządku tym rozum i wola służyły Bogu, a namiętności były pod panowaniem rozumu i woli człowieka. Grzech człowieka zburzył ten porządek. Rozum i wola wyłamały się spod władzy Bożej, a namiętności spod władzy rozumu i woli człowieka. Trzeba poddać rozum i wolę z powrotem pod władzę Boga, a wtedy Pan

Bóg pomoże właściwie ustawić namiętności. Wtedy będzie zrealizowany plan Boga – Stwórcy. Rozum i wola człowieka będą zjednoczone z Rozumem i Wolą Bożą, a przy pomocy Boga człowiek ustawi pod władzą swego rozumu i woli swoje namiętności. Ludzi takich – mówił ks. Sopoćko – którzy tego dokonali Kościół stawia na ołtarze i oddaje im cześć, bo dokonali tego przy pomocy Bożej, a Bóg wszechmocny potwierdza to cudami, czyli swoim podpisem. Do realizowania tej harmonii powołani są wszyscy ludzie, a kapłani są powołani, by u siebie samych wprowadzali tę harmonię - świętość i innym pomagali.

Ks. Sopoćko skończył odczyt i uśmiechając się pytał nas, czy nie chce ktoś zabrać głosu w dyskusji. Milczeliśmy! Ja nie zabierałem głosu, bo byłem olśniony i wstrząśnięty tak krótką i jasną teorią świętości i roli powołania kapłańskiego. Ks. Sopoćko jeszcze raz się uśmiechnął i powiedział: „A może ja wyjdę z sali i wtedy podyskutujecie?” Na to pamiętam, wstał kursowo starszy kolega Gimzewski i powiedział: „Proszę księdza profesora, dyskutować nad tym nie możemy, bo to co usłyszeliśmy na odczycie jest dla nas rzeczą nową i trzeba wpięty przemyśleć.”

Tak, ks. Sopoćko czy wprost, czy ubocznie, mimochodem, zawsze lądował na zachęcie do świętości, a z obfitości serca usta mówią. (por. Mat. 12,34)

Pamiętam, któregoś razu na wykładzie mówił, że nie należy u dzieci tolerować głupich żartów i dodał, że kiedyś, gdy uczył w szkole zauważył, że chłopcy pokazywali sobie ze śmiechem brzydkie rzeczy na palcach. I dodał: Ostro zwróciłem im uwagę, skontaktowałem się z ich ojcami i problem się już nie powtórzył. Jeden z tych chłopców został nawet potem księdzem.

Kiedyś na wykładzie przy jakiejś okazji wypłynął problem, dlaczego są zli, niegodni księża. Otóż mówi ks. Sopoćko: „Spowiadałem raz kleryków przed wyższymi święceniemi. Jednemu z nich zabroniłem przystąpić do święceń. Byłem obecny potem na święceniach i zauważyłem, że ten, któremu zabroniłem, pierwszy przystępuje do święceń. Cóż dziwnego, że potem okazał się niegodnym”.

Ilustrując wykład przykładami ze swojej praktyki powiedział, że na ferie przyjeżdżał do niego na plebanię pewien kleryk, pobożny, ale postawny i przystojny młodzieniec, w którym się zakochała, na zabój, bez pamięci, córka ziemianina z tej parafii i z uczuciem swoim się nie kryła. Zauważyłem, mówi ks. Sopoćko, że ich uczucia były wzajemne i że kleryk ten stoi na rozdrożu. Którejś niedzieli w ich obojga obecności wygłosiłem w czasie Mszy św. kazanie na temat właściwego wyboru drogi życia. Pan Bóg, mówi ks. Sopoćko, do słów moich dodał namaszczenie kapłańskie i zainteresowani wybrali stan małżeński. Obierając stan duchowny byłby złym księdzem, a tak został dobrym świeckim katolikiem.

Gdy będziecie ojcami duchownymi zakonnic, mówił ks. Sopoćko przy innej okazji na wykładzie, możecie zetknąć się z nowicjuszkami o silnej, mocno rozwiniętej budowie ciała i silnych namiętnościach. Cóż, trzeba liczyć się z konkretną naturą i osobowością ludzką takich osób i kierować je do świętości. Zasadniczy warunek! Jeżeli się nie uda obudzić w nich skutecznego pragnienia i dążenia do świętości, z ich pozostania w stanie zakonnym nic dobrego nie wyjdzie. Takie mogą pozostać w zakonie tylko pod warunkiem, że będą na serio dążyć do świętości. Ks. Sopoćko podkreślał to z naciskiem.

Wspominając ks. Sopoćkę muszę podkreślić, że bardzo starannie uczył nas pedagogiki, katechetyki, metodyki nauczania i homiletyki, czyli kaznodziejstwa. Tak jakoś łączył teorią z praktyką, a praktykę z teorią, że np. gdy przemawiam, machinalnie stosuję się do podawanych przez niego niegdyś wskazań. A przecież od jego wykładów przeszło już 40 lat. Fakt, że uczył nie dla szkoły, ale dla życia. Naprawdę wkładał w to wszystkie swe siły, serce, umiejętności i doświadczenie. Robił to jak mógł i umiał – najlepiej.

Dla zapoznania nas ze sposobem nauczania religii dzieci niewidomych i głuchoniemych prowadził nas do szkół specjalnych na terenie Wilna. Pamiętam, że gdy chodziliśmy na hospitage do szkół specjalnych i na praktyczne, prowadzone lekcje przez nas samych, ks. Sopoćko obserwował nas, czy względem nauczycielek zachowujemy się z uprzejmą rezerwą. Brak jej bowiem, uważał za zły znak w kandydacie do kapłaństwa.

Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej zaczęli koledzy przebąkiwać, że ks. Sopoćko stara się o ustanowienie święta Miłosierdzia Bożego. Cóż, mówili na to, ks. Sopoćko to świętobliwy ksiądz. To pasuje do jego osoby i gorliwości.

Pamiętam, również przed wybuchem drugiej wojny światowej, raz na akademii – chyba ku czci św. Tomasza z Akwinu, odbywającej się w sali biblioteki seminarystycznej – ks. Sopoćko wygłosił referat, w którym poruszał wszystkie aspekty kierowania duszami charyzmatycznymi. Nie wiedziałem, że i tu, jak zawsze, mówił ze swojej praktyki kapłańskiej i chciał nas, swoich wychowanków i na tym punkcie przygotować i uczulić.

Księdza Sopoćkę cechował życzliwy stosunek do kleryków. Kiedyś, po stracie przeze mnie wskutek choroby roku, spotkał mnie na korytarzu seminarystycznym i zapytał o zdrowie. Na moje wyjaśnienie współczuł mi szczerze i życzliwie.

Tak, moje zdrowie! Wyniki na egzaminach miałem nieprzeciętnie dobre, ale zdrowie miałem nieprzeciętnie wstrętne. Do święceń kapłańskich mimo ukończonych studiów i dyplomu magistra, ze względu na złe zdrowie, pójść nie mogłem. Na moją prośbę ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski zwolnił mnie od wszystkich

obowiązków i wtedy w początkach lipca 1940 roku, gdy władze litewskie zabierały część Seminarium Duchownego ks. Sopoćko zaopiekował się mną i zabrał do siebie na mieszkanie, chociaż był to czas burzliwy, a ksiądz sam ledwie wiązał koniec z końcem. I przemieszkałem u ks. Sopoćki na ul. św. Anny aż do końca października 1941 roku. Ten uczynek miłosierdzia ks. Sopoćki względem mnie uważam za przejaw cnoty miłości bliźniego u ks. Sopoćki w stopniu bohaterskim, czyli heroicznym. Kto by miał jakieś opory do zgodzenia się ze mną co do opinii bohaterstwa czynu ks. Sopoćki, niech sam osobiście postara się uczynek ks. Sopoćki zdublować. Opory znikną!

Gdy zamieszkałem u ks. Sopoćki dowiedziałem się w rozmowach z nim po raz pierwszy o Siostrze Faustynie, o jej widzeniach i sprawie miłosierdzia Bożego.

Zamyśliłem się nad tym głęboko i wtedy wspomniałem na słowa Pana Jezusa, zapisane w Ewangelii św. Mateusza: „Jezus usłyszawszy to rzekł: Nie trzeba lekarza zdrowym, ale tym, którzy się źle mają. Idźcie tedy i nauczcie się, co znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników” (por. Mt 9, 12-13). I zrozumiałem wtedy, że w objawieniach Siostry Faustyny jest ten sam ewangeliczny duch miłosierdzia, którego autorem był Jezus Chrystus. Sprawę więc miłosierdzia Bożego przyjąłem za swoją i pracowałem nad nią z całym, oddaniem.

Kołobrzeg, dnia 14 X 1975 r.

Abp Edward Kisiel

Wspomnienie o ks. Michale Sopoćce

Ks. Michała Sopoćkę poznałem w roku 1937. We wrześniu tego roku wstąpiłem do Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Wilnie. Ks. Michał Sopoćko należał do grona profesorów seminaryjnych. Wykładał katechetykę, pedagogikę, homiletykę i język rosyjski. Miał stopień doktora teologii i był docentem na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Mieszkał przy kościele św. Michała Archanioła, ul. Św. Anny 11. Był też spowiednikiem alumnów.

Na początku roku akademickiego wywieszano listę spowiedników i proszono alumnów, aby zapisywali się pod odpowiednim nazwiskiem. Na liście figurowało również nazwisko ks. Michała Sopoćki. Zastanawiałem się, kogo wybrać na spowiednika. Alumni mieli swoje opinie o każdym moderatorze, o profesorach i spowiednikach. O Księdzu Sopoćce mówiono, że był ojcem duchownym w Seminarium,

że zna dobrze życie wewnętrzne, że jest pobożny, wymagający i surowy. Początkowo miałem zamiar wybrać go na spowiednika, ale odstraszyła mnie opinia o jego surowości. Wybrałem Księdza Profesora Walentego Urmanowicza i pozostałem przy nim aż do końca mego pobytu w Seminarium Wileńskim, tj. do 3 III 1942 r.

Księdza Michała Sopoćkę spotykałem na uroczystościach seminaryjnych, w czasie przerw między wykładami i przy innych okazjach.

Na wykładach spotkałem się dopiero na trzecim kursie na katechetyce. Był to rok 1939. Wilno zostało zajęte przez wojska Związku Radzieckiego, ale wkrótce przekazane Litwinom. Seminarium prowadziło normalne zajęcia.

Ks. Sopoćko przychodził na wykłady regularnie. Wykłady z katechetyki oparte były na skrypcie przez niego opracowanym i wydany na powielaczu seminaryjnym. Od czasu do czasu Ksiądz Profesor przerywał wykład i dawał nam praktyczne wskazania. Dotyczyły one nie tylko nauczania religii, ale również życia wewnętrznego, a nawet ćwiczeń cielesnych. Zalecał np. chodzenie boso po rosie, poranną gimnastykę, spacer. Na egzaminach wymagał dobrej znajomości przerobionego materiału. Uczestniczyliśmy też w ćwiczeniach katechetycznych. Każdy alumn musiał przeprowadzić przynajmniej jedną katechezę w wyznaczonej klasie szkolnej, a gdy to było niemożliwe, bo dostępu do szkół w okresie wojennym nie mieliśmy, wtedy każdy z nas przeprowadzał tę katechezę wobec własnego kursu, który na ten czas stawał się klasą szkolną.

Na trzecim kursie uczęszczaliśmy również na lekcje języka rosyjskiego, które prowadził ks. Michał Sopoćko. Uczyliśmy się języka rosyjskiego z myślą, że będzie on przydatny, kiedy otworzy się możliwość pracy duszpasterskiej na terenach rosyjskich, znajdujących się na wschód od granicy polsko-rosyjskiej z 1939 roku. Taka możliwość rzeczywiście zaistniała w latach 1941-1943, kiedy Niemcy zajęli tereny Białorusi i Ukrainy. Wtedy część księży pojechała tam do pracy. Niestety, w większości wypadków skończyło się to śmiercią misjonarzy. Tak zginął ks. Henryk Hlebowicz, tak zginęli księża Stanisław Glakowski, Wincenty Godlewski i inni.

Nauka języka rosyjskiego odbywała się w oparciu o literaturę rosyjską, zawartą w Wypisach, których nie brakowało w Bibliotece Seminaryjnej (tzw. Chrestomatia). Wielu Księżom ta nauka bardzo się przydała, gdyż przed wojną uczniowie nie uczyli się j. rosyjskiego i nie znali nawet tego alfabetu.

W tym czasie osoba Księdza Michała Sopoćki budziła duże zainteresowanie również jako apostoła kultu Miłosierdzia Bożego. Wszyscy w Wilnie wiedzieli, że ks. Sopoćko był spowiednikiem S. Faustyny Kowalskiej i że w oparciu o jej prywatne objawienia, rozszerza kult Miłosierdzia Bożego. Wszystkim też było znane ostrożne stanowisko władz kościelnych w Wilnie. Ks. Arcybiskup Romuald Jał-

brzykowski ściśle przestrzegał wskazań Stolicy Apostolskiej odnośnie prywatnych objawień i nowych form kultu. Trzeba przyznać, że Ksiądz Sopoćko na terenie Seminarium nie szerzył kultu Miłosierdzia Bożego i tego tematu raczej unikał. Wiedzieliśmy jednak, że opracowuje w j. łacińskim traktat o kulcie Miłosierdzia Bożego, a niektórzy z nas, w tej liczbie i ja również, pomagaliśmy Księdzu Profesorowi w powielaniu tego pierwszego opracowania teologicznego o kulcie Miłosierdzia Bożego. Prace te odbywały się w Bibliotece Seminarium w godzinach wieczornych po zakończeniu wszelkich zajęć w bardzo trudnych warunkach wojennych.

W Wilnie w Wielkim Poście w każdą niedzielę śpiewane były w katedrze Gorzkie Żale, w czasie których wygłaszane były kazania pasyjne przez zaproszonych kaznodziejów. W roku 1940 kazania pasyjne głosił ks. Michał Sopoćko. Były to niezapomniane Gorzkie Żale. Mieszkańcy Wilna napełniali ogromną katedrę po brzegi. Płomienny kaznodzieja na tle Męki Pańskiej ukazywał przyczyny klęski naszego Państwa, malował ogrom cierpień Narodu, nawoływał do pokuty i budził nadzieję. Widział tę nadzieję w nieskończonym miłosierdziu Bożym, które ukazywał ludziom jako ostatnią deskę ratunku.

W czasie okupacji niemieckiej ks. Sopoćko pomagał Żydom, których wielu uchronił od niechybnej śmierci.

Na czwartym i piątym kursie wykładał u nas ks. Sopoćko homiletykę, a na piątym również pedagogikę. Uczył nas poprawnej wymowy spółgłoski „s”, choć sam właśnie tej spółgłoski nie wymawiał prawidłowo. Było to tematem wielu żartów wśród alumnów. Mieliśmy też tzw. próbne kazania, które najpierw głoszone były w refektarzu w czasie obiadu alumnów, a potem w czasie Mszy św. niedzielnej w kościele św. Jerzego.

Dnia 3 marca 1942 r. Niemcy aresztowali Księża Profesorów i alumnów i Seminarium przestało istnieć.

Ks. Michał Sopoćko, ponieważ mieszkał w mieście, uniknął aresztowania, ale musiał się ukrywać.

Aż do zakończenia wojny łączność z Księdzem Profesorem była przerwana. Ponowne spotkanie z ks. Sopoćką odbyło się już po wojnie w Białymstoku. Wojnę przetrwał, ukrywając się u Sióstr Urszulanek w Czarnym Borze koło Wilna. Przyjechał do Białegostoku w roku 1947. Zamieszkał początkowo przy ul. Złotej, potem przeniósł się do sióstr misjonek św. Rodziny przy ul. Poleskiej 42, gdzie powstawał nowy ośrodek duszpasterski. Seminarium było już czynne. Podjął tu wykłady z katechetyki, pedagogiki, homiletyki i teologii pastoralnej. W pewnym okresie uczył również j. łacińskiego. Interesował się duszpasterstwem i katechezą. W roku 1947 zorganizował w Białymstoku kurs katechetyczny dla sióstr za-

konnych i osób świeckich. Była to sprawa bardzo aktualna, gdyż szkół było dużo, a księży mało. Wykłady prowadzili księża profesorowie Seminarium. Zgłosiło się 55 osób. Kurs ten był kontynuowany w latach następnych.

Zasługą Księdza Profesora Michała Sopoćki było zorganizowanie w Białymstoku Wykładów Wyższej Wiedzy Religijnej. Odbywały się one w starym kościele farnym. Wykładowcami byli zaproszeni księża z Białegostoku. Kierownikiem tych wykładów był ks. Michał Sopoćko. Później te wykłady przeniesione zostały do kościoła św. Rocha, a kierownictwo ich objęli inni księża. Na wykłady uczęszczało od 50 do 500 nawet osób. Wstęp był wolny.

Ks. Michał Sopoćko był bardzo pracowity. Oprócz wykładów w Seminarium i Wyższej Wiedzy Religijnej dużo czasu poświęcał na pracę duszpasterską w kaplicy sióstr misjonek Św. Rodziny w Białymstoku przy ul. Poleskiej 42. Odprawiał tam codziennie Mszę św. i inne nabożeństwa, słuchał spowiedzi, w niedziele i święta głosił kazania. Ponadto pracował naukowo. Pisał wiele na temat Miłosierdzia Bożego. W tym czasie powstała jego główna praca: „Miłosierdzie Boga w dziełach Jego” 4 tomy, wydane zagranicą w latach 1959-1967. Prowadził też liczną korespondencję.

Rozumiał zagrożenie Narodu rozpowszechniającym się alkoholizmem. Sam był abstynentem i gorliwym apostołem abstynencji. Wygłaszał przy różnych okazjach kazania o potrzebie trzeźwości i walki z alkoholizmem. Czynił to nawet w czasie urlopu spędzanego nad morzem lub w górach, kiedy był zaproszony przez miejscowych duszpasterzy. Od władz szkolnych uzyskał zezwolenie na głoszenie prelekcji i akcję trzeźwościową w szkołach i innych placówkach oświatowych. Akcję tę prowadził jeszcze w roku 1960, kiedy już religia została usunięta ze szkół.

W roku 1959 przeżył boleśnie notyfikacje Kongregacji Św. Oficjum, zabraniającą kultu Miłosierdzia Bożego w formie proponowanej przez S. Faustynę Kowalską. Trzeba podkreślić jednak, że wobec orzeczenia Kongregacji zachował się lojalnie, o czym świadczy późniejsza jego wypowiedź: „Dekret ten nie był dla mnie niespodzianką, albowiem kult Miłosierdzia Bożego nie poszedł po linii właściwej...” Wobec tego wszystkiego dekret Św. Oficjum musiał położyć tamę temu, a tym samym przyczynił się do poważnego i rzetelnego zbadania i potraktowania tego kultu.

Niestety, nie doczekał się drugiej notyfikacji Św. Kongregacji Doktryny Wiary z 15 IV 1978 r. anulującej poprzednie zakazy, ani też Encykliki Ojca św. Jana Pawła II „Dives in misericordia” z dnia 30 XI 1980 r. W roku 1962 przeszedł na emeryturę. Do końca życia był czynny. Chorując na częściowy paraliż pisał jeszcze konferencje i rozważania o miłosierdziu Bożym. Pamiętam, jak jeszcze parę miesięcy przed śmiercią z wielkim trudem wchodził po schodach do lokalu Kurii i przynosił do cenzury swoje maszynopisy. Wierzył, że każda Boża sprawa musi

przejsć próbę czasu, a jeśli jest naprawdę Boża, ostatecznie zwycięży. Stąd płynął jego spokój wewnętrzny mimo licznych przeciwności.

Przypominam sobie jeszcze jeden charakterystyczny szczegół z życia śp. ks. Michała Sopocki. Chodzi o zainteresowanie się i akcję opiekuńczą nad ludźmi, znajdującymi się w trudnej sytuacji życiowej. Tak było w Wilnie i tak również w Białymstoku. Alumni, którzy musieli opuścić Seminarium i nie mieli nigdzie możliwości urzędzenia się, znajdowali u ks. Sopocki wsparcie i opiekę. Najczęściej przyjmował ich do swego mieszkania i dzielił się z nimi pożywieniem i swoim groszem. Czasami umieszczał ich w jakimś zakładzie lub Domu Zakonnym.

Zmarł wieczorem 15 lutego 1975 roku w Białymstoku w domu siostr misjonarek Św. Rodziny przy ul. Poleskiej 42.

Byłem wtedy kanclerzem Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku i mieszkałem na plebanii przy kościele św. Rocha. Tego dnia około godz. 20.00 zatelefonował do mnie Biskup Henryk Gulbinowicz i powiadomił mnie o śmierci Księdza Michała Sopocki. Jednocześnie zlecił mi, abym udał się na ul. Poleską i zajął się przygotowaniem do pogrzebu. Prosiłem wicerektora Seminarium o dwóch alumnów do pomocy. Zgłosili się Kazimierz Michalec i Leon Grygorczuk. Kiedy przybyłem na miejsce ciało śp. ks. Michała Sopocki spoczywało w łóżku w takim stanie w jakim nastąpiła śmierć. Siostry czekały na jakieś dyspozycje ze strony Kurii. Przy zwłokach czuwał ks. Prałat Mieczysław Paszkiewicz. Alumni ogolili twarz zmarłego, obmyli zwłoki i przystąpili do ubierania. Ciało zostało ubrane w szaty kapłańskie koloru fioletowego z biretem kanonicznym na głowie. Ręce oplecione zostały różańcem i trzymały wizerunek Jezusa Miłosiernego. Tak ubrane ciało, na razie bez trumny, zostało przeniesione do kaplicy i umieszczone na specjalnym podwyższeniu, przy którym paliły się świece i umieszczone zostały kwiaty.

We wtorek dnia 18 lutego zwłoki uroczyście zostały przeniesione do prokatedry białostockiej. Pogrzeb odbył się we środę dnia 19 lutego 1975 roku w prokatedrze. O godz. 10.00 zostały odśpiewane egzekwie, a następnie pod przewodnictwem Księdza Biskupa Henryka Gulbinowicza, Administratora Apostolskiego Archidiecezji w Białymstoku, została odprawiona Msza św. koncelebrowana w intencji zmarłego. Kazanie w czasie Mszy św. wygłosił ks. Kanonik Dr Hipolit Chruściel, profesor Seminarium Duchownego. W koncelebrze wziął udział Bp Władysław Jędruszek, Administrator Apostolski Diecezji w Drohiczynie nad Bugiem oraz 90 kapłanów. Po Mszy św. przemówił jeszcze miejscowy Ordynariusz Bp Henryk Gulbinowicz. Zwłoki zmarłego zostały złożone na wieczny spoczynek na cmentarzu parafii Wniebowzięcia NMP w Białymstoku. Eksportę na cmentarz prowadził Bp Władysław Jędruszek. Nad grobem słowa pożegnania w imieniu Kapituły Bazyliki Katedralnej

wygłosił ks. prałat Mieczysław Paszkiewicz. W pogrzebie wzięli ponadto udział przedstawiciele Sekretariatu Episkopatu Polski, Kapituł, w Drohiczynie nad Bugiem, Łomżyńskiej, Gorzowskiej, Warmińskiej i Łódzkiej, przedstawiciele księży pallotynów z Ołtarzewa i Częstochowy, przedstawiciele ojców paulinów z Warszawy, około 120 kapłanów, wiele siostr zakonnych i liczna rzesza wiernych.

Kiedy po latach przypominam sobie postać mego profesora ks. Michała Sopocki jawi mi się ona wyjątkowo wyraziście. Był to człowiek, który wiedział, czego chce, skoncentrowany wewnątrz, asceta, człowiek o szerokich horyzontach myślowych, nie egocentryk, ale altruista w dobrym tego słowa znaczeniu, człowiek idei, w którą wierzył i której był wierny przez całe swoje życie. Był jednocześnie pokornym i przystępnym dla otoczenia. Łatwo nawiązywał kontakt z innymi, którzy chętnie jemu powierzali swoje tajemnice. Był posłuszny władzy kościelnej mimo nieprzychylnych dla niego decyzji. Nie było w nim nic z ducha kontestacji, która pojawiła się w Kościele po Soborze Watykańskim II. Dla niego Kościół był autorytetem niezaprzeczalnym. Rozwój kultu Miłosierdzia Bożego widział tylko w ramach Kościoła hierarchicznego.

Ks. Leon Piotrowski

Moje wspomnienia o ś.p. Księdzu profesorze Michale Sopoćce

Przed seminarium miałem zwyczaj w każdą niedzielę być na kilku Mszach św. w różnych kościołach Wilna. W jedną niedzielę zaszedłem do kościółka św. Michała. W tym czasie głosił homilię ks. Michał Sopoćko. Wówczas to uświadomiłem sobie, że słowa jego płyną z serca i trafiają wprost do serc i umysłów słuchaczy. Byłem bardzo zbudowany tą homilią i zapragnąłem w przyszłości, gdy zostanę kapłanem, głosić podobne homilie.

Po paru latach spotykałem się dość często z ks. Michałem Sopoćką w seminarium. A później był już naszym profesorem z homiletyki. I ten cichy i pokorny profesor, wprost cudownie, wlewał swą wiedzę w serca i umysły nasze. Niektórzy klerycy podśmiewali się z niego za to, że niewyraźnie wymawiał „s”, a mnie to bardzo bolało i zwracałem im za to uwagę.

Zdarzało się, że po wykładach mówił nam, jak trzeba leczyć się głodem od choroby żołądka. Ale te rady nie wszystkim trafiały do przekonania. Ja natomiast wierzyłem, że ks. profesor mówił prawdę, bo zaznałem w więzieniu i w obozie hitlerowskim przymusowego głodu i o dziwo, unormował się mój żołądek.

Ksiądz profesor mówił często o gimnastyce, jak należy uprawiać sport, aby ciało było zdrowsze, a „w zdrowym ciele zdrowy duch” – mówił. Ale najczęściej mówił nam o Miłosierdziu Bożym i wówczas zalewał się łzami.

Gdy zostałem kapłanem i proboszczem na zapadłych parafijkach, to już rzadko widywałem się z ks. profesorem Sopoćką. Tylko trzy razy go odwiedziłem, gdy był chory, ale nie skarżył się i nie narzekał na swoje cierpienia. Aż oddał Bogu ducha, ten wielki czciciel Miłosierdzia Bożego, dnia 15-11-1975 r., mając lat 87. Pochowano Go na cmentarzu farnym, przy alejce, między grobami zm. księży, niedaleko kościoła. Ja zaś, gdy od ośmiu lat przychodzę codziennie do tego kościółka odprawiać mszę św., stale pamiętam w swoich modlitwach o ś.p. ks. Profesorze Michale Sopoćce... i innych księżach zmarłych.

Białystok, 30 I 1984 r.

Ks. Władysław Laszuk

Ks. Prof. Michał Sopoćko

O osobie ks. prof. Michała Sopoćki napisano już wiele, a będzie jeszcze więcej – ja dorzucić chcę kilka dostrzeżeń u żywego mej pamięci Człowieka Bożego – kapłana oddanego swemu powołaniu i pracy.

Wydawał się na przestrzeni wielu lat być czymś tak zaabsorbowanym, tak w czymś zanurzonym, uspokojonym, że zajęcia, obowiązki, prace wypływały samorzutnie i mówiły o spójności, jednolitości i wielkiej głębi wewnętrznej. O panowaniu ducha, o promieniowaniu autentyczności kapłaństwa.

Jako prof. katechetyki i homiletyki ciekawie i zaskakująco tłumaczył. Prócz zasad naukowych – mawiał: bez ciągłego czytania i pogłębiania wiedzy, nie ma ani dobrego katechety ani kaznodziei.

Ten przekaz nie wypuszczania książki z ręki znałem już z ust dyrektora Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Białymstoku ks. St. Hałki. Ale tu było konkretne ukierunkowanie i bardzo praktyczne. Mówił dalej ks. prof. nie będzie dobrego, ani katechety, ani kaznodziei używającego i nadużywającego alkoholu. A i dobrej wymowy mieć nie będzie.

Dyskretny i taktowny w życiu codziennym, w sprawie chyba najważniejszej w jego życiu, o objawieniach S. Faustyny bardzo dyskretny. Wspominał tylko, że niedziela przewodnia ze swoją ewangelią bardzo się nadaje na święto Miłosierdzia Bożego. Na siłę niczego nie czynił. Wszystko zostawił Opatrzności i miłosier-

dziu Bożemu. A otaczała go i atmosfera przemilczania, i pomijania. I tu było Jego pierwsze zwycięstwo – w pierwszym błogosławieństwie Jezusowym. Błogosławieni ubodzy duchem. Doświadczanie ducha trwało długo. Ale tym jaśniejszym blaskiem opromieniała się postać ks. prof. Michała.

Gdziekolwiek był posłany – w zdrowiu czy w chorobie, w prześladowaniu czy w pracy, promieniował spokojem, pogodą i taktownym żartem.

21 II 1984 r.

Ks. Zygmunt Lewicki

Wspomnienia o Księdzu Profesorze Michale Sopoćce

Ksiądz Michał Sopoćko przyjechał do Białegostoku z Wilna w 1947 r. Był już osobą dobrze znaną w Wilnie i w Polsce, a szczególnie w archidiecezji. Jako młody kapłan zakładał szkoły polskie w parafii taboryskiej, gdzie pracował. Uczył języka polskiego, historii polskiej. Potem jako kapelan wojskowy w Warszawie budował kościoły. Był ojcem duchownym w seminarium wileńskim. Ukończył studia pedagogiczne. Był spowiednikiem siostry Faustyny. Mówił i pisał dużo o aktualności i potrzebie czci Boga w Jego Miłosierdziu. Odwoływanie się do Miłosierdzia Bożego było bardzo przemawiające do ludzi po przeżyciu dwóch wojen światowych w tak bliskim sobie czasie 1914-1920 i 1939-1945. Ludzkość wprost namacalnie odczuła swoje braki, zło jakie wyzwała grzech, niemożność układania wzajemnego współżycia bez przebaczenia i miłosierdzia ze strony Boga i drugiego człowieka.

Ks. Sopoćko na zewnątrz sprawiał wrażenie człowieka skupionego nad własnymi myślami, zwróconego ku sobie, introwertyka. Za wiele nie mówił. Odczuwało się, że jakby „miał duszę swojej duszy”. Ożywiało się wtedy, gdy rozmowa dotyczyła sprawy siostry Faustyny, kultu Miłosierdzia Bożego. Mimo tej na zewnątrz surowej miny, jaką można było widzieć na jego twarzy, był człowiekiem dostrzegającym każdą biedę i brak u innych ludzi. Niech przykładem będzie sytuacja dwóch naszych alumnów, którzy mieli opuścić nasze seminarium i znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej. Wtedy zaprosił, by mieszkali z nim razem w skromnym mieszkaniu przy ul. Złotej, a potem pomógł im w dostaniu się do seminarium we Wrocławiu. Obaj ukończyli seminarium, byli wikariuszami i proboszczami parafii. Obaj już nie żyją. Tylko jemu – stwierdzali potem – zawdzięczali realizację swych marzeń, by zostać kapłanami.

Przez cztery lata, do mego wyświęcenia na kapłana był moim spowiednikiem. W konfesjonale był opanowany, wymagający, nie przechodził powierzchownie nad przedstawianymi sprawami. W pouczeniach przedstawiał własne przemyślenia i takie też były jego wskazania.

Jako nauczyciel pedagogiki, a potem i innych przedmiotów w seminarium: katechetyki, homiletyki, języka rosyjskiego, mówił głośno, spokojnie i z wileńskim akcentem, co wywoływało wesoły nastrój wśród alumnów. W głosie był stanowczy, zdecydowany. Wykłady były jasne, czytelne, treści przemyślane i logicznie ułożone. Wykładając język rosyjski, opracował skrypt do jego nauki. Nie wiem skąd wziął maszynę do pisania z czcionkami języka słowiańskiego. Jestem pewny, że czułem, iż język ten będzie potrzebny w pracy kapłanom na wschodzie. I się nie pomyliłem.

Był kapelanem wojskowym, miał coś w sobie z postawy żołnierza, poczucie obowiązku i wykonania rozkazu. Gdy trudne do pogodzenia okazało się pełnienie obowiązku odprawiania Mszy św. w niedzielę w seminaryjnym kościele św. Wojciecha, przy jednoczesnym sprawowaniu posługi kapłańskiej w kaplicy przy ul. Poleskiej – tak to rozumieliśmy wtedy – zrezygnował z wykładów w seminarium.

Było w nim też coś z żołnierza, gdy przedstawiał alumnom obowiązek ćwiczeń fizycznych, gimnastyki. Proponował nawet konkretne ćwiczenia, poprawiające oddech, kondycję fizyczną. Zalecał gimnastykę poranną. Był zwolennikiem uwzględniania w wychowaniu elementu ćwiczeń fizycznych, które służą „uduchowianiu ciała”. Te sugestie wychowawcze czerpał z doświadczeń pedagogicznych Mikołaja Łęczyckiego, polskiego jezuitę, znanego pedagoga, o którego systemie wychowawczym napisał pracę habilitacyjną.

Szerzył w seminarium ideę abstinencji od alkoholu. Organizował spotkania, zapraszał prelegentów, opiekował się kołem abstynenckim.

Ks. Sopoćko czuł się chyba czasem niezrozumiany przez ludzi, szczególnie przez kapłanów. Szukał okazji by z nimi rozmawiać na temat aktualności kultu Miłosiernego Zbawiciela. Przypominam sobie takie spotkanie w gronie kapłanów w Krypnie podczas uroczystości Narodzenia NMP. Byłem wtedy studentem KUL-u. Studiowałem teologię dogmatyczną u ks. prof. Wincentego Granata. Na jednej z dyskusji, którą kierował ks. profesor, podjęta była sprawa rozumienia prawdy o Bożym miłosierdziu i potrzebie jego czci we współczesnym czasie. Gdy referowałem tę dyskusję, stanowiska rozmówców, wobec księży i ks. Sopoćki, byłem zadziwiony jego wyjaśnieniami i znajomością tematu. Jeśli chodzi o pojmowanie miłosierdzia Bożego rozumowanie ks. Sopoćki zdawało się być proste, jasne i przekonujące. Bóg jest miłością (por. 1 J 4,8). Bóg kocha świat (por. J 3,16). Miłość Boża ku człowiekowi objawia się w miłosierdziu (por. Jr 31,3) Przypowieść

o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 33-35) zawiera dwa składniki tej postawy miłosierdzia. Z jednej strony cierpienie i krzywda napadniętego, z drugiej strony współczucie i realna pomoc udzielona skrzywdzonemu. Wg św. Augustyna i św. Tomasza miłosierdzie jest serdecznym współczuciem dla nędzy i nieszczęścia bliźniego, skłaniającym do przyścia z pomocą na ile to jest możliwe. Ks. Sopoćko idzie dalej. Według niego największym nieszczęściem jest brak bytu, nieistnienie; a więc akt stwórczy świata i człowieka, samo udzielenie istnienia jest najwyższym i pierwszym aktem Bożego miłosierdzia. Stworzenie nie zapewniło jeszcze człowiekowi szczęścia. Człowiek jest nękany nieustannie przez zło istniejące w nim samym (grzech), jak i na zewnątrz (wojny, nieszczęścia). Bóg tylko może od tych duchowych i materialnych nieszczęść uwolnić. On przychodzi jedynie ze swą pomocą dla dobra stworzeń. I ta Jego miłość wobec stworzeń, szczególnie wobec człowieka jest miłosierdziem. (Summ. Teolog. II-II, q. 30, art. 1)

Ks. Sopoćko, oddany do końca sprawie Miłosierdzia Bożego, często zachęcał nas księży pracujących w seminarium, żeby tę prawdę poznawać, rozważać, myśleć nad nią, mieć na uwadze na wykładach, podejmować w kazaniach. Także indywidualnie zwracał się do księży profesorów by podejmowali się badań nad tą prawdą. W tej sprawie odwiedził mnie także, gdy mieszkałem przy ul. Dąbrowskiego w plebanii kościoła św. Rocha.

Uważam, że wielką zasługą ks. Sopoćki było zorganizowanie otwartych wykładów dla świeckich w starym kościele przy białostockiej farze. Przez szereg lat odbywały się one w każdą środę o godz. 20.00. Zamysłem ich było przygarńnięcie inteligencji i docieranie do niej z nauką teologiczną, nauką społeczną Kościoła, później nauką, trwającego w latach 60. soboru. I faktycznie z grona słuchaczy wyłoniły się osoby, które później były u początków tworzącego się w Białymstoku duszpasterstwa inteligencji i Klubu Inteligencji Katolickiej.

Białystok, 23 VIII 2008 r.

Ks. Czesław Kowalczyk

Ks. Michał Sopoćko profesor katechetyki i pedagogiki

Całą prawdę o człowieku zna tylko Bóg. Każdy z nas chcąc mówić o drugim, posługuje się zawsze miarą wartości, które od niego otrzymał. Pragnę powiedzieć o tym dobru, które otrzymałem od Księdza Profesora Michała Sopoćki jako uposażenie do mego trudu pracy katechetycznej i pedagogicznej. Z Księdzem

Profesorem jako wykładowcą katechetyki i pedagogiki spotkałem się w latach studiów seminaryjnych w Białymstoku. Wykłady, te były. raczej dzieleniem się z nami doświadczeniami Księdza Profesora z jego pracy w Zabrzeżu – jako nauczyciela i w Taboryszkach – jako prefekta oraz próbą generalnej wytycznej przyszłości, wskazaniem źródła mocy wytrwania w chwilach ciężkich, niepewnej przyszłości.

Dziś po 27 latach pracy katechetycznej wiem, że to dobro wiedzy pedagogicznej jest niezmiernie cenne. W podświadomości tkwiący przykład Profesora zakładającego szkoły na Wileńszczyźnie, gdzie dzieci uczyły się zasad chrześcijańskiego i patriotycznego życia, stawał się naszą mocą w organizowaniu punktów katechetycznych w latach 1959-1960, naszego wysiłku, aby przekazać poddanym niekorzystnym wpływom dzieciom i młodzieży to, co jest najcenniejsze: wiarę, miłowanie Boga i Ojczyzny.

Wspomnienie o chwilach kontaktu z Księdzem Profesorem, było przypomnieniem, że i my jesteśmy obserwowani, oceniani, że jesteśmy siewcami ziarna Bożej Prawdy oraz właściwej chrześcijańskiej i patriotycznej postawy. Stąd nasza refleksja nad pracą, jej przygotowaniem, celem.

Wracało ku nam napomnienie Księdza Michała Sopočki, żeby w każdym działaniu pedagogicznym mieć jasno określony cel i dobrać najodpowiedniejsze do możliwości wychowanków środki. Dziś gdy na seminaryjną wiedzę przekazaną przez Księdza Profesora Sopockę nałożyła się lektura innych dzieł pedagogicznych i własne doświadczenia, dostrzegam, że tamten nurt może nikły, ukryty w głębinie, jest najczystszy, płynący ze źródła najpewniejszego, z serca rozmiłowanego w Bogu i bez reszty oddanego, człowiekowi.

Ksiądz Sopoćko żyjący w czasach trudnych i bolesnych doświadczeń dwóch wojen światowych, znający zagrożenie od strony amoralności stanu wojny, jak też świadomie zorganizowanej akcji propagandowej, mającej na celu laicyzację i ateizację, w swoich refleksjach o wychowaniu powracał do źródła niezmiennego, wiecznie trwałego, jakim jest treść Objawienia i dziejowe doświadczenie Narodu. Często nas, opracowujących katechezę, zachęcał abyśmy ukazywali młodym przykład ludzi Biblii i historii Narodu Polskiego.

Fascynacja wiernością sprawie Bożej i drogami świętości synów polskiej ziemi, jakiej był poddany Ksiądz Profesor, niejednokrotnie nas pobudzała, aby w pogadankach religijnych, posłudze kaznodziejskiej, z mroków dziejów przybliżyć świetlane postacie młodzieńczego św. Stanisława Kostki, św. Kazimierza, bohatera biskupa św. Stanisława, a także ubogą zakonnice, której Pan dał łaskę ukazania bezmiaru Jego Miłosierdzia.

Rozumiem, że wspomnienie to, nie wyczerpuje, całego bogactwa, które zamykają słowa: Ksiądz Michał Sopoćko – Profesor katechetyki i pedagogiki. Lecz niech stanie się ono skromnym spłaceniem długu za dar jaki osobiście otrzymałem od Księdza Profesora w latach seminaryjnych studiów.

Ks. Ryszard Kotkowicz

Ks. Michał Sopoćko

Zaproszony do wypowiedzi na temat: Ks. Michał Sopoćko w oczach seminarzystów – do bogactwa innych wypowiedzi, wspomnień, ocen pragnę dodać moje odczucie, spodziewanie, spojrzenie na ks. Profesora.

Do seminarium szedłem bogaty w informację o ludziach, którzy mieli być moimi wychowawcami, uzyskaną od swego prefekta i proboszcza Ciechanowieckiego Nikodema Kowalewskiego. O ks. Sopoćce mówił mi „to ten od miłosierdzia Bożego”, a ponieważ o miłosierdziu Bożym mówiło się wówczas wiele, zarówno w domu, jak i w kościele, to też byłem niezmiernie ciekawy człowieka, od którego to się zaczęło. Gdy stanąłem przed ks. Michałem Sopoćką wraz ze słowami pozdrowienia od ks. Nikodema, patrzyłem pilnie szukając w nim jakiegoś zewnętrznego znaku, któryby pozwolił mi odczytać, iż ten człowiek-sповідnik wizjonerki Chrystusa miłosiernego, jest wybranym spośród tysiąca innych, ze dotknął niejako nadprzyrodzoności, stał się świadkiem niewidzialnego. A tu rozczarowanie, bo ks. Michał Sopoćko był tylko pełnym żywości, radości, pracowitości człowiekiem, oddanym alumnom przyjacielem, profesorem, wychowawcą, świadkiem. Nic nadzwyczajnego, chyba tylko ta jedna fascynacja problemem kultu Miłosierdzia Bożego. Jako alumni wykorzystując tę jego fascynację, prowokowaliśmy go pytaniami do wypowiedzi na ten temat. Odpowiedzi ks. Profesora były zawsze bardzo poważne, odpowiedzialne, ukazujące głębie teologicznego rozumienia problemu, były próbą przybliżenia nam – raczkującym nauczycielom wiary – Tajemnicy Boga Miłosiernego. W czasie nasilonej propagandy uderzał dziwny spokój i jakaś pewność zwycięstwa w przekazywaniu nam i innym przez ks. Profesora tego żaru miłości i ufności, który płonął w jego sercu. Był to przekaz nie narzucający się, nie w stylu propagandy lecz przekaz postawy i Słowa Bożego. Nie inaczej, jak dar miłosierdzia, odczytałem zaangażowanie ks. Profesora w sprawę usuniętych z seminarium alumnów, których żywił, budził nadzieję i skierował do innego seminarium, wykorzystując swoje znajomości i kładąc swój autorytet na szalę decyzji o

ich ponownym przyjęciu w poczet alumnów. Każdy dzień, rok kontaktu coraz bardziej ujawniał fakt, że ks. Sopoćko to po wiekach zjawiony nam kupiec pereł, który oddaje wszystko, aby tę najdrogocenniejszą mieć.

Dziś gdy zabrakło wśród nas ks. Michała Sopoćki, jego słów i przykładu, gdy mamy niemal w każdym kościele obraz Miłosiernego Zbawiciela, świątynię w Pogorzalkach, poświęconą czci Chrystusa Miłosiernego, zatwierdzony do rozpowszechniania kultowy obraz, wykonany przez artystę malarza L. Sleńdzińskiego, encyklikę Jana Pawła II „Dives in misericordia”; jest nam potrzebna świadomość początku, etapów drogi, jaką przebył ks. Sopoćko, jego wysiłku na trudnym szlaku wprowadzania do świątyni wizerunku, a do nauki Kościoła teologicznego ujęcia prawdy o miłosierdziu Boga, jest nam potrzebna ta świadomość, nam którzyśmy weszli w dziedzictwo jego myśli i ufności do Jezusa.

Białystok, 3 III 1984 r.

O. Edward Szelachowski OFM Cap.

Moje wspomnienie o ś. p. ks. Michale Sopoćce

Księdza Profesora M. Sopoćkę, poznałem w Białymstoku w roku 1946* podczas akademii urządzonej w sali Domu Parafialnego w celu rozszerzenia idei trzeźwości. Siedział przy stole prezydyjnym jako wybitny działacz trzeźwościowy. Twarz jego pełna skupienia wyrażała pogodną radość, że umiłowana przezeń idea trafi do niejednego serca z licznie zebranych słuchaczy. W tym samym roku**, w uroczystość św. Jana Chrzyciela usłyszałem też jego płomienne kazanie w Farze Białostockiej na temat znaczenia abstynencji. Usłyszałem głos apostoła trzeźwości, dość mocny, jeśli przetrwał w mojej wdzięcznej pamięci dotychczas.

Różne okoliczności sprawiły, żeśmy się zobaczyli potem dopiero w 1952 roku. Ks. M. Sopoćko był wykładowcą teologii moralnej na Kursach Wyższej Wiedzy Religijnej w Białymstoku, na które uczęszczałem w ciągu dwóch lat. Wykładał systematycznie zagadnienia moralne, ale nie było wykładu, żeby w pewnym momencie nie przejść do faktu Miłosierdzia Bożego. Przemieniał się wtedy, rozogniał, słowa płynęły potokiem uwielbienia i nadprzyrodzonego zapału. Był wtedy apostołem Miłosierdzia Bożego, oddanym mu całkowicie.

* Autor niedokładnie zapamiętał datę spotkania, gdyż ks. Sopoćko przyjechał z Wilna do Białegostoku dopiero w roku 1947.

** Nie było to na pewno rok 1946 (zob. wyjaśnienie wyżej).

W roku 1954 wracaliśmy po wykładzie razem. W jakiejś chwili zaczął mnie zachęcać, bym napisał podręcznik łaciny żywej, łatwo dostępnej, interesującej młodzież, czerpiącej materiał z codziennego życia, ale też z jego głębią wewnętrzną, katolicką. A także wyraził pragnienie, bym nauczał języka łacińskiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku. Odpowiedziałem, że jeszcze nie teraz, że za pięć lat, gdy się przygotuję wewnętrznym. Nieco się wtedy obruszył – z pokory. Mówił: „Któż z nas należycie dorósł do tego zadania?...”

Innym razem zwrócił się do mnie z prośbą, która w niemniejszym stopniu świadczyła o jego pokorze, bym przeprowadził korektę maszynopisu „Dziennika Siostry Faustyny Kowalskiej”, o którego wydaniu już wtedy myślał. Zgodziłem się chętnie i wykonałem pod warunkiem, że wynagrodzeniem będzie jego kapłańska modlitwa we Mszy świętej. Wnet potem wyjechałem do Nowego Miasta nad Pilicą, do klasztoru, by uczyć tam kapucyńskich przyszłych kleryków.

Gdy w 1959 r. wróciłem do Białegostoku, ks. Sopoćko był chory. Miał twarz częściowo sparaliżowaną, nie mógł mówić, tym bardziej wyklądać łaciny w Seminarium Duchownym. Zadanie to wtedy zostało mi powierzone. Po kilku tygodniach stan zdrowia ks. Sopoćki na tyle się poprawił, że mógł wznowić wykłady. Widać jednak było, że nadal był zatroskany o łacinę. Chciał, by alumni dobrze się jej nauczyli. Gdy zauważył u mnie zbytnią pobłażliwość, nie omieszkał mnie skonfrontować z ks. Rektorem, Biskupem Władysławem Suszyńskim, który poprzestał na zwróceniu mi uwagi: „Pan powiedział, że będzie wymagający!”. Było to upomnienie dyskretne i skuteczne.

Pod koniec tego roku akademickiego egzaminował ks. Sopoćko kleryków szóstego kursu, których przedtem uczył łaciny. Ks. Bp. Rektor wydelegował mnie jako specjalistę do asystowania przy tym komisyjnym egzaminie. Do swego zadania podszedłem łagodnie; nikt z egzaminowanych nie został zdyskwalifikowany. Przemawiając do uszczęśliwionych kleryków ks. Sopoćko znowu w swej pokorze powiedział: „Podziękujcie Panu Profesorowi za ocalenie!”

Kiedyś, gdym go odwiedził przy ulicy Złotej w roku 1965, wspomniał: „Łaciny sam się uczyłem w szkole średniej niedługo, ale pilnie. Wiedzę posiadaną chciałem przekazać alumnom. Wymagałem pilności; by opieszłych pobudzić, nawet straszylem...” Ks. M. Sopoćko był sumiennym nauczycielem młodzieży duchownej, był urodzonym nauczycielem, z autorytetem. Nie mogąc ze względu na podeszły wiek i słabnące zdrowie kontynuować wykładów, cały się poświęcił pracy pisarskiej jako Apostoła Miłosierdzia Bożego. Dbał, by jego dzieła, które pisał w języku ojczystym, były znane także poza granicami Polski. Przekład na język francuski powierzał gorliwej i niestrudzonej mimo sędziwego wieku Pani Kwapińskiej.

Życie prowadził umartwione. Dopóki miał siły przychodził na obiady do seminarium. „Kolację – mówił – sam sobie przygotowuję w domu. Jak jestem głodny, gotuję wodę. Do niej trochę chleba”. Innym razem oświadczył: „Przez lat czterdzieści nie jadałem mięsa”.*

O publikację swych prac w jak najszerszym zasięgu troszczył się do ostatka. Na temat Miłosierdzia Bożego napisał w ostatnich latach swego życia książeczkę także po łacinie. Nie ufając jednak swej znajomości tego języka, powierzył mi korektę stylistyczną swej pracy i przyjął pokornie poczynione poprawki. Pokora była znamionym rysem jego osobowości. Jeszcze na trzy miesiące przed zgonem poprosił mnie o stylistyczne poprawienie polskiego obszernego artykułu o Miłosierdziu Bożym, przeznaczonego do jednego z czasopism teologicznych. I tym razem byłem zbudowany jego wielką skromnością, łagodnością i wytrwałością. Zanikały siły fizyczne, duchowo mocny pozostał do końca bytowania na ziemi. Był człowiekiem niezłomnym, prawdziwym katolickim kapłanem.

Zakroczym, 7 lutego 1985 r.

Ks. Michał Ozdowski

Sługa Boży Ksiądz Michał Sopoćko, był moim spowiednikiem od pierwszego roku Seminarium Duchownego, tj. od 1951 r. do końca studiów.

Mimo opinii starszych kolegów, że Ksiądz Sopoćko jest bardzo surowy jako spowiednik, o ile sobie dziś przypominam, nigdy nie odnosiłem tego wrażenia. Przeciwnie, spowiedź u Księdza Sopoćki dawała mi wielkie uspokojenie wewnętrzne, większą radość w dalszej pracy nad sobą i pomoc w chwilach załamania, czy w trudnościach. Słuchał spowiedzi cierpliwie, nie narzucał swoich rozwiązań. Zachęcał do wypełniania sumiennie codziennych ćwiczeń duchownych i opanowania wad i dawnych przyzwyczajień. Wielką zachętą do takiej pracy nad sobą, był widok Księdza Sopoćki, gdy codziennie w kaplicy seminaryjnej odprawiał Drogę Krzyżową, trzymając w ręku różaniec.

Dzisiaj Sługa Boży jawi mi się, jako kapłan pełen mocy Bożej, zjednoczony z Chrystusem, a jednocześnie noszący w sobie jakąś wielką tajemnicę. Czasem odkrywał nam na wykładach rąbek tej tajemnicy. Była to zawsze wieść o miło-

* Stwierdzenie to jawi się jako odosobnione wśród licznych wspomnień o ks. Sopoćce. Fakt niespożywania mięsa przez 40 lat nie mógł być raczej niezauważony przez osoby pozostające w bliskich kontaktach z ks. Sopoćką.

sierdzu Bożym, o Chrystusie miłosiernym. Nie narzucał się z tą prawdą, gdyż jak wiadomo, był to wówczas temat „ocenzurowany”.

Jednak pamiętam, mówił spokojnie, lecz z jakąś wewnętrzną mocą, że ta prawda doczeka się ujawnienia, że będzie Święto Miłosierdzia Bożego. Mówił również, że trzeba wielu doświadczeń i przeszkód, aby się to stało.

Już wówczas, pamiętamy to wszyscy, mówił, że Rosja się nawróci i że tam pojadą rzesze kapłanów, aby głosić Ewangelię. A przecież były to lata 50-te. Pamiętam jego opowiadania o pracy duszpasterskiej jako kapelana Wojska Polskiego i o gorących zachętach do modlitwy za Polskę.

Kazania, które głosił w katedrze, były zawsze piękne i pięknie wygłoszone. Odnosiłem wrażenie, że głoszone były z wewnętrznym przekonaniem, były tam również mocne akcenty, które się długo pamiętało. Sługa Boży Ksiądz Michał Sopoćko, był też kaznodzieją na mojej Mszy św. prymicyjnej, w dniu św. Ap. Piotra i Pawła, 29 czerwca 1957 roku, w Farze Białostockiej.

Grabówka, 12 XI 1997 r.

Ks. Mirosław Wojno

Wspominam księdza dr. Michała Sopoćkę, profesora Seminarium Duchownego w Białymstoku. Do Seminarium w Białymstoku wstąpiłem w 1957 roku. Mogę powiedzieć, że wśród grona zacnych profesorów ksiądz Michał Sopoćko od pierwszych chwil oddziaływał na moją osobowość. Powstało we mnie wielkie zaufanie do tego kapłana niezależnie od tego, że w opinii alumnów ks. Sopoćko uchodził za wielkiego ascetę, wymagającego od siebie i od innych.

Będąc na drugim roku studiów seminaryjnych przeżyłem kryzys powołania; chciałem wtedy wystąpić z seminarium. Trwałem w niepokoju wewnętrznym i wtedy zwróciłem się do księdza Sopoćki z prośbą o odprawienie Mszy św. do miłosierdzia Bożego. Ks. Sopoćko powiedział, że nie może odprawić Mszy św. do miłosierdzia Bożego, ale Mszę św. do Serca Pana Jezusa. I tak się stało. Po dwudziestu paru latach kapłaństwa stwierdzam, że był to moment przełomowy w moim życiu. Wszelkie wątpliwości minęły i obecnie jestem szczęśliwy, że zostałem kapłanem. Mógłbym jeszcze dodać, że w parę dni po wymienionej Mszy św. ksiądz Sopoćko powiedział mi na spacerze: „Masz powołanie, tylko go nie zmarnuj”.

Kiedy bp E. Kisiel w 1983 r. mianował mnie na stanowisko rektora kościoła św. Józefa w Księżynie, będąc świadomy, że dwóch moich poprzedników na tej

placówce zrzekło się stanowiska po paru miesiącach, poszedłem na cmentarz farny, na grób ks. M. Sopoćki i po cichej modlitwie zwróciłem się z prośbą „uratowałeś moje powołanie kapłańskie, teraz broń i ratuj moją pracę przy kościele w Księżynie”. Stwierdzam w 1985 roku, że praca na tej placówce rozwija się pomyślnie, zgodnie z wolą Bożą, co m.in. może potwierdzić ks. Tadeusz Paprocki, profesor Seminarium Duchownego w Białymstoku, pomagający mi od kilku miesięcy w pracy duszpasterskiej.

Ks. Eugeniusz Bida

Pierwszy raz zobaczyłem Księdza Sopoćkę na spotkaniu w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, do którego uczęszczałem. Był on zaproszony na prelekcję na temat szkodliwości alkoholizmu. Byliśmy zebrani w dużej auli. Nauczyciele, uczniowie. Pełna sala. Ksiądz Sopoćko wszedł spokojnym krokiem. Poważny, skupiony. Gdy zaczął przemawiać sala się wyciszyła. Nie dało się słyszeć szeptów, komentarzy, co nieraz bywa u młodzieży. Słuchano go, choć temat nie należał do popularnych. Mówił z przekonaniem. Odwoływał się do swych badań o szkodliwości alkoholu dla młodzieży. Pokazywał szkodliwość alkoholu dla zdrowia, dla kształtowania charakteru. Mówił ze znajomością problemu. Ujął mnie spokojem, przekonująca argumentacją. Zapamiętałem go wtedy. Skojarzyłem sobie jego nazwisko.

A potem spotkałem go w już w seminarium. Pamiętam na początku pytaliśmy siebie, klerycy, do kogo to iść do spowiedzi, kogo wybrać na spowiednika. O ks. Sopoćce mówiono, że jest ostry, wymagający, że lepiej do niego nie iść. Wybrałem ks. Sieluka, ojca duchownego, którego znałem jako ministrant w farze białostockiej. Ale po pół roku on zachorował. Wtedy poszliśmy gromadnie, wielu jego penitentów, do ks. Sopoćki. I tak stał się moim spowiednikiem przez cały okres pobytu w seminarium. Pamiętam, gdy przychodziłem do konfesjonału po tygodniu, który był spokojny i wydawało mi się, że jest wszystko w porządku, wtedy „obrywałem” od spowiednika. Słyszałem krytyczne, ale ojcowskie słowa, mobilizujące do pracy: „idziesz po linii najmniejszego oporu, a przecież jesteś w seminarium, tu trzeba się wysilać, tu trzeba pracować nad sobą”. Gdy natomiast, coś się nie powiodło, jakieś nieporozumienie z kolegami przyszło, jak to bywa w codziennym życiu razem, gdy się martwiłem, przejmowałem, wtedy odwrotnie: umiał „głaskać”, uspokoić, zachęcić, umocnić, że trzeba ufać Bogu, że Bóg przebacza, nie trzeba się przejmować.

Ksiądz Sopoćko uczył nas pedagogiki, katechetyki, homiletyki, łaciny, języka rosyjskiego. Wykłady jego, w naszym studentów odczuciu, czy upodobaniach, były dla nas ciekawsze, chętnie go słuchaliśmy, gdy mówił poza swymi notatkami, gdy opowiadał ze swego bogatego doświadczenia, np. na pedagogice, gdy podawał przykłady. Gdy przekazywał wiedzę opracowaną z książek, ze skryptu, był to raczej suchy wykład. Ale lubiliśmy naszego Profesora. Na egzaminach był bardzo dobry, wyrozumiały. Zdarzyło się raz, że egzamin wypadł w dzień po jakichś uroczystościach kościelnych, bodajże święceniach biskupich, Inspektora Seminarium, ks. Mościckiego. Mieliśmy dużo pracy w przygotowaniu uroczystości w seminarium. Prosił przed egzaminem ks. Sopoćkę, by był dla nas łaskawy i wyrozumiały. Najpierw przyjął groźną minę, ale się zaraz rozchmurzył. Wszyscy zdaliśmy, ale prosił nas byśmy jeszcze popracowali nad materiałem, lepiej jeszcze przyswoili wiedzę. Można powiedzieć, że „darował” nam egzamin.

Interesował się naszym życiem w Seminarium. Wykupił kilkadziesiąt długich kijów i uczył nas na rekreacjach w ogrodzie jak przy ich pomocy wykonywać różne ćwiczenia. Często powtarzał: „ćwiczyć trzeba, ćwiczyć trzeba”. Wskazywał na znaczenie ruchu, gimnastyki, sportu dla zdrowia, dla ducha, wypracowywania charakteru. W ogrodzie nieraz przyłączał się do spacerujących, rozmawiał, interesował się problemami, życiem seminaryjnym. Wzbudzał zaufanie. Łatwo można było do niego się zwrócić. Wysłuchał. Nieraz korzystałem z jego porady, rozumiał nasze problemy, umiał pomóc.

Wielkie wrażenie wywarł na nas fakt przygarnięcia przez ks. Sopoćkę, dwóch kleryków, którzy zostali usunięci z seminarium. Zabrał ich do swego mieszkania. Kazał kupić piłsnię, którą przegrodził pokój. I tak mieszkali u niego. Wiele się też nauczyli, bo musieli przyjąć regułę życia, wymagającą, którą na co dzień stosował ich dobroczyńca. Bardzo byli mu wdzięczni, tym bardziej że umożliwił im dalsze kształcenie się w seminarium we Wrocławiu, gdzie później zostali wyświęceni na księży. Tym faktem „uratowania” dwóch naszych kolegów, bardzo nas wszystkich kleryków ujął.

W mojej pamięci pozostaje postać ks. Sopoćki zawsze skupionego, idącego powoli, jakby z opuszczoną głową. Nigdy nie okazywał nerwowego zachowania. Odmieniał się gdy szedł z nami na gimnastykę, był ożywiony, energiczny.

Od ks. Sopoćki nauczyłem się praktyki częstego odprawiania Drogi Krzyżowej. Ksiądz Profesor każdego dnia po obiedzie przychodził do kaplicy seminaryjnej i odprawiał Drogę Krzyżową. Mówił Droga Krzyżowa to nie modlitewki, to nie paciorki. Trzeba wspominać i rozważać Mękę Pana Jezusa i odnosić do

swego życia. Widzieliśmy go modlącego się w kaplicy, po każdym posiłku zachodził do kaplicy. Pochylona głowa, nikogo nie widział, zamknięte oczy. Takim pozostaje w mojej pamięci.

12 VIII 2008

Ks. Mieczysław Świdziniewski
Wspomnienie

Sługa Boży, ks. Prof. Michał Sopoćko, dzięki wykładanym przedmiotom (język łaciński, rosyjski, katechetyka, pedagogika i homiletyka) miał z nami kontakt przez wszystkie lata studiów seminaryjnych. Mówię o latach 1953 –1959. W nauczaniu języka łacińskiego posługiwał się gramatyką Samolewicza, która do dzisiaj jest uważana za najlepszą spośród innych używanych w Polsce. Teksty były czerpane z *Brewiarza*, a mianowicie czytania z II nokturnu (życiorysy świętych). Jeden z alumnów miał za zadanie wstać w połowie wykładu, aby przypomnieć, że należy wezwać Miłosierdzia Bożego, aby nam lepiej szła nauka. Wówczas Ks. Profesor mówił: „*Ostende nobis, Domine, misericordiam tuam*”, alumni zaś odpowiadali: „*Et salutare tuum da nobis*”. Był profesorem mądrze wymagającym.

Kiedy moja ś.p. Mama po wyjściu ze szpitala nie mogła wrócić do pustego domu w Ogółach, ks. Sopoćko przyjął ją do swego mieszkania przy ul. Poleskiej, (naprzeciwko kaplicy, u pp. Sakowiczów), którego wtedy nie zajmował, aż do czasu, kiedy znowu musiała wrócić do innego szpitala. Taka była dobroć i życzliwość Sługi Bożego.

Dwa razy byliśmy razem w Międzyzdrojach. Ks. Sopoćko w piątki po południu nie wychodził nad morze ze względu na Godzinę Miłosierdzia. Plebania tam nie była dostosowana do przyjmowania gości, więc raz mieszkał w bokówce, do której wchodziło się przez łazienkę. Drugim razem też w bokówce, do której trzeba było przechodzić przez pokój, w którym mieszkałem. Taka była prostota i pokora Sługi Bożego. Nigdy nie wyszedł wcześniej, zanim nie wstałem. Taka była kultura i delikatność Sługi Bożego. Jakież przeciwieństwo do innego księdza, który tam też kiedyś mieszkał i tłukł się po nocachw jakichś ciężkich buciorach! W drodze powrotnej udawał się do Myśliborza, aby odwiedzić dom macierzysty Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego.

Białystok, 26 V 2008 r.

Ks. Czesław Gładczuk
Święci są pośród nas

„Bliskość człowieka – wolna od tego, co ziemskie, ale błogostawiąca ziemi.”

D. Hammarskjöld

Nie wygasły jeszcze emocje maturalne, a już jawił się nowy świat. Naprawdę nowy! Seminarium Duchowne w Białymstoku. Wybór tej drogi? Dlaczego właśnie tej? Jest bowiem rok 1951 – lata nasilonej ateizacji, a dwudziestu kilku chłopców zgłasza się do seminarium duchownego.

Nie dziwny się ateizującym, ich irytacji, chociaż wątplię, czy ktokolwiek ze zgłaszających się do seminarium miał w zanadru intencję dokuczania ateizującym? Byłoby to zbyt płaskie! Motywy tkwi gdzie indziej... może w tym, co zwykło się nazywać głosem wnętrza?

W seminarium duch wileński, uposażenie zaś białostockie: ciasnota, sienniki wypełniamy słomą, w sali-sypialni ponad 20 chłopca. W umywalni rząd miednic ze zbiornikiem napełnionym wodą, gdyż niekiedy brakuje jej w rurach. Sale wykładowe, poza jedną, ciasne. Najbardziej obszerna jest kaplica, wszak to dom zgromadzenia Braci św. Józefa. Biskup-Rektor wraz z kilkoma Profesorami (reszta rozproszona po mieście), mieszkają w pokojach klitkach: wyrzuceni z Wilna, w Białymstoku pomieszczeni tymczasowo (?) z niewygasłą tęsknotą powrotu do Wilna.

Kadra profesorska – prawie wszyscy nauczyciele akademicki Wydziału Teologicznego USB w Wilnie. Postawą i przekazywaną wiedzą budzą szacunek, zaufanie i stwarzają zdrowy dystans. Alumni – studenci seminarium duchownego, szczególnie ci, którzy rozpoczynają w nim życie, z uwagą „śledzą” swoich nauczycieli. Wszak to normalne!

Biskup-Rektor osobiście sprawdzał znajomość łaciny u wstępujących do seminarium. Sprawdzian ten zaowocował podziałem na dwie grupy: początkujących i zaawansowanych. Z grupą zaawansowanych zajęcia prowadził ks. prof. Michał Sopoćko, który temu podziałowi nie był chętny.

I wtedy, zaliczony do grupy zaawansowanych, bliżej poznałem ks. Sopoćkę. Średniego wzrostu, ciało raczej nieobfite przykrywała schludna sutanna; okrągła twarz w okularach, chód powolny; zamyślony, jakoby nad czymś zadumany; ruchy skoordynowane.

Przypadkowej rozmowy raczej nie nawiązywał.

Zajęcia na wykładach prowadził jak doświadczony nauczyciel, ale i wychowawca; w czym miał przecież bogate doświadczenie nabyte latami pracy w semi-

narium wileńskim i na Wydziale Teologicznym USB. Towarzyszyła mu wieść: to ten od miłosierdzia Bożego ze sporymi kłopotami „przebicia się” z jego kultem. Natomiast zaskakiwał sposobem bycia, który nie korelował z wizerunkiem kapelana wojskowego.

Miałem wyobrażenie kapelana wojskowego jako człowieka energicznego o sprężystym kroku, zdecydowanych gestach. Tymczasem ks. Sopoćko poruszał się wolnym krokiem, pogrążony w zadumie i nie bardzo umiałem kojarzyć tę postać ks. Profesora z funkcją kapelana wojskowego, odślanianą we wspomnieniach, szczególnie kiedy odbierał porucznikowi kompanię wracającą z ćwiczeń.

A było tak – wedle opowiadania ks. Sopoćki – wracająca z ćwiczeń kompania śpiewała sprośne piosenki. Kiedy prośby, kierowane do dowódcy kompanii, by takich piosenek nie śpiewać, nie dawały skutku, wtedy, tak nam opowiadał ks. Profesor: wdziałem żołnierski płaszcz, zapiąłem żołnierski pas, wzięłem do pasa rewolwer, głowę przyodziałem czapką z kapitana dystynkcjami, wyszedłem naprzeciw wracającej z ćwiczeń kompanii i odebrałem ją porucznikowi. To spowodowało, że wezwał mnie dowódca tej wojskowej jednostki i zwrócił uwagę, że przy żołnierzach oficerowie nie mogą poniżać swojego prestiżu. Wyjaśniłem memu dowódcy, że wielokrotnie prosiłem porucznika, jednak bez skutku, by zaprzestał tych „obyczajów”. Wówczas dowódca wezwał porucznika i przy mnie – opowiadał ks. Sopoćko – zwaszmościł go. Odtąd tego rodzaju „praktyki” ustały.

Trochę wojskowego drylu odślaniał ks. Sopoćko w czasie naszych rekreacji w ogrodzie. Kazał mianowicie przysposobić półtorametrowe kije celem uprawiania musztry. Polecał ustawiać się w dwuszeregu w określonej odległości z kijami w rękę i padały słowa komendy wyrabiające sprawność i refleks.

Sposobił nas, alumnów, do głoszenia homilii (kazań), stąd nauka przedmiotu wykładanego – homiletyka. Sprawdzał teksty przygotowanych homilii i wraz z grupą alumnów słuchał sposobu ich wygłaszania. Później miało miejsce dyskusja, w której wytykano głoszącemu potknięcia, szczególnie te fonetyczne oraz akcentów rzeczowych i logicznych.

Profesor zwracał uwagę na emisję głosu zwąc to pronuncjacją. Alumni odwzajemniali się Profesorowi sycząc dość wyraziście „eś”, bowiem Profesor nie wymawiał „es”. I zamiast oburzonych ciągów, słyszeliśmy od Profesora słowa wyjaśnienia, prawie przeproszenia: ja wiem, że nie wymawiam „es”, które w wypowiedzi Profesora brzmiało jak „eś”; i wtedy zamiast złośliwości, robiło się nam przykro.

Nie stronił także od anegdot.

Pytany przez nas o kult Bożego Miłosierdzia, wypowiadał się powściągliwie, ale z mocnym przeświadczeniem, że czas rokuje pomyślną przyszłość temu kultowi.

Powściągliwy w wypowiedziach, do niepoznania ożywał się głosząc homilie: podnosił głos, akcentował frazy i tak się czasem zapalał, jak wówczas na nabożeństwie ku czci św. Stanisława Kostki; zachęta do jego naśladowania przybrała postać sugestii: „weźcie sobie św. Stanisława za Kostkę.”

Nigdy nie spotkałem się z gniewną reakcją Profesora, a przecież były ku temu powody.

Angażował się wszędzie tam, gdzie widział ludzkie zagubienie. Tak było z akcją antyalkoholową. Bolał nad ludzkim uzależnieniem. Żywił jednak przeświadczenie, że Miłosierdzia Boże nie wyczerpie się.

Odważył się być sobą! A wielkość życia przeglądała się w nim na miarę czystości jego serca. Wzrokiem sięgał daleko i dlatego znalazł własną drogę.

Białystok, 8 VIII 2008 r.

Ks. Tadeusz Krahel

Ks. prof. Michała Sopoćkę poznałem po wstąpieniu do Seminarium Duchownego w Białymstoku w 1958 r. Mieściło się ono wówczas przy ul. Słonimskiej 8. W życie seminaryjne wchodziło się stopniowo i powoli poznawało profesorów, najpierw oczywiście tych, z którymi miało się zajęcia. Ks. Sopoćko na pierwszym roku nie miał u nas wykładów. Na drugim natomiast roku uczył nas języka rosyjskiego. Ponieważ wszyscy mieliśmy wcześniej ten język w szkole, lektorat ten miał na celu zaznajomienie z głównymi modlitwami w rosyjskim języku, a także podtrzymanie znajomości słownictwa, czemu służyło m.in. uczenie się na pamięć bajek Kryłowa. Tak przynajmniej ja to dziś sobie tłumaczę. Na trzecim roku ks. Sopoćko wykladał nam katechetykę i miał ćwiczenia z tego przedmiotu. Na „próbne lekcje” chodziliśmy na lekcje religii w salkach katechetycznych. Wcześniej ks. Profesor dawał do opracowania temat katechezy do określonej klasy. Mnie wypadła katecheza w szóstej klasie, dziś nie pamiętam, na jaki temat. Przeprowadziłem ją w salce katechetycznej pod kościołem św. Wojciecha w klasie, którą uczył ks. Henryk Glinko, prefekt parafii farnej. Na takiej katechezie zawsze był ks. prof. Sopoćko oraz koledzy z roku. Po niej była „krytyka”, w czasie której koledzy wytykali potknięcia i wskazywali na pozytywy. Na koniec podsumowywał ks. Profesor.

Po trzecim roku zakończyły się nasze kontakty na wykładach. Wprawdzie jeszcze jeden rok ks. prof. Sopoćko wykładał w seminarium, ale po zakończeniu roku akademickiego w 1962 r. władze archidiecezji i seminarium przeniosły go na emeryturę. Czuliśmy cichy żal. Oprócz wspomnianych przedmiotów wykładał on teologię pastoralną, homiletykę i pedagogikę. Odejście ks. Profesora, a także ks. prof. Walentego Urmanowicza i ks. Stanisława Bielawskiego z seminarium łączyło się ze sprawą obsługi duszpasterskiej kościoła św. Wojciecha, który po wyrzuceniu przez władze państwowe seminarium z ul. Słonimskiej 8 w 1961 r. został kościołem seminaryjnym i obsługiwali go profesorowie tejże uczelni.

Potem nasze kontakty z ks. prof. Sopoćką były sporadyczne, bardzo rzadkie. Gdy byłem wikariuszem w Białymstoku Starosielcach raz zastępowałem go w kaplicy przy ul. Poleskiej. Natomiast w czasie studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odwiedziłem go w jego mieszkaniu przy ul. Żłotej. Była to wizyta „imieninowa” w 1973 r. Nigdy nie miałem odwagi nawiedzać go w jego mieszkaniu. Miałem bardzo wielki szacunek dla ks. Profesora i czułem się zbyt małym „szaraczkim”, aby „zawracać mu głowę”. Nie pamiętam, czy było to w dniu św. Michała (29 IX), czy też dzień wcześniej lub dzień później. Odwiedziłem wówczas ks. prof. Jana Pankiewicza, który mi bardzo polecał, abym nawiedził sędziwego solenizanta. Ponieważ było bardzo blisko z ul. Kraszewskiego, gdzie mieszkał ks. Pankiewicz, na ul. Żłotą, zdecydowałem się na te odwiedziny. Do dziś pamiętam, że rozmowa zeszała na temat miłosierdzia Bożego. Miał nadzieję, że idea Bożego Miłosierdzia pokona wszelkie bariery i ogarnie świat.

Uczestniczyłem w dniu 19 II 1975 r. w uroczystościach pogrzebowych ks. M. Sopoćki w prokatedrze białostockiej. Przewodniczył im administrator Archidiecezji w Białymstoku bp Henryk Gulbinowicz, a kondukt pogrzebowy na cmentarz farny prowadził bp Władysław Jędruszuk z Drohiczyna. Przepełniona świątynia wiernymi i około 100 kapłanów koncelebrujących, a także depesze kondolencyjne, m.in. od Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, świadczyły o uznaniu dla tego cichego kapłana – apostoła Miłosierdzia Bożego. Mimo zimowej pory przybyli licznie kapłani z innych diecezji, zwłaszcza jego uczniowie z Wilna, których los rzucił do pracy w różnych częściach Polski.

Będąc w seminarium nie słyszałem od profesorów o kulcie Miłosierdzia Bożego i roli, jaką w dziele jego szerzenia odgrywał ks. Michał Sopoćko. Zresztą w tym czasie propagowanie tego kultu było zakazane przez Stolicę Apostolską. Wymowne było to, co mi powiedział w wywiadzie w 1977 r. w Łomży bp Aleksander Mościcki. Podkreślił on, że „wielcy” Kościoła wileńskiego, i z Wydziału Teologicznego i z kurii arcybiskupiej, byli przeciwni temu kultowi, szeronemu

przez jakąś tam zakonnice i ks. Sopoćkę. To nastawienie do ks. Sopoćki w jakimś stopniu trwało i w Białymstoku, dokąd został wyrzucony w 1945 r. z Wilna arcybiskup metropolita Romuald Jałbrzykowski oraz Wydział Teologiczny i Seminarium Duchowne. Mimo to, my klerycy, a potem jako młodzi księża coś niecoś wiedzieliśmy o ks. Sopoćce jako spowiedniku s. Faustyny oraz jego staraniach w sprawie zatwierdzenia kultu Miłosierdzia Bożego. Mieliśmy dużo respektu dla tego kapłana, który zresztą swoją postawą budził szacunek. Był skupiony, jakby oderwany od trosk tego świata. Wiedzieliśmy jednak, że był on dobrze zorientowany w tym co się wokół działo, był czuły na sprawy ludzkie i potrafił przyjść z konkretną pomocą w trudnościach. Tak np. gdy wydalono dwóch kleryków z seminarium, on zaopiekował się nimi i pomógł im zdać maturę państwową (byli po maturze w prywatnym gimnazjum, prowadzonym przez księży salezjanów w Różanymstoku) i wstąpić do seminarium we Wrocławiu, gdzie zostali wyświęceni na kapłanów.

Gdy byłem już księdzem, pracowałem na pierwszej placówce w Białymstoku przy kościele św. Andrzeja, gdzie administratorem parafii był ks. Czesław Łogutko. Opowiadał on, że właśnie ks. Sopoćko pomógł mu jesienią 1944 r. wstąpić do Seminarium Duchownego w Wilnie i – zdaje się – że dał mu swoją sutannę na obłóczyny. Dlaczego to podkreślam jako coś nadzwyczajnego. Otóż było to ratowanie tego 23-letniego młodzieńca przed aresztowaniem przez władze sowieckie i wysłaniem w głąb Rosji lub wcieleniem do Armii Czerwonej. W tamtym momencie ks. Czesław nie myślał o kapłaństwie jako swojej drodze życiowej. Powołanie przyszło później. Zresztą wówczas takich „chłopaków z lasu” (w olbrzymiej większości działających w Armii Krajowej) przyjęto do seminarium blisko 40, z których sześciu zostało księżmi.

To krótkie wspomnienie zakończę cytatem z mego artykułu, opublikowanego w 10-tą rocznicę śmierci ks. Sopoćki: „Był on kapłanem wielkiego zaufania Bogu i niezwyklej pracowitości. Wyglądał na człowieka „zanurzonego” w Bogu, skupionego, jakby oderwanego od świata. Tymczasem to jego modlitewne skupienie czyniło jego pracę bardziej efektywną i pozwalało mu dostrzec prawdziwe potrzeby duszpasterskie i religijne czy to w Wilnie, czy w Białymstoku, niedostrzegane przez innych, oceniających sytuację kategoriami zbyt doczesnymi. Doświadczenia i trudności, jakie przeżywał ksiądz Sopoćko w związku z szerzeniem kultu Miłosierdzia Bożego, nie zrażały go. Wierzył do końca w oczyszczającą wartość tych przeciwności i w ostateczny tryumf idei Bożego Miłosierdzia”.

Białystok, 18 VIII 2008 r.

Ks. Józef Zabielski
Vir iustus... et beatus

Biblijne określenie *vir iustus* w sposób szczególny odnosi się do św. Józefa, męża Maryi, który „był człowiekiem sprawiedliwym” (Mt 1, 19). Cecha ta i życiowa postawa – owo bycie sprawiedliwym – charakteryzuje wiele osób, które starają się skrupulatnie wypełniać wolę Boga objawianą im w różnych życiowych sytuacjach. Uważne wsłuchiwanie się w Boży głos, rozpoznawanie objawianych treści oraz wierne wypełnianie woli Stwórcy i Zbawiciela, to fundamentalne zadanie każdego człowieka. W ten sposób człowiek realizuje swoje ludzkie i chrześcijańskie powołanie, stając się błogosławionym – *beatus*, do czego wezwał nas wszystkich Chrystus w swoim Kazaniu na Górze (zob. Mt 5, 3-12). Bycie więc sprawiedliwym – *iustus* – w życiu ziemskim, prowadzi do bycia błogosławionym i świętym – *beatus* – w życiu wiecznym. Taką życiową postawę prezentował ks. Michał Sopoćko i takim go zapamiętałem.

Ks. M. Sopoćko spotkałem na początku moich studiów seminaryjnych w Archidiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku, do którego wstąpiłem w roku 1972. W tym czasie nie był on już – niestety (sic!) – profesorem naszego seminarium i nie miałem szczęścia być jego studentem. Bywał jednak we wspólnocie seminaryjnej, zwłaszcza jako wygłaszający prelekcje dotyczące Bożego miłosierdzia. Pamiętam przynajmniej kilka takich wystąpień ks. M. Sopoćko w latach 1972-1975. Jako początkujący student teologii dopiero „raczkowałem” po drodze poznawania teologicznych problemów i ich życiowego znaczenia. W tym kontekście bardziej zapamiętałem osobę ks. M. Sopoćki i sposób prezentowanej przez niego problematyki Bożego miłosierdzia niż teologiczną istotę tej prawdy wiary. Utkwiła mi w pamięci i wprost zachwycała postawa tego kapłana i przemawiająca przez nią jego osobowość. Mówił on z tak wielkim osobistym przekonaniem i potrzebą zainspirowania słuchaczy Bożym miłosierdziem, że nie pozostawiało to cienia wątpliwości co do merytorycznej i egzystencjalnej wagi tej prawdy. Osobiście, choć nie bardzo rozumiejąc głębię owej prawdy, byłem przekonany, że jest to nie tylko fundamentalna prawda i problem teologiczny, ale że poznanie jej jest czymś istotnym w życiu chrześcijanina, a zwłaszcza kleryka czy kapłana. Słuchając ks. M. Sopoćki odnosiło się wrażenie, że ten kapłan nie tylko sam żyje tymi prawdami, ale że stanowią one naczelną zasadę i moralny imperatyw jego kapłańskiej posługi. Sposób argumentacji i sama forma przekazu treści przekonywała o prawdziwości wypowiedzianych słów oraz istocie i znaczeniu Bożego miłosierdzia w ludzkim życiu. Już owe początki spotkania z ks. M. Sopoćką

pozwalają mi uświadomić i poznać, że jest to kapłan wyjątkowy. Owa wyjątkowość i niepowtarzalność wprost przebijają z jego postawy. Mogłem poznać i uczyć się, że jeśli się jest do czegoś przekonany, jeśli człowiek w coś wierzy, to winien do tego przyłgnąć całym sobą i całym sobą głosić to innym, choć ci inni mogą nie wykazywać wielkiego zainteresowania. Dodatkowo w tym przekonaniu utwierdzała mnie reakcja niektórych osób z naszego seminaryjnego otoczenia, którzy nie zawsze traktowali ks. M. Sopoćkę i jego apostołskie zaangażowanie zbyt poważnie. Słyszając to, z jednej strony dziwiłem się postawą tych ludzi, z drugiej zaś jeszcze bardziej pociągała mnie postawa tego kapłana – apostoła Bożego Miłosierdzia.

W życiowej postawie ks. M. Sopoćki bez trudu można było dostrzec skoncentrowanie się na rzeczywistości będącej poza nim. On nie koncentrował uwagi na sobie, nie uwypuklał siebie i swoich walorów, lecz czynił wszystko, żeby zwrócić uwagę na to czym żył, co go pasjonowało – a był to Bóg „bogaty w miłosierdzie” (por. Ef 2, 4). On sam jawił się jako wezwany przez Boga do głoszenia tej prawdy, do przybliżania światu miłosiernej miłości Boga. Świadomość tego posłannictwa z pewnością umacniała go w – jak wiadomo – rozlicznych trudnościach z tym związanych, które najprawdopodobniej rozumiał jako należące do całości owego Bożego dzieła, w którym uczestniczył. Nawet gdy dostrzegano jego osobisty udział i podkreślano zasługi, to tym się „nie przejmował”, nie eksponował siebie i swojej roli. W tym czasie, jak go pamiętam, zaczęto już – także w Archidiecezji w Białymstoku – zauważać znaczenie głoszonej przez niego prawdy o Bożym miłosierdziu i doceniać jego osobiste zasługi w tym dziele. Ks. M. Sopoćko nie zwracał na to większej uwagi i starał się wszystko i wszystkich ukierunkować na samą ideę apostołstwa miłosierdzia. Czynione dobro i jego efekty rozumiał jako wyraz chwały miłosiernego Boga. Charakterystycznym przykładem w tym względzie była jego postawa podczas jubileuszowej Mszy św. w kościele św. Wojciecha w Białymstoku. W 1974 roku świętował tam jubileusz 60-lecia swoich święceń kapłańskich. Pamiętam, jak pod koniec tej jubileuszowej Mszy świętej bp H. Gulbinowicz składając mu gratulacje i życzenia wymieniał jego zasługi i dokonania. Gdy skończyły się owe peany na cześć jubilata, on sam wstał i wypowiedział tylko po łacinie słowa psalmisty: „Non nobis Domine, non nobis, sed nomini Tuo da gloriam, propter misericordiam Tuam, propter fidelitatem Tuam” (Ps 115, 1). Po tych słowach usiadł i nikt już nie śmiał wychwalać ks. M. Sopoćkę, gdyż on sam jednoznacznie wskazał komu należy się chwała i cześć. Ta jego postawa utkwiła mi bardzo w pamięci i jeszcze bardziej uświadomiła wielkość tego kapłana i jego apostołską gorliwość. Taka postawa jest świadectwem całej jego osobowości, całej głębi ducha, gdyż: „Prawdziwa miłość polega na całkowitym poświęceniu się

bie przedmiotowi umiłowanemu. Od chwili, gdy gotowi jesteśmy nieodwołalnie poświęcić własne istnienie, swoją wolę tak dalece, że szukamy tylko i wyłącznie tego, co kochamy, zapominając całkowicie o sobie, od tej chwili dusza nasza doznaje wytchnienia, a miłość staje się dobrodziejstwem życia”. Treści tych słów z pewnością spełniały się w życiu i osobowości ks. M. Sopoćki.

Zainspirowany osobowością ks. Sopoćki, ideą jego życia oraz naukowym dorobkiem, postanowiłem przedmiotem analiz mojej pracy magisterskiej uczynić kult Bożego Miłosierdzia w jego ujęciu. Przygotowując tę pracę nie sposób było nie skorzystać z obecności w Białymstoku ks. M. Sopoćki i jego pomocy. Wtedy to – razem z moim kolegą Antonim Szczęsnym zajmującym się teologią Bożego miłosierdzia – zaczęliśmy odwiedzać ks. M. Sopoćkę w jego mieszkaniu przy ul. Poleskiej. Dzięki temu bezpośredniemu kontaktowi i prowadzonym rozmowom miałem szczęście jeszcze bliżej – wprost bezpośrednio – poznać tego niezwykłego naszego kapłana i niestrudzonego apostoła Bożego Miłosierdzia. Potraktował on nas bardzo życzliwie i z niezwykłą troską. Na początku z niejakim zażenowaniem przyjął wiadomość, że chcemy pisać prace magisterskie w oparciu o jego teksty i naukowy dorobek. Można było jednak w jego reakcji na to zauważyć też swoistą radość z tego, że poprzez te nasze opracowania prawda o Bożym miłosierdziu jeszcze bardziej będzie głoszona w świecie. Był to więc kolejny przejaw głębi jego osobowości oraz dowód świętości życia, gdzie Bóg i Jego chwała były na pierwszym miejscu. Tego rodzaju zatroskanie przejawiało się przez wszystkie nasze rozmowy i konsultacje. Ks. M. Sopoćko starał się jak najbardziej przystępnie wyjaśnić nam istotę prawdy Bożego Miłosierdzia oraz jego znaczenie w życiu każdego człowieka. Równocześnie dbał o precyzję ujęcia poszczególnych zagadnień, ich zgodność z prawdą Objawienia i nauką Kościoła. Niekiedy próbował wysondować naszą wiedzę teologiczną poprzez różne „provokacyjne” pytania. Jako początkujący student teologii podziwiałem jego znajomość teologicznych prawd i sposób ich interpretacji. Te konsultacje oraz osobowość ks. M. Sopoćki w zdecydowanym stopniu pomogły mi wraz z kolegą Antonim przygotować nasze prace magisterskie i obronić je na Wydziale Teologicznym KUL w Lublinie przed naszymi święczeniami kapłańskimi. Do całości chcę dodać, że były to pierwsze opracowania teologii Bożego miłosierdzia w ujęciu ks. M. Sopoćki w Białymstoku (i chyba w Polsce) z czego jestem bardzo zadowolony, a ks. M. Sopoćce niezwykle wdzięczny. W dużym też stopniu dzięki jego pomocy, wraz z ks. A. Szczęsnym zostaliśmy pierwszymi magistrami w historii AWSO w Białymstoku. Niech to będzie *ad maioram Dei gloriam*, a ks. M. Sopoćce serdeczne dzięki!

Reasumując moje wspomnienia ks. M. Sopoćki oraz refleksje dotyczące jego życiowych postaw przede wszystkim Bogu dziękuję, że miałem szczęście spotkać go w moim życiu. Bardzo dobrze się stało, że owo spotkanie było na początku mojego kapłańskiego powołania, od pierwszego roku studiów i formacji w naszym białostockim seminarium. Wtedy byłem przekonany, że jest to człowiek-kapłan niezwykle, przesiąknięty wyjątkową ideą absorbującą go w pełni i mobilizującą do niezwykłych wysiłków. On czuł tę swoją misję i wszystko robił, aby ją wiernie wypełnić, mimo licznych i różnych niesprzyjających sytuacji. Z pewnością do jego osoby i życiowej misji odnosi się opinia W. Hugo: „Być potrzebnym to coś więcej niż być popularnym”. Nie ulega wątpliwości, ks. M. Sopoćko był w swoim czasie potrzebny Bogu do wypełnienia konkretnej i niezwykle ważnej misji, choć wtedy nie był bardzo popularny. Dzięki swej wierności – jako *vir iustus* – stał się dziś bardzo popularny w najlepszym znaczeniu. Dzisiaj jako *vir iustus* jest bardzo potrzebny współczesnym ludziom, aby wspierał ich w realizacji życiowego powołania. Wspominając ks. M. Sopoćkę z wielką wdzięcznością, o takie wsparcie osobiście go bardzo proszę i jego opiece się polecam, powtarzając za bohaterem G. Bernanosa ks. Donissanem, zwanym świętym z Lumbres: „Każde piękne życie świadczy o Tobie, Panie; wszakże świadectwo świętego jest jakby wydarte żelazem rozpalonym z żywego ciała”.

Białystok, 11 VIII 2008 r.

BIBLIOGRAFIA

I. ŹRÓDŁA

Teksty biograficzne i listy ks. M. Sopoćki

Dziennik (rękopis w AAB)

Wspomnienia z przeszłości (maszynopis w AAB)

Formacja kapłańska w Seminarium Duchownym, maszynopis, AAB, VI 16.

Życiorys Księdza Michała Sopoćki, (rękopis), AAB, IV 4.

Oświadczenie, maszynopis z dn. 31 I 1963 r., AAB, LV 10.

List ks. M. Sopoćki do sióstr w Myśliborzu z dn. 21 VI 1949 r. (odpis) AKAB, X 35.

List ks. M. Sopoćki do o. Mieczysława Marii – karmelity w Wadowicach z dn. 17 VI 1957 r. (kopia) AKAB, X F1.

Dokumenty personalne ks. M. Sopoćki oraz dokumenty urzędowe dotyczące jego osoby oraz działalności dydaktycznej i formacyjnej, zestawione w porządku chronologicznym

Pismo Dziekana Wydz. Teolog USB do Senatu USB z dn. 1 czerwca 1928 r. stwierdzające uchwałę o powołaniu ks. M. Sopoćki na stanowisko zastępcy profesora na katedrze teologii pastoralnej, wnoszące prośbę o zatwierdzenie tej uchwały, (odpis) AAB, IV 53.

Pismo Senatu i Rektoratu USB do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie z dn. 28 lipca 1928 r. wnoszące prośbę o powierzenie zastępstwa na katedrze teologii pastoralnej w r.a. 1928/29. (odpis) AAB, IV 51.

Pismo Senatu i Rektoratu USB w Wilnie do Ks. Dra M. Sopoćki powiadamiające, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i oświecenia Publicznego rozporządzeniem z dn. 7 VIII

- 1928 r. Nr IVSW.8274/28 powierzyło mu zastępstwo na katedrze teologii pastoralnej w pełnym wymiarze obowiązków profesorskich, AAB, XII 13.
- Dekret Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego z dn. 8 VIII 1928 r. mianujący ks. M. Sopoćkę ojcem duchownym alumnów Metropolitalnego Seminarium Duchownego, AAB, XII 9.
- Pismo Senatu i Rektora USB L.6155 ex 1928/29 wystawione 1 sierpnia 1929 r. o przyznaniu Medalu Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości, AAB, IV 46.
- Nominacja na Dyrektora Koła Kleryków Związku Misyjnego Kleru, z dn. 22 XI 1929 r. nr 4836, AAB, XVI 27.
- Zaświadczenie L. 6354 ex 1929/30, wystawione dnia 3 VII 1930 r. przez Rektorat USB do Władz Administracyjnych w celu uzyskania paszportu na wyjazd ks. Sopoćki w celach naukowych za granicę (do Niemiec, Włoch i Francji), AAB, IV 2.
- Pismo Rektora i Senatu USB zlecające ks. M. Sopoćce wykłady zlecone z historii filozofii w r. a. 1931/32, AAB, IV 36.
- Pismo Rektora i Senatu USB zlecające ks. M. Sopoćce wykłady zlecone z historii filozofii i w r. a. 1932/33, AAB, IV 41.
- Umowy o pracę na stanowisku zastępcy profesora teologii pastoralnej oraz zlecenia prowadzenia wykładów przez ks. M. Sopoćkę na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, AAB, IV 7, 8, 12, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 37, 39, 40, 41, 43, 44, 50, 51.
- Zezwolenia na hospitacje i lekcje próbne wydane ks. M. Sopoćce przez Kuratorium Oświaty, AAB, I 35, 36, 37, 38, 39, 40.
- Pismo Ministra Wyznań i Oświecenia Publicznego z dn. 20 października 1934 r. Nr BP-16350/34 do ks. dra M. Sopoćki powiadamiające o zatwierdzeniu jego habilitacji i mianowaniu docentem teologii pastoralnej na Wydz. Teolog. Uniwersytetu warszawskiego, AAB, LV 6.
- Pismo ks. M. Sopoćki do Rady Wydziału USB w Wilnie z prośbą o przeniesienie habilitacji, AAB, III 17.
- Pismo Dziekana Wydz. Teolog. USB L.277 ex 1934/35, z dnia 13 grudnia 1934 r. do Senatu USB w Wilnie w sprawie przeniesienia habilitacji Ks. Dr Michała Sopoćki, (odpis) AAB, IV 3.
- Pismo Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego N BP-42667/34, z dnia 5 stycznia 1935 r. do Dziekanatu Wydziału Teologicznego USB w Wilnie informujące o przyjęciu do wiadomości decyzji o przeniesieniu habilitacji ks. dra M. Sopoćki, (odpis) AAB, III 18.
- Charakterystyka działalności naukowej ks. M. Sopoćki przedstawiona przez ks. prof. Ignacego Świrskiego, Dziekana Wydz. Teolog. USB, (rękopis) AAB, IV 22.

Pismo Rady Wydziału Teologicznego z dnia 18 września 1935 roku, proszące o zaopiniowanie kandydatur na stanowisko profesora teologii pastoralnej, (odpis) AAB, III 13.

Opinie profesorów o kandydaturze ks. Sopočki na stanowisko profesora teologii pastoralnej. AAB III, 1,2,3,4,5,6,7,8.

Pismo Kurii Arcybiskupiej nr RS-478 z dnia 28 IX 1935 r. mianujące ks. M. Sopoćkę nauczycielem religii w Instytucie nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie, AAB, XVI 30.

Pismo nr 148/35 dyrektora Instytutu do ks. M. Sopočki powiadamiające o mianowaniu go nauczycielem religii w Instytucie, AAB, XI 5.

Protokół z dwukrotnego posiedzenia Komisji w sprawie obsadzenia Katedry Teologii Pastorskiej w dniu 28 maja 1936 r. i w dniu 4 czerwca 1936 r., AAB, XII 15.

Dyplom Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie podpisany dnia 17 grudnia 1938 r. przez Prorektora, nadający ks. M. Sopoćce Brązowy medal za długoletnią służbę, AAB, II 14.

Zaświadczenie wystawione w Siedlcach 28 IV 1948 roku przez biskupa Ignacego Świrskiego, byłego Dziekana Wydz. Teolog. USB w Wilnie, informujące o sprawie obsadzenia katedry teologii pastoralnej w związku z kandydaturą ks. M. Sopočki, (odpis), AAB, XII 14.

Dokument nr 677/52 wystawiony przez arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego dn. 17 X 1952 r. potwierdzający piastowanie przez ks. M. Sopoćkę stanowiska profesora zwyczajnego na katedrze Teologii Pastoralnej w Archidiecezjalnym Seminarium Duchownym w Białymstoku, AKAB, XXI 29a (odpis).

Pisma Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku do ks. M. Sopočki dotyczące zwolnienia go z pracy w Seminarium Duchownym w Białymstoku i przejścia na emeryturę, nr 1469, z dn. 4 VII 1962 r., AAB, XII 22; z dn. 12 VII 1962 r., AAB, XII 23; z dn. 18 IX 1962 r., AAB, XII 24.

Pisma ks. M. Sopočki do Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku z wyjaśnieniami i odwołaniami w związku z decyzją zwolnienia go z pracy w Seminarium Duchownym w Białymstoku: z dn. 7 VII 1962 r., AKAB, XXI 44; z dn. 15 IX 1962 r., AKAB, XXI 46; z dn. 19 IX 1962 r., AKAB, XXI 48.

Nominacja na Kanonika Gremialnego Kapituły Bazyliki Metropolitalnej z dn. 9 VI 1972 r., AKAB, XXI 62.

Inne teksty (archiwalne oraz drukowane)

A. Lacki, *Cechy charakterystyczno-mistyczne posiadający wielebny Ks. Michał Sopoćko*, AAB, I 4.

Kronika Alumnów Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego, t. I, Archiwum Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku.

Kronika Przełożonych Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, t. I, Archiwum Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku.

Kronika Seminaryjna, t. 4 (1970-1973), t. 5 (1974-), Archiwum Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku

Matulewicz J., *Koło Księży Abstynentów*, WAW 13(1939), s. 102.

X. J. M., *Uwagi do artykułu „Wspólnota Chrystusowa”*, WAW 7(1933), s. 117-118.

X. W., *O wspólnocie Chrystusowej*, WAW 7(1933), s. 151-152.

Wspomnienia o ks. M. Sopoćce

Barwicki C., *Wspomnienie o ks. Prof. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 49.

Bujonek J., „*Niektóre*” wspomnienia o Ks. Prof. Michale Sopoćce, AKAB, XXIV 47.

Fiedorczyk S., *Wspomnienia o księdzu Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 5.

Grasewicz J., *Wspomnienia o ks. Prof. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 11.

Kisiel E., *Wspomnienie o Ks. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 41.

Ksiądz Michał Sopoćko we wspomnieniach, relacja Cz. Kulikowskiego, w: M. Paszkiewicz, *Ksiądz Michał Sopoćko 1888-1975*, Białystok 1987, s. 151.

Ksiądz Michał Sopoćko we wspomnieniach, relacja W. Laszuka, w: M. Paszkiewicz, *Ksiądz Michał Sopoćko 1888-1975*, Białystok 1987, s. 151.

Mirowski E., *List*, AKAB, XXIV 4.

Przemówienie biskupa Władysława Suszyńskiego podczas Jubileuszu 50-lecia kapłaństwa ks. M. Sopoćki, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1980*, red. E. Ozorowski, Białystok 1981, s. 286-288.

Szelachowski E., *Moje wspomnienia o ś.p. ks. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 23.

Szostało B., *Moje wspomnienia o Księdzu Profesorze Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 25.

Zawadzki J., *Wspomnienia o śp. ks. Michale Sopoćce*, AKAB, XXIV 18.

Prace drukowane ks. M. Sopoćki

Abstynencja a trzeźwość, WAW 4(1930), s. 191-194.

W jedności siła, WAW 5(1931), s. 27-28, 44-45.

W jedności zbawienie, WAW 5(1931), s. 58-59.

„*Sacerdos alter Christus*”, WAW 5(1931), s. 75-76.

W jedności pomyślność, WAW 5(1931), s. 90-91.

„Christus factus est pro nobis... (Flp 2,8)”, WAW 5(1931), s. 105-107.
„Lauda Sion Salvatore...””, WAW 5(1931), s. 105-107.
„Quam magnificata sunt opera tua...””, WAW 5(1931), s.123-124.
„Veni Creator Spiritus”, WAW 5(1931), s. 156-157.
„Cogitationes Cordis eius in generationem et generationem”, WAW 5(1931), s. 171-172.
„I zebrali się apostołowie... (Dz 15,6-12)”, WAW 5(1931), s. 186.
Konferencja o św. Janie od Krzyża i mistyce, WAW 5(1931), s. 267-268.
Na pasterkę, WAW 5(1931), s. 294.
„Et principem fecit illum...””, WAW 6(1932), s. 149-152.
O czynną i ofiarną miłość kapłańską, WAW 6(1932), s. 166-168.
Pośrednictwo N.P. Maryi, WAW 6(1932), s. 198-201.
Wspólnota Chrystusowa, WAW 6(1932), s. 292-295.
Cel, podmiot i przedmiot wychowania duchowego według Mikołaja Łęczyckiego, Wyd. Studiów Teologicznych, Wilno 1933.
Program katechetyki w seminariach duchownych, w: Pamiętnik Siódmego Zjazdu w Wilnie 19 IV - 21 IV 1933, Wilno 1934, s. 309-319.
Związek Zakładów Teologicznych w Polsce pod. wezw. św. Jana Kantego. Pamiętnik Siódmego Zjazdu w Wilnie 19 IV - 21 IV 1933 r., Wilno 1934.
Podróż do Ziemi Świętej, WAW 8(1934) nr 21, s. 280-283, 299-302, 327-331; 9(1935) nr 9, s. 28-30, 126-128, nr 10, s. 143-145, nr 11, s. 159-162, nr 20, s. 289-291.
Szkie kazania o pijaństwie, WAW 8(1934), s. 3-11.
Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowym. Studium teologiczno-pedagogiczne, Wilno 1935.
Polskie i katolickie ideały i systemy wychowawcze, Poznań 1936.
Główny czynnik owocności nauczania religii, WAW 10(1936), s. 302-304.
Szkice kazania o abstynencji, WAW 10(1936), s. 25-29.
Na Tydzień Wstrzemięźliwości. Szkice kazania o abstynencji, Nowa Biblioteka Kaznodziejska 50(1936), s. 40-47.
Szkice kazań o abstynencji i pijaństwie, Wilno 1936.
Korelacja w nauczaniu religii z innymi przedmiotami, Warszawa 1937.
Przyrodzone i nadprzyrodzone czynniki wychowania, Kraków 1937.
Wygłoszenie kazania, Kielce 1938.
Rekolekcje i misje ludowe, WAW 12(1938), s. 40-42, 58-60, 72-75, 89-93.
Program homiletyki w Seminariach Duchownych i na Wydziałach Teologicznych, „Kazalnica Popularna” 2(1938), s. 153-163.
Nauka i wychowanie religijne w szkole, Wilno 1939.
Ufność kapłana w miłosierdzie Boże, „Głos Kapłański” 7-8(1939), s. 298-304.
Kapłan, jako szafarz Miłosierdzia Bożego, „Głos Kapłański” 9(1939), s. 356-358.

Poznajmy Boga w Jego Miłosierdziu. Rozważania o miłosierdziu Bożym na tle litanii, Poznań 1949.

Miłosierdzie Boże w dziełach Jego, t. 1, Londyn 1959, t. 2-3, Rzym-Paryż-Londyn 1962, t. 4, Paryż 1967.

II. OPRACOWANIA

Ciereszko H., *Sługa Boży ks. Michał Sopoćko*, wyd. 1, Białystok 1995 i wyd. 2, Białystok 1998.

Ciereszko H., *Droga świętości ks. Michała Sopoćki*, WAM, Kraków 2002.

Ciereszko H., *Życie i działalność księdza Michała Sopoćki (1888-1975). Pełna biografia apostoła Miłosierdzia Bożego*, WAM, Kraków 2006.

Ciereszko H., *Koło Alumnów Abstynentów*, w : *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1995*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s. 226-232.

Paszkievicz M., *Ks. Michał Sopoćko 1888-1975*, Białystok 1987.

Strzelecki S., *Wkład księdza Michała Sopoćki w formację duchowieństwa*, Białystok 1982.

Strzelecki S., *Ksiądz Michał Sopoćko, jakiego znałem i pamiętam*, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2004.

Strzelecki S., *Białostockie ślady Sługi Bożego Księdza Michała Sopoćki*, Białystok 2008.

III. LITERATURA POMOCNICZA

Chruściel H., *Metropolitalne Seminarium Duchowne w okresie międzywojennym*, WKAB 8(X) (1982) nr 1(43), s. 43-47.

Hołodok S., *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Białymstoku (1945-1951)*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1995*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s. 46-70.

Krahel T., *Archidiecezja wileńska*, w: *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939-1945*, red. Z. Zieliński, Katowice 1992, s. 11-65.

Krahel T., *Dzieje Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1995*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s. 9-45.

- Krahel T., *Wileńskie Seminarium Duchowne po 1652 roku*, WKAB 10(XII) (1984) nr 3(53), s. 91-99.
- Krahel T., *Wileńskie Seminarium Duchowne w czasie II wojny światowej*, WKAB 8(10) (1982) nr 1(43), s. 106-114.
- Krahel T., *Zarys dziejów (Archi)diecezji Wileńskiej*, StTBł 5-6 (1987-1988), s. 7-72.
- Mienicki R., *Uniwersytet Wileński*, w: *Wilno i Ziemia Wileńska*, red. Z. Hartung i inn., T. II, Wilno 1937, s. 11-42.
- Ozorowski E., *Nauczanie teologii w Wilnie i w Białymstoku w XX wieku*, w: *Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Białymstoku 1945-1995*, red. S. Hołodok, Białystok 1995, s. 139-169.
- Piechnik L., *Seminaria Duchowne w (Archi)diecezji Wileńskiej do 1939 r.*, StTBł 5-6 (1987-88), s. 201-231.
- Sopoćko M., *Kwestionariusz do historii Kościoła katolickiego w Polsce w latach 1939-1945*, mps, AAB, VIII 1.
- Sopoćko M., *Życie religijne w Metropolii Wileńskiej 1939-1945*, mps, AAB, VIII 2.
- Stopniak F., *Archidiecezja wileńska w czasie II wojny światowej*, StTBł 5-6(1987-88), s. 323-361.
- Żongołowicz B., *Wydział teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w okresie 1919-1929 r.*, Wilno 1931.